

Kalendarz cieszyński

1995



KALENDARZ CIESZYŃSKI 1995



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 1994

Zredagowało Kolegium:
ROBERT DANIEL (przewodniczący)
KAZIMIERZ FOBER
STANISŁAW GŁAZOWSKI
LEON MIĘKINA
EDMUND ROSNER

Redakcja techniczna:
KAROL MENDROCH

Projekt okładki:
WIKTOR KOLONKO

Zdjęcie na okładce:
JANINA CIUPEK

sto dwudziesta pierwsza pozycja wydawnicza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

Cz 11/81/1985



Cz 299

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 216-59
Druk: Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza
Nakład 1700 egz.
Zam. 2310-k-94

D 219/95
4,50

Ojcowski dom

Ojcowski dom to istny raj,
Dar ojca niebieskiego,
Chociażbyś przeszedł cały świat
Nie znajdziesz piękniejszego!

Tuś się, dziecino, pierwszy raz
Do matki uśmiechnęła;
Tuś się uczyła Boga znać,
Tuś modlić się zaczęła.

Tutaj na każdym kroku cię
Oczy ojcowskie strzegły,
Tutaj w zabawach ciągłych ci
Dni twoje młode biegły.

A gdy ci przyjdzie wyniść stąd
I odejść w świat daleki:
Ojcowski dom, dziecino, miej
W pamięci twojej na wieki.

STYCZEŃ

1 N NOWY ROK, Mieczysława

- 2 P Izydora, Makarego
- 3 W Danuty, Genowefy
- 4 Ś Anieli, Eugeniusza
- 5 C Edwarda, Szymona
- 6 P Kacpra, Melchiora, Baltazara
- 7 S Juliana, Lucjana
- 8 N **Mćcisława, Seweryna**

- 9 P Marcjanny, Marcelego
- 10 W Jana, Wilhelma
- 11 Ś Honoraty, Feliksa
- 12 C Arkadiusza, Benedykta
- 13 P Weroniki, Bogumiła
- 14 S Feliksa, Hilarego

15 N **Makarego, Pawła**

- 16 P Marcelego, Włodzimierza
- 17 W Antoniego, Rościława
- 18 Ś Małgorzaty, Piotra
- 19 C Henryka, Mariusza
- 20 P Fabiana, Sebastiana
- 21 S **DZIEŃ BABCI, Agnieszki**

22 N **DZIEŃ DZIADKA**

- 23 P Marii, Rajmunda
- 24 W Felicji, Rafała
- 25 Ś Tatiany, Miłosza
- 26 C Pauliny, Polikarpa
- 27 P Jana, Przybysława
- 28 S Radomira, Walerego

29 N **Franciszka, Zdzisława**

- 30 P Martyny, Macieja
- 31 W Ludwika, Marceliny

ROCZNICE

31 I 1290 Założyciel cieszyńskiej linii Piastów, książę Mieszko I, syn księcia opolskiego Władysława, przejął władzę w nowoutworzonym księstwie cieszyńskim. Jako książę Cieszyzna i pan Oświęcimia (Dei gratiae dux tessinensis et dominus de Osvetim) nadał rycerzowi Boguszowi 80 łanów ziemi, co zostało potwierdzone pierwszym dokumentem wystawionym przez kancelarię nowego księstwa.

26 I 1470 Książę cieszyński Przemysław II, spełniając prośbę mieszkańców miasteczka Skoczowa, którzy oświadczyli, że od dawna posiadali takie same prawa jak mieszczanie cieszyńscy, jednakże dokument lokacyjny miasta uległ zniszczeniu w czasie pożaru, przyznał im po raz drugi zasadnicze prawa i przywileje miejskie.

25 I 1505 Władysław — król czeski i węgierski, uwzględniając prośbę księcia cieszyńskiego Kazimierza II, zezwolił mieszkańcom Skoczowa na pobieranie myta drogowego: od wozu furmańskiego 6 halerzy, od wozu wieśniaczego i sztuki przepędzanego bydła po 2 halerze. Zebrane opłaty przeznaczone być mają na pokrycie kosztów remontu dróg i dużego mostu na rzece Wiśle.

6 I 1515 Król Władysław przekazał księstwo opawskie, jako lenno korony węgierskiej, księciu cieszyńskiemu Kazimierzowi II pełniącemu funkcję generalnego starosty Śląska.

20 I 1520 Książę cieszyński Kazimierz II zatwierdził statut cechu kożuszników w Cieszynie.

19 I 1580 Księżna cieszyńska Katarzyna Sydonia rozstrzygnęła spór między cieszyńskim rzeźnikiem Bartoszem Lepiechem a cechem szewców w Cieszynie. Była to jedna z wielu interwencji księżny, która znana była ze swej przychylności dla krzywdzonych oraz ze sprawiedliwych wyroków. W tym wypadku zadecydowała, że jeżeli cech szewców nie zakupi skór od rzeźnika Lepiecha, może rzeczony Lepiech sprzedać swoje skóry w innych miastach śląskich.

7 I 1720 Urodził się w Cieszynie malarz Kasper Ociepa, twórca m.in. obrazu św. Michała Archaniola w kościele w Nierodzimiu i św. Pawła w kościele w Simoradzu. Był synem cieszyńskiego szewca Adama Ociepi i Magdaleny ze sławnej w Cieszynie rodziny malarzy Brygierskich.

23 I 1730 Ogłoszono dekret cesarski, na którego podstawie musieli opuścić Cieszyń oskarżeni o petyzm: pastor i inspektor szkół ewangelickich ks. Jan Adam Steinmetz, nauczyciele gimnazjum ewangelickiego Jerochowius i Sarganek oraz szczególnie zasłużeni pierwsi twórcy piśmiennictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim ks. Jan Muthmann, autor książek religijnych dla ludu i ks. Samuel Ludwik Zasadius, którego historycy literatury uważają za

„jednego z najznakomitszych pisarzy w piśmiennictwie starośląskim i wybitnego stylistę epoki”.

20 I 1870 Urodził się w Markłowicach Górnych Franciszek Friedel, dyrektor Banku Rolniczego w Fryszacie, wybitny działacz ruchu radykalno-demokratycznego. Zmarł 22 I 1947 r. w Stanach Zjednoczonych (w Pin Beach N Jersey), gdzie przebywał od 1906 r.

26 I 1875 Urodził się w Gumnach k. Cieszyń Jan Matula — nauczyciel szkoły ludowej w Łyżbicach, autor prac historycznych i pedagogicznych, podręczników szkolnych, działacz społeczny, przewodniczący Związku Nauczycieli Śląska Wschodniego, bibliofil. Zgromadził bogaty zbiór materiałów dokumentalnych z przeszłości Śląska. Zmarł w Łyżbicach (Zaolzie) 13 VI 1946 r.

4 I 1885 Ukazał się pierwszy numer „Przyjaciela Ludu” — pisma założonego i redagowanego przez przywódcę śląskich ewangelików ks. Franciszka Michejda, pastora w Nawsiu (Zaolzie).

23 I 1895 Urodził się w Hermanicach Paweł Steller — nauczyciel, artysta plastyk, jeden z najwybitniejszych śląskich grafików, twórca licznych drzeworytów, rysunków i obrazów tematycznie związanych z ziemią cieszyńską.

2 I 1900 W ostrawsko-karwińskim zagłębiu węglowym wybuchł strajk. Górnicy zażądali podniesienia zarobków do 4 koron na zmianę, skrócenia z 10 do 8 godzin pracy, tygodniowych wypłat, prawa do

bezpłatnego opału i światła dla pracowników kopalni. Na czele Komitetu Strajkowego w Orłowej stanęli działacze socjalistyczni: Piotr Cingr, Tadeusz Reger i Alojzy Bonczek. Strajk trwał 11 tygodni i objął 30 tys. polskich górników w zagłębiu ostrawsko-karwińskim oraz 70 tys. górników w całej Austrii.

1 I 1910 Zaczął wychodzić w Cieszynie „Poseł Ewangelicki” — pismo kościelne, redagowane przez ks. Jana Stonawskiego.

29 I 1910 Urodził się Bogusław Kozusznik, syn działacza socjalistycznego Józefa, lekarz w Karwinie. W czasie wojny członek emigracyjnej Rady Narodowej. Po wyzwoleniu naczelny lekarz polskiej marynarki handlowej; kierownik resortu zdrowia w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. W maju 1945 r. powrócił do kraju. Organizował morską służbę zdrowia, w latach 1946—1959 był wiceministrem zdrowia.

30 I 1920 Z Paryża przybyła do Cieszyna Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa złożona z przedstawicieli Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Japonii.

18 I 1945 Hitlerowscy okupanci przeprowadzili likwidację filii oświęcimskiego obozu koncentracyjnego w Golezowie. Z grup więźniów pędzonych w czasie silnych mrozów do Wodzisławia zginęła prawie połowa.

21 I 1945 Oddział partyzancki mjr. Szczepanowicza rozgromił 300-osobową grupę żandarmów i SS, atakujących bunkier na Równicy.

13 I 1950 Zmarł w Warszawie Władysław Zabawski, urodzony w 1882 r., działacz społeczny i polityczny, publicysta, redaktor „Dziennika Cieszyńskiego”, autor książki o cieszyńskim ruchu odrodzenia narodowego pt. „Droga do ziemi obiecanej” (1934).

1 I 1963 Zostało otwarte muzeum regionalne w Wiśle jako filia Muzeum cieszyńskiego.

27 I 1965 Zmarł w Krakowie inż. Feliks Olszak, syn znanego lekarza i działacza narodowego Józefa, urodzony w Karwinie 8 XII 1904 r. Budowniczy i dyrektor huty żelaza w Stalowej Woli, w czasie wojny służył w jednostkach Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii; po powrocie do kraju profesor AGH w Krakowie, w latach 1950—1961 rektor tej uczelni.

19 I 1975 Zmarł doc. dr hab. Adolf Molak, dyrektor Instytutu Pedagogiki UŚ w Katowicach, autor kilkudziesięciu publikacji i prac naukowych. Urodził się 19 II 1914 r. w Cieszynie.

NOTATKI

- 1 Ś Brygidy, Ignacego
 - 2 C Marii, Mirosława
 - 3 P Błażeja, Hipolita
 - 4 S Andrzeja, Józefa
 - 5 N **Agaty, Adelajdy**
-
- 6 P Doroty, Bohdana
 - 7 W Romualda, Ryszarda
 - 8 Ś Jana, Piotra
 - 9 C Apolonii, Cyryla
 - 10 P Elwiry, Jacka
 - 11 S Bernadetty, Marii
 - 12 N **Benedykta, Damiana**
-
- 13 P Grzegorza, Katarzyny
 - 14 W Liliany, Walentego,
 - 15 Ś Jowity, Faustyna
 - 16 C Danuty, Julianny
 - 17 P Juliana, Łukasza
 - 18 S Konstancji, Maksyma
 - 19 N **Arnolda, Konrada**
-
- 20 P Ludmiły, Leona
 - 21 W Feliksa, Piotra
 - 22 Ś Marty, Małgorzaty
 - 23 C Romany, Damiana
 - 24 P Bogusza, Macieja
 - 25 S Cezarego, Wiktora
 - 26 N **Aleksandra, Mirosława**
-
- 27 P Anastazji, Gabriela
 - 28 W Makarego, Romana

25 II 1385 W imieniu mieszkańców miasta Głogowa starsi cechu i radni złożyli hołd księciu cieszyńskiemu Przemysławowi I zwanemu Noszakiem, uznając się poddanymi księcia, jego synów i następców. Wszyscy kolejni książęta cieszyńscy używali odtań dodatkowego tytułu „panów wielkiego Głogowa”.

24 II 1480 Książę opawski Wiktoryn przekazał księciu cieszyńskiemu Kazimierzowi II ziemię pszczyńską z miastem i zamkiem.

6 II 1515 Andrzej z Zabierzowa — opat klasztoru w Orłowej sprzedał Piotrowi Osińskiemu, właścicielowi Herzmanic, wieś Zabłocie.

3 II 1550 Książę cieszyński Waław III Adam uwzględniając prośbę burmistrza i radnych Bielska darował miastu pole na założenie stawów miejskich.

29 II 1560 Waław III Adam — książę cieszyński i pan wielkiego Głogowa wydał mistrzom cechu kożuszników w Cieszynie zezwolenie na ściąganie niechrzeszonych w cechu i pracujących bez zezwolenia rzemieślników, zwanych fuszerami lub sturarzami.

20 II 1595 Książę cieszyński Adam Waław potwierdził, że mieszkańcy Bystrzycy wybudowali sobie nowy kościół. Ponieważ wieś należy do parafii wędryńskiej, ewangelicki proboszcz z Wędryni zobowiązany jest do urządzania nabożeństw w nowym bystrzyckim kościele w każdą czwartą niedzielę, za odpowiednią opłatą 6 ćwiertni żyta i 6 ćwiertni owsa od miejscowych wiernych.

23 II 1615 Książę cieszyński Adam Waław wypędził z Cieszyna ewangelickiego dziekana ks. Tymoteusza Łowczanego, którego sam sprowadził. Była to jedna z decyzji, jakie podjął książę przeciwko innowiercom po zmianie wyznania.

4 II 1620 Kilka tysięcy znanych z okrucieństw lisowczyków, wysłanych przez króla polskiego Zygmunta III na pomoc cesarzowi Ferdynandowi II, najechało na Śląsk i Morawy. Spowodowali nieobliczalne szkody. Mordowali, grabili i palili dwory szlacheckie i zagrody chłopskie. Napadli również na Strumięń i Skoczów, zostali jednak odparci. Na Morawach, w Holeszowie pragnąc ochronić swą parafię przed zniszczeniem i rabunkiem, wyszedł na przeciw Lisowczykom tamtejszy proboszcz ks. Jan Sarkan-der z procesją wiernych. Najeźdźcy zrezygnowali z rabunku, lecz ksiądz, oskarżony o zdradę, zginął śmiercią męczeńską w ołomunieckim więzieniu. Został beatyfikowany w 1860 r.

23 II 1835 Zmarł w Pradze Józef Bożek — „polski Stephenson”, wynalazca, mechanik, zegarmistrz. Urodził się 28 II 1728 jako syn młynarza w Bierach k. Skoczowa.

Dzięki pomocy Leopolda Szersznika ukończył gimnazjum

w Cieszynie i studia w Pradze, gdzie w r. 1815 skonstruował pojazd z napędem parowym oraz w r. 1917 łódź napędzaną parą. Jego synowie, również mechanicy, Adolf i Romuald, przyjęli obywatelstwo stolicy Czech.

6 II 1885 Urodził się w Bystrzycy (Zaolzie) ks. Oskar Michejda, pastor ewangelicki w Trzyńcu i Cieszynie, senior, następnie superintendent kościoła ewangelickiego w Czechosłowacji, działacz społeczny i polityczny, redaktor „Ewangelika”, autor zbioru kazań, podręcznika do nauki religii oraz artykułów na tematy historyczne i religijne. Więzień obozów koncentracyjnych w Dachau i Gusen, po wyzwoleniu był I proboszczem kościoła ewangelickiego w Cieszynie, gdzie zmarł 19 II 1966 r.

21 II 1900 W czasie trwania wielkiego strajku górników wyszedł w Bielsku pierwszy numer dotychczasowego tygodnika socjalistycznego „Równość” jako pisma codziennego. Redaktorami dziennika zostali Emil Haecker i dr Stanisław Zelta. Wiadomości z walki strajkowej dostarczali przez posłańca: przewodniczący Komitetu Strajkowego w Karwinie — Tadeusz Reger i lekarz w Łazach — dr Ryszard Kunicki. Ogółem ukazały się 24 numery pisma (ostatni 20 III 1900).

2 II 1920 Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa wprowadziła nowy system administracji na Śląsku Cieszyńskim. Utworzono Komisję Administracyjną z siedzibą w Karwinie oraz 2 prefektury: zachodnią (prefekt Michalik) i wschodnią (prefekt Żurawski).

25 II 1935 W Katowicach Ochojcu urodził się Janusz Gaudyn — lekarz, poeta, satyryk, działacz społeczny zamieszkały w Trzyńcu, gdzie zmarł tragicznie 22 VI 1984.

23 II 1935 Doszło do starcia policji z robotnikami zebranymi na wiecu przed Cementownią w Goleszowie 8 robotników i 7 policjantów zostało rannych, 1 ranny robotnik zmarł w szpitalu.

10 II 1940 W Cieszynie, na konspiracyjnym spotkaniu komendanta Okręgu Śląskiego Związku Walki Zbrojnej Józefa Korola z działaczami ruchu oporu komendantem Obwodu ZWZ w Skoczowie mianowany został inż. E. Kabiesz (ps. Kamiński). Podlegały mu komórki konspiracyjne w Skoczowie, Górkach Wielkich i Małych, Międzywiciu, Brennej, Harbutowicach, Pogórze, Wiślicy i w Dębowcu.

10 II 1945 Wyzwolenie Bielska, Dziedzic i Pszczyny.

11 II 1945 Wyzwolenie Strumienia i Chybia.

13 II 1945 Oddział „własowców” zamordował w Brennej 5 mieszkańców i spalił w stodołach Jana Bojdy i Jana Stasia 12 jeńców włoskich.

23 II 1945 Rozstrzelano 4 górników w Suchoj Górze.

23 II 1960 Zmarł w Warszawie dr Ryszard Kunicki — lekarz, działacz społeczny, polityczny i narodowy. Urodził się 15 IV 1873 w Tyflisie. W r. 1899 osiedlił się na Śląsku Cieszyńskim, gdzie odegrał poważną rolę w rozwoju ruchu socjalistycznego.

13 II 1970 Zmarł w Brennej Paweł Jaworski — rzeźbiarz ludowy, twórca wielu rzeźb sakralnych, płaskorzeźb, scen rodzajowych i portretów (m.in. Gustawa Morcinka, Zofii Kossak, Walentego Krzyszczaka). Urodził się w Brennej w 1884 r.

21 II 1970 Zmarł w Cieszynie Władysław Olearczyk, działacz społeczny, organizator sportu, b. piłkarz reprezentacji Polski. Urodził się w Przemyślu 8 VI 1896.

NOTATKI

MARZEC

- 1 Ś Albina, Antoniego
- 2 C Heleny, Pawła
- 3 P Kunegundy, Maryny
- 4 S Łucji, Kazimierza
- 5 N **Fryderyka, Wacława**

-
- 6 P Róży, Wiktora
 - 7 W Pawła, Tymoteusza
 - 8 Ś **MIEDZYNARODOWY
DZIEŃ KOBIET**
 - 9 C Franciszki, Katarzyny
 - 10 P Cypriana, Marcelego
 - 11 S Benedykta, Konstantego
 - 12 N **Bernarda, Grzegorza**

-
- 13 P Bożeny, Krystyny
 - 14 W Matyldy, Leona
 - 15 Ś Ludwika, Klemensa
 - 16 C Izabeli, Hilarego
 - 17 P Patryka, Zbigniewa
 - 18 S Cyryla, Edwarda
 - 19 N **Bogdana, Józefa**

-
- 20 P Klaudii, Wincentego
 - 21 W Benedykta, Lubomira
 - 22 Ś Katarzyny, Bogusława
 - 23 C Pelagii, Feliksa
 - 24 P Gabriela, Marka
 - 25 S Marii, Wierczyława
 - 26 N **Emanuela, Teodora**

-
- 27 P Lidii, Ernesta
 - 28 W Anieli, Jana
 - 29 Ś Wiktoryna, Eustachego
 - 30 C Anieli, Dobromira
 - 31 P Balbiny, Beniamina

Weimarze, Berlinie i Wiedniu. Urodził się 23 V 1810 w Cieszynie.

31 III 1875 Zmarł w Cieszynie Edward Świerkiewicz, malarz, absolwent Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Urodził się w Myślenicach w 1808 r. Od 1846 r. przebywał w Cieszynie, gdzie zyskał uznanie jako działacz narodowy, malarz, publicysta i aktor.

6 III 1880 Urodził się w Łyżbicach Paweł Wałach — nauczyciel szkoły w Ustroniu, muzyk, organista, dyrygent orkiestr i chórów. Zmarł 23 III 1928 r.

6 III 1885 W katastrofie w kopalni Jana w Karwinie na skutek wybuchu gazu zginęła cała załoga poziomu IV — 111 górników.

26 III 1885 Wybuch gazu w kopalni Betina w Dąbrowie spowodował śmierć 58 górników.

31 III 1885 Urodził się w Gródku Jerzy Nikodem — działacz społeczny, poeta, autor obrazków scenicznych, współpracownik „Zarania Śląskiego”. Zginął w 1942 r. w obozie koncentracyjnym Dachau.

13 III 1895 Urodził się w Końskiej-Podlesiu Paweł Zabystrzan — nauczyciel szkół ludowych i wydziałowych w Rzece, Żukowie, Gnojniku, Trzyncu, Nieborach, działacz polonijny, folklorysta, organizator teatrów amatorskich, scenograf i reżyser, malarz, grafik, ilustrator książek i podręczników szkolnych. Zmarł 3 II 1953.

ROCZNICE

26 III 1525 Król czeski Ludwik mianował najwyższym starostą Górnego, Dolnego i Opawskiego Śląska księcia cieszyńskiego Kazimierza II, który, zdaniem historyków Śląska, był „najznamienitszym księciem linii piastowskiej naszego kraju”.

25 III 1540 Jan Perstein, magnat morawski, zarządzający księstwem jako opiekun nieletniego księcia cieszyńskiego Wacława III Adama zatwierdził statut cechu sukienników w Cieszynie. Sukiennictwo rozwinęło się też w Bielsku, Fryszacie i Skoczowie.

23 III 1600 Adam Wacław, książę cieszyński i wielkiego Głogowa, potwierdził mieszkańcom Skoczowa wszystkie ich prawa i przywileje nadane miastu w przeszłości.

1 III 1610 Książę cieszyński Adam Wacław, spełniając prośbę starszych cechu kowalskiego, wydał nakaz ściągania tzw. fuszerów, czyli pracujących nielegalnie, nie należących do cechu rzemieślników. Równocześnie wprowadził opłatę na rzecz cechu od każdej kosi (4 gr.) i sierpa (2 gr.) sprzedanych na cieszyńskim jarmarku przez handlarzy.

17 III 1620 Zmarł w więzieniu w Ołomuńcu na skutek zadanych mu w śledztwie okrutnych tortur Jan Sarkan-der, urodzony 20 XII 1567 r. w Skoczowie proboszcz hołszowski. Żłoki pochowano w kaplicy św. Wawrzyńca w kościele parafialnym w Ołomuńcu, a po beatyfikacji męczennika, która nastąpiła 11 IX 1859 r., przeniesiono je do katedry św. Wacława w Pradze.

26 III 1640 Elżbieta Lukrecja, ostatnia księżna cieszyńska z rodu Piastów, potwierdziła mieszkańcom Cieszyna wszystkie poprzednie przywileje nadane miastu przez swoich poprzedników i królów czeskich.

1 III 1785 Urodził się we Frydlancie Albin Heinrich, nauczyciel gimnazjum katolickiego w Cieszynie, geolog, historyk i etnograf, współpracownik Leopolda Szersznika — twórcy cieszyńskiego muzeum, założyciel muzeum w Brnie historii Śląska Cieszyńskiego, założyciel muzeum w Brnie morawskim, gdzie zmarł 1 IV 1864.

7 III 1855 Zmarł w Jabłonkowie ks. Wawrzyniec Piontek, proboszcz kościoła parafialnego, dozorca szkolny. Domagał się wprowadzenia języka polskiego do szkół ludowych na Śląsku Cieszyńskim.

6 III 1860 Urodził się w Morawce prof. Jan Lorisz, czeski działacz narodowy, poeta, autor rozprawy na temat dialektu ostrawskiego, absolwent gimnazjum w Cieszynie. Jako uczeń, członek „Wzajemności” publikował swe pierwsze wiersze w zbiorze pt. „Znicz”. Zmarł 11 I 1920 r. w Królewskich Winobradach.

8 III 1865 Zmarł w Wiedniu Jan Schram, nauczyciel Szkoły Głównej w Cieszynie, malarz, wybitny portrecista i miniaturzysta. Wykładał i malował również w Pradze,

6 III 1910 Odbyło się w Cieszynie zebranie założycielskie Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid” — pierwszej na Śląsku Cieszyńskim organizacji turystyczno-krajoznawczej.

„Beskid” — pierwszej na Śląsku Cieszyńskim organizacji turystyczno-krajoznawczej.

10 III 1945 Szturm wojsk radzieckich na Drogomyśl. 85 proc. zabudowań wioski zostało zniszczonych.
15 III 1970 Odbyło się walne zebranie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, na którym przyjęto nowy statut i zmieniono nazwę towarzystwa na Macierz Ziemi Cieszyńskiej Towarzystwo Miłośników Regionu. Przewodniczącym zarządu wybrano mgr. Kazimierza Gołębiowskiego.

KWIECIEŃ

ROCZNICE

- 1 S Grażyny, Zbigniewa
2 N **Franciszka, Władysława**

- 3 P Pankracego, Ryszarda
4 W Izydora, Wacława
5 Ś Ireny, Wincentego
6 C Celestyna, Wilhelma
7 P Donata, Rufina
8 S Dionizego, Januarego
9 N **Mai, Marcelego**

- 10 P Małgorzaty, Michała
11 W Filipa, Leona
12 Ś Juliusza, Ludosława
13 C Idy, Przemysława
14 P Justyny, Waleriana
15 S Anastazji, Wacława
16 N **WIELKANOC**

17 P PONIEDZIAŁEK WIELK.

- 18 W Apoloniusza, Bogusława
19 Ś Jerzego, Konrada
20 C Agnieszki, Czesława
21 P Anzelma, Feliksa
22 S Leona, Łukasza
23 N **Jerzego, Wojciecha**

- 24 P Aleksego, Grzegorza
25 W Jarosława, Marka
26 Ś Marii, Marzeny
27 C Zyty, Teofila
28 P Walerii, Pawła
29 S Piotra, Roberta
30 N **Katarzyny, Mariana**

23 IV 1155 W bulli papieża Hadriana IV wśród innych kasztelanii śląskich podlegających biskupowi wrocławskiemu wymieniona została kasztelania Tescin. Jest to pierwsza, najdawniejsza wzmianka pisana o Cieszynie.

9 IV 1475 Król węgierski Maciej Korwin, który na podstawie umowy z królem czeskim Władysławem Jagiellończykiem panował dożywotnio na Morawach, Śląsku i Łużycach, spełniając prośbę księcia cieszyńskiego Przemysława II zezwolił mieszkańcom Cieszyna na urządzenie dodatkowego jarmarku w dzień św. Błażeja.

6 IV 1490 Zmarł król węgierski Maciej Korwin, pan zwierzchni Śląska. Tron węgierski przypadł królowi czeskiemu Władysławowi Jagiellończykowi, któremu książę cieszyński Kazimierz II wraz z przedstawicielami miast i stanów śląskich przyrzekł posłuszeństwo.

20 IV 1585 Księżna cieszyńska Katarzyna Sydonia potwierdziła cechowi rzeźników w Cieszynie przywileje regulujące sprawy uboju, handlu bydłem oraz sprzedaży mięsa i skór.

25 IV 1590 Właściciel Fryszatu Jan Cygan ze Słupska przyznał mieszkańcom swego miasta różne przywileje, m.in. prawo wyszynku wina, co miało pomóc miastu wybrnąć z trudnej sytuacji finansowej.

16 IV 1715 W karczmie „Na Husinci” w Świdnowie k. Mistku w czasie zabawy Jerzy Juraszek zabił obuszkim tańczącego z córką wójta i karczmarza Jadwigę swego przyjaciela i hersza bandy, Ondraszka. Ciało zamordowanego zostało przewiezione do Frydku i poćwiartowane na placu publicznym. Po śmierci Ondraszek stał się postacią legendarną, sławionym w pieśniach i opowieściach ludowych bohaterem, który „równał świat”, zabierał bogatym, a oddawał biednym. Juraszek nie otrzymał 100 dukatów przyrzeczonej nagrody. Został ponownie aresztowany i skazany na śmierć i łamanie kołem.

4 IV 1845 Urodził się w Drogomyślu ks. Jerzy Badura, pastor ewangelicki, antagonistą superintendenta ks. Teodora Haase — zwierzchnika kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim. Pozbawiony obywatelstwa austriackiego zamieszkał na Śląsku Pruskim, został pastorem w Międzyborzu, gdzie zyskał sławę jako gorący patriota, działacz narodowy, publicysta, redaktor i wydawca „Nowin Śląskich”, stały współpracownik „Przyjaciela Ludu”, autor książki „Liczyby prorocze”. Zmarł 2 IX 1911.

14 IV 1850 W wyniku reformy administracji państwowej Śląsk Cieszyński i Opawski wyodrębniono z gubernii morawsko-śląskiej. Stolicą Śląska została Opawa, gdzie powstał samodzielny sejm i rząd krajowy.

18 IV 1860 Urodził się w Olbrachcicach Jerzy Michejda, nauczyciel w Ustroniu, działacz społeczny, autor mono-

grafii Ustronia, podręczników i książek dla młodzieży, publicysta, współpracownik „Miesięcznika Pedagogicznego”. Zmarł 14 I 1928 w Ustroniu.

5 IV 1880 Urodził się w Trzyniecu Piotr Kornuta, założyciel i gospodarz Domu Robotniczego w Trzyniecu, działacz Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, Stowarzyszenia Kulturalno-oświatowego „Siła”, propagator idei spółdzielczości, od 1933 r. burmistrz Trzinyca, w czasie okupacji uczestnik ruchu oporu. Aresztowany 14 VII 1944, został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

26 IV 1890 Urodził się w Oldrzychowicach Paweł Kłus — robotnik w hucie trzynieckiej, działacz komunistyczny, organizator strajków, w czasie okupacji uczestnik ruchu oporu. Zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1943 r.

19 IV 1920 Dyrekcja Skarbu w Cieszynie wprowadziła na Śląsku Cieszyńskim nową walutę; korony zastąpiono markami.

12 IV 1920 Komisja Plebiscytowa zwróciła się do delegata rządu polskiego z żądaniem, aby skłonił Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego do zaprzestania jakiejkolwiek działalności politycznej.

14 IV 1925 Odbył się w Górkach Wielkich k. Skoczowa ślub znanej pisarki Zofii Kossak z zawodowym oficerem WP mjr. Zygmunt Szatkowskim, z zamiłowania historykiem. W czasie okupacji przebywał w ołlagu w Murnau. Po śmierci pisarki doprowadził do powstania jej muzeum. Zmarł 4 XI w Górkach Wielkich.

5—6 IV 1940 Donos konfidenta gestapo J. Gilika, byłego sekretarza czerwonych związków zawodowych w Trzyńcu spowodował aresztowanie grupy komunistów z przywódcami Karolem Śliwką i Fryderykiem Krausem. Zginęli wszyscy w obozach koncentracyjnych.

17 IV 1940 W obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen zginął Jan Szuścik — nauczyciel, działacz społeczny i polityczny, publicysta, autor sztuk scenicznych i pamiętnika. Urodził się 23 X 1879 w Guldowach k. Krasnej.

6 IV 1945 W Dolnej Łomnej rozstrzelano 3 miejscowych Polaków.

6 IV 1945 Wyzwolenie Brennej; część wsi i stoki Równicy pozostały do 28 IV w zasięgu frontu.

9 IV 1945 Gestapowcy, którzy zajęli willę „Idylla” w Wiśle, zamordowali w zabudowaniach Pawła Cieślara 10 osób.

10 IV 1945 Wtargnęli do Istebnej policjanci niemieccy. Zamordowali 4 osoby, 32 aresztowali; 20 z nich skierowano do więzień w Cieszynie i Mirowie na Morawach, 12 zatrzymano w Jabłonkowie, gdzie SS-mani zamordowali ich strzałami w potylicę (13 IV).

30 IV 1945 Wyzwolenie Ostrawy, Istebnej.

14 IV 1960 W Cieszynie odbył się koncert 52-osobowej orkiestry symfonicznej, założonej w 1945 r. przez Erwina Bubika, z udziałem Andrzeja Hiolskiego. Orkiestra przestała istnieć w 1961 r.

1 IV 1970 W Cieszynie zmarł Paweł Ożana, nauczyciel Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego, działacz społeczny, organizator chórów. Urodził się 8 II 1900 w Cisownicy.

NOTATKI

- 1 P **ŚWIĘTO PRACY,**
- 2 W Anatola, Zygmunta
- 3 **ŚWIĘTO KONSTYTUCJI**
- 4 C Moniki, Floriana
- 5 P Ireny, Waldemara
- 6 S Dominika, Filipa
- 7 N **Benedykta, Ludomira**

-
- 8 P Stanisława, Wiktora
 - 9 W Dzień Zwycięstwa
 - 10 S Antoniego, Izidora
 - 11 C Franciszka, Jakuba
 - 12 P Dominika, Pankracego
 - 13 S Roberta, Serwacego
 - 14 N **Bonifacego, Dobiesława**

-
- 15 P Zofii, Jana
 - 16 W Andrzeja, Wierczyńskiego
 - 17 S Weroniki, Sławomira
 - 18 C Eryka, Feliksa
 - 19 P Mikołaja, Piotra
 - 20 S Bazylego, Bernarda
 - 21 N **Tymoteusza, Wiktora**

-
- 22 P Heleny, Julii
 - 23 W Iwony, Dezyderiusza
 - 24 S Joanny, Zuzanny
 - 25 C Grzegorza, Urbana
 - 26 P **DZIEŃ MATKI, Filipa**
 - 27 S Magdaleny, Jana
 - 28 N **Augustyna, Jaromira**

-
- 29 P Magdaleny, Teodozji
 - 30 W Feliksa, Ferdynanda
 - 31 S Anieli, Petroneli

4 V 1525 Książę cieszyński Kazimierz II darował mieszkańcom miasta Bielska parcelę poza wałami miasta, a 16 V zezwolił na zorganizowanie wolnego targu mięsem.

16 V 1545 Książę cieszyński Wacław III oddał w zastaw miasto Frydek z okolicą swemu teściowi Janowi z Persteinu za 12 tysięcy węgierskich złotych.

3 V 1575 Wacław III, książę cieszyński i wielkiego Głogowa, potwierdził cieszyńskim cechom tkackim ich przywileje dotyczące farbowania, maglowania, korzystania z blejchu oraz wyłączności sprzedaży wyrobów na targach cieszyńskich. Zakaz sprzedaży obcych płócien dotyczył szczególnie wyrobów bielskich, które nie odpowiadały normom; były rzadkie i wąskie.

13 V 1590 Cieszyńska Rada Miejska zatwierdziła jeden wspólny statut dla ślusarzy, zegarmistrzów, rusznikarzy i mieczników, którzy oddali mieli tworzyć wspólny cech.

16 V 1640 Księżna cieszyńska Elżbieta Lukrecja zleciła Janowi Karasowi, starszemu gorzelnianemu w Skoczowie, kontrolę dystrybucji i sprzedaży książęcej wódki w miastach Cieszynie, Skoczowie, Strumieniu i Jabłonkowie oraz we wszystkich wioskach kameralnych. Za handel obcą wódką groziła kara więzienia i grzywny 100 dukatów dla sprzedającego i 2 dukaty dla klienta. Zakaz ten dotyczył również apteki w Cieszynie. Przemysłom, którzy przywozili beczkami wódkę z Polski, groziła kara śmierci.

14 V 1720 Wielki pożar Cieszyna. Z 286 domów wewnątrz murów miejskich ocalało jedynie 29, położonych w Nowym Mieście oraz zabudowania klasztorów jezuickiego i dominikańskiego wraz z kościołem. Szkody obliczono na 341.819 florenów.

18 V 1785 Na Fryszackim Przedmieściu w Cieszynie spłonęło 10 domów małomieszczan i gospoda Pod Modrą Gwiazdą.

14 V 1790 Zmarł w Cieszynie Józef Pracker, twórca rzeźb w kościele ewangelickim w Cieszynie i Wiśle Małej. Podczas pożaru miasta w 1789 r. stracił cały majątek wraz ze zbiorem obrazów, rzeźb i sztychów. Pochodził z Moraw, urodził się ok. 1730 r. w Międzyrzeczu, w Cieszynie przebywał od 1760 r.

12 V 1820 Urodził się w Pradze Józef Manes — malarz, syn malarza Antoniego i Magdaleny, córki cieszyńskiego stolarza Świderka. W latach 1846—54 wykonał wiele rysunków o temacie cieszyńskiej. Ryciny te wykorzystał przy malowaniu słynnego „Orloja” — tarczy zegara na ratuszu staromiejskim w Pradze. Zmarł 9 II 1871.

12 V 1850 Urodził się w Hudlicich k. Berouna Piotr Cinger, wybitny działacz robotniczy w zagłębiu ostrawsko-karwińskim, socjalista, przyjaciel Tadeusza Regera, zmarł w Ostrawie 4 XI 1929 r.

rzecznik idei przyjaźni polsko-czeskiej. Zmarł w Ostrawie 4 XI 1929 r.

4 V 1870 Trzydziestu czterech przedstawicieli gmin Śląska Cieszyńskiego skierowało do premiera hr. Potockiego w Wiedniu petycję w sprawie założenia polskich szkół, wprowadzenia języka polskiego do urzędów, włączenia powiatów bielskiego, cieszyńskiego i fryszackiego do Galicji, zmiany ordynacji wyborczej do sejmiku. Podpis pod petycją złożył również poseł Józef Dostał.

9 V 1880 Odbiło się ostatnie zebranie „Wzajemności” — zasłużonej dla rozwoju ruchu narodowego organizacji uczniów ewangelickiego gimnazjum w Cieszynie, z której szeregów wyszła prawie cała generacja pierwszych działaczy narodowych na Śląsku Cieszyńskim. Następnie towarzystwo, kontynuujące działalność „Wzajemności”, założyli uczniowie klas VI i VII gimnazjum dopiero 8 XII 1886 r. pod nazwą „Jedność”.

23 V 1895 Niemieckie towarzystwo turystyczne „Beskidenverein” (założone w 1893 r.) otwarło pierwsze w Beskidach schronisko na Jaworowym.

14 V 1905 W Łazach k. Grodzca urodził się Alojzy Targ — historyk, działacz społeczny, kustosz Biblioteki Śląskiej w Katowicach, uczestnik ruchu oporu (ZWZ), autor prac naukowych, m.in. książki „Śląsk w czasie okupacji hitlerowskiej”. Zmarł 4 III 1973 w Katowicach.

15 V 1920 Czeskie władze administracyjne zamknęły polskie gimnazjum w Orłowej i aresztowały większość profesorów z dyrektorem Piotrem Feliksem, w odwecie za wysadzenie przez bojówki plebiscytowe domu dyrektora miejskiej kasy oszczędności w Orłowej. Aresztowanych zwolniono po interwencji Komisji Międzysojuszniczej (po 3 tygodniach). Gimnazjum pozostało zamknięte do 17 IX 1920 r.

30 V 1920 Położenie kamienia węgielnego pod schronisko Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid” na Stożku. Uchwała o podjęciu budowy zapadła 31 V 1919, po spaleniu się pierwszego polskiego schroniska na Ropiczce.

8 V 1940 W obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie zmarł ks. Karol Kulisz — pastor parafii ewangelickiej w Ligotce Kameralnej i w Cieszynie, senior śląskiej diecezji kościoła ewangelickiego, działacz narodowy i społeczny, wydawca i redaktor pism religijnych, założyciel ośrodka opiekuńczego dla starców i bezdomnych dzieci oraz diakonatu „Eben Ezer” w Dziegielowie. Urodził się w Dziegielowie 18 VI 1873 r.

10 V 1940 Zmarł w Gumnach Jerzy Brudny, ogrodnik, poeta ludowy, pieśniarz. W latach 1903—1914 wydał 13 tomików wierszy, pieśni i powiastek o tematyce religijnej. Ostatni tomik wierszy, pt. „Wiązanki kwiatów naszej młodzieży”, ukazał się w 1936 r. Urodził się w Kowalach k. Pogorza 27 X 1863 r.

1 V 1945 Wyzwolenie Bogumina, Dziećmorowic, Lutyni, Piotrowic, Rychwałdu, Dębowca, Jaworzynki, Koniakowa, Nierodzimia, Ochab, Pruchnej, Skoczowa, Ustronia, Wisły.

2 V 1945 Wyzwolenie Karwiny, Orłowej, Frysztatu, Dąbrowy, Górnej Suche, Żukowa, Grodziszcz, Stanisławowic, Stonawy, Cierlicka, Jabłonkowa.

3 V 1945 Wyzwolenie Cieszyna, Cisownicy, Goleszowa, Kaczyc, Kończyc Wielkich, Pastwisk, Pogwizdowa, Puńcowa.

5 V 1945 Do Cieszyna przybyła grupa operacyjna skierowana przez Urząd Wojewódzki w Katowicach w składzie: Józef Łysogórski — starosta powiatowy, Władysław Ziółko i Mieczysław Cieślik — zastępcy starosty, Jan Smotrycki — prezydent miasta, Władysław Matuszewski — zastępca prezydenta wraz z zespołem pełnomocników. Rozpoczął działalność powiatowy oddział PCK; od 11 V funkcjonował na dworcu kolejowym w Zebrzydowicach punkt sanitarny i żywieniowy PCK.

9 V 1945 W Skoczowie powstała pierwsza w powiecie drużyna harcerska zorganizowana przez inż. Leszka Sikorowskiego.

18 V 1945 Załoga cieszyńskiego browaru dokonała pierwszej warki 155 hl piwa. Do końca miesiąca wyprodukowano dalszych 175 hl.

21 V 1945 W Ustroniu powstało pierwsze koło młodzieży socjalistycznej OM TUR. Następne koła powstały w Goleszowie, Zamarskach, Pogwizdowie i w Pastwiskach.

19 V 1955 W Cieszynie powstał oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Prezesem oddziału został dr Stanisław Udziela, a po miesiącu prof. Wacław Bandura. Na walnym zebraniu w dniu 25 X 1955 r. wybrano prezesem oddziału dr. Józefa Chlebowczyka.

NOTATKI

CZERWIEC

1 C MIĘDZYNARODOWY
- DZIEŃ DZIECKA

2 P Jakuba, Konrada

3 S Klotyldy, Leszka

4 N **Franciszka, Karola**

5 P Walerii, Bonifacego

6 W Pauliny, Roberta

7 Ś Roberta, Wiesława

8 C Medarda, Wilhelma

9 P Pelagii, Felicjana

10 S Bogumiły, Małgorzaty

11 N **Barnaby, Feliksa**

12 P Jana, Onufrego

13 W Antoniego, Lucjana

14 Ś Elizy, Walerego

15 C **BOŻE CIAŁO**

Jolanty, Wita

16 P Aliny, Justyny

17 S Laury, Adolfa

18 N **Elżbiety, Marka**

19 P Gerwazego, Protazego

20 W Bogny, Florentyny

21 Ś Alicji, Marty

22 C Pauliny, Flawiusza

23 P DZIEŃ OJCA

Wandy, Zenona

24 S Danuty, Jana

25 N **Łucji, Wilhelma**

26 P Jana, Pawła

27 W Marii, Wienicysława

28 Ś Ireneusza, Leona

29 C Pawła, Piotra

30 P Emilii, Lucyny

— działacz lewicowego ruchu robotniczego. Aresztowany 5 VI 1940 r. zginął 29 IX 1942 r. w obozie koncentracyjnym Oświęcimiu.

4 VI 1945 Staraniem miejscowych nauczycieli szkół średnich otwarto w Cieszyńcu kursy przygotowujące uczniów przedwojennego gimnazjum i liceum do egzaminu dojrzałości lub do dalszej normalnej nauki. Otwarto łącznie 19 oddziałów z 930 uczniami. Dyrektorem kursów został prof. dr Wiktor Wawrzyczek. Pierwsze matury odbyły się 20 i 27 VIII 1945 r.

9 VI 1945 Na Zaolziu ukazał się pierwszy numer „Głosu Ludu” jako kontynuacja przedwojennego „Głosu Robotniczego i Ludowego”.

12 VI 1945 Przystąpiono do odbudowy zniszczonej w czasie działań wojennych sieci wodociągowej z Pogorza do Cieszyna.

17 VI 1945 O godzinie 8 wkroczył do Cieszyna pierwszy po wojnie oddział wojska polskiego, witany entuzjastycznie przez ludność miasta.

1 VI 1975 Nowy administracyjny podział kraju. Utworzone zostało województwo bielskie, w skład którego weszły dawne powiaty: bielski, cieszyński, suski, żywiecki, wadowicki i oświęcimski. Wojewodą został Józef Łabudek, I sekretarzem KW PZPR Józef Buziński.

ROCZNICE

13 VI 1515 Król czeski i węgierski Władysław Jagiellończyk upoważnił Kazimierza II, jako starostę generalnego Śląska, do ścigania ludzi trudniących się rozbojem i ich pomocników.

9 VI 1600 Książę cieszyński Adam Waclaw potwierdził statut cechu kowali w Cieszyńcu.

21 VI 1740 W czasie procesji Bożego Ciała w Cieszyńcu od ognia 10 moździerzy zapalił się dom przy rynku miasta.

8 VI 1825 Urodził się w Kozakowicach Dolnych Andrzej Cinciała, notariusz, działacz narodowy, drugi obok P. Stalmacha wybitny uczestnik i organizator odrodzenia narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Uczęszczał do gimnazjum ewangelickiego w Cieszyńcu, gdzie zorganizował kółko samokształceniowe — Towarzystwo uczących się języka polskiego. Studia prawnicze ukończył w Krakowie. Został notariuszem najpierw na Morawach, następnie we Fryszacie, a od 1801 r. w Cieszyńcu. Był m.in. prezesem Czytelni Ludowej, działaczem w wielu innych polskich organizacjach. Był miłośnikiem folkloru ludowego i publicystą, autorem pamiętnika, zbioru pieśni ludowych, słownika gwary cieszyńskiej, podręczników i poradników prawa dla ludu. Zmarł 18 II 1898 w Cieszyńcu.

11 VI 1850 W Bielsku zmarł ks. dr Mateusz Opolski, katolicki proboszcz we Fryszacie i Bielsku, od 1843 r. wikariusz generalny. Założył polską bibliotekę dla teologów w seminarium duchownym w Ołomuńcu. Popierał działalność księży, żądających wprowadzenia do szkół ludowych na Śląsku Cieszyńskim polskich podręczników w miejsce używanych dotąd podręczników morawskich.

13 VI 1860 Urodził się w Dolnych Datyniach dr Jan Bystron, zięć znanego działacza narodowego Andrzeja Cinciały, prof. gimnazjum w Krakowie, językoznawca, filolog polski, od 1894 członek Polskiej Akademii Umiejętności, autor licznych prac naukowych z zakresu etnografii, dialektologii, literatury, m.in. „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny na Śląsku Cieszyńskim” (1807), wydawca skróconej wersji pamiętników Andrzeja Cinciały. Zmarł w 1902 r. w Krakowie.

14 VI 1865 Urodził się w Górnej Suchej Alojzy Bonczek, górnik, samouk, działacz robotniczy, organizator ruchu zawodowego i politycznego wśród górników karwińskich, założyciel pierwszej spółdzielni spożywczej p.n. Stowarzyszenie Spożywcze dla Robotników i Rolników w Stonawie, pisarz ludowy i publicysta, autor szkiców z dziejów ruchu robotniczego oraz obszernego „Pamiętnika”. Zmarł 29 IV 1937 r. w Stonawie.

25 VI 1900 Z inicjatywy ks. Franciszka Michejdy, pastora ewangelickiego w Nawsiu, powstało Polskie Stronnictwo Narodowe.

27 VI 1900 Urodził się w Trzyńcu Fryderyk Kraus

4 VI 1980 W Ustroniu zmarł Jan Jarocki — inżynier budowy maszyn, specjalista obróbki kuźniczej, działacz społeczny. Urodził się 16 IV 1899 w rodzinie lekarza w Tarnowie. W r. 1926 ukończył Politechnikę Lwowską, od 1931 pracował w fabryce Brevillier s-ka i A. Urban Synowie w Ustroniu. W 1935 r. został dyrektorem tej fabryki. Okupację przeżył we Lwowie i Warszawie. Po wyzwoleniu powrócił do Ustronia i został naczelnym dyrektorem upaństwowionej fabryki Brevilliera. Założył Szkołę Przemysłową i Gimnazjum Mechaniczne, które w r. 1950 zmieniło nazwę na Technikum Kuźnicze. Był wybitnym specjalistą w zakresie kuźnictwa, autorem kilku patentów, ok. 40 publikacji naukowych, podpręcznika dla techników mechanicznych. Z jego inicjatywy powstało w Ustroniu Muzeum Hutnicze.

NOTATKI

This image shows a single sheet of white paper with horizontal ruling lines. The lines are evenly spaced and run across the width of the page. There is no handwriting or other markings on the paper.

LIPIEC

1 S Haliny, Mariana

2 N **Marii, Urbana**

3 P Anatola, Jacka

4 W Malwiny, Teodora

5 Ś Filomeny, Antoniego

6 C Dominiki, Łucji

7 P Cyryla, Metodego

8 S Elżbiety, Prokopa

9 N **Weroniki, Zenona**

10 P Amelii, Filipa

11 W Olgi, Pelagii

12 Ś Weroniki, Jana

13 C Małgorzaty, Ernesta

14 P Bonawentury, Stelli

15 S Henryka, Włodzimierza

16 N **Marii, Benedykta**

17 P Anety, Aleksego

18 W Kamila, Szymona

19 Ś Marcina, Wincentego

20 C Czesława, Hieronima

21 P Benedykta, Daniela

22 S Marii, Magdaleny

23 N **Bogny, Apolinarego**

24 P Kingi, Krystyny

25 W Jakuba, Krzysztofa

26 Ś Anny, Mirosława

27 C Julii, Natalii

28 P Innocentego, Wiktora

29 S Marty, Olafa

30 N **Julity, Ludmily**

31 P Ignacego, Lubomira

Czechosłowacji Edward Benesz; przedstawiciel Polski Ignacy Paderewski dopiero 31 lipca, po bezskutecznych protestach przeciwko tej decyzji.

1 VII 1945 W Żebrzydowicach przeprowadzono nadanie ziemi z reformy rolnej. Rozparcelowano 176 ha ziemi należącej do hr. Larischa. Nadanie otrzymało 142 rolników i robotników rolnych. W Pogórze z reformy rolnej skorzystały 43 rodziny chłopskie.

30 VII 1945 W Cieszynie ukonstytuowała się pierwsza powojenna Miejska Rada Narodowa. Przewodniczącym został Jan Lewiński z PPS.

1 VII 1950 Czeska rozgłośnia radiowa w Ostrawie nadała pierwszą audycję w języku polskim.

2 VII 1950 Zmarł Ferdynand Pustówka — nauczyciel, organizator zespołów regionalnych, zbieracz pieśni ludowych, gawędziarz, autor opowiadań. Urodził się w Wiśle 11 II 1894 r.

19 VII 1970 Wezbrane wody Wisły i Olzy zalały przeszło 2 tys. hektarów i 700 budynków oraz zniszczyły wiele szlaków komunikacyjnych i mostów. Broniąc mostu na Olzie w Cieszynie zginęło 3 strażaków.

22 VII Załoga „Celmy” w Cieszynie zameldowała o wyprodukowaniu milionowego silnika elektrycznego.

12 VII 1345 Król czeski Jan Luksemburski stanął z wojskiem pod Krakowem. Po dwukrotnym, nieudanym szturmie na miasto musiał rozpocząć odwrot. Polskie wojska, śpiesząc z pomocą księciu świdnickiemu Bolkowi, który był sojusznikiem króla polskiego Kazimierza Wielkiego, uderzyły na Żory, Rybnik i Pszczynę. Wojna zakończyła się rozejmem, a pokój zawarty już po śmierci Jana Luksemburga 22 XI 1348 r. w Namysłowie, nie przyniósł zmian terytorialnych; Śląsk pozostał pod hegemonią króla czeskiego.

5 VIII 1490 Książę cieszyński Kazimierz II, spełniając prośbę radnych miasta Mistku i rycerza Jana Trnki, zezwolił miastu na urządzenie targów tygodniowych w każdy czwartek.

10 VII 1615 Adam Waclaw, książę cieszyński wielkiego Głogowa, sprzedał Piotrowi Gureckiemu z Kornic 4 rolników, 1 zagrodnika i chałupnika z Kozakowic. Jest to jeden z nielicznych wypadków handlu pojedynczymi „duszami”.

3 VII 1850 Urodził się w Kłodowie dr Józef Zaleski (Józef Bolesław Piotrowski), lekarz. Zmuszony do opuszczenia zaboru rosyjskiego, zamieszkał w Puńcowie, gdzie prowadził wzorowe gospodarstwo rolne. Zyskał uznanie jako działacz społeczny i narodowy, prezes Towarzystwa Rolniczego, współpracownik Jerzego Ciesciały, pionier polskiej spółdzielczości, organizator szkolnictwa rolniczego, publicysta, pisarz, autor powieści „Ondraszek”. Zmarł 2 II 1915 w Cieszynie.

7 VII 1865 Rada Kościelna ewangelickiego zboru w Cieszynie podjęła uchwałę, że księgi metrykalne będą odtąd prowadzone w języku polskim. Wypisywanie metryk w języku niemieckim prowadziło do błędnej pisowni i zmian brzmienia nazwisk polskich.

10 VII 1920 Delegacje Polski i Czechosłowacji podpisały deklarację zawierającą rezygnację obu partnerów z plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie.

23 VII 1920 Zmarł w Ujanowicach k. Nowego Sącza Wiktor Schmidt — nauczyciel, filolog klasyczny. W r. 1906 został dyrektorem polskiego gimnazjum w Cieszynie, gdzie pracował do 1917 r.

28 VII 1920 Konferencja Ambasadorów w Paryżu podjęła niekorzystną dla Polski decyzję w sprawie granicy polsko-czechosłowackiej na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie. Polsce przypadł powiat bielski i część powiatu cieszyńskiego, Czechosłowacji obszar powiatów: frysztackiego i frydeckiego oraz części cieszyńskiego. W części przyznanej Czechosłowacji mieszkało ok. 140 tys. Polaków, 114 tys. Czechów i 90 tys. Niemców. Decyzję Rady Ambasadorów podpisał w dniu jej ogłoszenia przedstawiciel

NOTATKI

- 1 W Justyny, Piotra
- 2 Ś Marii, Gustawa
- 3 C Lidii, Nikodema
- 4 P Dominika, Pankracego
- 5 S Marii, Oswalda
- 6 N **Sławy, Jakuba**

-
- 7 P Doroty, Konrada
 - 8 W Cypriana, Dominika
 - 9 Ś Rolanda, Romualda
 - 10 C Borysa, Wawrzyńca
 - 11 P Filomeny, Zuzanny
 - 12 S Klary, Lecha
 - 13 N **Diany, Hipolita** ✓

-
- 14 P Alfreda, Euzebiusza
 - 15 W **WNIEBOWZIĘCIE NMP**
 - 16 Ś Jadwigi, Marii
 - 17 C Anity, Jacka
 - 18 P Heleny, Klary
 - 19 S Bolesława, Juliana
 - 20 N **Bernarda, Samuela**

-
- 21 P Joanny, Franciszka
 - 22 W Marii, Cezarego
 - 23 Ś Apolinarego, Filipa
 - 24 C Bartłomieja, Jerzego
 - 25 P Luizy, Ludwika
 - 26 S Marii, Wiktora
 - 27 N **Cezarego, Józefa**

-
- 28 P Patrycji, Augustyna
 - 29 W Sabiny, Jana
 - 30 Ś Róży, Feliksa
 - 31 C Pauliny, Rajmunda

ład”. Przewodniczącym wybrany został Piotr Cingr, sekretrzem Tadeusz Reger.

18 VIII 1910 W Istebnej urodził się Franciszek Sikora — nauczyciel, działacz społeczny, organizator szkolnictwa, folklorysta, współpracownik pism regionalnych, w czasie okupacji uczestnik ruchu oporu. Zmarł 3 V 1973 r.

4 VIII 1920 Na ostatnim plenarnym zebraniu Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego podjęto uchwałę o likwidacji działalności Rady. Powołano Komitet Likwidacyjny w składzie: dr T. Adamski, P. Bobek, ks. E. Brzuska, D. Kłuszyńska, ks. J. Londzin, Jan Szuścik, inż. Wojnar. Zebrani zaprotestowali przeciwko decyzji Rady Ambasadorów, która ²/₃ ludności Śląska Cieszyńskiego (w tym 190 tys. Polaków) oddała państwu czeskiemu. Wyrzili żal, że rząd polski zrezygnował z plebiscytu oraz że znaleźli się politycy, którzy zaakceptowali akt podziału ziemi cieszyńskiej. Wezwali też Sejm, by decyzji Rady Ambasadorów nie ratyfikował.

10 VIII 1920 Zakończyły się rządy Komisji Międzysojuszniczej. Polska i Czechosłowacja przejęły władzę nad przyznanymi im częściami Śląska Cieszyńskiego.

27 VIII 1940 W willi „Lusia” w Wiśle Jaworniku zginął Józef Korol (ps. Hajduk, Król, Koenig, Starosta), komendant Okręgu Śląskiego Związku Walki Zbrojnej, wybitny działacz konspiracyjny,

24 VII 1335 Na pierwszym zjeździe w Wyszehradzie król czeski Jan Luksemburski rzekł się pretensji do korony polskiej za cenę 20 tys. kóp groszy praskich, nie uzyskał jednak od króla polskiego Kazimierza Wielkiego uznania czeskiego zwierzchnictwa nad Śląskiem.

12 VIII 1620 Do Frysztatu i Cieszyna wkroczyły oddziały hr. Mansfelda — wodza wojsk protestanckich. Wydarzenie to zapoczątkowało serię klęsk spowodowanych ciągłymi przemarszami przez Śląsk Cieszyński wrogich sobie armii.

19 VIII 1625 W Kolonii zmarł książę cieszyński Fryderyk Wilhelm, ostatni męski potomek cieszyńskiej linii Piastów. Rządy w księstwie przejęła jego siostra Elżbieta Lukrecja, która zaopiekowała się jego jedyną córką Magdaleną, zrodzoną z pozamałżeńskiego związku z nieznaną cieszyńską mieszczką.

28 VIII 1685 W Komorznie k. Bieczyny urodził się ks. Jan Muthmann, pastor cieszyński, autor polskich książek religijnych uważanych za najdawniejsze zabytki polskiego piśmiennictwa na Śląsku Cieszyńskim. Oskarżony o petyzm musiał opuścić Cieszyn; zmarł w Poesneck w Saksonii, gdzie był pastorem i pełnił funkcje superintendenta (biskupa) kościoła ewangelickiego a.w.

13 VIII 1790 W Cieszynie spłonęły zabudowania, które ocalały w czasie wielkiego pożaru miasta (6 V 1789): trzy domy poniżej zamku i więzienie.

5 VII 1880 Wielka powódź spowodowała na Śląsku Cieszyńskim więcej szkód od pamiętnych powodzi z lat 1813 i 1831.

10 VIII 1890 W Kośminie na Wołyniu urodziła się Zofia Kossak (po pierwszym mężu Szczucka, po drugim Szatkowska), wybitna polska pisarka. W 1923 r. zamieszkała w Górkach Wielkich. W czasie okupacji przebywała w Warszawie, uczestniczyła w ruchu oporu i powstaniu, w 1943–44 r. więźniarka obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, od 1945 r. przebywała za granicą, w 1957 r. powróciła do Górek. W. Zmarła 9 IV 1968 r. Torowała drogę tematyce śląskiej w literaturze polskiej. Ulatwiła debiut literacki Gustawowi Morcinkowi.

6 VIII 1895 Urodził się w Czerniowicach na Bukowinie Franciszek Józef Jaworski — malarz akwarelista. Służył w austriackiej, następnie angielskiej marynarce wojennej. W r. 1926 powrócił do kraju i zdobył uznanie jako malarz amator. Po wyzwoleniu zamieszkał w Ustroniu. Stworzył tam przeszło 1000 obrazów, w większości akwarel. Głównym tematem jego zainteresowań było piękno krajobrazu beskidzkiego.

5 VIII 1900 Na zebraniu górników w Łazach powołano do życia nowe stowarzyszenie zawodowe górników pn. „Si-

23 VIII 1940 W wyniku wycieńczenia zmarł w obozie koncentracyjnym Gusen Jan Sztwiertnia – nauczyciel w Wiśle, muzyk, organizator zespołów chóralskich, kompozytor, autor pieśni, utworów symfonicznych i opery „Salasznicy”, której prapremiera odbyła się 10 III 1966 r. w Cieszynie. Urodził się 1 VI 1911 r. w Ustroniu.

[illegible]

- 1 P Bronisławy, Idziego
- 2 S Juliana, Stefana
- 3 N **Izabeli, Szymona**

- 4 P Rozalii, Róży
- 5 W Doroty, Wawrzyńca
- 6 Ś Beaty, Eugenii
- 7 C Reginy, Melchiora
- 8 P Marii, Radosława
- 9 S Piotra, Sergiusza
- 10 N **Aldony, Mikołaja**

- 11 P Dagny, Jacka
- 12 W Marii, Gwidona
- 13 Ś Eugenii, Filipa
- 14 C Bernarda, Cypriana
- 15 P Albina, Nikodema
- 16 S Edyty, Kornela
- 17 N **Justyny, Franciszka**

- 18 P Ireny, Irmy
- 19 W Konstancji, Januarego
- 20 Ś Filipiny, Eustachego
- 21 C Hipolita, Mateusza
- 22 P Maurycego, Tomasza
- 23 S Bogusława, Tekli
- 24 N **Gerarda, Teodora**

- 25 P Aurelii, Władysława
- 26 W Justyny, Cypriana
- 27 Ś Damiana, Kosmy
- 28 C Marka, Wacława
- 29 P Michaliny, Michała
- 30 S Zofii, Hieronima

24 IX 1440 Książęta cieszyńscy Władysław i Przemysław przyznali miastu Bielsku prawo składu i handlu solą.

5 IX 1560 Cesarz Ferdynand I, na prośbę księcia Wacława III, zezwolił mieszkańcom miasta Frysztatu na urządzenie dwóch jarmarków: w dniu Szymona i Judy oraz w dniu św. Pawła.

7 IX 1560 Książę cieszyński Wacław III potwierdził mieszkańcom Frysztatu podstawowe prawa miejskie, zobowiązał osoby stanu rycerskiego, posiadające domy w mieście, do podporządkowania się zarządzeniom burmistrza i rady miejskiej oraz zezwolił na wyszynk wina, z czego zysk przeznaczony miał zostać na naprawę murów i fos miejskich.

29 IX 1565 Książę Fryderyk Kazimierz, syn panującego w księstwie cieszyńskim księcia Wacława III, któremu ojciec przekazał wyłączone obszary Bielska, Frysztatu, Frydku i Skoczowa, przyznał miastu Bielsku prawo warzenia i sprzedaży w okolicznych wioskach piwa oraz wyszynku wina.

17 IX 1605 Książę cieszyński Adam Wacław zatwierdził sukiennikom w Cieszynie ich przywileje cechowe oraz wydał zarządzenie skierowane przeciwko tzw. fuszerom (nielegalnym producentom sukna).

13 IX 1625 Księżna cieszyńska Elżbieta Lukrecja potwierdziła stanom cieszyńskim wszystkie ich prawa i przywileje wynikające z ustaw prawa ziemskiego.

5 IX 1710 Opatem orłowskiego klasztoru został Robert Kloenn, który oderwał klasztor od opactwa w Tyńcu i połączył go z opactwem w Broumowie w Czechach.

2 IX 1745 Spalił się Bogumin.

1 IX 1800 W Cieszynie odbyła się uroczystość oddania do użytku nowej wieży ratusza miejskiego.

19 IX 1820 W Dziedzicach urodził się ks. Antoni Janusz, proboszcz w Zebrzydowicach, autor popularnego na Śląsku kancjału katolickiego. Zmarł w Zebrzydowicach 4 VII 1861 r.

5 IX 1880 W Cieszynie została otwarta wielka wystawa przemysłowo-rolnicza. Swoje towary wystawiło ok. 700 producentów nie tylko miejscowych, ale także m.in. z Wiednia, Pragi, Wrocławia, Jasła, Lwowa. W ciągu 2 tygodni wystawę zwiedziło ok. 55 tys. osób. Drukarnia Feitzingera wydała katalog i kilka numerów gazety wystawowej. Komitet organizacyjny wystawy, któremu przewodniczył architekt Fryderyk Fulda, zorganizował wiele imprez towarzyszących, jak koncerty, wyścigi, zawody strzeleckie.

28 IX 1905 Otwarto uroczyste pierwsze sklepy Centralnego Stowarzyszenia Spożywców dla Śląska w Łazach — największej na Śląsku, zaśluzonej spółdzielni.

3 IX 1915 W Cieszynie zmarł Bernard Kotula — nauczyciel, poeta, grafik, księgarz, działacz narodowy. Urodził się 8 X 1874 w Gierlicku Górnym.

11 IX 1920 W Czeskim Cieszynie powstało odrębne Towarzystwo Rolnicze skupiające rolników, którzy znaleźli się w czeskiej części podzielonego Śląska Cieszyńskiego.

17 IX 1920 W Orłowej (Zaolzie) po przerwie spowodowanej zakazem działalności rozpoczęto naukę w polskim gimnazjum Macierzy Szkolnej. Dyrektorem pozostał Piotr Feliks.

4 IX 1945 Rozpoczęły działalność cieszyńskie szkoły średnie. 7 IX zostały podzielone i powstały 2 oddzielne szkoły: I Gimnazjum i Liceum Humanistyczne — dyr. Franciszek Bogocz i II Gimnazjum i Liceum Matematyczno-fizyczne, dyr. Mikołaj Hołubiec.

15 IX 1945 Na boisku pod Walką w Cieszynie rozegrano pierwszy mecz międzynarodowy między PKS Karwina i TS Piast Cieszyn.

15 IX 1945 Otwarto gminne szkoły rolnicze w Dziegielowie, Kończycach i w Skoczowie.

11 IX 1950 Połączone cieszyńską uczelnię rolniczą z uczelnią łódzką w jedną Wyższą Szkołę Rolniczą, którą przeniesiono do Olsztyna.

3 IX 1960 Rozpoczęły się uroczyste obchody 1150-lecia miasta Cieszyna.

NOTATKI

1 N Danuty, Teresy

- 2 P Dionizego, Teofila
- 3 W Teresy, Gerarda
- 4 Ś Rozalii, Franciszka
- 5 C Apolinarego, Marcellego
- 6 P Artura, Brunona
- 7 S Marii, Marka
- 8 N Brygidy, Pelagii**

- 9 P Dionizego, Ludwika
- 10 W Pauliny, Franciszka
- 11 Ś Aldony, Emila
- 12 C Eustachego, Maksymiliana
- 13 P Edwarda, Teofila
- 14 S Bernarda, Kaliksta
- 15 N Jadwigi, Teresy**

- 16 P Florentyny, Gerarda
- 17 W Małgorzaty, Wiktora
- 18 Ś Juliana, Łukasza
- 19 C Piotra, Ziemowita
- 20 P Ireny, Jana
- 21 S Urszuli, Hilarego
- 22 N Korduli, Filipa**

- 23 P Marleny, Seweryna
- 24 W Marcina, Rafała
- 25 Ś Darii, Kryspina
- 26 C Ewarysta, Łucjana
- 27 P Sabiny, Wincentego
- 28 S Szymona, Tadeusza
- 29 N Wioletty, Narcyza**

- 30 P Edmunda, Zenobii
- 31 W Saturnina, Urbana

stepne odbyły się w latach 1872 i 1880, a największa, jubileuszowa, w dniach od 30 IX do 8 X 1893 r. Zgromadziła eksponaty z 12 działów gospodarki rolnej: rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa, leśnictwa, chowu bydła, chowu koni, trzody chlewnej, chowu owiec, kóz i królików, chowu drobiu, ryb, przemysłu rolniczego. Reprezentowany był cały dorobek Towarzystwa.

1 X 1880 Urodził się w rodzinie chałupnika w Zebrzydowicach Franciszek Bógocz — nauczyciel i działacz oświaty, absolwent cieszyńskiego gimnazjum. Po ukończeniu studiów na UJ w Krakowie pracował jako nauczyciel w gimnazjum w Bochni, Krakowie i Cieszynie. Od 1932 r. do przejścia na emeryturę w 1949 r. dyrektor gimnazjum w Cieszynie. W czasie okupacji przebywał w Krakowie.
27 X 1880 W Olbrachcicach urodził się ks. Karol Michejda, wikariusz senioralny w Skoczowie, pastor w Krakowie, od r. 1922 profesor teologii na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu prac naukowych z dziedziny teologii oraz „Dziejów Kościoła Ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim”. Zmarł 31 VII 1945 r. w Wiśle.

8 X 1915 W Trzynie urodził się Edward Pasek, nauczyciel, inspektor szkolny, autor wielu prac z zakresu historii Śląska Cieszyńskiego. Zmarł 20 III 1983 r.

1 X 1945 Ukazało się zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki w sprawie otwarcia teatru w Cieszynie.

5 X 1305 W morawskim Brnie odbył się ślub pięknej Wioli — córki księcia cieszyńskiego Mieszka I, z 16-letnim królem czeskim (węgierskim i polskim), Wacławem III, który zrezygnował dla pięknej księżny z tronu węgierskiego i zerwał zaręczyny z królowną węgierską Elżbietą. Wacław III został zamordowany w Ołomuńcu w 1306 r., w czasie przygotowań wyprawy wojennej na Kraków przeciw Władysławowi Łokietkowi. Wiola wyszła ponownie za mąż za magnata czeskiego Piotra z Rożomberka, zmarła w 1317 r.

4 X 1335 Odbył się ślub księcia cieszyńskiego Przemysława, syna księcia Kazimierza II, z córką księcia kozielsko-bytomskiego Bolesława. Tym sposobem po śmierci księcia Bolesława, który nie pozostawił po sobie męskich potomków, książęta cieszyńscy; Kazimierz II, jako opiekun osieroconych córek, Przemysław, jako mąż córki Elżbiety zostali po długich targach właścicielami połowy Bytomia i ziemi bytomskiej, Pyskowie i Toszka. Zdobytcze terytorialne pozwoliły księciu cieszyńskiemu Przemysławowi I stać się najpotężniejszym księciem śląskim.

9 X 1355 Cesarz rzymski Karol, jako król czeski, włączył Śląsk do ziem korony czeskiej.

25 X 1645 Wojska szwedzkie zajęły zamek i miasto Cieszyn. Księżna Elżbieta Lukrecja szukała schronienia w Jabłonkowie, Skoczowie i za polską granicą w Kętach.

31 X 1710 Odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego z łacińskim tekstem ks. J. Muthmanna w fundamenty kościoła Jezusowego w Cieszynie. Budowę kościoła wg planu architekta Jana Hausrueckera z Opawy ukończono w 1723 r. (wieży w 1750 r.) Kościół stał się centrum religijnym ewangelików cieszyńskich i całego Górnego Śląska.

24 X 1800 Do organizowanego na Śląsku Cieszyńskim batalionu do walki przeciw Napoleonowi wstąpiło 14 uczniów gimnazjum cieszyńskiego.

23 x 1815 Urodził się w Zay Uhrovcu Ludowit Sztur — profesor liceum w Bratysławie, czołowy działacz słowackiego odrodzenia narodowego, przyjaciel Polaków związany wieloma węzłami ze Śląskiem Cieszyńskim. Utrzymywał stały kontakt z ks. Janem Winklerem, pastorem w Nawsiu. Zmarł 12 I 1856 r.

22 X 1825 Urodził się w Pielgrzymowicach Karol Miarka — nauczyciel, czołowy działacz narodowy Górnego Śląska, współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej”, przyjaciel Pawła Stalmacha. Zmarł 15 VIII 1882 r.

1 X 1870 W Cieszynie otwarto pierwszą wystawę kwiatów, owoców i produktów rolnych, zorganizowaną przez Towarzystwo Rolnicze. Wystawy stanowiły najbardziej skuteczną formę działalności propagandowej Towarzystwa.

Następnie odbyły się w latach 1872 i 1880, a największa, jubileuszowa, w dniach od 30 IX do 8 X 1893 r. Zgromadziła eksponaty z 12 działów gospodarki rolnej: rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa, leśnictwa, chowu bydła, chowu koni, trzody chlewnej, chowu owiec, kóz i królików, chowu drobiu, ryb, przemysłu rolniczego. Reprezentowany był cały dorobek Towarzystwa.

Fredry „Pan Jowialski”

1 X 1945 Na Zaoziu ukazał się pierwszy numer „Naszej Szkoły” — pisma dla dzieci i młodzieży szkolnej, będącego kontynuacją przedwojennego „Naszego Pisemka”.

10 X 1945 Poeta zaolziański Paweł Kubisz, autor zbioru wierszy „Przednówek”, wybrany został na Zjeździe Związku Literatów Polskich w Łodzi wiceprezesem Oddziału Wiejskiego ZLP. Funkcję prezesa objął Jan Wiktor.

17 X 1945 Uruchomiono komunikację na linii kolejowej Bielsko—Cieszyn, zniszczonej przez cofające się oddziały wojsk okupanta.

24 X 1945 W Łasku Miejskim w Cieszynie odbyła się wielka manifestacja ludności z okazji odsłonięcia pomnika ku czci ofiar hitlerowskiego terroru.

1 X 1955 Wyszedł pierwszy numer „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Redaktorem naczelnym został Emanuel Guziur.

23 X 1960 W Krakowie zmarł Franciszek Popiołek, nauczyciel gimnazjalny, czołowy historyk śląski, działacz społeczny. Urodził się 1 IV 1868 r. w Czułowie pod Krakowem, w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu studiów wyższych w Krakowie pracował jako nauczyciel szkół średnich w Jasle i w Sanoku, a od 1899 r. w gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie, gdzie od 1919 r. do przejścia w 1932 r. na emeryturę pełnił funkcję dyrektora. W czasie okupacji przebywał w Warszawie. W r. 1945 powrócił do Cieszyna. Jest autorem wielu fundamentalnych opracowań naukowych z historii Śląska; sporządzona przez Ludwika Brożka bibliografia jego prac zawiera 383 pozycje.

6 X 1970 W Warszawie zmarł Julian Przybysz, wybitny poeta, współtwórca awangardy krakowskiej, nauczyciel języka polskiego i propagator filozofii w gimnazjach cieszyńskich w latach 1927—1938. Urodził się 5 III 1901 r. w Gwoźnicy, gdzie został pochowany na miejscowym cmentarzu.

NOTATKI

LISTOPAD

1 Ś WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

2 C Bohdana, Bożydara

3 P Sylwii, Huberta

4 S Karola, Olgierda

5 N Elżbiety, Sławomira

6 P Feliksa, Leonarda

7 W Marzeny, Łukasza

8 Ś Gotfryda, Seweryna

9 C Teodora, Ursyna

10 P Andrzeja, Ludomira

11 S ŚW. NIEPODLEGŁOŚCI**12 N Renaty, Witolda**

13 P Mikołaja, Stanisława

14 W Emila, Wawrzyńca

15 Ś Alberta, Leopolda

16 C Gertrudy, Edmunda

17 P Salomei, Grzegorza

18 S Anieli, Romana

19 N Elżbiety, Seweryna

20 P Anatola, Feliksa

21 W Janusza, Konrada

22 Ś Cecylii, Marka

23 C Felicyty, Klemensa

24 P Flory, Jana

25 S Katarzyny, Erazma

26 N Konrada, Sylwestra

27 P Franciszka, Waleriana

28 W Blanki, Zdzisława

29 Ś Błażeja, Saturnina

30 C Justyny, Andrzeja

14 XI 1385 Książę cieszyński Przemysław I zakupił dla siebie i dla brata Siemowita miasto Strzelin za 10 tys. grzywien.

27 XI 1545 Książę cieszyński Wacław III potwierdził cieszyńskim mieszkańcom wszystkie przywileje, które nadał miastu jego poprzednicy.

8 XI 1625 Księżna cieszyńska Elżbieta Lukrecja nakazała wojewodom wałaskim i wszystkim wójtom osad górskich zebrać od siedlaków, zagrodników, chałupników i komorników po 9 groszy od sztuki bydła rogatego, które wypasali w lasach książęcych.

20 XI 1660 Na prośbę poszkodowanych przez pożar mieszczań Bielska król polski Jan Kazimierz zezwolił rzemieślnikom Bielska na wolny skup i sprzedaż swoich wyrobów na jarmarkach w miastach Rzeczypospolitej. Uniwersał ten stanowił jedną z ważnych przyczyn szybkiego rozwoju bielskiego sukiennictwa.

13 XI 1680 W Janowicach pod Łysą urodził się sławny zbójnik Ondraszek. Zginął 1 IV 1715 r.

30 XI 1700 Powstał klasztor Braci Miłosiernych w Cieszynie. W nowozbudowanym klasztorze zamieszkał przeor Klemens Wacław z 10 zakonnikami.

2 XI 1745 Spalił się Bogumin.

29 XI 1760 Żołnierze armii pruskiej spalili w Cieszynie kilka domów. Prusacy nałożyli na miasto kontrybucję, zamiast żądanych 3000 otrzymali tylko 500 reńskich.

30 XI 1795 Urodził się w Hranicach ks. Andrzej Ostrawski, kierownik instytutu głuchoniemych we Lwowie, biskup tarnowski, pisarz religijny, autor „Historii kościoła katolickiego” (Lwów 1848). Był sierotą wychowywanym pod opieką i na koszt Leopolda Szersznika — prefekta cieszyńskiego gimnazjum, najwybitniejszego przedstawiciela cieszyńskiego Oświecenia.

3 XI 1850 Urodził się w Chotieborzu dr Franciszek Ślawa, sędzia w Cieszynie, pisarz i publicysta, autor wielu utworów literackich i prac historycznych, m.in. „Historii Śląska Cieszyńskiego”, i „Wędrówek krajoznawczych po Śląsku”. Zmarł 25 IV 1917 w morawskim Brnie.

29 XI 1865 W Cieszynie zmarł Maciej Kasperlik von Teschenfeld, prawnik, poseł na Sejm krajowy, od 1845 r. dyrektor Komory Cieszyńskiej, historyk śląski. Urodził się 24 III 1801 r. w Dolnych Błędowicach.

3 XI 1880 W Cieszynie urodził się Wiktor Karger — kustosz cieszyńskiego muzeum, historyk, autor wielu prac z zakresu archeologii, numizmatyki, etnografii, historii kultury i sztuki. Zmarł 18 II 1976 r. w Cieszynie.

3 XI 1885 W Końskiej urodził się ks. Andrzej Buzek, pastor ewangelicki w Cieszynie, Frydku i Ligotce Kameralnej, autor zbioru kazań, wierszy o tematyce religijnej, prac historycznych i pamiętnika „Z ziemi piastowskiej”. Zmarł w Cieszynie 8 XI 1971.

9 XI 1885 Dwunastu polskich działaczy narodowych, zebranych w mieszkaniu redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej” Pawła Stalmacha postanowiło powołać towarzystwo dla popierania rozwoju polskiego szkolnictwa. Na następnym posiedzeniu, w dniu 19 XI, ustalono nazwę stowarzyszenia: Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego oraz uchwalono statut, który 30 XI zatwierdzony został przez Rząd Krajowy w Opawie. Na pierwszym walnym zgromadzeniu Macierzy wybrano zarząd z Pawłem Stalmachem jako przewodniczącym.

3 XI 1905 Urodził się w Chabówce Jerzy Polaczek, poeta, redaktor „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”.

26 XI 1905 Urodził się w Ustroniu ks. dr Andrzej Wantuła — pastor parafii ewangelickiej w Wiśle, naczelny kapelan armii polskiej na Zachodzie, profesor teologii Uniwersytetu Warszawskiego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, od 1959 r. biskup — zwierzchnik kościoła ewangelickiego a.w. PRL, pisarz, redaktor, autor ok. 500 publikacji, w tym również prac historycznych z dziejów Śląska Cieszyńskiego, m.in. książek: „Porządek kościelny księcia Wacława Adama” (1937) i „Jerzy Trzanowski” (1938). Zmarł 15 VI 1976 w Warszawie.

28 XI 1905 Strajk powszechny objął prawie wszystkie zakłady pracy na Śląsku Cieszyńskim.

5 XI 1915 Poległ w bitwie pod Kostiuchnowką Jan Łysek — nauczyciel, poeta, działacz społeczny, legionista, ostatni oficer złożonej z ochotników ze Śląska Cieszyńskiego Kompanii Śląskiej, która z powodu strat osobowych po śmierci J. Łyska przestała istnieć.

8 XI 1920 W Karwinie (Zaolzie) powstał chór „Echo”. Prezesem wybrano Jana Pindura, dyrygentem został Wilhelm Trzaskalik.

30 XI 1935 W Czeskim Cieszynie wyszedł pierwszy numer dwutygodnika młodzieżowego „Ogniwo”. Od 1 I 1937 pismo to wychodziło z dodatkiem „Ogniwo” dla starszej młodzieży szkolnej.

16 XI 1940 W obozie koncentracyjnym w Gusen zginął Władysław Wójcik — nauczyciel, działacz społeczny i narodowy. Pochodził z Małopolski. Urodził się 25 VI 1882, gimnazjum ukończył w Krośnie. Pracował w szkole ludowej w Orłowej i jako dyrektor szkoły wydziałów w Łazach; od 1928 r. był inspektorem szkół polskich na Zaolziu. Z jego inicjatywy powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe „Beskid Śląski” i wybudowano jedyne polskie schronisko na Kozubowej.

24 XI 1940 Zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau dr Jan Buzek — lekarz, działacz społeczny i polityczny na Zaolziu, poseł do parlamentu praskiego. Urodził się 27 III 1874 w Końskiej.

27 XI 1960 Otwarto szkołę w Kończycach Małych, jako setną szkołę — pomnik Tysiąclecia.

NOTATKI

GRUDZIEŃ

- 1 P Natalii, Eligiusza
2 S Balbiny, Pauliny
3 N **Franciszka, Ksawerego**

- 4 P Barbary, Piotra
5 W Krystyny, Sabiny
6 Ś Emiliana, Mikołaja
7 C Ambrożego, Marcina
8 P Delfiny, Marii
9 S Leokadii, Wiesława
10 N **Julii, Daniela**

- 11 P Damazego, Waldemara
12 W Adelajdy, Aleksandra
13 Ś Łucji, Otylii
14 C Alfreda, Izzydora
15 P Celiny, Waleriana
16 S Albiny, Zdzisława
17 N **Olimpii, Łazarza**

- 18 P Bogusława, Gracjana
19 W Dariusza, Urbana
20 Ś Bogusława, Dominika
21 C Jana, Tomasza
22 P Honoraty, Zenona
23 S Sławomiry, Wiktorii
24 N **WIGILIA, Ewy, Adama**

25 P **BOŻE NARODZENIE**

26 W **Dionizego, Szczepana**

- 27 Ś Cezarego, Jana
28 C Antoniego, Teofila
29 P Dominika, Tomasza
30 S Eugeniusza, Seweryna
31 N **Melanii, Sylwestra**

w dywizjonie bombowym 301 w Brindisi. Uczestniczył w 85 lotach bojowych, 34 lotach do okupowanej Polski, w tym w 8 lotach z Brindisi na pomoc powstańcom Warszawy. W 1947 r. powrócił do kraju. Zmarł 1 X 1966 r. i został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Ustroniu.

13 XII 1920 W Strumieniu połączyły się działające tu chóry i zespoły muzyczne w jedno Towarzystwo Muzyczno-Wokalne „Lutnia”. Pierwszym prezesem tej zasłużonej dla rozwoju kultury muzycznej regionu organizacji został Franciszek Pusch senior.

20 XII 1920 Zwierzchnik kościoła ewangelickiego a.w. w Polsce, superintendent generalny ks. Julian Bursche wystąpił z uroczystą deklaracją przynależności politycznej i kościelnej zbiorów cieszyńskich do państwa polskiego. Seniorem śląskim wybrany został ks. Franciszek Michejda, pastor w Nawsiu.

18–19 XII 1940 Gestapo aresztowało 456 osób, w tym 27 kobiet podejrzanych o udział w ruchu oporu. **12 XII 1945** Teatr Ziemi Opolskiej wystąpił z prapremierą dramatu Ludwika Kobieli „Powróciła” (reż. Ślücki, opr. muzyczne J. Harald).

24 XII 1945 Jan Kuglin z Bogumina wznowił swoją bibliofilską działalność wydawniczą tomikiem Zbyszka Bednorza pt. „Glossy śląskie”.

30 XII 1945 Zmarł w Katowicach Ludwik Kobiela — prof. gimnazjalny, publicysta, prozaik

ROCZNICE

21 XII 1545 Książę cieszyński Wacław III darował ubogim z cieszyńskiego szpitala pole i zabudowania opuszczone przez zakonników klasztoru franciszkanów zwanego „bosakiem”.

26 XII 1550 Książę cieszyński Wacław III potwierdził mieszczanom skoczowskiem wszystkie ich prawa i przywileje, które otrzymali od książąt Przemysława II i Kazimierza II. Równocześnie przyznał miastu prawo sprzedaży wina (łącznie z obowiązkiem sprzedaży 4 beczek wina książęcego) oraz zezwolił na zbudowanie na wałach miejskich browaru, słodowni i domków zagrodniczych pod warunkiem, że zabudowania te nie będą utrudniać wyjazdu i wjazdu z miasta.

16 XII 1740 Wojska Fryderyka II wkroczyły na Śląsk; rozpoczęła się wojna o Śląsk między Austrią i Prusami. W wojnie tej Cieszyn był sześciokrotnie obsadzany przez wojsko pruskie i poniósł znaczne straty, m.in. Prusacy rozstrzelali kilku mieszczan w odwet za zamordowanie oficera. W r. 1742 został zawarty pokój wrocławsko-berliński, mocą którego Prusacy zagarnęli prawie cały Śląsk; przy Austrii pozostał południowy skrawek Śląska z Cieszyнем, Opawą i Karniowem.

2 XII 1805 Zmorą ludności księstwa cieszyńskiego stała się pozbawiona prowiantu armia rosyjska, powracająca do kraju po bitwie pod Austerliz (Ślawków na Morawach).

2 XII 1805 W Cieszyńcu zmarł zarażony w czasie codziennych odwiedzin chorych w barakach szpitalnych ks. Jan Kłapsia, pastor parafii ewangelickich w Jaworzu, od 1800 r. w Cieszyńcu, autor zbioru kazań oraz popularnych polskich książek dla ludu. Jako inspektor szkół ewangelickich wprowadził w podległych mu szkołach w miejsce języka morawskiego — język polski. Urodził się 24 IX 1759 r. w Skoczowie, w rodzinie wolnego chłopca.

8–9 XII 1890 Na konferencji Polskiej Partii Socjalistyczno-Demokratycznej w Przemyśle na wniosek Tadeusza Regera postanowiono utworzyć odrębną polską organizację partyjną na Śląsku Cieszyńskim.

30 XII 1905 W Górnej Lesznej urodził się Paweł Musioł — nauczyciel polonisty, działacz społeczny i polityczny, redaktor „Kuźnicy”, publicysta, autor cennych prac historyczno-literackich, działacz i organizator ruchu oporu na Śląsku Cieszyńskim. Aresztowany 7 III 1941 r. w Cieszyńcu, ścięty w Katowicach 19 II 1943 r.

7 XII 1920 W Ustroniu urodził się Jan Cholewa — ślusarz, harcerz, pilot szybowcowy, pilot samolotowy w Aleksandrowicach. Po wybuchu wojny zgłosił się ochotniczo do wojska, przez Rumunię przedostał się do armii gen. Maczka we Francji. Po ukończeniu szkolenia lotniczego w Blackpool w 1942 r. służył w dywizjonie 300, następnie

Serce matki

Pamięci powieszonych w Cieszynie

Szukała, szukała matka swego syna,
aż go w grobie znaszła poblisko Cieszyna.
A kiedy go znaszła, ręce załamała,
z płaczkami boleści syneczka pytała:

Janiczku, Janiczku,
czymuż ciebie wziyni,
czymuż twoji rączki
kajdanami spiyni?...

— Wziyni ci mnie, wziyni
za to, żech twym synym,
jak złoczyńce wiedli
drogą pod Cieszynym!

— Janiczku, Janiczku,
czymu cię tak bili,
coś katom zawinił,
że cię tak tryznili?

— Za to ci mnie bili,
aż krew ciykła zy mnie,
zech się ciebie, matko,
nie wyprzył nikczymnie!

Janiczku, Janiczku,
czymuż cie wieszali,
czymu se na dusze
tak wielki grzych brali?...

— Boch nie był, jak oni,
rabusiym, łajdokym!...
Za to mnie zabili,
zech śmiał być POLOKYM!!!

Kronika miasta Cieszyna

Leopold I

Przed śmiercią swego starszego brata Ferdynanda arcyksiążę Leopold przeznaczony był do stanu duchownego. Jeszcze przed zgonem cesarza Ferdynanda III wszedł tenże w posiadanie księstwa cieszyńskiego, jak na to wskazują rozporządzenia Starostwa Ziemskiego z 15 I 19 III 1650 roku nakazujące Radzie Miejskiej: *aby 3 domy książęce, celem zamieszkania ich przez cesarsko-królewskich komisarzy wysłanych do Cieszyna dla odbioru hołdu, zaopatrzyć w sprawnie działające piece i okna tak, aby wygodnie można było tam zamieszkać. Następnie mieszczanom należy zaopatrzyć w karabiny i bagnety, chorągwie, przydzielić mieszczanom oficerów tak, by wszystko było w gotowości celem uroczystego przyjęcia cesarsko-królewskich komisarzy.*

Mimo iż w kwietniu tego roku zarówno stany ziemskie, jak i miasta, złożyli komisarzom ślubowanie, królewski wyższy urząd zażądał przez starostę ziemskiego przyjazdu wszystkich do Wrocławia celem ponownego złożenia hołdu. Stany zaprotestowały pismem z dnia 25 VI tegoż roku powołując się na prawo ziemskie i zostały z przybycia do Wrocławia zwolnione.

Ledwo Pokój Westfalski zakończył nieszczęśliwą wojnę 30-letnią, jak znowu powstało nowe ognisko zapalne, rozrywając od nowa nie zagojone rany księstwa cieszyńskiego oraz jego stolicy. W drodze odwetu za dokonane przez Szwedów w swych dziedzicznych krajach krzywdy zawarł już cesarz Ferdynand III przymierze z królami Polski, Danii oraz z elektorem brandenburskim, przymierze skierowane przeciwko tym Szwedom: książę Leopold odnowił to przymierze, a Cieszyn ucierpiał nie tylko podczas przemarszu przez miasto korpusu wojska dowodzonego przez cesarskiego generała Hatzfelda ciągnącego do Polski, lecz także przedtem i potem wzywane było do uzbrajania swych obywateli, wzmacniania murów celem odparcia krążących w księstwie różnych wojennych watah, pomiędzy którymi znalazły się nawet ludy pogańskie. Wynika to z zarządzeń starostwa ziemskiego wydanych 16 IX 1655 i 22 VI 1657. Pierwsze nakazuje radzie miejskiej stworzyć drużynę z zasiedziałył mieszczan, czeladników rzemieślniczych i domowników, zaopatrzyć ją w muszkiety, proch i kule celem odparcia buszujących po księstwie uzbrojonych band, a bylemu porucznikowi Janowi Spurtzowi jako miejskiemu wachmistrzowi przekazać wojskowe dowództwo zlecając mu wyćwiczenie tej załogi, samego zaprzysiężyć a za trudy wynagrodzić. Zgodnie z drugim zarządzeniem należało tu i ówdzie rozpadnięty mur miejski odnowić i zaopatrzyć w palisady, mieszczan i nowo powstałą drużynę musztrować, zatrudnić kapitana miejskiego, porucznika i innych potrzebnych oficerów, załogę rozdzielić na kompanie, zaopatrzyć w odpowiednie uzbrojenie, a oprócz wzmocnionej straży przy bramach miejskich wystawić na ratunku posterunek strażniczy złożony z 20 muszkieterów wywodzących się z grona mieszkańców.

Pokój, zawarty w dniu 13 III 1660 między cesarzem a królem szwedzkim w Gdańsku, odsunął zagrożenie miasta. Niestety, już w następnym roku niebezpieczeństwo powstało na nowo, a to przez wojnę z Turkami. W wojnie tej brali również udział skonfederowani Polacy.

Ukazały się ponownie apele o zorganizowanie miejskiej milicji a to 12 VIII i 9 XI 1661 oraz 1 VII 1663. Było to dla mieszczan bardzo uciążliwe, gdyż ta wojna nakładała na nich większe powinności i podatki, a dżuma, pustosząc 1662 Skoczów, zagroziła również Cieszynowi jak i całemu księstwu.

Na zaopatrzenie rozlokowanego w księstwie sztabu pułku palatyńskiego wraz z jedną kompanią wojska, wymuszono od miasta— nakazem Starosty Ziemskiego z dnia

12 I 1661 — żywność wartości 127 talarów, 16 groszy i 3,5 halerzy. Całkowite wydatki Cieszyna na utrzymanie wojska wynosiły wtedy, według rachunku z dnia 28 VI 1662 roku, 2.306 talarów, 16 groszy i 2 halerze, nie wliczając w to 16 talarów wypłacanych miesięcznie odrębnie. Rozlokowanemu w roku 1663 pułkowi złożonemu z poddanych Stanów Ziemskich miasto musiało płacić miesięcznie 257 talarów i 31 krajcarów, a celem utrzymania rozlokowanych po księstwie kompaniom pułku Königa dodatkowo jeszcze miesięcznie 117 talarów i 3 krajcary dokładać. Wspomina o tym pismo z 12 XII 1663 roku. Dla nowozaciężnych wojsk musiało miasto w latach 1663 i 1664 wydatkować sumę 850 talarów, a w roku 1664 na wyćwiczenie ciągnących na Węgry posiłkowych wojsk dodatkową kwotę. Wojska te przyznane zostały cesarzowi przez poszczególne kraje państwa rzymskiego.

Ponadto miasto uciskane było przez zarząd cesarsko-królewskich dóbr kameralnych, który przysyłał do miasta na zakwaterowanie większą liczbę żołnierzy, niż to pierwotnie było uzgodnione. Komora książęca miała przyjąć 22 jeźdźców, rozmieszczając ich po swych wioskach następująco: Sibica 1, Puńców 3, Goleiszów 2, Cisownica 2, Ogrodzona 2, Żuków Dolny 1, Mosty 3. Zarządca Komory sprzeciwiał się temu stanowczo. Otrzymawszy 22 III 1662 od starosty ziemskiego nakaz wykonania tego polecenia, nakaz poparty cesarskim zarządzeniem z dnia 6 VIII 1659 odwołał się do cesarskiej komory we Wrocławiu. W skardze powoływał się na to, iż poddani Komory nigdy nie podlegali zakwaterowaniu, gdyż to uniemożliwiałoby im wykonywanie pańszczyzny. Urząd wrocławski przychylił się do tego stanowiska prosząc pismem z dnia 3 II 1663 starostę ziemskiego, aby wioskom nie utrudniał pracy pańszczyźnianej. Tym samym i ten ciężar spoczął na barkach miasta.

W tej wojnie Cieszyn o mały włos zostałby przez wroga spustoszony. Pismem z dnia 10 X 1663 rada miejska Nowego Jiczyna zawiadomiła Cieszyn, że przez góry wdarł się tamże silny oddział tatarski i w państwie Všetniskiem aż po Klobauk spalił 7 wsi i 2 folwarki, uprowadził kilkaset osób, a jeszcze więcej ludzi wymordował. Zrabował 800 krów i 400 koni, z których 18 należało do Nowego Jiczyna. Okrucieństwo wroga sprawiło, że cała okolica znajdowała się w lęku i trwodze.

Dzięki zawartemu na 20 lat w roku 1664 pokojowi między cesarstwem a Turkami ojczyzna nasza i z tej opresji wyszła cała.

Poniesione przez stany ziemskie i śląskie miasta koszty wojenne zaczęto teraz, po zaprowadzonym pokoju, wyrównywać. Okazało się że biedne miasto Cieszyn wydało na wymagany kontyngent 1.365 talarów, 29 groszy i 2 halerze za dużo. Sumę tę na podstawie zarządzenia wyższego urzędu wrocławskiego z dnia 24 V 1664 miały zwrócić: Wrocław 455 talarów 23 groszy, 3 i jedna czwarta halerzy; księstwo wołowskie 258 talarów 55 groszy, dwa i ćwierć halerzy; miasto Namysłów 508 talarów, 4 grosze, 4 i pół halerza a kasztelania Lissa (?) 143 talary, 4 grosze i 1 halerz. Z miejskich ksiąg rachunkowych nie wynika, że miasto otrzymało to wyrównanie, gdyż np. Namysłów pod datą 1 VII tegoż roku napisało, że na narzucony mu obowiązek płacy odpowie wyczerpująco.

W następnych latach panował wewnętrzny pokój. W Cieszynie, co dotychczas w pokojowym okresie nie miało nigdy miejsca, pozostał jednak garnizon wojskowy. Była to kompania pułku hrabiego Broida licząca według wykazu z 14 IX 1665 roku 111 ludzi. Koszty utrzymania kompanii kosztowały miasto miesięcznie 85 talarów.

Mimo cesarskiego nakazu, że wojsko to miało się otrzymać ilością żywności zadowalać i nie wolno mu było dodatkowo od właścicieli kwaterunkowych domów żądać pieniędzy, piwa, soli, drewna opałowego, oświetlenia, to jednak garnizon tego nakazu nie honorował. Samowolnie zabierał miastu te artykuły. Doszło nawet do tego, że w bramach miejskich ściągano część przywożonej do miasta żywności, od wszystkich reżników zabijających bydło zabierano ozory, a ceny na towar samowolnie ustalano. Rada miejska wysłała w tej sprawie deputację do hrabiego Broida, żądając zaniechania takich gwałtów. Otrzymała odpowiedź, że pułkownik obstaje przy odbieraniu powyższych artykułów,

wycenie przy bramach miejskich i konfiskacie wołowych ozorów. Gdy rada miejska odmówiła wydanie wojsku drzewa opałowego, tenże pułkownik nakazał nocą płot okalający ogród primatora rozebrać, a deski i słupy przynieść do swego mieszkania. Grupę muszkieterów wysłał natomiast do mieszkania burmistrza strasząc go gwałtem.

Wywołało to natychmiastową skargę rady miejskiej, złożoną 22 XII 1665 roku staroście ziemskiemu z równoczesną prośbą przeniesienia niespokojnej kompanii do innej miejscowości. Pułkownik usprawiedliwiając się przed Urzędem Ziemskim doprowadził do odroczenia decyzji o dalszych losach wojska. Niestety, zamiast okiełzania swawoli garnizonu, została ona zwielokrotniona. Całymi nocami żołnierze wałęsali się po placach i ulicach, znieważali nocnych stróżów, napadali na ludzi rabując to, co przy nich znaleźli, służącym wysłanym pod wieczór po wino bądź piwo wyrwali z rąk pieniądze, mieszczań częstowali przezwiskami, grozili biciem, jak to uwidacznia skarga, wniesiona w lutym 1666 roku do starostwa ziemskiego.

Gwałty potęgowały się bardzo i doszło nawet do tego że w dniu 18.VI 1666 patrol wojskowy siłą wdarł się do domu Jerzego Reissa, raniąc tamże ciężko burmistrza, pisarza miejskiego, wójta miejskiego i kilku przebywających tam mieszczań. W wybryku tym brał również udział porucznik wojska, który na krótko przed tym wydarzeniem pobił zarządcę folwarku kameralnego w Ustroniu, Aleksandra Fröhlicha.

Dowodzący pułkownik Franciszek Freiher Mers w piśmie do królewskiego nadurzędu z dnia 24 VII 1666 zapewnił wprawdzie odpowiednią satysfakcję, lecz pismem z dnia 11 VIII tegoż roku przekazał dowodzącemu garnizonem cieszyńskim, porucznikowi Janowi Kleinowi zupełnie odmienne nakazy. Rada miejska odnawiała swe skargi do roku 1667, jednak wszystkim jej zarzutom w końcu zaprzeczono.

Przystąpiono teraz do odbudowy zrujnowanego w poprzednich wojnach dochodu państwa, dlatego na wrocławskim zjeździe książęco-stanowym w dniu 26 XI uchwalono następujące nowe opłaty:

- a) opłata za trunki, jak wino, piwo, miód, wódkę i na tzw. „grosz mięsny”,
- b) opłata od mielenia mąki,
- c) podatek kominowy,
- d) podatek żydowski,
- e) podatek od służby (posiadanej przez danego mieszczanina),
- f) podatek od bydła.

Jako opłatę od trunków ustalono od każdego wiadra sprowadzanego wina 45 groszy, od krajowego 15 groszy, z każdego garnca wódki i miodu 6 groszy, a z każdej 4-wiadrowej beczki piwa 36 groszy. Opłata za mielenie mąki wynosiła od każdego wrocławskiego korca *ciężkiego zboża* 6 groszy, a od lekkiego 3 grosze. Co się tyczy grosza mięsnego, nałożonego od tego czasu następujące opłaty za każdą zabita dla siebie bądź sprzedaży sztukę bydła. Tak od wołu szawańskiego o 2 talary, od krajowego wołu 1 talar i 18 groszy, od polskiego wołu 1 talar, od krowy lub jałówki 18 groszy, od cielęcia 4 grosze, od barana 2 grosze, od owcy 1 grosz, od kozłątka 1 grosz, od capa 2 grosze, od jagnięcia bądź oseska 9 halerzy, tłuszczonej świni 25 groszy, karmionej bądź „żołędziowej” świni 15 groszy, od zwykłej sierściowej świni 8 groszy. Podatek od bydła hodowanego wynosił od każdej krowy 6 groszy, od ćwierciowcy (jakie zazwyczaj zabija się w zimie) 6 groszy, a od każdej kozy 2 grosze.

Podatek kominowy dla miasta II kategorii, a do takich zaliczano Cieszyn, nałożono od każdego paleniska w zależności od jakiego paleniska od 45 do 20 groszy w dół. Żydów opodatkowano według ich wieku od 3 do 6 talarów i każdy, zakładający domostwo w miastach, przedmieściach bądź wioskach płacić musiał 30 groszy tzw. podatku od czeladzi.

Suma tych podatków, za wyjątkiem podatku od napojów, wynosiła w Cieszynie za rok 1668 — 913 talarów, 28 groszy i 2 halerze. Utrzymanie garnizonu, na który to cel podatki te były przeznaczone, kosztowało miasto 1.029 talarów, 26 groszy i 6 halerzy.

Jakiemu uciskowi ze strony ściągających te opłaty kraj był wystawiony i do jakich skarg doprowadzała ich samowola szacunku podatkowego, dowodzą wrocławskie obrady Sejmu Ziemskiego z udziałem książąt i stanów. Z obrad tych wynika, że wszystkie daniny nie wystarczały na pokrycie zapotrzebowania państwa. Rocznie narzucano stanom obowiązek płacenia setek tysięcy talarów, przez co kraj, mimo oporu stanów, został całkowicie wyżyłowany.

Celem ulżenia doli kraju w roku 1668 przeprowadzono redukcję znajdujących się tamże wojsk. W tym celu zaprowadzono ogólny przegląd tychże.

W Cieszynie przeglądu dokonał, wyznaczony do tej pracy, pan Weichart Hrzinstic, a to 18 X tegoż roku. Zlustrował kompanię pułku Baida oraz garnizonu rozłożonego na Szańcach Jabłonkowskich. Część żołnierzy zwolniono, a miasto, zgodnie z zarządzeniem Starosty Ziemskiego z dnia 19 IX tegoż roku, wypłaciło część odprawy. Celem zapobieżenia ewentualnemu nieporządkowi powołano mieszczaństwo pod broń.

W tych pokojowych latach dom cesarski jak i jego poddani przeżywali i radosne chwile. Starostwo Ziemskie w dniu 17 V 1663 zawiadomiło obywateli miasta, że cesarz Leopold ożenił się z infantką hiszpańską Małgorzatą, a według innego zawiadomienia z dnia 17 X 1667 najjaśniejsze małżeństwo uszczęśliwione zostało dzięki urodzeniu się arcyksięcia. To ostatnie wydarzenie tym bardziej uradowało mieszkańców Cieszyna, że podczas uroczystości na cześć nowo narodzonego arcyksięcia nastąpiło wprowadzenie na urząd pana Jana Fryderyka Larischa, barona z Ligoty i Karwiny, pana na Solcy, Olbrachcicach, Roztropicach, Bielowicku i Komorowicach. Wprowadzili go wyznaczeni przez urząd królewski komisarze Jan Karol Franciszek z Wrba i Bruntalu oraz Leonard baron Neuhauser, pan na Stramplowicach.

Tym pogodnym i słonecznym nastrojom towarzyszyły znowu ciemne burze. Luteranów węgierskich tak łatwo nie można było nawrócić lub wytepić, tym bardziej, że wzmocnieni zostali przez liczne rodziny, które uciekły na Węgry. Te ostatnie napotykały tamże na swych poprzednio wygnanych kaznodziei. Aby w ryzach ich utrzymać, rozlokowano tam kilka niemieckich pułków. Niezadowolonych z takiego stanu rzeczy 13 hrabstw chwyciło za broń. Na ich czele stanął książę Siedmiogrodu Rakoczi a hrabiowie Nadasdy, Szriny, Tattenbach i Frantzipany sprzysięgli się celem zgładzenia cesarza trucizną. Ten okropny, morderczy zamiar został odkryty, zdrajcy ukarani śmiercią, a buntownicy siłą broni pokonani. Nasze księstwo przez te wypadki ponownie było na różne utrapienia wystawione, gdyż większość pułków, udających się na Węgry, maszerowała przez nasz kraj. Imiennie były to pułki księcia Lotaryńskiego, Jung Hollstein, dragoni Gerharda, następnie uzupełnienia pułków Alt Hollstein, Sumewald, Strassoldo. Komisarzom towarzyszącym wojskom płacono wymagane opłaty w wysokości 1 talara w okresie przebywania w granicach księstwa, a 2 talary poza granicami księstwa. W całości wyniosło to 259 talarów, z czego według wykazu z dnia 18 XII 1670 miasto złożyło 28 talarów, 18 groszy i 6 halerzy, stany ziemskie 162 talarów, 24 groszy i 9 halerzy, a dobra Komory 67 talarów, 17 groszy i 3 halerze.

W roku 1671 rozłożyła się w mieście kompania kapitana Rickera pułku Kniga, w sile 204 ludzi. Mieсяczne koszty ich utrzymania wynosiły 1.053 talary, z których miasto Cieszyn — wynika to z pisma z dnia 26 IX 1671 — płaciło kontygent 94 talary i 46 groszy, oświetlenie, drzewo opałowe odstępując żołnierzom izby mieszkalne. Załoga była jednak za słaba, aby poobsadzać wszystkie dojścia do miasta, gdyż 50 ludzi musiano odesłać na Przełęcz Jabłonkowską. Rada Miejska otrzymała w dniu 26 X 1672 od starosty ziemskiego nakaz, aby głosem bębna wezwać mieszczan do zaopatrzenia się w strzelby i amunicję, do obsadzenia strażami wszystkich przepruć w murze miejskim, wesprzeć garnizon milicją obywatelską oraz stale 50 ludzi, tak zwanych muszkietarów mieszczańskich trzymać na ratuszu w pogotowiu.

Do tych wszystkich nieszczyć dołączyła się jeszcze zaraza bydła, grasująca w naszym księstwie wśród koni i rogacizny oraz klęska głodowa spowodowana nieurodzajem zaistniałym w roku 1675. Spowodowało to — jak wynika z pisma królewskiego Wyższego

Urzędu do śląskich stanów z dnia 13 IV 1676, że nasze okolice były zupełnie wyniszczone. Nie mogły też przeciągającym przez Cieszyn pod wodzą komisarza Jana Jerzego Fragsteina 5 kompaniom i pułku Poggera dostarczyć żywności i podwodów. Same wojsko swe przydziały już to przez zadłużenie bądź inne wybryki roztrwoniło.

Cesarz i książę nie byli w stanie pomóc swym uciśnionym poddanym, gdyż siedmioletnia wojna z Francją wyczerpała ich możliwości finansowe, a dobra kameralne musiały również pod tym cierpieć.

W roku 1677 Polacy zaczęli znowu naszą okolicę zatrwajać. Zaciągali wojska, żołd wypłacali w twardych dukatach zaopatrując zaciężne wojska, szczególnie dragonów, w piękne mundury i ekwipunek. Zarządzono ponowny zaciąg i uzbrojenie mieszczaństwa, a to na podstawie zarządzenia starosty ziemskiego z dnia 29 na 30 XII 1677 celem odparcia ewentualnych napadów. Dla obrony granic ściągnięto z Węgier do Cieszyna pułk konnicy Götza, utrzymywany i żywiony przez księstwo.

Bunt węgierski został wprawdzie stłumiony i cesarz w roku 1682 wzmocnił prawa spadkowe swego domu, lecz nie wszyscy buntownicy zostali wyniszczeni. Głowa ich, hrabia Tökelyj, schronił się u tureckiego sułtana Mohameda IV i namówił go do wojny przeciw osłabionej przez dżumę i wojenne wypadki Austrii. Zebrał 200 000 ludzi zalewając całkowicie Węgry docierając pod Wiedeń. Dwór cesarski uszedł do Passawy. Nastąpiłby niewątpliwie koniec Wiednia, a prawdopodobnie prawie całej monarchii, gdyby nie zjawiała się pomoc ze strony, od której jeszcze przed paru laty groziło niebezpieczeństwo.

Król polski Jan Sobieski stał się oswobodzicielem Wiednia. W roku 1683 wraz z 20 000 wyborowego wojska przejeżdżał przez Cieszyn. Przemarsz wojsk trwał 8 dni. Goście ci popełnili wprawdzie kilka wykroczeń, za wszystko jednak płacili w gotówce, a w aktach miejskich brak wszelkiej wzmianki na temat zaskarżenia ich. Jest to dowód na to, że cieszyńscy z kilkudniowego pobytu tych wojsk w ich mieście byli zadowoleni.

Niestety, w tymże roku nastąpił rozdźwięk między rodzimym wojskiem a radą miejską. Dotyczyło to żądań pułkownika Jerzego Thynisa, tyczących rozlokowania ludzi i zaopatrywania ich w drzewo opałowe, sól i światło. Dotyczyło to również jego przybocznej kompanii ulokowanej we Frydku. Na podstawie skarg żołnierzy, że miasto odmawia im tych powinności, pułkownik w karczemnych słowach zwrócił się do Królewskiego Nadurzędu oskarżając burmistrzów Cieszyna i Frydku, że są ludźmi króbskórnymi i stale na ratuszu pijani. Królewski główny urząd nie przyjął jednak tego do wiadomości, nakazując jedynie Radzie Miejskiej pod datą 26 IV 1683, w przyszłości daniny takie w naturze wydawać.

Po odegnaniu Turków spod Wiednia cesarskim broniom przeważnie towarzyszyło szczęście, lecz wysiłki celem wydatnego nacisku musiały zostać zdwojone, tym bardziej że Francuzi na terenie Niderlandów wznieśli wrogie działania wojenne.

Książęta Rzeszy pomogli cesarzowi w jego walce z Turkami. Ich wojska drogę swą na Węgry kierowały przez Cieszyn i Jabłonków. W roku 1684 rozłożyły się w okolicach miasta bawarskie i saskie pułki. W roku 1685 na zimowe leża na Śląsku przybyło 4 i pół pułków frankońskich. Były to wojska pomocnicze. Do Cieszyna przybyła jedna kompania frankońskiego pułku Antlana (?), której, zgodnie z zarządzeniem Wyższego Urzędu Królewskiego z dnia 8 XI 1685, miano dostarczyć opału na ogrzanie się oraz przygotować posiłki i miejsce na spoczynek. Ponieważ wojsko samo się zaopatrywało kupując u ludności żywność, w księstwie pozostało trochę pieniędzy.

W roku 1686 brandenburski korpus pomocniczy w drodze do Budy (część dzisiejszego Budapesztu — przyp. tłumacza) przeszedł przez Cieszyn i Jabłonków. Składał się z 2 269 żołnierzy i 4 304 koni. Również szwedzkie pułki przeciągały spokojnie przez miasto (przed 40 laty wywoływały obawę i strach). W tym samym roku następowały po nich 2 cesarskie pułki piechoty oraz 3 pułki kawalerii. Wyżywienie tak licznego wojska spowodowało w naszych stronach drożyznę, jaka nigdy jeszcze nie istniała. Drożyzna dotyczyła wszystkich środków żywności, gdyż przez nad wyraz mocną zawieruchę i gradobicie, jakie

miało w dniu 15 VI 1685 miejsce nad całym Górnym Śląskiem, wszystkie ziemne płody wyginęły.

Obok ciężaru utrzymywania w latach 1681—1684 zakwaterowanych wojsk musiało miasto Cieszyn przejąć również zaopatrzenie przeciągających przez miasto oddziałów wojskowych w żywność. Wydatkowało się również przez uzbrajanie własnych mieszczan, szczególnie co się tyczy strzelb i amunicji, celem odparcia grasujących w górnych Węgrzech i wzdłuż śląskiej granicy buntowników. Zadłużenie miasta wzrosło przez to o 5000 talarów, a zadłużenie wyniosło na koniec roku 1689 sumę 6287 talarów, 12 groszy i 3 i pół halerza. Swoją wykaz roszczeń za zadłużenie w stosunku do kraju miasto przekazało już w roku 1685 królewskiemu Urzędowi Głównemu, lecz załatwienie tej sprawy przeciągało się w niewiadome.

Celem przyspieszenia tych spraw 20 X 1689 udali się do Wrocławia ówczesny burmistrz Jan Jerzy Hermann oraz rajca Jakub Andrzej Angelek. W tej sprawie zwrócili się do królewskiego urzędu głównego, do przedstawicieli stanów zebranych we Wrocławiu, jak też do zajmującej się tymi sprawami odrębnej komisji kasowej. Przedłożony przez miasto wykaz wydatków wykazywał 32 983 talarów, 55 groszy, 2 i ćwierć halerza, lecz komisja skrytykowała ten wykaz nie chcąc miastu wypłacić więcej aniżeli 5000 talarów, a to na wszystkie poniesione wydatki. Miejscy wysłannicy udawadniali, że utrzymywanym od 20 VI 1681 do 5 XII 1683 wojskom wydawano obiady domowe, które równały się 256 973 porcijom wojskowych obiadów. Miastu, licząc porcję po 6 groszy, jedynie za wyżywienie należy się 35 697 talarów, 18 groszy, a doliczywszy dodatki do wyżywienia oficerów, może się domagać co najmniej 40 000 talarów. Po wielu pertraktacjach i wstawianictwach zaproponowano przedstawicielom miasta 10 000 talarów a następnie 15 000 talarów, którymi miasto się ostatecznie zadowoliło.

Z tej sumy odszkodowania delegaci gotówką pobrali 8 712 talarów, 48 groszy, a resztę w wysokości 6 287 talarów i 12 groszy potrącono miastu z jego zadłużenia podatkowego. Z otrzymanej gotówki przedstawiciele miasta, zgodnie z ich pisemnym oświadczeniem z dnia 10 III 1690, wydatkowali na opłaty kancelaryjne oraz inne datki 3 570 talarów 36 groszy, a 9-tygodniowe utrzymanie w Wrocławiu wraz z koniem i wozem kosztowało 181 talarów i 59 groszy. Do kasy miejskiej wpłacili zatem tylko 4 960 talarów i 23 grosze.

Miasto tyle dziur musiało latać, że długo na to pieniędzy nie wystarczyło. Nadciągały znów liczne nowe ciężary.

Angielski król przekazał bezpłatnie cesarzowi 1800 Irlandczyków przeznaczonych do wojennej służby na Węgrzech, których dostarczył do Hamburga. Cesarz zawiadomił 7 III 1689 stany śląskie z adnotacją, że wojska te w drodze na Węgry przejdą przez Cieszyn i Jabłonków. Należy zadbać o ich miejsca postoju. Goście ci, nieproszeni, których liczba wzrosła do 3000, pojawili się w Cieszynie w roku 1693 odpoczywając tamże wprawdzie tylko 7 dni, lecz swoją dzikością i brakiem dyscypliny więcej zła narobiły niż cała nieprzyjacielska armia. Król angielski, darowując ich Austrii, pozbył się buntowników irlandzkich. Można sobie wyobrazić, w jakim samopoczuciu i z jakim nastawieniem ludzie ci wstąpili do austriackiej służby. Musiano wystawić odrębny korpus wojsk, mogący Irlandczyków w ryzach trzymać, jak też musiano zebrać „wybrańców” walskich, którzy przy pomocy swych czekanów „obuschki” i strzelb zwanych cieszynekami „tschinek” ustalili porządek nie dopuszczając do dalszych wybryków i zwierzęcych wypażeń, odstawiając Irlandczyków na Węgry.

W roku 1694 odwiedzili w sposób przyjazny wojska obcej potęgi, które przed ponad 70 laty pod wodzą Mansfelda poznaliśmy jako zagranicznych wrogów. Przez Cieszyn przeciągnęły 3 pułki królewskiego wojska duńskiego podążając cesarzowi z pomocą na Węgry.

Takie wezbranie obcych i rodzimych wojsk w okolicach miasta jak też w samym Cieszynie, uzależnionych z powodu braku magazynów na postojach, od żywności dostarczanej przez mieszczaństwo i chłopstwo, nie pozwoliło miastu i księstwu na odnowę swej pozycji gospodarczej. Wprawdzie za dostarczoną żywność płacono w stosunku

3 groszy za jedną żołnierską porcję, ale zgodnie z rozrachunkiem wykonanym 1697 otrzymało za wydane od 28 VIII 1695 do 3 VII 1696 porcji żywnościowych w ilości 20163 sztuk jedynie 1008 talarów i 9 groszy i to nie gotówką, lecz w formie skreślenia zadłużeń miejskich. Z cesarskiego regulaminu wydanego 3 XII 1697 wynika, że ten sposób żywienia wojska powodował malwersacje i ucisk kraju, gdyż regulamin wyznaczał, co należy pod pojęciem *utrzymania wojska* rozumieć. Pozytywne skutki tego najwyższego regulaminu jak również wydany 15 IX 1698 przez starostę ziemskiego nadurzędu w Wrocławiu zakaz wystawiania soldatesce pisemnych zaświadczeń o ich dobrym zachowaniu się (celem odebrania im możliwości zasłaniania się tymi pismami podczas dokonywania następnych gwałtów) ukazały się dopiero pod koniec wojny Austrii z Francją i Turcją i nie miały wpływu na dobro kraju.

Z pierwszym państwem zawarto w roku 1698 pokój w Rysswiku, a z drugim 1699 w Karłowicach. W roku 1701 wybuchła z Francją nowa wojna, a dotyczyła następstwa tronu w Hiszpanii. Pola walki były odległe tak, że Cieszyń nie odczuwał skutków tych walk.

Również ponowny bunt na Węgrzech, wywołany przez księcia Rakoczego, mimo wielkiego dla domu cesarskiego niebezpieczeństwa, nie zaniepokoił naszych stron, gdyż buntownicy skierowali się na teren Austrii i południowych Moraw, omijając silnie obsadzone przejścia górskie naszego terenu.

Po takim przedstawieniu historii naszego kraju, której nie można było ze względu na ciąg wydarzeń przerywać, przejdziemy do spraw dotyczących naszego miasta bezpośrednio w okresie panowania cesarza Leopolda I, przede wszystkim co tyczyło się zagadnień religijnych.

Już w czasach panowania cesarza Ferdynanda III podjęto energiczne starania, mające doprowadzić do całkowitego wyłączenia w mieście i księstwie luteranizmu, a każdy znany zwolennik tejże nauki nawrócony bądź wygnany. Aby jednak uchronić prawowiernych od tej zarazy, jak też wyćpić w zarodku pleniący się każdy chwast innowierstwa stworzono w Cieszynie — zgodnie z zarządzeniem z dnia 5 IV 1661 — komisję religijną. Na komisarzy wyznaczono frysztackiego arcyksiędza Wacława Ottyka z Dobrzan i kanonika Steinkellera, przydzielając im jako siłę wykonawczą oddział dragonów.

Tenże arcyksiądz, jako przewodniczący komisji nadużywał swój urząd w sposób nikczemny, zachowując się zupełnie jak hiszpański inkwizytor. Zaraz na początku swego urzędowania wydał proklamację skierowaną do stanów ziemskich oraz miast wyliczając 7 punktów, do których natychmiastowego wykonania — pod karą wojskowej interwencji — winni się pisemnie zobowiązać. Pismem z dnia 4 IV 1661 wezwał starostę ziemskiego Kaspara Borka do natychmiastowego najechania w asyście wojskowej każdego opornego, wzbraniającego się wypełnienia takiego oświadczenia.

W odpowiedzi na to gwałt czyniące rozporządzenie stany protestanckie i rycerstwo złożyło 30 tego miesiąca i roku u starosty ziemskiego protest. Starosta nie mógł ich jednak bronić przed niezależną od siebie komisją. Dopuszczała się ona wszelakiej przemocy nie zważając na stanowisko i osobę. Zgodnie z skargą późniejszego, ogólnie cenionego starosty ziemskiego Jana Fryderyka barona Larischa z dnia 23 I 1663, komisarz Ottyk z grupą jeźdźców napadł nocą jego zamek w Karwinie, wysadził drzwi, wdarł się do sypialni jego dzieci, szafy i skrzynie kazał rozwalić, zabrał ubiory dzieci i ich nauczyciela jak też srebrny pas, a samego nauczyciela powłókł ze sobą.

Inkwizytor ten postąpił jeszcze okrutniej w stosunku do Wacława barona Wilczka, kierownika kancelarii starostwa ziemskiego. W czasie nieobecności tegoż — przebywał na służbowej podróży — Ottyk z 20 jeźdźcami w nocnej porze napadł w Końskiej na mieszkanie Wilczka, obił żonę i dzieci tegoż ostatniego, kobietę przezywał, a córki tak wystraszył, że zemdłały i rozchorowały się. Strzelby, ubrania i książki natomast zabrał. Obrażony i dotknięty tym postępowaniem baron Wilczek zwrócił się pismem z dnia 30 I 1666 do stanów ziemskich, prosząc o opiekę.

Podobny nocny napad Ottyka przeżyła 22 I tegoż roku w Górnej Suchej pani Katarzyna Harassowska. Nauczyciel jej dzieci został z całego swego mienia obrabowany i w zimie i śniegu, w samej tylko koszuli między 2 jeźdźcami zabrany, własną ręką duchownego komisarza tak niebezpiecznie zbity, że nawet sami dragoni zwrócili komisarzowi uwagę na jego okrutne postępowanie. Pobity człowiek został następnie związany i odprowadzony do frysztackiego więzienia, a tam jakby jakiś ciężki przestępca surowo traktowany. Wynika to ze skargi właścicielki majątku. W dniu następnym kazał swym dragonom odprowadzić do cieszyńskiego więzienia Wilhelma Gołkowskiego z Górnej Suchej, gdyż Gołkowski nie dostarczył Ottykowi i jego eskortie dostatecznej ilości trunków i jedzenia.

W dniu 16 II tegoż roku Ottyk wraz eskortą przygalopował późną nocą pod Bramę Frysztacką w Cieszynie, żądając od straży i posterunku bramnego wpuszczenia go wraz z resztą do miasta. Wstępu do miasta udzielono tylko jemu oraz jednemu słuzącemu. Orszak natomiast zatrzymano, żeby nie dopuścić do gwałtów podobnych do tych, jakich się Ottyk z towarzyszami dopuścił w Skoczowie, Bielsku, Niemieckiej Lutyni i w innych miejscowościach. Tym wzburzony wyskoczył komisarz Ottyk ze sań, przelał pod szlabanem bramnym, stróżującego wartownika okrutnie obić. Na rozkaz starosty ziemskiego wpuszczono Ottyka wraz z drużyną do miasta. Ottyk wjazd swój odbył na saniach, przed którymi galopował trębacz wygrywający marsza. Zajechawszy na rynek, własnoręcznie obić kilku konnych, gdyż nie zamówili mu noclegu. Żołnierzom rozkazał oddania z karabinów palby, zatrzymał się w gospodzie i na koszt miasta kazał się wspaniale ugościć. Następnego dnia o godzinie 5 po południu, pijany zupełnie zjawił się na ratuszu, radzie miejskiej przeczytał rozporządzenie dotyczące wygnania luteranśkich pastorów, nauczycieli i wychowawców.

Mimo że rada miejska otaczała go wielką czcią, przesyłając mu wszelakie smakołyki, wieczorem zawołał do siebie do gospody burmistrza obrzucając go w obecności tutejszego dziekana i wikarego grubiańskimi przekleństwami, wyciągnął swą szablę atakując nią burmistrza, który uciekł z gospody pozostawiając kapelusze i zarękawki. Doprowadzony tym do większego szału Ottyk nakazał swym towarzyszom strzelać z karabinów, na szczęście przed gospodą. Na zwróconą mu uwagę, że drewniana gospoda, nawet całe miasto zbudowane przeważnie z drewna łatwo może spłonąć, odpowiedział *nie będzie szkody, jeśli buntownicy wraz z całym tym gniazdem spłoną*.

Na rynku publicznie nazwał stany ziemskie, starostę ziemskiego, jak i całe mieszczaństwo buntownikami i łotrami, grożąc przy tym staroście, że związanego rzuci na sanie. Straż miejska, jak i mieszczaństwo, uzbroiwszy się w strzelby, starała się komisarza wygnać, została jednak przez starostę powstrzymana. Ottyk wykrzykując okropne pogrożki pod adresem starosty ziemskiego i miasta, mocno podpity, między godziną 10 a 11 w nocy przez bramę miejską opuścił miasto.

Na taki niesamowity wyskok Rada Miejska złożyła w dniu 19 II 1666 w starostwie skargę stanowiącą uzupełnienie wszystkich złożonych na Ottyka w najwyższych urzędach a nawet u jego cesarskiego majestatu skarg. W odpowiedzi z dnia 26 III 1667 skierowanej do królewskiego Nadurzędu w Wrocławiu, nakazano wytoczyć Ottykowi proces, po uprzednim przesłuchaniu świadków, i postąpić zgodnie z prawem. Sprawa ta niestety jeszcze 2 V tegoż roku nie ruszyła z miejsca, a stany ziemskie jak i miasto zmuszone były dopominać się dalszego toku sprawy, ponieważ arcykapłan nadal gwałtownie postępował, niepokojąc całą okolicę. Nim drogą prawną doszło do wytoczenia mu procesu, kapłan Ottyk zmarł i cała sprawa ucichła.

Oprócz wymienionej komisji, rząd krajowy poprzez różnorakie zarządzenia skierowane przeciw luteranom starał się ich wyniszczyć. Tak 10 V 1666 starostwo ziemskie zarządziło, że wszyscy ci, którzy zadłużeni są u luteranśkich kaznodziei lub przechowują ich rzeczy, winni to zgłosić w urzędzie celem przejęcia tego na rzecz kościoła katolickiego. W sprawie tej rozpisano nawet odrębną formułę przysięgi.

W dniu 11 III 1667 nakazano miejskiej radzie sierotom ewangelickim przydzielać wyłącznie katolickich opiekunów, a wszystkie dzieci spłodzone w czasach luteranickich przyprowadzić do katolickiego duchowieństwa celem wychowania ich w wierze katolickiej. Tak samo zarządził starosta ziemski Jan Fryderyk Larisch w dniu 1 VIII 1670, aby wszystkie osoby, które odstąpiły od wiary katolickiej, pozamykać tak długo, dopóty nie wyrzekną się swych błędów. W sprawach spadkowych pierwszeństwo posiadali dalsi krewni — ale katolicy — nad bliższymi — lecz luteranickimi.

Wszystkim cechom nakazano ażeby nikt, żaden mistrz, czeladnik lub uczeń bez zezwolenia cechmistrza nie opuszczał miasta w niedziele i święta, a każdy, kto by nie zjawił się na nabożeństwie, został natychmiast przed radą miejską oskarżony. Takim postępowaniem starano się przeciwdziałać wypadkom udawania się luteranickich wyznawców wiary do kaznodzieji w Czadcy lub w innych miejscowościach.

Na podstawie pisma najwyższego cesarskiego rządu z dnia 5 XII 1671 odnowiono przywilej księżnej Elżbiety Lukrecji, na podstawie którego burmistrz, rada miejska i cechy przychylić się muszą do katolicyzmu. Dlatego należy wszystkich, nie chcących się nawrócić, wykreślić z cechów, reformację zwalczać, a jezuitów jako misjonarzy do Cieszyna wprowadzić.

Wszystkie te poczynania rozbijały się o upór luteran. Rozyna Świder, krawcowa w Cieszynie, zamieniła się w apostoła luteranizmu. Podjudzała kobiety, a przez nie i mężczyzn w Cieszynie, lecz także w innych miastach księstwa, szczując ich na katolików. Od swych wyznawców zbierała pieniądze a aresztowana, w swym fanatyzmie przeklinała urząd ziemski oraz radę miejską, pobiła do krwi aresztującego ją sądowego sługę, dokonując jeszcze wielu innych gwałtów. Z tej przyczyny została przez królewski nadzór w dniu 13 XI 1671 oskarżona o tzw. zbrodnie pospolite czyli kryminalne. Sądowi miejskiemu w formie kary musiała zapłacić 80 marek, a karę wychłostania jej z miasta wraz z zakazem powrotu do kraju darowano jej, ażeby oszczędzić jej niewinną rodzinę.

Wspomniani wyżej misjonarze Jan Pissek i Jan Karl (?) (drugim jezuitą był Paweł Beranek — przyp. tłumacza) przybyli do Cieszyna w zimie 1672 roku i zamieszkali w domu ówczesnego sekretarza urzędu Jana Zimy.

Na początku ich starań o nawrócenie mieszczaństwa spostrzegli, iż omijając przywilej książęcy i mimo wielokrotnych zakazów cesarskich kilku luteranów uprawiało w mieście handel i rzemiosło. Skarga jezuitów złożona 18 III 1672 w królewskim urzędzie spowodowała, że Radzie Miejskiej nakazano przebadać imiennie podane przez misjonarzy osoby i skończyć z nieporządkami.

Następstwem tego wszystkiego było spisanie wszystkich luteranickich rodzin, sporządzenie wykazu wszystkich dzieci z zaznaczeniem takich, które były w wieku zdatnym do odbycia spowiedzi i otrzymania komunii. Wykazy takie przekazano misjonarzom. W Górnym Przedmieściu natrafiono na 30 rodzin z 36 dziećmi. Na Frysztackim Przedmieściu i Przykopie 11 rodzin z 19 dziećmi przyznającymi się do augsburskiego wyznania. Zdatnych do spowiedzi dzieci męskiej płci było 58, żeńskiej 86, z którymi 21 III tegoż roku misjonarze rozpoczęli naukę wiary. Ci spośród rodziców, którzy swe dzieci na lekcję religii nie posyłali, zostali zatrzymani, a na podstawie zarządzenia z dnia 29 X 1674 znów zwolnieni. Zapowiedziano im jednak, że w ciągu 3 miesięcy muszą przestąpić na wiarę katolicką lub muszą swój dobytek sprzedać, a po spłaceniu miastu swych powinności poszukać innego miejsca zamieszkania. Wielu z nich zamiast zmiany wyznania opuściło miasto. Celem zachowania możności powrotu do swej ojczyzny starali się opóźnić sprzedaż swych domów — pod różnymi pozorami — do chwili, gdy władze cesarskie w dniu 24 VII 1675 nakazały Radzie Miejskiej takie domy oszacować i drogą licytacji sprzedać katolickim rodzinom. Kwotę uzyskaną ze sprzedaży nieruchomości, po potrąceniu obciążających domy długów i powinności, oddać dotychczasowym właścicielom. Dzięki temu rozporządzeniu miasto stało się czysto katolickie, za wyjątkiem 3 kobiet, mianowicie Anny Raylbacher, Anny Marii Nisek i Weroniki Sarkander, które w 1687 r. opierały się jezuitom w ich misji nawracania.

Ojcowie zakonnici zostali za te starania wynagrodzeni, przy czym powiększyła się ich ilość i stworzyli tutaj własną rezydencję. Cesarz odstąpił im ówczesne książęce domy rezydencyjne, a to dzisiejszy dom urzędu celnego, przylegający do niego narożny dom przyrynkowy i obecny budynek biblioteki, położony przy ulicy prowadzącej do Wyższej Bramy. Celem uwolnienia tych domów od wszelkiej powinności i podatków ojcowie zawarli z gminą w dniu 8 X 1703 porozumienie, na mocy którego za jednorazową kwotę 1700 talarów miasto przejmuje po wieczne czasy obciążające te domy powinności i ciężary tak, że do dnia dzisiejszego budynki te zwolnione są od wszelkich podatków i obciążeń (są to obecne domy Rynek 18 i 17 oraz dom przy ul. Szersznika nr 3 — przyp. tłumacza).

Równocześnie cesarz przekazał jezuitom, jako nagrodę za ich apostołską pilność, po śmierci dziekana i proboszcza Aleksandra Klaybora cieszyński dziekanat i probostwo na okres 5 lat, a najwyższym rozporządzeniem z dnia 28 III 1697 przedłużył tę że kolaturę na dalsze 5 lat.

Bracia Franciszek i Henryk panowie Larisch odstąpili im bezpłatnie piękny ogród położony na Przykopie, zgodnie z aktem darowizny z dnia 24 III 1685 kupiony od Andrzeja Wildaua von Lindenwiese. Zmarły bezdzietnie pisarz miejski Jan Böhmisch ustanowił jezuitów w roku 1695 spadkobiercami swego całego majątku.

Starania o nawrócenie ludności uniemożliwiały ojcom jezuitom nauczanie młodzieży, a pamiętać trzeba, że obok szkoły parafialnej, prowadzonej przez 2 zręcznych nauczycieli, Jana Franciszka Friedricha i Franciszka Józefa Clemonta, powstało jeszcze kilka szkół pokątnych (prywatnych). Zajmował się tym specjalnie były bielski notariusz miejski, ucząc szczególnie gramatyki. Pokątne szkoły jak też wspomniany nauczyciel gramatyki będący luteraninem, na podstawie zalecenia wrocławskiej kapituły katedralnej z dnia 23 VIII 1691, zostali zniesieni.

Celem podniesienia poziomu praktyk religijnych wprowadzono w tym okresie dwa nowe święta, mianowicie, jak stwierdza cesarski dekret z dnia 25 VIII 1661, uroczystości święta św. Jadwigi jako patronki śląskiego kraju, a zgodnie z cesarskim dekretem z dnia 7 IX 1669, św. Marii Nawiedzenia.

Przełożył:
WITOLD IWANEK

Z przeszłości Dębowca

Wzmianka o istnieniu wsi w r. 1305 związana jest z dziejami parafii. Ponieważ parafie organizowano w większych skupiskach ludności, oznacza to, że w 13. i 14. wieku Dębowiec stał się terenem wielkiej akcji osadniczej. Ludność przybywała na Śląsk Cieszyński dolinami z zachodu i górami ze wschodu. Ziemi było pod dostatkiem, więc tworzone pełnorolne gospodarstwa siedlaczce. Obejmowały one obszar po 1 łanie, czyli ok. 30 ha. Dębowiec liczył 20 łanów, podobnie jak Hażlach, Pruchna, Ochaby, Dziegiełłów.

W wykazie wsi płacących dziesięcinę wrocławskiemu biskupowi wymieniony jest m.in. Dębowiec, zobowiązany do odprowadzania daniny Świętopietrza w wysokości 4 skotów (baranów). Podobny wymiar obowiązywał wsi sąsiednie. W latach 1315—1335 zanotowano w Dębowcu napływ kolonistów niemieckich, co spowodowało na pewien czas zmianę nazwy wsi na Bemgard (Baumgarten), oraz zwiększenie wysokości świętopietrza na 5,5 skotów. Niemiecka nazwa wsi ustąpiła wkrótce na rzecz nazwy słowiańskiej, gdyż napływowi koloniści niemieccy zostali prawdopodobnie wchłonięci przez miejscowych polskich mieszkańców.

Brak jest danych liczbowych dotyczących mieszkańców wsi w jej początkach. Część kolonistów osadzano na całych łanach, część na półłanach. Wnioskować więc można, że na 20 łanach osiadło w przybliżeniu ok. 30 osadników, a liczbę mieszkańców szacować można na ok. 200 osób.

Z wykazów kościelnych znamy zobowiązania wsi wobec biskupstwa wrocławskiego, nie mamy natomiast przekazów o obciążeniach na rzecz pana feudalnego. Nie zachowały się urbarze, tj. spisy powinności pańszczyźnianych z pierwszych wieków istnienia wsi. Rzecz tym bardziej trudna do ustalenia, że właściciele wsi zmieniali się nader często.

Z najstarszych znanych urbarzy z roku

1577, dotyczących innych wsi podcieszyńskich, można ogólnie zorientować się o rodzajach zależności chłopstwa od panów. Osadnicy posiadający pełnorolne sprzężane gospodarstwa to siedlacy. Mieli oni prawo do użytkowania ziemi za pewną zapłatą, ale bez prawa dziedziczenia ziemi. Czysze i daniny oddawano w ustalonych zwyczajowo terminach — na św. Michała, św. Marcina, św. Jerzego, na Trzech Króli. Siedlacy mieli prawo dziedzicznego użytkowania ziemi. Ziemia zasiedlana dziedzicznie z dziada pradiada nosiła nazwę „dziedzina”. Z czasem nazwa ta przerodziła się w nazwę ogólną wsi.

Obok gospodarstw siedlaczycy zaczęły powstawać gospodarstwa zagrodników, tworzone na małych skrawkach gruntu nie wchodzących w skład niw. Właściciele musieli je ogradzać, stąd nazwa zagrody. Z czasem coraz więcej było większych i mniejszych chałupników oraz komorników. Z rzemieślników wiejskich zanotować należy stolarzy, cieśli, bednarzy, stelmachów, gonciarzy, koszykarzy, tkaczy.

Właściciele wsi prowadzili gospodarstwa folwarczne. Już w 16 w. Dębowiec rozdzielono na Górny i Dolny, a każdy w swym centrum posiadał folwark. Gospodarstwa te dążyły do zwiększania stanu posiadania kosztem chłopów. Folwarki pobierały pańszczyznę, świadczenia i daniny, a w zamian dawały uprawnienia do ograniczonego użytkowania pańskich gruntów. Poddany nie mógł swobodnie rozporządzać użytkowanym gruntem, ale, z drugiej strony, pan był zobowiązany do pomocy chłopu w razie nieszczęścia, do naprawy budynków, pomocy zbożowej na zasiew itp. Za nieposłuszeństwo w odrabianiu pańszczyzny groziła kara cielesna — *nie kijem, a tylko różgą i to najwyżej 25 razy*. Sądownictwo wykonywał pan, odwołać się można było do Kancelarii Dworskiej w Wiedniu.

Z uprawianych w 16—18 w. na Śląsku zbóż największą rolę odgrywało

żyto — ozime i jare, potem owies i pszenica. Uprawiano też proso, grykę oraz pracochłonny len i konopie. Używane narzędzia rolnicze to pług z częściami metalowymi, wóz drewniany „rafiok”, grabie, cepy, wiejaczki, przetaki, sierpy, kosy. Stosowany system uprawy to dwupolówka, potem trójpółówka (ozimina, jarzyna, ugor). Pole nawożono odchodami zwierzęcymi i popiołem. Orano na zagony 8- i 12-skbowe. Stosowano siew ręczny. Zboża, szczególnie szlachetniejsze, żęto sierpami, młócono przez całą zimę cepami na gumnie. Ziarna od plew oddzielano na przetaku i przez podrzucanie wiejaczką pod wiatr. Plony były skromne — w drugiej połowie 17 w. wynosiły 3 ziarna z jednego. Do uprawy roli używano przede wszystkim wołów, koni natomiast do celów komunikacyjnych. Dużo było krów, u biedniejszych sporo kóz, dużo świń, gęsi, kaczek, kur. Rozpowszechniona była gospodarka rybna. Wzdłuż doliny Knajki rozciąga się łańcuch stawów rybnych zakładanych jeszcze za Piastów w 16 w. Niektóre stawy spuszczano i zakładano uprawę zbóż, a następnie znowu nawadniano. Drobną chłopów zakładali stawy bagienne na mokradłach, nie wymagające większych nakładów. Do gospodarki rybnej w Dębowcu przywiązywano wielką wagę.

Wiele niepokojów przeżył kraj w czasie wojny 30-letniej. Śląsk był terenem kilkakrotnych przemarszów różnych armii, był niszczone przez wojska i rabusiów. Był to też okres prześladowań religijnych — katolickich wojsk cesarskich i protestanckich Szwedów. W r. 1626 zostały spalone całe Gumna. W r. 1642 Szwedzi zawładnęli krajem i trzymali się w nim aż do r. 1647. Pobito ich w Zamarskach na wzgórzu dotąd zwanym „Bachorkiem”. Wielu z nich wbito w Pastwiskach, gdzie na pamiątkę wybudowano „Bożą Mękę”.

Prerażający był obraz wsi śląskiej po tej długiej wojnie — pola leżały odłogiem, domy zniszczone, mieszkańcy zdziesiątkowani, wszędzie widmo głodu i nędzy. Powolny rozwój gospodarczy w drugiej połowie 17 w. sprzyjał dalszej akcji osadniczej. Osadnictwo zmieniło się na folwaczno-pańszczyźniane. Folwarki rezygnowały z części czynszów pieniężnych lub w natu-

rze, a wprowadzały i poszerzały pracę przymusową — sprzężając przez siedlaków, pieszaków przez zagrodników, chałupników i komorników. Wszystkich chłopów obowiązywał wykup wódki we dworze.

Nowa fala nieszczęść przeszła przez Śląsk za panowania Marii Teresy, cesarowej austriackiej. Trzykrotnie plądrowały kraj zdemoralizowane wojska. Historycy piszą, że ludność płaciła nadmierną kontrybucję w pieniądzu i towarze (zboże, mąkę, słomę, siano, drewno), ale rząd habsburski nie ulżył nic z nałożonych podatków. W dodatku gospodarka chłopska była nierentowna. Chłopi musieli trzymać i żywić nadmierną ilość bydła pociągowego na potrzeby pańszczyzny sprzężanej. Niekorzystne dla chłopstwa było również stosowanie przez panów półdni jako jednostek obrachunkowych. Pozwalało to na dowolne, niesprawiedliwe przedłużenie czasu pracy „na pańskim”.

Wybuchaly bunt chłopskie, często się powtarzające. W r. 1766 w otwartym buncie wzięło udział 137 wsi śląskich. Bunt, który rozgorzał w Dębowcu, objął 5 okolicznych wiosek.

Masowe rozruchy wśród niezadowolonych i zdesperowanych chłopów zmusiły władze do regulacji stosunków pańszczyżnian-poddańczych. Na mocy patentu cesarskiego z r. 1768 powołano specjalną komisję urbanialną, która zbadała położenie cieszyńskiego chłopstwa. Spośród 137 na bezprawie pańskie żalących się wsi najwięcej skarg, bo aż 31, wpłynęło z Dębowca. Komisja wymogła względne ujednolicenie powinności pańszczyżnianych w poszczególnych dobrach ziemskich. Najgorsze nadużycia i krzywdy usunął urbarz z r. 1771 podpisany przez Marię Teresę. Zaznaczyć trzeba, że w związku z czynnościami porządkującymi sprawy chłopskie wszystkie domy otrzymały swoje numery, a stan prawny domostw określono w indywidualnie sporządzanych kupach. Rebellie chłopskie lat siedemdziesiątych 18 w. i następujące po nich lata nieurodzaju (1771, 1772) spowodowały zastój w rozwoju wsi. Na przestrzeni lat 1778 do 1880 nie wybudowano w Dębowcu ani jednego domu.

Właściciel dominium Górnego i Dolnego Dębowca Karol Wacław Larysz już w r. 1770 wydał urbarium regulujące sprawy obciążeń swoich poddanych. Każda część Dębowca miała odrębne uregulowania, które dotyczyły powinności pieniężnych, robocizny w gospodarstwie pana, danin w naturze oraz robocizny chałupniczej na rzecz pana. Przykładowo: 8 siedlaków Górnego Dębowca płaciło czynsz w wysokości 1 florena do 1 fl. 52 krajcarów, wykonywali prace „na pańskim” własnym zaprzęgiem 2 koni i 2 wołów przez 3 półdnie w tygodniu przez 48 tygodni w roku oraz przez 4 tygodnie w roku tylko po 2 półdnie tygodniowo. Oprócz tego składali daniny 2—6 kur rocznie oraz dostarczali 1 szt. płótna gładkiego i 1 szt. płótna surowego. Zagrodnicy i chałupnicy płacili ustalony czynsz, składali daniny z kur i jaj, oddawali płótno ze swego wyrobu chałupniczego. Zagrodnicy służyli pracą pieszą 5 półdni, chałupnicy 4 półdnie w tygodniu.

Z ustaleń ww. urbarium wynika, że w Górnym Dębowcu były większe gospodarstwa siedlache i wielkich chałupników, zaś w Dolnym Dębowcu większe gospodarstwa posiadali zagrodnicy. Byli też tu mali chałupnicy, których w Górnym Dębowcu w ogóle nie było.

Ogólne zestawienie robocizny w dębowieckim majątku Komory Cieszyńskiej w r. 1848 zawiera następujące dane: obowiązek pracy chłopskiej 4-zaprzęgowej wynosi 912 dni oraz chłopskiej robocizny pieszej 6592 dni. Robocizny pracowników majątku wykazano tylko 522 dni i to tylko pieszej. Dowodzi to, że wszelkie prace sprzężajne w gospodarstwie pańskim wykonywali tylko chłopcy w ramach pracy poddańczej. Ustalone powinności Komory Cieszyńskiej na rzecz poddanych były następujące: przy żniwach i koszeniu dwa razy na dzień gotowane pokarmy oraz dodatkowo jeden kawałek chleba i ewentualnie piwo na *swaczynę* (podwieczorek).

Na połowę 18 w. datują się początki nowego rolnictwa. Zamiast co roku zostawiać ugiem trzecią część gruntu wprowadzono tzw. trójpółówkę ulepszoną z siewem koniczyny lub esparcety. Działanie to znane było jako rewolucja koniczyny. Nauczono się stosowania płodozmianu.

Z oporami realizowano nakaz władz dotyczący sadzenia ziemniaków i drzew owocowych. Zmiany w rolnictwie dokonywały się szybciej w folwarkach niż w gospodarstwach chłopskich. Zaczęły się pojawiać plugi żelazne, młynki do czyszczenia ziarna. Propagowano orkę w składy zamiast tradycyjnej orki w zagony. Zalecano orkę głębszą oraz siew nasion selekcyjnych. Wyraźny był postęp techniczny wsi, szczególnie w folwarkach: wprowadzono siewniki, młocarnie ręczne, konne, później parowe. Jednak dostatek taniej siły roboczej nie sprzyjał mechanizacji.

Lata 1845—1849 to lata wielkiego nieurodzą, nazywane na Śląsku „głodnymi rokami”. Długotrwałe deszcze zaszkoziły zbiorom, nie obrodziły ziemniaki — od kilku dziesiątków lat główne pożywienie ludności wiejskiej. Szerzyły się żebractwo, kradzieże, rabunki. Majątki pańskie przekazywały władzom alarmujące sprawozdania. Zarząd majątku dębowieckiego zgłaszał pilne zapotrzebowanie na materiał siewny dla potrzeb własnych i chłopstwa.

Pamiętna Wiosna Ludów w r. 1848 zniósła pańszczyznę w całej Austrii. Chłopi otrzymali na własność użytkowane grunty, jednak za uwolnienie od świadczeń pańszczyźnianych i uwłaszczenie musieli płacić odszkodowanie do skarbu państwa.

Jednym z bojowników o wolność ludu Śląska Cieszyńskiego w r. 1848 był dr Paweł Oszelda z Nieborów. Całym swym życiem realizował hasło „Pójdźmy bracia a zrobmy niewoli koniec”. Oszelda emocjonalnie związany był z Dębowcem, gdyż stąd pochodziła jego żona Maria, córka Jerzego Liszki, posiadacza wolnego gruntu w Dębowcu. Młodsza córka Liszki była żoną protoplasty dębowieckiego rodu Zabysztzanów. Jerzy Liszka jest przykładem chłopca, który za zachętą władz wykupił się z poddaństwa jeszcze przed jego ustawowym zniesieniem. Jakim kosztem to wykupienie nastąpiło, nie wiadomo, ale zadośćuczynienie musiało być znaczne. Np. w r. 1738 burmistrz Łazów, aby wykupić syna z poddaństwa, musiał sprzedać 18 krów.

W r. 1850 interesy Komory Cieszyńskiej w Dębowcu reprezentował zarząd ekonomiczny przedsiębiorstwa rolnego. Dział

ty przedsiębiorstwa to wytwórnia serów, palarnia, hodowla bydła i ryb, gospodarka rolna oraz najem gruntów dworskich chłopom. Na przełomie 19 i 20 w. dębowieckie dobra kameralne notowały rozkwit gospodarki. Przedsiębiorstwem kierowali 1 zarządca i 2 gospodarzy, było 9 nadzorców, 45 parobków i 22 dziewczki. Wielkość gospodarstwa wynosiła 1513 jochów, z tego pod uprawę, głównie zbóż i ziemniaków, zajęto 1336 jochów. Stan bydła w r. 1897 wynosił 12 klaczy, 13 wałachów, 308 bydła rogatego, w tym 145 krów mlecznych, 78 świń. Dwadzieścia lat później były jeszcze 143 owce, 19 kóz i 1 osioł. Mleczność krów w majątku najlepsza była w r. 1899 — wynosiła 2463 l od krowy. Duże zyski przynosiła palarnia spirytusu. W r. 1897 zużyto

w niej 2679 q ziemniaków, 2009 q kukurydzy i 360 q zbóż. Wyprodukowano 995 hl czystego spirytusu wartości 16214 fl. Panowie feudalni chętnie przywłaszczali sobie tzw. prawa propinacji czyli wyłączności produkcji i sprzedaży alkoholu. W 18 w. dochody Komory Cieszyńskiej uzyskiwane z wytwarzania oraz sprzedaży piwa i wódki równały się prawie dochodom z folwarków. Klęska pijaństwa wśród ludności wiejskiej była więc bardzo dotkliwa.

Udokumentowane nazwiska najdawniejszych szynkarzy w Dębowcu podległych Komorze Cieszyńskiej w poł. 19 w. to: Jan Dziendziel — nr 117, Paweł Kantor — nr 75, Paweł Gabzdyl — nr 35, Jerzy Liszka i Zabystrzan — nr 22.



Nareszcie żyje mi się lepiej.

B. Liberda

Tradycje odlewnictwa

Początki hutnictwa i odlewnictwa na Śląsku Cieszyńskim nie są dokładnie znane. Wprawdzie Walenty Rozdzieński w swej *Officina ferraria* z 1612 roku wzmiankuje o kuźniku Jurku Kleparskim, sprowadzonym do Cieszyńskiego przez księcia Kazimierza II (ok. 1450—1528), lecz na tym ślad się urywa. Dopiero urbarz państwa frydeckiego z 1664 roku podaje, że w 1638 założono warsztat hutniczy w Starych Hamrach. Spis obiektów z 1723 roku pomija już tę miejscowość podając natomiast Baszkę, gdzie zlokalizowane były piec hutniczy i kuźnia. Mapa Księstwa Cieszyńskiego Wielanda z 1736 roku lokalizuje zakład hutniczy w Morawce. Istnieją również wzmianki o warsztacie hutniczym w Brennej. Była tam także huta szkła.

Rosnące zapotrzebowanie na wyroby żelazne sprawia, że kolejni zarządcy i dzierżawcy dóbr Komory Cieszyńskiej, jak Dobruski V. Radwan w 1710 roku, a także V. Pillersdorf w roku 1735 podejmują próby produkcji hutniczej na Śląsku Cieszyńskim. Dopiero jednak rok 1766, w którym książę Albrecht Kazimierz (1738—1822) — syn Augusta III obejmuje w dożywocie Księstwo Cieszyńskie, stanowi początek wielkiego jak na owe czasy eksperymentu hutniczego, kontynuowanego przez cały wiek XIX.

Powstają huty żelaza oparte o „wielkie piece”, każda doskonalona na doświadczeniach poprzedniej, kolejno w:

— Ustroniu — 1771/1772, w którym pierwszy, prymitywny piec zostaje zastąpiony doskonalszym w 1780 roku,

— Baszce — 1778, gdzie uruchomiony został drugi wielki piec na Śląsku Cieszyńskim na przełomie lat 1806/1807,

— Trzyńcu — 1839, tutaj wielki piec niemal natychmiast służy do wytopu surówki przeznaczonej do produkcji odlewów,

— Węgierskiej Górze — 1838, na terenach wykupionych przez Komorę od hr. Adama Wielopolskiego. Prymitywny piec zastąpiony zostaje kolejnymi dwoma o doskonalszej konstrukcji w latach 1844 — 1855. Źródła nie wymieniają istnienia wielkiego pieca w uruchomionej z rokiem 1833 Hucie „Karola” w Leskowcu k/Frydku.

Rozwój hutnictwa wymagał fachowców, których angażowano z zewnątrz. Do pionierów zalicza się geolog Fugger wraz z rudnikami słowackimi, mistrz górniczy Hanel, wermistrz J. Kolhaupt i inni. Przeprowadzali oni m.in. szkolenie pracowników, którzy szybko zdobywali odpowiednie kwalifikacje. Jednym ze śladów uzyskiwania zawodu są pojawiające się zapisy w księgach metrykalnych Ustronia, począwszy od 1820 roku. Również kierownictwo Komory obsadzone było fachowcami, z których należy wymienić Fryderyka Kleyle wraz z synowcem Karolem (1835) oraz, od 1838 roku, dr Józefa V. Kachlberga. Z tym ostatnim związany był inż. Ludwik Hohenegger (1807—1864), który położył bodaj największe zasługi w zmaterializowaniu planów stworzenia nowoczesnego hutnictwa na Śląsku Cieszyńskim. Przeprowadza rozległe badania geologiczne i opracowuje odpowiednie mapy w rozległym pasie od Wadowic w Galicji do Nowego Jiczina na Morawach. Na samej ziemi cieszyńskiej występuje ponad 30 miejscowości, w których wydobywa się rudę, najbogatsze pokłady wystąpiły w Nydku i Grodziszczu. Inżynier ten wysiłek swój kieruje również na modernizację hut, w tym na procesy wzbogacania rud oraz na rozwój odlewnictwa w Ustroniu, a szczególnie w Trzyńcu. Do wybitnych fachowców w okresie późniejszym należał inż. Emil Kuhlo, który pracował w hucie ustrońskiej w latach 1865—1886 tj. do końca życia. Rozwinął on produkcję nowych maszyn i urządzeń, wytwarzanych w Zakładzie Budowy Maszyn — Zakładach Wielkopieczowych w Ustroniu, bo taką nazwę od 1865 roku przyjmuje miejscowa huta.

Przy wymienionych ośrodkach hutniczych, a ściślej przy wielkich piecach uruchamia- no odlewnie (tzw. odlewnie hutnicze). Do czasu zastosowania pieców odlewniczych, zwanych obecnie żeliwiakami, płynny metal czerpano w ramach tzw. pierwszego przetopu tj. wprost z *otwartych piersi wielkiego pieca*. Pierwszy żeliwiak zainstalowano i uruchomiono w odlewni ustronńskiej z końcem lat czterdziestych XIX wieku. Zważywszy, że następne tego typu piece Ustronń konstruuje i wykonuje dla odlewni w Baszce, Trzyńcu i Węgierskiej Górze (1859) dowodzi, że zdobyto tu pierwsze doświadczenia i opanowano nowy proces topienia żeliwa, który zbiega się z powolnym, lecz nieuniknionym stosowaniem koksu. Jest to zarazem jednym z przykładów na to, że huta w Ustroniu budowała i wyposażała swe „młodsze siostry”, a także powstające kopalnie węgla kamiennego. Fachowcy tu wyszkoleni prowadzą montaż urządzeń u wielu odbiorców, a także instruktaże technologiczne, w tym odlewnicze (np. w Węgierskiej Górze).

Pierwszą na Śląsku Cieszyńskim była odlewnia w Ustroniu, zlokalizowana przy hucie „Klemens”, którą przemianowano później na „Krystyna”, a następnie „Elżbieta”. Już w 1790 roku odlewa pociski do armat. Do roku 1840 produkuje koła zębate, piece do ogrzewania, moździerze, garnki żeliwne itp. Założony przez Kotucza warsztat remontowy (1840) który stanowił początek późniejszej Fabryki Maszyn, oraz zainstalowane żeliwiaka pozwalają na znaczne wzbogacenie asortymentu wytwarzanych odlewów.

Produkuje się tu odlewy artystyczne, jak różnego kształtu krzyże cmentarne (np. dla cmentarza w Wiedniu o wysokości 3,8 m), filary z ozdobnymi głowicami, płyty żeliwne, filary dla świątyni żydowskich w Budapeszcie i Wiedniu (do 23 m długości) oraz wiele innych.

Szczególnym ewenementem było uruchomienie pierwszej na ziemi cieszyńskiej ludwisarni przy powstałym w Ustroniu obok kuźni „Adam” warsztacie przetwórstwa miedzi w 1810 roku. Odlewano w niej m.in. dzwony. Józef Chlebowczyk w swej książce *Dwa wieki Kuźni Ustronń* pisze, że *ludwisarstwem trudnił się ubocznie Jan Żukowski, nauczyciel w Frysztacie. Znane są przypadki posługiwania się jeszcze w okresie przed I wojną światową dzwonami noszącymi jego nazwisko oraz daty 1815, 1823. Ten drugi dzwon, znajdujący się w jednym z kościołów w Frysztacie nosił napis: „Za dopuszczeniem Bożym roztopiłem się w ogniu. Jan Żukowski odlał mnie w Ustroniu — Anno 1823”*.

Odlewnia żeliwa w Ustroniu funkcjonuje w swej rozbudowanej formie do 1907 roku, po którym szereg urządzeń przeniesiono do Trzyńca, a działalność jej zamiera.

Podobny los spotkał również drugą odlewnię żeliwa na Śląsku Cieszyńskim w Baszce. Asortyment tu produkowany był zbliżony do wytwarzanego w Ustroniu. W roku 1895 poddana została gruntownej modernizacji ukierunkowanej m.in. na maszynowe wykonywanie form odlewniczych. Likwidacja tej odlewni zbiega się w czasie z wstrzymaniem pracy odlewni ustronńskiej.

Huta z Trzyńcu od samego początku jej powstania ukierunkowana jest na wytwarzanie odlewów, które wraz z innymi produktami innych hut (Huta Karol) zyskują duże uznanie m.in. na Wystawie Przemysłowej w Wiedniu (1845). Produkowano w niej wówczas bogaty asortyment odlewów artystycznych. Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Ludwik Zejsner (1805—1871), po zwiedzeniu hut Śląska Cieszyńskiego w 1849 roku tak charakteryzuje odlewnie trzynieckie (cytat za prof. F. Popiołkiem):... *W Trzyńcu główna jest odlewnia żelaza, wielkie sztuki, doskonale odlane z ozdobnymi formami, rozchodzą się stąd daleko w różne kraje, mianowicie na wschód*. Prof. Franciszek Popiołek (1868—1960) w swej książce pt. *Dzieje hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich* stwierdza (dotyczy to jednak okresu późniejszego tj. 1939 roku) że w hucie trzynieckiej funkcjonowały dwie odlewnie zwykłe (żeliwa) oraz jedna staliwa. Specjalnością tych odlewni były walce zwykłe i utwardzone oraz wlewnice do stali.

Zachodzące zmiany polityczne, a zwłaszcza gospodarcze w drugiej połowie XIX wieku powodują zasadnicze przeobrażenia w hutnictwie i odlewnictwie zarządzanych przez Komorę. W latach 50. ubiegłego stulecia wzrasta poważnie produkcja odlewów do tego stopnia, że wytwarzana na miejscu surówka pokrywa zaledwie 30% zapotrze-

bowania. Wyczerpywanie się złóż rudy oraz przechodzenie w procesach hutniczych na węgiel kamienny, a zwłaszcza koks powodują, że większość materiałów trzeba sprowadzać z coraz to większych odległości, co znacząco podraża koszty transportu. Zarazem lokalizacja nowych szlaków komunikacyjnych (w tym kolei koszycko-bogumińskiej w latach 1868—1872) rzutuje niekorzystnie na huty w Ustroniu i w Węgierskiej Górze. Następuje wygaszanie wielkich pieców: Ustronia w 1897 roku i Węgierskiej Górki — w latach 1896—1905. Pozostaje stale modernizowany Trzynieć, który w 1939 roku posiadał już cztery wielkie piece o dużej wydajności (210—650 ton surówki dziennie). Na dalsze losy hutnictwa wywarły wpływ przekształcenia własnościowe.

Arcyksiążę Fryderyk Habsburg sprzedaje huty i część kopalń Spółce Akcyjnej „Austriackie Towarzystwo Górniczo-Hutnicze” w 1906 roku, która przyspieszając koncentrację i specjalizację produkcji, dokonuje dalszej odsprzedaży obiektów, przykładowo zakład w Ustroniu obejmuje austriacka Spółka Akcyjna Brevillier-Urban w 1912 roku.

Wspomniano już o prekursorach hutnictwa i odlewnictwa ziemi cieszyńskiej. Z konieczności historycznej byli to obcokrajowcy. Jednakże przez prawie 150 lat personel kierowniczy, od dyrekcji Komory poczynając, a na stanowiskach mistrzowskich kończąc, stanowił element narodowo obcy dla ludu śląskiego. Było wśród nich szereg znakomitych fachowców, jednakże wielu przekazy historyczne określiły jako wyzyskiwaczy, germanizatorów nastawionych wręcz wrogo do wszystkiego, co polskie. Hutnik ustronński i trzyniecki pisarz i publicysta, historyk wsi śląskiej Jan Wantuła (1877—1953) w swych *Kartach z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego* tak m.in. pisze o stosunkach panujących w hucie ustronńskiej:.... *Przez około 120 lat istnienia odlewni żelaza ani jeden z miejscowych odlewniczych nie okazał się godny, by stać się majstrem w odlewni, choć tylu ich było zdolnych — posiadających pełne kwalifikacje. Musieli nimi być przywędrowały sprowadzeni z Czech... Ślązak mógł być jeno robotnikiem. Niemiec lub zniemczeni Czesi bywali hutmistrzami, werkmistrzami.* Wielu odlewników cechował autentyczny etos wykonywania swego zawodu. Bo cóż innym mogło być przykładowo prowadzenie z własnej inicjatywy notatnika przez modelarza Jana Sztwiertnię? Zapisywał w nim wszystkie modele, jakie wykonywał w latach 1879—1909 w modelarni odlewniczej prowadzonej w Ustroniu przez Olczaka.

Dlatego też warto poświęcić trochę uwagi Polakom, znakomitym fachowcom, a mianowicie inżynierom Zenonowi Jędrkiewiczowi (1862—1941), Jerzemu Buzkowi (1874—1939), a także Janowi Raszce (1871—1945) — uznanemu artyście w rzeźbie i medalierstwie, związanym z odlewnictwem artystycznym.

Inż. Zenon Jędrkiewicz, pracując kolejno w hutach Komory Cieszyńskiej, a następnie w jej dyrekcji, dokonał szeregu innowacji technicznych. Modernizuje m.in. odlewnię w Baszce, którą później zmuszony jest jednak przenieść do Trzyńca w ramach reorganizacji hutnictwa. Buduje i wyposaża szereg innych obiektów hutniczych w Trzyńcu. Walcarki z elektrycznym napędem zwrotnym, przez niego skonstruowane, stanowią wówczas osiągnięcie w skali światowej. Modernizuje i elektryfikuje szereg innych procesów hutniczych zaopatrując je m.in. w zmechanizowane systemy transportu. Był w 1919 roku członkiem komitetu budowy i organizacji Akademii Górniczej w Krakowie, a także członkiem honorowym Stowarzyszenia Górników i Hutników Polski od 1922 roku. Opublikował szereg prac z zakresu swej specjalności.

Inżynier, a następnie profesor Jerzy Buzek, rodem z Końskiej k/Trzyńca, w młodości członek tajnej organizacji „Jedność”, pracuje kolejno w Hucie Trzynieć (1899—1911), a następnie w Odlewni Żeliwa w Węgierskiej Górze (1911—1939) przekształconej w Spółkę Akcyjną. Jego opinia oraz przedstawiony dyrekcji Spółki program rekonstrukcji i modernizacji zakładu zdecydowały o wstrzymaniu likwidacji, a następnie o rozwoju tej odlewni, którą realizuje. Już od 1904 roku poświęca się badaniom naukowym dotyczącym odlewnictwa, zwłaszcza z zakresu procesu żeliwiakowego. Osiągnięte wyniki publikuje; większość do dziś nie straciła na aktualności. Od 1927 roku jest wykładowcą na

Wydziale Hutniczym Akademii Górniczej w Krakowie, a po habilitacji w roku 1934 zostaje członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk Technicznych. W 1939 roku zakłada Stowarzyszenie Techników Odlewników Polskich, które po przerwie spowodowanej wojną działa do dnia dzisiejszego. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie.

Godnym podkreślenia jest to, że ci wybitni fachowcy, którzy z konieczności studiowali w Akademii Górniczej w Leoben (Styria), odczuwali potrzebę utworzenia polskiej, wyższej uczelni technicznej i walczyli o jej założenie i rozwój Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie im. Stanisława Staszica.

Inną drogę życiową obrał prof. Jan Raszka — wybitny malarz, rzeźbiarz i medalier. Urodził się w Ropicy, w rodzinie trzynieckiego odlewnika. Był również członkiem tajnej organizacji „Jedność”. Jako profesor, a następnie (od 1925 roku) dyrektor wyodrębnionej Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie był rzecznikiem tego przemysłu. W swej twórczości rzeźbiarskiej i medalierskiej często sięgał do odlewnictwa, czego przykładem jest m.in. odlany w brązie pomnik Mieszka I — księcia cieszyńskiego oraz płaskorzeźby i medale.

Po likwidacji huty w Ustroniu pozostaje tam wprawdzie odlewnia z jednym żeliwiakiem i dwoma piecami tyglowymi, która już jednak nie odzyskuje swego pierwotnego znaczenia. Fabryka bowiem produkuje głównie wyroby z wykorzystaniem innych technologii, w tym zwłaszcza kuziennictwa. Wybitnym specjalistą w tej branży był Polak, inż. Jan Jarocki (1899—1980), który m.in. w latach 30. tego wieku stopniowo polonizuje kadrę inżyniersko-techniczną ustronieckiego zakładu.

Koncentracja hutnictwa i jego odlewni powodują, że nowopowstające fabryki przemysłu metalowego na przełomie XIX i XX wieku uruchamiają własne odlewnie, bardziej dostosowane do specyfiki wyrobów finalnych.

W samym Cieszynie powstają dwie. Pierwsza przy Fabryce Maszyn Rolniczych Sohlich-Doliński Sp. z oo. druga to Fabryka Maszyn — Odlewnia Żeliwa R. Kisling i G. Skrobanek. Były one w swych początkach bardzo skromnie wyposażone.

W odlewni Sohlich-Doliński (inż. z Trzyńca) pracowali formierze z Ustronia po wstrzymaniu działalności odlewni miejscowej. Wykonywano tu m.in. odlewy do maszyn rolniczych, tuleje do kół wozowych (tzw. „baksze”), a w czasie I wojny światowej również obudowy granatów i min. W roku 1921 powstałe rok wcześniej Zakłady Elektro-Mechaniczne ZEM, założone przez Polaka inż. Karola Rusza — rodem z Wędrzyna, wchodzi w porozumienie z fabryką Emila Sohlicha i przenoszą się z Ustronia do Cieszyna. Stało się tak m.in. dlatego, że istniała tu już odlewnia. Ten załazek późniejszej „Celmy” stopniowo rozwija produkcję silników elektrycznych i przechodzi kilka przekształceń własnościowych, które wywierają wpływ na kolejne modernizacje odlewni. Dzieje się tak zarówno za czasów Polskich Zakładów Elektrycznych Brown-Bovery SA, a zwłaszcza po ich wykupieniu w 1933 roku przez Zakłady Elektromaszynowe Rohn-Zieliński SA w Warszawie, kiedy to nowy właściciel likwidując odlewnię w Warszawie przenosi szereg urządzeń i produkowany tam asortyment odlewów do Cieszyna. Poważny wkład w to działanie wnosi doświadczeniem mistrz odlewniczy Aleksander Gruszko (1889—1973) przeprowadzając się w 1934 roku z Warszawy do Cieszyna, gdzie już pozostał. Znany był z powiedzenia: „dobry formierz to prawdziwy artysta”. Pracował w fabryce do 1958 roku, która ponownie skorzystała z jego fachowości, budując i wyposażając nową odlewnię w latach 1947—1949. Specjalnością odlewni w okresie międzywojennym były odlewy przeznaczone do budowy silników elektrycznych, pomp i aparatury elektrycznej.

Fabryka Maszyn — Odlewnia Żeliwa i Metali R. Kisling i G. Skrobanek powstała z połączenia warsztatów rzemieślniczych Gustawa Skrobanka (założonego zaraz po I wojnie światowej) i Rajmunda Kislinga (powstałego w 1925 roku). W *Ogólnej księdze adresowej i przewodniku miasta Cieszyna* z 1931 roku oba warsztaty figurują już pod wspólną nazwą.

Fabryka zajmując pomieszczenia przy ulicy Śrutarskiej oraz część terenu, na którym powstała późniejsza Cieszyńska Fabryka Narzędzi, produkuje ręczne wiertarki i szlifiarki różnych typów, imadła, kuźnie polowe, wentylatory, ogniska kowalskie, odważniki, moździerz mosiężne i inne, do których wytwarza odlewy żeliwne i z metali nieżelaznych.

W czasie II wojny światowej produkcję odlewni w Ustroniu i Cieszynie wykorzystał okupant na cele wojenne. Po wojnie w samym Cieszynie odlewnictwo skupia się w „Celmie” i „Cefanie”. Funkcjonuje również odlewnia w Ustroniu. Powstają też nowe odlewnie. W roku 1947 uruchomiono prywatny akcyjny Zakład Odlewniczy w Skoczowie, założony przez inż. Stanisława Głazowskiego i inż. Alojzego Troszoka — seniora, który w trzy lata później przechodzi pod zarząd państwowy. W roku 1950 założona zostaje Metalowo-Odlewnicza Spółdzielnia Pracy w Ustroniu oraz oddział odlewnictwa przy Państwowym Ośrodku Maszynowym w Nierodzimiu.

Potrzeby zrujnowanej wojną gospodarki wymagają rozbudowy poszczególnych fabryk, „Celma” buduje nową odlewnię i wytwarza odlewy żeliwne do budowy silników elektrycznych kolejnych, doskonalszych serii (korpusy, tarcze, skrzynki zaciskowe i inne). Już wkrótce jej zdolność jest za mała w stosunku do potrzeb, w wyniku czego następuje w 1962 roku przyłączenie do tej fabryki Odlewni Żeliwa w Żorach, której tradycje sięgają 1842 roku (Huta Paweł). W latach 1970—1981 funkcjonuje w „Celmie” tzw. „Pion Odlewniczy” zlokalizowanego w Warszawie Zjednoczenia Przemysłu i Aparatów Elektrycznych „EMA”. Koordynuje on całokształt zagadnień odlewniczych tej branży pod dyktando inż. Stanisława Głazowskiego. W tym czasie fabryka sprawuje również tzw. patronat nad odlewnią Zakładów Elektro-Maszynowych w Blachowni k/Częstochowy. Prócz podstawowego asortymentu, odlewnia wykonuje na życzenie władz miasta i szeregu organizacji, w tym kombatanckich, liczne tablice pamiątkowe i godła, a także latarnie zainstalowane w Rynku i ulicach Głębokiej, Przykopa i Stary Targ w Cieszynie. Tu również wykonano podstawowy element pomnika ofiar hitleryzmu przy placu Wolności — umęczonego więźnia na cokole, projektu Jana Hermy.

„Cefana” likwiduje wprowadzie odlewnię żeliwa, lecz rozwija inne technologie odlewnicze. W roku 1961 uruchamia precyzyjną odlewnię staliwa (metoda traconego wosku), a także technologie wytwarzania odlewów pod ciśnieniem ze stopów aluminium i cynku. Związane są one z rozwojem produkcji elektronarzędzi, w tym na licencji Bosch.

Odlewnia w Skoczowie przechodzi kilka etapów modernizacji, w wyniku których rozszerza produkcję grzejników centralnego ogrzewania i przystępuje do wytwarzania odlewów przeznaczonych dla motoryzacji. W roku 1971 wchodzi w skład nowopowstałej Fabryki Samochodów Małolitrażowych, jako Zakład nr 5. Stanowi to jedną z podstaw decyzji podjętej przez Prezydium Rządu o budowie nowej dużej odlewni licencyjnej, którą uruchomiono w 1975 roku. Jej wyposażenie, pochodzące w 90% z krajów zachodnich, stawia ją w czołówce odlewni europejskich i jest symbolem czasów najnowszych.

Współczesne odlewnictwo jest technologią całkowicie nowoczesną, wykorzystującą aktualne zdobycze fizyki, chemii, elektroniki, automatyki, informatyki i dziedzin pokrewnych. Jest ono zarazem nadal najtańszą, wydajną oraz niezawodną metodą wytwarzania przedmiotów metalowych, o najbardziej nawet skomplikowanych kształtach. Powoduje to, że odlewnictwo tak jak na przestrzeni wieków, tak również nadal jest technologią niezastąpioną w zaspokajaniu różnorodnych potrzeb licznych dziedzin życia, gospodarki, a obecnie zwłaszcza przemysłu.

Stulecie szkoły

Liceum Ogólnokształcące im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie w październiku 1994 r. dożywa dziewięćdziesięciu dziewięciu lat, a obchody stulecia rozciągają się na kilka miesięcy roku następnego. Komitet organizacyjny, powstały przed kilku laty, głowi się nie tyle nad tym, jaki kształt tym obchodom nadać, bo ten się w zasadzie konkretyzuje, ale zwłaszcza nad tym, jak w Cieszynie pomieścić taką masę absolwentów, jaką szkoła dotąd wypuściła. Stąd właśnie konieczność rozciągnięcia obchodów na kilka miesięcy.

Co do jednego wszyscy zainteresowani jubileuszem są zgodni: nie można go uczcić byle jak. Okrągła cyfra 100 lat oraz wyjątkowa rola, jaką ta szkoła odegrała, zwłaszcza w początkach swego istnienia, nakazuje nadać uroczystościom odpowiednią rangę i oprawę. Szkoła, że dzisiejszy czas nie jest po temu sprzyjający, jednakże decydującej przeszkody stanowić to nie powinno.

Aby zrozumieć intencje tych wszystkich, którzy się w obchody zaangażowali, należy sobie przypomnieć cały proces powstania szkoły, a później jej wpływ na losy cieszyńskiego regionu. Region ten nie był hołubiony przez historię. Od wieku XIII po XX przewlekły się przezeń różne wojska — hiszpańskie, szwedzkie, pruskie, austriackie, czeskie, niemieckie, polskie — zmieniały się religie, zmieniało się wreszcie wielokrotnie panowie — polskie, czeskie, austriackie, niemieckie... Nie chodzi jednak w tym skromnym szkicu o szczegóły, chodzi o uświadomienie sobie, że znajomość biegu lokalnej historii jest bezwzględnie konieczna do zrozumienia niezwykle złożonej sytuacji narodowościowo-językowej tego terenu. Każdy kolejny hegemon narzucał swoje wartości, swoją kulturę, a przede wszystkim swój język. Następstwem takiego biegu dziejów, zwłaszcza zaś wskutek ponad sto lat trwających rozbiorów sytuacja językowa ziemi cieszyńskiej pod koniec XIX wieku była dla ludności polskiej, stanowiącej zdecydowaną więk-

szość, niezwykle niekorzystna. Do roku 1848 istniał tu swoisty dziwoląg językowy: w okolicach zamieszkałych przez ludność słowiańską w szkołach panował język czeski. Wprowadzono i utrzymano taki stan rzeczy, aby zerwać łączność Śląska z Galicją, nie na wiele jednak się to zdało. Kiedy bowiem Europą zaczęła wstrząsać Wiosna Ludów, a budzące się narody, w tym także naród polski, zażądały przywrócenia im ich praw, władze austriackie dekretem z 2 września 1848 roku wyraziły zgodę na zastąpienie w Księstwie Cieszyńskim książek morawskich polskimi, a także na wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w pierwszych trzech klasach szkoły ludowej i w pierwszej klasie szkoły głównej. Ale dekret dekretem a wykonanie wykonaniem. Skąd było wziąć polskie książki? Władze nie troszczyły się o ich zdobycie, polskich autorów nie było, stan rzeczy zmieniał się więc powoli, a proces germanizacyjny, choć w zaborze austriackim mniej nachalny niż w pruskim, ani na chwilę nie ustał.

Intencje zaborcy łatwo wyczytać z *Postanowień co do traktowania języka niemieckiego w nie niemieckich szkołach ludowych na Śląsku* wydanych 6 stycznia 1873 roku. W pierwszym roku nauki dzieci polskie posługiwały się językiem ojczystym, ale już w tymże roku nauczyciel przy omawianiu poszczególnych przedmiotów miał dzieci zaznajamiać z nazwami niemieckimi oraz niemieckimi liczebnikami.

W drugim roku przeprowadzać miał rozmówki niemieckie, a w rachunkach liczyć po polsku i niemiecku. W trzecim i czwartym roku miał rozmawiać po niemiecku na lekcjach przyrody oraz czytać i omawiać czytanki niemieckie, w następnych zaś latach wprowadzać język niemiecki do wszystkich przedmiotów. Tak więc krok po kroku nauczanie przechodziło na język niemiecki.

O wiele gorzej było w szkołach średnich. Do roku 1895 w Księstwie Cieszyń-

skim nie było ani jednej szkoły polskiej. W gimnazjum cieszyńskim i w średniej szkole realnej językiem wykładowym był wyłącznie język niemiecki, a choć w gimnazjum uczono języka polskiego, była to nauka w wymiarze dwóch godzin tygodniowo, nadobowiązkowa, a w dodatku prowadzona przez nauczycieli bez kwalifikacji. Polonisty-filologa nie było wcale, nie było też przychylności ani władz oświatowych, ani groma. Ot, po prostu piąte koło u wozu, a w miarę postępu germanizacji sytuacja jeszcze się pogarszała. Atmosferę, jaka pod tym względem panowała, boleśnie charakteryzuje w swym pamiętniku jeden z uczniów, późniejszy znany poeta Jan Kubisz:

[...] jaki też był istotny charakter, jaka polityczna atmosfera w tej szkole? Było nasze gimnazjum szkołą niemiecką, a ci, co do niej uczęszczali, Niemcami. Nauczyciele niemieckiego i historii, a byli nimi Bierman i Raschke, ani słówkiem w swoich przedmiotach nie tykali polskich spraw. O starych Germanach opowiadali i na niemieckich Gauach i Ausch potulne śląskie owieczki paśli. Byliśmy podobni do dziecka, które obcy „za swe” wezmą. Zapomina powoli o matce, a przyjmuje obyczaje i sposoby nowych rodziców. Tak stawaliśmy się powoli Niemcami.

Są to słowa gorzkie, ale niezwykle wyraziście obrazujące tragedię polskiej młodzieży odzieranej z własnej tożsamości narodowej. Jakże tragiczne były następstwa takiej sytuacji: w latach dziewięćdziesiątych młodzież polska w szkołach średnich Księstwa Cieszyńskiego stanowiła zaledwie 13%. Rzutowało to w sposób oczywisty na stan całego miejscowego społeczeństwa — Cieszyńskie nieomal zupełnie nie miało polskiej inteligencji.

Kiedy stało się jasne, że władze austriackie nie zamierzają się wywiązać ze zobowiązań ujętych w paragrafie 19 Ustaw Zasadniczych przyznających Polakom równą prawa z Niemcami w administracji, sądach i szkołach, społeczność polska w Cieszyńskim doszła do wniosku, że niczego nie otrzyma z nadania, liczyć może tylko na własne siły, a jedynym sposobem stworzenia polskiej inteligencji jest powołanie do życia własnego, polskiego gimnazjum.

Pod tym względem można się było wzorować na Czechach. W XIX wieku przeżyli oni wielkie odrodzenie narodowe, założyli Szkolni Maticie właśnie aby rozwijać narodowe szkolnictwo i można zaryzykować twierdzenie, że w ten sposób uratowali się przed całkowitym wynarodowieniem, jakie im konkretnie groziło.

Polscy działacze narodowi wkroczyli na tę samą drogę. Postanowili utworzyć Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego i rzeczywiście powołali ją do życia w roku 1885. Miało to ogromne znaczenie, z czego dzisiaj nie wszyscy zdajemy sobie sprawę. Statutowo określonym zadaniem Macierzy było *zakładanie, utrzymywanie i wspieranie szkół średnich, fachowych i ludowych oraz przedszkoli z polskim językiem nauczania w obrębie Księstwa Cieszyńskiego, dopóki założenia takowych kosztem publicznym uzyskać nie można.*

Macierz założyła wiele szkół ludowych i przedszkoli zwanych wtedy ochronkami, jednakże koronnym jej zadaniem stało się utworzenie polskiego gimnazjum w Cieszynie. O to gimnazjum wszakże trzeba było stoczyć długą i twardą walkę.

Zarząd Macierzy ogłaszał w różnych czasopismach odezwy i artykuły wyjaśniające potrzebę otwarcia polskiego gimnazjum, apelował o pomoc i poparcie. Głośna odezwa *Narodzie polski*, ogłoszona w 1887 roku, obiegła całą Galicję, Wielkopolskę, Królestwo Polskie, dotarła do Rosji i Francji, a nawet za ocean, nigdzie nie pozostając bez echa.

Ale te polskie usiłowania zaniepokoiły lub wręcz wystraszyły miejscowy żywioł niemiecki. Domagał się on na Śląsku Cieszyńskim coraz natarczywiej lojalności wobec Austrii i wykazywał wyraźne objawy poirytowania, a sama wizja otwarcia w Cieszynie polskiego gimnazjum kojarzyła mu się ze świecą zblizaną do beczki z benzyną. Ruszył więc do kontrofensywy na trzech frontach jednocześnie: w prasie, w radach gminnych i w Wiedniu. Niezliczone artykuły, jakie ukazywały się w ciągu dziesięcioletniej walki o gimnazjum na łamach „Silesii” i „Nowego Czasu” starały się zdyskredytować samą myśl o nim oraz wykazać brak podstaw do tego rodzaju usiłowań. Szermowano drwiną,

zastraszaniem, pseudonaukowymi argumentami, a zwłaszcza perspektywą apokaliptycznych trudności, na jakie napotkają absolwenci polskiej szkoły. W artykule z 18 sierpnia 1895 „Silesia” twierdziła, że *gdy wieśniak polski posyła swego syna do gimnazjum, to przede wszystkim w tym celu, aby dzięki wykształceniu zdobył jakieś poważne stanowisko, aby osiągnął wyższą pozycję społeczną, niż ją posiada jego ojciec. Osiągnięcie tego celu na terenie Austrii bez gruntownej znajomości języka niemieckiego jest jednak niemożliwe. Gdy synowie ludu śląskiego uczęszczać będą do polskiego gimnazjum, nie opanują w pełni języka niemieckiego a tym samym pozbawią się możliwości zdobycia jakiegos poważnego stanowiska.*

W tej polemice „Silesia” i „Nowy Czas” wcale nie były osamotnione, na pomoc przybyła im część prasy centralnej, głównie „Wiener Montagsblatt”, „Wiener Tagblatt” i „Neue Freie Presse”.

W radach gminnych również nie tracono czasu. Cieszyńska, opanowana całkowicie przez Niemców, grała tu rolę inspiratora, a wkrótce w ślad za nią poszły rady Bielska, Skoczowa i pomniejszych miejscowości. Burmistrz Cieszyna Demel na posiedzeniu 13 sierpnia 1895 r. stanowczo stwierdził, że *zadaniem polskiego gimnazjum będzie walka przeciw Niemcom i instytucje państwowe takiej szkole subwencji dać nie mogą.* Charakterystyczna jest petycja uchwalona na tym samym posiedzeniu:

Wysokie c.k. Prezydium Rady Ministrów! (...) sama wiadomość o założeniu polskiego prywatnego gimnazjum w Cieszynie wywołała wśród ludności niemieckiej naszego miasta niemałe wzburzenie (...) Istniejące w Cieszynie państwowe szkoły średnie odpowiadały najzupełniej dotychczasowym wymaganiom całej ludności (...).

Radny Haase specjalnym pismem do rad gminnych zobowiązał je do uchwalania protestów przeciw otwarciu polskiego gimnazjum w Cieszynie, z czym szczególnie chętnie pospieszyło mocno zniechęcone Bielsko. Przeciw otwarciu gimnazjum występowali posłowie niemieccy w sejmie śląskim, a także niemieccy reprezentanci Śląska Cieszyńskiego w Radzie Państwa w Wiedniu.

Ale Polacy byli równie zdecydowani. Wszelkie argumenty strony niemieckiej odparowywali swoimi racjami, zwłaszcza na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”, ogłaszali protokoły zebrań Macierzy z wypowiedziami dotyczącymi gimnazjum, naświetlali stosunki demograficzne na Śląsku Cieszyńskim. Zresztą, mieli do dyspozycji argumenty nie do zbicia. Spośród trzech narodowości zamieszkujących ziemię cieszyńską Polacy stanowili grupę najliczniejszą, nie żądali też niczego ponad to, co gwarantowała im Ustawa Zasadnicza. Posiadali jedynie szkoły ludowe i to najmniej zorganizowane, podczas kiedy Niemcy, będący grupą najmniej liczną, mieli nie tylko najwięcej szkół ludowych, ale także szkoły średnie. *Gdyby przestrzegać równości praw — pisała „Gwiazdka Cieszyńska” — to Polacy winni mieć trzy gimnazja, a nie mieli ani jednego (...) winni mieć dwie szkoły realne, jak również dwa seminaria pedagogiczne (...) Idea stworzenia polskiego gimnazjum w Cieszynie nie przysłała z zewnątrz, lecz zrodziła się z realnej potrzeby (...).*

Około roku 1880 młodzież polska zaczęła napotykać na trudności we wstępie do szkół średnich, gdyż nie mogła sprostać zbyt wysokim wymaganiom językowym jednocześnie zaś podwyższono czesne do 30 zł/r — sumy wysokiej dla na ogół ubogich synów chłopskich. Wszystko to spowodowało spadek liczby polskich uczniów, a widoków na poprawę nie było. Jedynym wyjściem było otwarcie gimnazjum polskiego.

Pomocą pod tym względem okazał się też moment historyczny — oto ruchy narodowe, wstrząsające monarchią habsburską od Wiosny Ludów, w wysokim stopniu niepokoiły Wiedeń i ten unikał, jak mógł, wszelkich zatargów narodowościowych i idących za nimi interwencji Koła Polskiego we Wiedniu. Kilkakrotnie odraczało decyzję otwarcia gimnazjum pod różnymi pretekstami, ale gdy Macierz wypełniła po kolei wszystkie stawiane warunki, w końcu Wiedeń musiał ustąpić i pozwole nie wydać. Po dziesięcioletniej walce Macierz Szkolna mogła wystąpić z wielkopomnym manifestem:

Dzień 18 września będzie dniem niewyklątym dla Księstwa Cieszyńskiego.

W tym dniu otwarte zostaną podwoje prywatnego gimnazjum polskiego w Cieszynie, na co cała Polska z upragnieniem oczekiwała od lat dziesięciu.

Chwila ta, tak ważna w dziejach Śląska, zaznaczyć się winna jak najlichnieszym udziałem Polaków ze wszystkich dzielnic, a w pamięci ludu śląsko-polskiego wyryć się powinna niezatartymi zgłoskami. Nie wątpimy, że każdy Polak czuje to samo i że radby w miarę możliwości przyczynić się do jak najświetniejszego uczczenia tak doniosłego faktu...

Otwarcie gimnazjum nastąpiło co prawda 10 października (bo 6. nadeszło definitywne zezwolenie), ale tych kilka dni nie miało żadnego znaczenia i nie osłabiło entuzjazmu wszystkich zainteresowanych. W przeddzień na łacie kościelnej urządzono koncert muzyki narodowej, wieczorem na wzgórzach koło Cieszyna zapalono ogniska i strzelano z moździerzy do późnej nocy.

Tak to wśród zmagania i sporów, *de facto* politycznych, rodziła się szkoła, której stulecie obchodzimy. Jej dzieje nie mogą być przedmiotem niniejszego szkicu, bo wymagają opracowania znacznie bardziej wszechstronnego i gruntownego, ale może ten szkic mieszkańcom naszej cieszyńskiej ziemi, a zwłaszcza absolwentom gimnazjum, przypomnieć i uzmysłowić ważność dążeń i starań tych wszystkich, którzy szkołę do życia powołali i utrzymywali ją przez pierwsze dziesięciolecia. To ona świadczyła o naszej polskości w czasie zaborów, ona wykształciła polską inteligencję, która po odrodzeniu potrafiła przejąć parafie, urzędy, szkoły, szpitale i wszelkie inne placówki obsadzone Niemcami, ona wyrównywała dysproporcje między Polakami i Niemcami wynikające z różnicy wykształcenia, ona ożywiała życie kulturalne na peryferiach ziem historycznie polskich.



Zaczynam mieć problemy z moją córką, pani nauczycielko.

B. Liberda

CELMA ma 75 lat

W roku 1995 mija 75 lat działalności znanego nie tylko w Cieszynie i nie tylko w kraju, ale również szeroko poza jego granicami zakładu przemysłowego — cieszyńskiej CELMY.

Wszystko zaczęło się w 1920 roku i to nie w Cieszynie, a w Ustroniu, gdzie polski emigrant z Francji inż. Karol Rusz w październiku tego roku dał początek firmie pod nazwą „Zakłady Elektromechaniczne”. Firma działała na zasadzie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, a jej udziałowcami byli wyłącznie Polacy. Przekrój społeczny udziałowców był mocno zróżnicowany. Było bowiem wśród nich 15 urzędników różnych szczebli, 10 inżynierów, 8 rolników, 2 nauczycieli, 5 przedsiębiorców, 1 lekarz, 1 piekarz, 1 redaktor oraz kilka spółek i towarzystw gospodarczych.

Produkcję rozpoczęto w oparciu o licencję firmy francuskiej L. Bequarta. Dokumentacja wymagała oczywiście przetłumaczenia na język polski, ponadto umowa licencyjna przewidywała też obowiązek importu od francuskiego licencjodawcy niektórych części składowych silnika.

W tych dość trudnych warunkach nastąpiło w ciągu kilku miesięcy, bo już w pierwszej połowie 1921 r., uruchomienie produkcji pierwszego silnika. Był to silnik asynchroniczny trójfazowy BT-1 o mocy 2 KM. Ten niewątpliwie sukces młodej załogi podkreśla jeszcze fakt, że już jesienią tego samego roku zaprezentowano ustronkie wyroby na Targach Wschodnich we Lwowie.

Jednak już w 1922 r. firma została przeniesiona do Cieszyna. Kontynuowała tu działalność pod nieco zmienioną nazwą: „ZEM Zakłady Elektromechaniczne Spółka z o.o.” Przyczyny tego przeniesienia były dość prozaiczne. Import stosunkowo ciężkich odlewów na dalszą metę stawał się nieopłacalny, wobec czego zrodziła się myśl, by produkować je na miejscu. To wymagało jednak nowych powierzchni produkcyjnych, których w ustronkiej lokalizacji firmy nie było. Uwaga kierownictwa skierowana została



Obiekty fabryczne w Cieszynie w 1922 r.

na znajdującą się w likwidacji Fabrykę Maszyn Rolniczych, posiadającą również odlewnię, firmy Emila Sohlichy przy ul. 3 Maja w Cieszyńcu. Ostatecznie przejęto ten zakład na zasadzie połączenia go ze spółką ZEM. Zwiększono liczbę udziałowców, wśród których znalazły się również osoby z Katowic, Poznania i Lwowa, podwyższono naturalnie kapitał udziałowy spółki i zmieniono nieco jej nazwę.

W latach 1922—1924 następował stosunkowo szybki rozwój zakładu. Produkowano 16 wielkości mechanicznych silników elektrycznych o mocy od 0,45 do 25 KM, a poza tym rozruszniki, elektropompy do domowych urządzeń wodociagowych, wentylatory kuzienne, syreny alarmowe, a także elektryczne zapalniki do min „Siemens” dla polskiego przemysłu obronnego.

Ta korzystna sytuacja zaczęła się jednak zmieniać już w 1925 r. na skutek pogłębiającego się ogólnego kryzysu w kraju, inflacji uderzającej przede wszystkim w masy ludowe i powodującej ich ubożenie. Reformy premiera Grabskiego zmierzające do stabilizacji gospodarki i wydawane rozporządzenia rządowe wprowadziły w nowe kłopoty przede wszystkim przedsiębiorstwa małe, którym trudno było zaciągać pożyczki. Kłopoty te objęły również cieszyński zakład. Zaczęto poszukiwać kandydata na jego kupno. Poszukiwania trwały wiele miesięcy, ale zakończyły się pomyślnie. Na początku kwietnia 1926 r. podpisano akt kupna sprzedaży z Polskimi Zakładami Elektrycznymi BROWN-BOVERI S.A., które nabyły cieszyńską fabrykę. Walne zebranie udziałowców cieszyńskiej firmy podjęło w dniu 7 maja 1926 r. decyzję o rozwiązaniu spółki i zarządziło jej likwidację.

Kontynuowano od 1926 r. działalność pod nową firmą „Polskie Zakłady Elektryczne BROWN BOVERI S.A. Fabryka w Cieszyńcu”. Ten ostatni człon był o tyle ważny, że siedziba polskiej filii szwajcarskiej firmy BROWN-BOVERI S.A. mieściła się w Warszawie. W Cieszyńcu powstał więc jej drugi zakład.

Następne lata to okres prosperity zakładu, m.in. dzięki znacznemu wzrostowi zamówień. Dla sprostania im przystąpiono do rozbudowy zakładu. Do 1929 r. wzrosła powierzchnia produkcyjna o około 170%, a w następnych 2 latach wybudowano budynek administracyjny i portiernię. Oba te obiekty stoją do dziś, choć budynek administracyjny zmienił swe przeznaczenie, i stanowią jedyną pozostałość ówczesnego pierwszego zakładu.

Niestety wielki kryzys gospodarczy, który objął cały świat kapitalistyczny, nie oszczędził również obu polskich fabryk BROWN-BOVERI w Cieszyńcu i Żychlinie. Podejmowano jeszcze próby ratowania, m.in. powierzono inż. Ruszowi stanowisko dyrektora obu fabryk, z zamiarem skomasowania produkcji w jednej tylko z nich, mianowicie fabryce w Żychlinie, do czego jednak nie doszło, a wręcz przeciwnie podjęto decyzję o unieruchomieniu obu fabryk. Z dniem 15 sierpnia 1931 r. cieszyńska fabryka została ostatecznie zamknięta. Zwolniono wszystkich pracowników z wyjątkiem czterech, którzy mieli załatwiać bieżące sprawy fabryki, która nosiła teraz nazwę „PZE BROWN-BOVERI S.A. w likwidacji”.

Ten przymusowy postój trwał 20 miesięcy, do marca 1933 r., kiedy wznowiono produkcję, ale już pod nową firmą „Zakłady Elektromechaniczne ROHN ZIELIŃSKI S.A. licencja BROWN-BOVERI Fabryka w Cieszyńcu”. Cieszyńska fabryka podlegała bezpośrednio dyrekcji w Warszawie, a kierownictwo w Cieszyńcu — po inż. Ruszu, który z chwilą zamknięcia fabryki w 1931 r. wyjechał na stałe do Francji — powierzono Maurycemu Myśliwcowi — kierownictwo techniczne, zaś Henrykowi Tomankowi — kierownictwo ekonomiczne.

Z początkiem 1933 r., kiedy to ponownie uruchomiono zakład, kończyło się przesilenie kryzysowe również w polskiej gospodarce, co oznaczało ożywienie produkcji w następnych latach. Zwiększona ilość zamówień nie stwarzała problemów produkcyjnych, wobec wcześniejszej rozbudowy fabryki. Zmiany następowały w jej zamaszynowaniu, a także rozszerzono asortyment produkowanych wyrobów. Lata następne, do wybuchu wojny w 1939 r., przyniosły blisko pięciokrotny wzrost produkcji i najwyższe w okresie międzywojennym zatrudnienie blisko 500 pracowników, co wiązało się z budową Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) w widłach Wisły i Sanu. Wybuch wojny nie pozwolił na rozpoczęcie planowanej dalszej rozbudowy zakładu.

Już 1 września 1939 r. wkroczyli do Cieszyna Niemcy, a 8 października tego samego roku cały Śląsk Cieszyński został włączony w skład Rzeszy. Fabryka cieszyńska, która została zaliczona do przedsiębiorstw potrzebnych okupantowi, przeszła pod zarządek komisaryczny i została przekształcona w dostawcę wyrobów ważnych dla celów wojennych i dla przedsiębiorstw niemieckiego BROWN-BOVERI A.G. w Mannheim. Ta podległość utrzymana została do końca okupacji. W pierwszych latach produkowano nadal silniki, jedynie silniki klatkowe zastąpiono pierścieniowymi. Z końcem 1943 r. wprowadzono do produkcji części składowe zaworów do rakiet V-2, a z próby powierzenia fabryce naprawy części urządzeń lotniczych ostatecznie zrezygnowano.

W drugiej połowie 1944 r., w związku z planowaną ewakuacją maszyn, ograniczono program produkcji do 4—5 typów silników i ten program minimum realizowano do końca kwietnia 1945 r., a więc prawie do wyzwolenia Cieszyna, które nastąpiło 3 maja 1945 r. Odbiorcami silników cieszyńskich były w okresie okupacji zakłady zbrojeniowe, a poza tym dostarczano je do takich zakładów jak Leuna Werke w Lipsku, Zakładów Benzyny Syntetycznej w Czechach i w Kędzierzynie, Fabryki Cementu w Sztrambergu, jak również do fabryk BROWN-BOVERI w Mannheim i we Wiedniu.

Wycofujący się Niemcy nie pozostawili oczywiście zakładu w stanie umożliwiającym natychmiastowe podjęcie produkcji. Poza pewnymi uszkodzeniami, wywieziono części niektórych ważnych maszyn i surowców. Jednak już następnego dnia po wyzwoleniu zgłosili się do zakładu pierwsi pracownicy, by z jednej strony zabezpieczyć zakład, a z drugiej strony, by możliwie szybko fabrykę uruchomić. Wymagało to wielkiego wysiłku, ale też przyniosło stosunkowo szybko rezultaty. W krótkim czasie osiągnięto poziom produkcji z najlepszego roku 1938.

Rozwijająca się powojenna produkcja kraju tak zniszczonego jak Polska zgłaszała coraz to nowe i zwiększone zapotrzebowanie na produkty cieszyńskiej fabryki. Jeśli w pierwszych latach korzystano jeszcze z licencji BROWN-BOVERI, to w miarę upływu lat ulegało to ograniczeniu, natomiast pojawiać się zaczęły nowe, własne rozwiązania szybko się powiększającej kadry polskich konstruktorów i technologów. Już w 1946 r. biuro konstrukcyjne podjęło się opracowania konstrukcji i wykonania prototypu pierwszego w polskim górnictwie silnika wrębiarkowego. Podobnie dużym osiągnięciem było uruchomienie produkcji ognioszczelnych silników elektrycznych oraz aparatów przeciwybuchowych typu górniczego. W latach sześćdziesiątych opracowano dalsze serie różnych typowości silników ognioszczelnych w ramach patentowej serii „p”, m.in. w oparciu o tę serię uruchomiono produkcję silników ognioszczelnych dla przemysłu chemicznego. Niewątpliwie ważnym osiągnięciem dla rozwijającego się polskiego przemysłu okrętowego było opracowanie w 1960 r. projektu silników morskich. Wysoki poziom nowoczesności produkowanych w cieszyńskiej fabryce silników pozwolił na zaliczenie aż 70% ogółu produkowanych wyrobów do grupy nowoczesności „A”, czyli o najwyższym standardzie światowym. Równie efektowne rezultaty osiągnęto w produkcji eksportowej. Pod koniec lat 60. cieszyńskie silniki trafiały do 40 krajów Europy, Azji, Afryki i obu Ameryk.

Wszystko to było oczywiście warunkowane rozbudową fabryki. Znikały więc stare prymitywne baraki, a w ich miejsce wznoszono nowoczesne hale produkcyjne. Na pierwszy ogień poszła odlewnia. Już 14 grudnia 1949 r. dokonano pierwszego odlewu z nowej odlewni, której kubatura była 14-krotnie większa od starej. Potem powstawały nowe hale produkcyjne, budynki socjalne, magazyny, kuźnia, acetylenownia, nowa narzędziownia, wreszcie nowy budynek administracyjny. Wzrastała też naturalnie wielkość produkcji. Przykładowo ilość wyprodukowanych w jednym tylko 1968 r. maszyn wirujących przewyższała łączną ilość wyprodukowanych silników w całym okresie międzywojennym. Kiedy w 1970 r. obchodzono uroczyste 50-lecie zakładu, mógł on się poszczycić 52-krotnym wzrostem produkcji przy tylko 6-krotnym wzroście zatrudnienia i 6-krotnym wzroście powierzchni produkcyjnej.

Z początkiem lat siedemdziesiątych rozpoczęto budowę nowego oddziału CELMY w Goleszowie z zamiarem uruchomienia tam produkcji alternatorów, silników do

wózków golfowych „MELEX”, przeznaczonych na eksport, a także produkcji niekatalogowej. Już jednak we wrześniu 1973 r. zmieniono przeznaczenie zakładu w Goleszowie, przeznaczając go na rozwój produkcji elektronarzędzi.

Można powiedzieć, że CELMA miała szczęście do ludzi, a w jej dziejach niewątpliwie wielką rolę odegrali jej dyrektorzy. Po przejściu fabryki pod tymczasowy zarząd państwowy dyrektorem mianowany został inż. Antoni Bura, który kierował fabryką przez 4,5 roku, do 15 listopada 1949 r. Jego następcą został Bronisław Czuma, który kierował zakładem i przeprowadził jego rozbudowę do obecnego kształtu, przez 26 lat do 17 sierpnia 1975 r. To głównie z okresem jego kierowania zakładem związany jest cały proces przekształcenia małej fabryczki nad Olzą w największe w Cieszynie, nowoczesne przedsiębiorstwo. Bez przesady można powiedzieć, że najlepsze lata swego życia poświęcił fabryce i bardzo aktywnej pracy społecznej i politycznej. Przyszedł do fabryki jako 30-letni mężczyzna, mający za sobą doświadczenia okupacyjnej walki i niedługi zresztą staż w pracy w administracji ówczesnego Centralnego Zarządu, lecz wkrótce już dał się poznać jako doskonały organizator, wymagający — ale sprawiedliwy, niepamiętliwy — przełożony, rozumiejący ludzi, z którymi przyszło mu współpracować, umiejący zjednywać sobie ludzi i cieszący się ich autentycznym zaufaniem. Umiał też dobierać współpracowników, co w połączeniu z głębokim zaangażowaniem całej załogi stało się podstawą wysokiej pozycji, jaką cieszyński zakład zajmował wśród przedsiębiorstw nie tylko cieszyńskiego regionu, ale i w województwie oraz w całej branży. W sierpniu 1975 r. Bronisław Czuma pożegnał się z zakładem, a w czerwcu 1976 r. żegnało go miasto i cała załoga na cieszyńskim cmentarzu — na zawsze.

Jego następcą został mgr inż. Jerzy Kulczycki, były główny projektant Biura Projektów „PROMEL”, które to biuro projektowało rozbudowę cieszyńskiej fabryki. Los nie pozwolił mu niestety zapisać tak wielu kart w historii fabryki jak jego poprzednikowi. Zmagał się jakiś czas z trawiącą go chorobą, by ulec jej ostatecznie w marcu 1980 r.

Obowiązki naczelnego przejął po miesiącu „bezkrólewia” dotychczasowy dyrektor techniczny mgr inż. Mieczysław Smugała kontynuując dobre tradycje CELMY w zupełnie nowych i niełatwych warunkach lat osiemdziesiątych. Pod koniec listopada 1985 r. Mieczysław Smugała oddelegowany został do pracy w polsko-amerykańskiej spółce w Stanach Zjednoczonych, która sprzedawała na tamtejszym rynku m.in. cieszyńskie silniki.

Jego następcą został powracający ze Stanów, z tej samej placówki, mgr inż. Bogdan Kalaman, by kierować zakładami do końca marca 1989 r., kiedy to ponownie oddelegowany został do pracy w tej samej spółce w Stanach Zjednoczonych.

Jeśli dotychczas prawie zawsze, bo za wyjątkiem dyr. Czumy, kierowali CELMĄ inżynierowie, to nowym dyrektorem naczelnym od 1.4.1989 r. został ekonomista mgr Henryk Mazur i pełni tę funkcję do dziś, od kilku lat w zupełnie nowych warunkach.

To właśnie dzień dzisiejszy CELMY. Ale aby go bliżej naświetlić trzeba się ponownie cofnąć do początku lat siedemdziesiątych. Był to okres, w którym hołdowano w organizacji naszego przemysłu gigantomanii. Tworzono wielkie jednostki — kombinaty — które powstawały z połączenia kilku samodzielnych dotychczas przedsiębiorstw w kombinat, w ramach którego jeden z zakładów pełnił rolę zakładu wiodącego, a pozostałe posiadały ograniczoną osobowość prawną.

Początkowo CELMA nie została włączona do żadnego kombinatu pozostając samodzielnym przedsiębiorstwem razem z Odlewnią w Żorach. Nicco inaczej ułożyły się losy drugiego po CELMIE cieszyńskiego przedsiębiorstwa — Cieszyńskiej Fabryki Narzędzi. Z dniem 1 stycznia 1970 roku utworzono Kombinat Narzędzi Zmechanizowanych „PONAR-FANA”, w którym CEFANA pełniła rolę zakładu wiodącego, a tworzyły ten kombinat ponadto: Fabryka Pilników w Będzinie i Fabryka Narzędzi w Sułkowicach oraz Zakład Doświadczalny. Głównym celem utworzenia kombinatu było wyprofilowanie produkcji narzędzi. Produkcja narzędzi rzemieślniczych miała zostać stopniowo przekazana do rozbudowywanego zakładu w Sułkowicach, natomiast CEFANA miała

rozвивać produkcję elektronarzędzi. Dla realizacji tego ostatniego zadania zakładano budowę w latach 1972-1974 zakładu elektronarzędzi i uruchomienia tam, w oparciu o zakupioną licencję, produkcji elektronarzędzi w dużych seriach.

Rok 1972 przyniósł szereg ważnych decyzji dla obu cieszyńskich fabryk i istotnych zmian. Polska gospodarka, głównie zaś budownictwo, przed którym postawiono bardzo poważne zadania, m.in. znacznego przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego, odczuwała brak dostatecznej ilości i szerszego asortymentu nowoczesnych narzędzi z napędem elektrycznym. Wśród rozważanych alternatyw zdecydowano się w resorcie na rozwiązanie kombinatu „PONAR-FANA” i włączenie cieszyńskiej fabryki do Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych „EMA”. Kolejna zaś decyzja będąca konsekwencją zamierzonej przez Zjednoczenie „EMA” koncentracji przedsiębiorstw wchodzących w jego skład, doprowadziła z dniem 1 lipca 1972 r. do połączenia obu cieszyńskich fabryk w jedno przedsiębiorstwo. Mimo, że integracja nie była procesem łatwym i niewielu miała entuzjastów, zintegrowane przedsiębiorstwo zapisało na swym koncie wcale nieźle wyniki produkcyjno-ekonomiczne — 15% dynamikę produkcji sprzedanej, 30% dynamikę sprzedaży eksportowej do ponad 60 krajów na obu półkulach, 12% wzrost wydajności, przy wzroście średniej płacy o 5,3%. Poprawie uległy też warunki socjalne załogi.

Nie były to jedyne i ostatnie zmiany organizacyjne, przez które przeszły oba zakłady. Nie jest jednak celem tego materiału ich szczegółowe relacjonowanie. Ostatecznie przedsiębiorstwo państwowe Zakłady Elektromaszynowe CELMA ukształtowały się jako wielozakładowa jednostka organizacyjna, w skład której wchodziły: Fabryka Maszyn — jako zakład 1, zakład nr 2 — dawna CEFANA, nowo wybudowany w Golezowie zakład jako zakład nr 3 i Odlewnia w Żorach jako zakład nr 4.

Ten stan rzeczy przetrwał do 1.9.1991 r., kiedy to w oparciu o ustawę o prywatyzacji przedsiębiorstwo uległo przekształceniu w jednoosobową spółkę skarbu państwa. Przekształcenie takiego przedsiębiorstwa w przedsiębiorstwo w pełni sprywatyzowane jest bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe. Trudno byłoby bowiem znaleźć chętnego nabywcę, który byłby skłonny nabyć przedsiębiorstwo o tak niejednolitej produkcji. Jeśli ktoś interesuje się produkcją silników, wytwarzanych w zasadzie na określone zamówienia klientów, to nie interesują go elektronarzędzia, stanowiące w zasadzie produkcję rynkową, i odwrotnie. Konieczna więc jest dalsza restrukturyzacja organizacyjna i majątkowa. Nie jest to jednak sprawa prosta, szczególnie gdy chodzi o problemy podziału majątku na ewentualne przyszłe samodzielne jednostki organizacyjne, a także na istniejące zadłużenie przedsiębiorstwa jako całości, spowodowane nieregulowaniem rachunków przez odbiorców celmowskich wyrobów. W 1992 r. utworzono w ramach kolejnego etapu restrukturyzacji najwcześniej, bo od 1.4. Zakład Transportowy Sp. z o.o. Od 1.6. przekształcono w spółkę akcyjną elektronarzędzia, od 1.7. Odlewnia Żory funkcjonuje jako Spółka z o.o., zaś najpóźniej — od 1.9.1992 r. przekształcone zostały w spółkę akcyjną Maszyny Elektryczne.

I to jest stan dzisiejszy.

Trzeba jeszcze dodać, że te cztery zakłady — spółki nie są tak do końca samodzielne i sprywatyzowane. Istnieje bowiem nadal niejako „czapa” nad nimi w postaci firmy ZEM, zatrudniającej 40 ludzi, która świadczy usługi informatyczne w ramach dawnego EPD oraz usługi bytowe, a więc hotele i domy. Trudno te agendy podzielić, czy przydzielić któremuś z czterech zakładów. Trzeba by je sprzedać, co też nie jest łatwe, lub oddać np. administracji miejskiej. ZEM jest samodzielne pod względem finansowym. Świadcząc usługi zarabia na płace swoich pracowników i inne potrzeby.

Ostatecznego dogadania z Ministerstwem Przekształceń Własnościowych wymagają warunki dalszej prywatyzacji. To jest bowiem perspektywa dla wszystkich czterech zakładów — spółek. Oczywiście chodzi też o zagwarantowanie załódze każdej z tych spółek możliwości nabycia 20% akcji czy udziałów na warunkach preferencyjnych. Ale i co do tego brak na razie jednolitej interpretacji przepisów przez kierownictwo zakładów i ich załogę oraz niektórych przedstawicieli Ministerstwa Przekształceń.

Kierunek zatem jest jasny i znany, ale droga może się jeszcze okazać wyboista i długa.

Z tajnych polskich raportów

Historyk, interesujący się losami Polaków na Śląsku Cieszyńskim w latach okupacji hitlerowskiej niejednokrotnie, być może, zadaje sobie pytanie — co władze polskie w Londynie wiedziały o sytuacji nad Olzą i czy interesowały się losem rodaków na pograniczu polsko-czeskim?

Okazuje się, że nie wiedziały za wiele i nie za bardzo, przynajmniej na początku wojny, się tymi sprawami interesowały. Nie chodzi tutaj o ruch oporu czy bieżącą działalność wywiadowczą samych Cieszyniaków, ale o raporty przesyłane do Londynu, informujące o położeniu samej ludności. Dlaczego? Po prostu uznano, że nie ma potrzeby. Śląsk Cieszyński nie był w Generalnej Gubernii, ale na rubieżach Górnego Śląska w Rzeszy. Osoba, szukająca sensacji w londyńskim Studium Polski Podziemnej, mocno by się więc zdziwiła, że dokumenty o Śląsku Cieszyńskim z tzw. Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, gromadzącego raporty z Kraju, można policzyć dosłownie na palcach jednej ręki.

Nieco lepiej jest już z warszawskimi archiwaliami Delegatury Rządu na Kraj czy Komendy Głównej Armii Krajowej, ale i tak nie jest tego za wiele. Niektóre z nich są jednak bardzo interesujące. W jednym z takich raportów czytamy bowiem:

Spodziewali się odbojowcy (ze Śleskiego Odboju — KN), że Zaolzie będzie przyłączone do Protektoratu — ale zawiedli się sromotnie. Przez rok 1940 umilkli zupełnie — widocznie nie mieli żadnych instrukcji, co robić wobec nowej sytuacji. Podobno wtedy (...) uzgodniono z centralną czeską organizacją „Dagmar” linię postępowania i że Czesi oddali nam (Polakom-KN) Zaolzie do wyłącznej pracy konspiracyjnej. W dalszej części informator relacjonuje: Dopiero pod koniec 1941 roku, gdy pracę w tym terenie mi powierzono, zabrałem się do istotnego poznania rzeczywistości. Otóż nie jest mi wiadomym, czy dlatego, żeśmy niewiele zrobili lub też czy Czesi otrzymali nowe instrukcje, zabrali się oni do obrabiania terenu. Siggają swymi mackami aż do Żywiecczyny (...). Hasło — Białka — głosili buńczucznie. Spotyka się też innych, którzy twierdzą, że walka z Niemcami będzie toczona pod dowództwem polskim, ale tych jest bardzo mało i oparcie poza Zaolziem w Ostrawskim. Ostatecznie likwidacją przez Gestapo sztabu odboju w Trzanowicach w październiku ubiegłego roku i wybranie najruchliwszych członków na razie tych „taborytów” uspokoiła. Raport pochodzi 1943 r.

Tragizm dziejów stosunków między Czechami a Polakami na Zaolziu, które najbardziej interesowały warszawską centralę, oddaje kolejny raport sytuacyjny z 1943 r. Czytamy w nim:

Miejscowa ludność polska nie zapomina oficjalnie o żywym polskim interesie na Zaolziu, ze smutkiem spogląda na wszystkie czeskie wybryki. Nienawiść polsko-czeska jest tam powszechna. Czesi wyzywają Polaków „ty chamie polski”, Polacy Czechów „Ty chromski Czechu”, a przewiska „ty polski złodzieju” wymawiają Czesi bardzo często i pogardliwie. Najlepiej chwilowo wychodzą na tej waśni Niemcy i do nich przyczepieni dawniej wielcy Czesi a obecnie fanatyczni hitlerowcy. Polacy cieszą się, jak Czechów wożą w karetkach do więzień. Czesi znów uczyty urządzają, gdy Polaków wiozą w kibitkach. Stan to naprawdę nieznośny — mogący przynieść jeszcze wiele nieszczęść. Wszelkie nasze zabiegi nie odnoszą skutków, lecz z Zaolzia nie zrezygnujemy. Czechom się nie poddamy i na gwałt gwałtem odpowiemy. Tu i ówdzie słychać głosy nawołujące do zgody — ale są to głosy wołającego na puszczę. (...) Dzisiaj wiemy aż za nadto dobrze, że skrzętnie gromadzona przez Czechów broń na Zaolziu będzie przeciw nam skierowaną — tą bronią będą chcieli osiągnąć granice Białki, stworzyć stan faktyczny. (...) Nawet najwięksi optymiści przestali się już ludzi, wchodząc gromadnie w nasze szeregi by dopomóc do stworzenia żelaznego polskiego frontu na Ostrawicy. Spodziewamy się, że społeczeństwo polskie rozumie pragnienia Zaolzian, nie

wierzy w szczerość Czechów i mocną twardą pięścią poprze nas w chwili decydującej. Wierzymy niezłomnie że gen. Sikorski nie da się wplatać w czeskie sieci i siłą zbroijną naszej polskiej armii nauczy Czechów nie sięgać po nie swoje, nauczy rzetelności w polityce.

Powyższej relacji nie brak, rzecz jasna, pewnego ładunku patosu, co czyni ją rodzajem swoistego manifestu a nie raportu. Pomijając silny nastrój emocjonalny, który udzielił się informatorowi, należy jednak stwierdzić, że materiał przez niego przekazany w dużym stopniu pokrywał się z innymi relacjami przekazywanymi z Zaolzia do centrali. Ostatnia uwaga o Sikorskim wiązała się zapewne z dochodzącymi do zainteresowanych w Kraju wieściami o fiasku polsko-czechosłowackich rokowań na temat sfederowania obu państw. Wśród Polaków wzrosła wtedy niechęć (tradycyjna, mimo wszystko) do Czechów połączona na samym Zaolziu z obawami o przyszły los rodaków. Pośrednio więc starano się apelować do władz polskich o niezapominanie o rodakach. Z drugiej strony, pojawienie się w rokowaniach Sikorski—Beneš kwestii granicy wyraźnie zwiększyło zapotrzebowanie na informacje o przeszłości i współczesności Zaolzia.

Jak już wcześniej wspomniano, gorzej było z wiedzą o sytuacji na Śląsku Cieszyńskim w Londynie. Sytuacja ta była już na tyle katastrofalna, że przebywający w Polskich Siłach Zbrojnych Ślązacy cieszyńscy mieli w 1940 i 1941 r. nawet uzasadnione obawy, że rząd polski specjalnie nie obejmuje Zaolzia swoim wywiadem, idąc Czechom na rękę. Działacze tzw. Koła Ślązaków Cieszyńskich od 1941 r. wręcz bombardowali polski wywiad prośbami i groźbami o informacje znad Olzy, starając się także na własną rękę i sobie tylko znanymi sposobami dotrzeć do źródeł informacji w Komendzie Głównej ZWZ a potem AK. Ten ostatni sposób okazał się nawet skuteczny. Udało się zwerbować do pomocy jedną z radiotelegrafistek Komendy Głównej, pochodzącą z Cieszyńskiego, do zbierania dodatkowych informacji z terenu. Najważniejsze jednak były raporty oficjalne. Okazuje się, że pierwszy taki raport dotarł do Londynu dopiero w 1943 r. i to z zaznaczeniem, że zawiera odpowiedzi na pytania postawione przez Koło Ślązaków Cieszyńskich, co świadczy o sile przebiecia londyńskich Cieszyńskich jak i o fakcie, że gdyby nie interwencja Koła, taki raport, być może, w ogóle by nie został sporządzony. Raport ten rozszerzono rok później w spory pięciostronnicowy elaborat, już bez wzmianki o postulatach „Koła Cieszyńskich”, zatytułowany: *Terror niemiecki na Śląsku Cieszyńskim i Zaolziu* i sporządzony przez mjr. J. A. Tafelskiego na podstawie relacji informatora. Z treści raportu wynika, że informatorem był mężczyzna, aresztowany wraz z innymi w kwietniu 1940 r., następnie wywieziony do Dachau. Po zwolnieniu z obozu musiał wstąpić do Wehrmachtu, ale 29 IV 1943 r. został aresztowany w Wiedniu przez żandarmerię za to, że po powrocie z urlopu odmówił walki z partyzantami w Jugosławii. Został skazany na 6 miesięcy kary więzienia, którą przesiedział w Wiedniu, Glatz, Opolu i Dollersheim. Raport ten jest najobszerniejszą relacją o sytuacji na Śląsku Cieszyńskim w latach II wojny światowej spośród kilku, które znajdują się w archiwach polskich w Londynie.

W pierwszej części raport przedstawia aresztowania polityczne w kwietniu 1940 r. Wspomina jednak o wcześniejszych aresztowaniach ks. Kulisza (dlatego, że w kościele ewangelickim było stanowisko karabinu maszynowego). 11 kwietnia 1940 aresztowano następujące znane informatorowi osoby: Leona Brannego z Sibicy, Brannego-kierownika zakładu wychowawczego w Cieszynie, burmistrza Sibicy (wójta) Jerzego Tepera, pastora Krzywonia z Nawsia, pastora Oskara Michejdę, ks. Tomanka, elektrotechnika Józefa Siemienika, Cymorka — właściciela tartaku w Oldrzychowicach, adwokata Bauna z Cieszyna, redaktora Pawła Heczkę, Władysława Pietronia z Trzyńca, Cienciałę z Trzyńca, policjanta Kałużę z Cieszyna, st. sierżanta Stanisława Łaciaka z Cieszyna, nauczyciela Bolka ze Skoczowa, Adolfa Kantora-sportowca, Gąsiora-członka Sokoła z Karwiny, kupca Szewieczka z Mostów k/Cieszyna, nauczyciela Tacinę z Oldrzychowic, delegata PPS Heczkę z Trzyńca, robotnika Franka z Sibicy, pisarza Adolfa Fierłę, prof. Dzika z Orłowej, Jelenia z Karwiny-szofera konsulatu w M.Ostrawie, Kominka z Karwiny, ślusarza Krzoka z Cieszyna, inspektora Władysława Wójcika, posła Jana Buzka, prof.



Fot.: Janina Ciupek

Żebroka, urzędnika Szczepana z Cieszyna, Tomana — dyr. „Polonii”, posła Palarczyka, Niemca z Goleiszowa, Kantorów z Lesznej Górnej, policjanta Gabzdyla z Cieszyna, Antoniego Kubicę z Cieszyna, Jana Molina z Cieszyna, ks. Kwiczalę z Cieszyna, Mariana Kocura z Cieszyna, nauczyciela Tomana z Błędowic, Szafarczyka z Cieszyna, sierżanta Idzika z Cieszyna, nauczyciela Kantora z Czechowic, pastora Bergera, zawiadowcę Kmiotka z Cieszyna. Innych informator nie znał.

Jak widać, nazwiska te wiążą się z niemieckimi planami wyniszczenia polskiej inteligencji na Śląsku Cieszyńskim. Następnie raport podaje nazwiska, zawód i miejsce zamieszkania 31 osób (w tej liczbie występują też całe rodziny lub rodzeństwo), które, zdaniem informatora, były agentami Gestapo. Byli to: G. z Cieszyna, S. z Cieszyna, S. z Cieszyna, bracia K. z Cieszyna, S. z Cieszyna, K. z Cieszyna, K. z Pastwisk, J. z Pastwisk, M. z Cieszyna, rodzina H. z Cieszyna, W. z Cieszyna, bracia B. z Cieszyna, K. z Cieszyna, W. z Cieszyna, F. z Cieszyna, J. z Cieszyna, S. z Cieszyna, R. z Cieszyna, W. z Cieszyna, H. z Cieszyna, rodzina S. z Cieszyna, C. z Bobrku, C. z Cieszyna, T. z Cieszyna, P. z Cieszyna, N. z Pastwisk, S. z Cieszyna, rodzina R. z Cieszyna, S. z Trzyńca. Z oczywistych przyczyn w niniejszym artykule podano jedynie pierwszą literę nazwiska. Z zawodów wśród domniemyanych zdrajców wyróżniono: piekarza, stolarza, dróżnika, rzeźnika, ślusarza, kupca, fabrykanta, urzędnika, blacharza, nauczyciela, policjanta, właściciela sklepu. Był nawet zięć SS-mana i osoba określana jako „żona nauczyciela” a inna jako „panna”. Zdraycy z Cieszyna mieszkali na ulicach: Przykopa, Zamkowa, Ostrawska, Frysztacka, Przepilińskiego, Hażłaska, Drewniany Rynek, plac Teatralny, Bielska.

Informator podaje także: *Podczas aresztowania zadawano różnym osobom te same pytania. Między aresztowanymi znajdowali się także agenci Gestapo, którzy mieli za zadanie wydostawać i wykorzystywać wszelkie wiadomości usłyszane od osób aresztowanych. Kilku z tych agentów poznał informator później na wolności w Cieszynie. Przesłuchanych więźniów odwieziono samochodami do Sosnowca, gdzie po prawie dwudniowym pobycie i biciu oraz maltretowaniu odwieziono pociągiem w przepełnionych wagonach wraz z aresztowanymi z innych dzielnic zachodnich do obozu koncentracyjnego w Dachau.*

Następne dwie strony raportu autor poświęca opisowi warunków życia w obozie. Kolejna część relacji nosi tytuł *Drugi etap walki o polskość na Zaolziu*. Wymienia się w niej następujących aresztowanych: Karol Rakowski z Bystrzycy, Wanda Delonżanka — studentka nauk politycznych w Warszawie (Delongówna-KN), Zorychta-urzędnik z Górnej Suchej, Starzyk — ppor rez. z Pastwisk, szewc Gazur z Puńcowa, Pieńkowska z Cieszyna, Zubek — urzędnik starostwa z Cieszyna, Pacuła — nauczyciel z Pastwisk, Kurusowie — studenci z Hażłacha, Junga — były poseł polski na Sejm Czeski (Krajowy w Brnie — KN), inż. Szlachcic — zięć Jungi, Zabystrzan — kupiec z Cieszyna, Baszczyński — zegarmistrz z Cieszyna, pastor Fukała z żoną, Kabiesz — nauczyciel z Pogwizdowa, Kozyra — woźny magistracki, Gasiek z Pogwizdowa, trzej bracia Gomolowie — studenci z Cieszyna, Gabzdyl — kupiec z Cieszyna, Bolek uczeń gimnazjum z Goleiszowa, mjr Jan Fober z Hażłacha, stracony w 1942 w Warszawie, Walica i Nowak — nauczyciele z Pastwisk, Kocjan — księgarz z Cieszyna, Michejda — kierownik szkoły z Cieszyna. Innych aresztowanych informator Tafelskiego nie znał.

Opisując więzienie w Cieszynie informator stwierdza: *W więzieniu cieszyńskim szczególnie surowo obchodzili się następujący strażnicy więzienni, byli Polacy: wachmistrz więzienny Pieczka (były urzędnik linii autobusowej Molina), były starszy sierżant z 4 psp Gorlas. Dobrze obchodził się z więźniami jedynie wachmistrz Planetarz.*

Podane przez informatora nazwiska mogą być w niektórych przypadkach przekręcone przez przepisującego relację już w samym Londynie. Okoliczności towarzyszące opisanym wydarzeniom należy natomiast uznać za autentyczne, sam autor był bowiem ich naocznym świadkiem.

Relacja zawiera również wiadomość o straconych pod Wałką, w Katowicach (Walica, Nowak, Kocjan, jeden z Kurusów) i miejscach straceń w Skoczowie i innych miastach. Na końcu podaje informacje o zmarłych w obozach i więzieniach. Niektóre z tych informacji były jednak nieścisłe. Podano np., iż burmistrz Olszak zmarł w więzieniu, co nie odpowiadało prawdzie. Kończąc, informator podaje: *W związku z tymi ciągłymi prześladowaniami Polaków przez władze niemieckie, zmuszona była reszta Polaków ratować swe życie i mienie przez przyjmowanie Volkslisty, niejednokrotnie uciekając przed prześladowaniem Gestapo, zgłaszają się Polacy do wojska niemieckiego. Uczynił to sam informator.*

Powyższa relacja nie podaje oczywiście żadnych faktów, które nie byłyby dawniej i nie są obecnie powszechnie znane z innych zachowanych dokumentów. Wartość jej polega bowiem na czasie i okolicznościach jej uzyskania. Jest więc warte podkreślenie, że w 1944 r. sztab Naczelnego Wodza w Londynie miał pełne rozeznanie co do skutków represji okupanta na Śląsku Cieszyńskim wobec ludności polskiej od jesieni 1939 r. Najprawdopodobniej jednak zainteresowanie Śląskiem Cieszyńskim byłoby większe, pomijając sprawy stosunków z emigracyjnym rządem czechosłowackim, gdyby plany uderzenia na kontynent europejski od południa, jako głównego kierunku natarcia wojsk anglo-amerykańskich, były rzeczywiście zrealizowane. Przemysłowy Śląsk oraz jego sieć kolejowa byłyby obiektem baczniejszej uwagi i rządu polskiego, i aliantów.



Za młodu nie podda-
łem się starym. Teraz
nie poddam się mło-
dym.

B. Liberda

Tęsknica

rozmarzonym okiem
sięgam poprzez welon mgieł
sercem szkicuję
wielobarwny kobierzec łąk
cieniem zielenię bohaterskie
rozłogi Beskidu •

a gdzie Stożek czoło nurza w chmurach
świerkom powierzam moją tajemnicę

trwam w uniesieniu
miasto wchłonęło mnie w wir życia
wszystko inne poza mną
góry lasy pola
i rodzinnej chaty próg

Źródła do badań obrzędów i zwyczajów

Fundamenty ludoznawstwa zakładano u nas na początku XVIII wieku, a więc blisko 300 lat temu, o czym świadczą zabytki rękopiśmienne. Oto wolny chłop Jakub Gallacz z Cierlicka, który na własny koszt jeździł po Śląsku i poza Śląsk, by zebrać odpowiednie fundusze na budowę kościoła wyższobramskiego w Cieszynie, i który na własny koszt dał drukować katechizm czterojęzyczny dla młodzieży szkoły ewangelickiej w Cieszynie, napisał również, acz dość chropawym językiem, kilkudziesięciowrotkowy wiersz o uroczystości związanej z założeniem tegóż kościoła i szkoły. Oto co pisał o kapeli wiejskiej, witającej przedstawicieli kościoła i urzędu państwowego:

*Z podgórskich dziedzin co byli,
ci na piszczałkach piskali,
też na skrzypkach i multankach,
jako i na szalamajkach
pięknie i radośnie grali.*

by nie dać się zawstydzić orkiestrze zawodowej miejskiej.

Bezsprzecznie większą wartość od powyższej pieśni z 1709 r. przedstawia *Pieśń o Śląsku* ks. Ludwika Heimba (1699—1765), proboszcza skoczowsko-prucheńskiego. Ta 50-zwrotkowa pieśń, znana jeszcze dziś na wsi cieszyńskiej, pokazuje w żartobliwie — satyrycznym świetle nasze ówczesne miasteczka śląskie, począwszy od rodzinnego Cieszyna po Karniów i Opawę, co każe wnioskować, że ks. Heimb musiał być zapalonym turystą-krajoznawcą, co oprócz Beskidów (*Pochwała Łysey Góry*) zwiedził wszystkie miasteczka ówczesnego Księstwa Cieszyńskiego i Opawskiego, opisując je potem wg zauważonych zasług czy przywar. Oto jak scharakteryzował Frysztat i Bogumin:

*Frysztat jest bardzo szczęśliwy,
uważ to każdy biedliwy,
bo przy samym Raju stoi,
nic się żadnego nie boi.*

*W Boguminie wody, błota
pełno gdy na dworze ślota,
kto tam jadąc, go nie minie,
wóz wraz z końmi mu utynie.*

Za to pochwały należą się dla Frydku i Jabłonkowa:

*Frydek nie ma żadnej nędzy,
dostawa z gór sera, bryndzy,
Ondraszek stamtąd pochodził,
co na rozbój z bratem chodził.*

*W Jabłonkowie są Jackowie,
rozumieją każdej mowie,
handlują z Węgrami, z Turkiem,
szli na szafce z Brandenburkiem.*

Pieśń ta byłaby niechybnie zaginęła, gdyby w skróconej wersji 20-zwrotkowej nie trafiła do nieznanego zapisnikarza na początku XIX w., zaś drugi, pełny tekst dostarczył międzyrzecki nauczyciel Jerzy Penkala Edwardowi Feitzingerowi, który zamieścił go w r. 1884 w książeczce tak poczytnej jak *Starosta weselny*.

Mamy więc drugi folklorystyczny ślad zapisnikarski.

Jeśli chodzi o pozostałe zapisniki chłopskie (jest ich przeszło 12) to najstarszy: Andrzeja i Pawła Waclawików z Zamarsk (ojca i syna) datuje się z przełomu XVIII/XIX w., a zawiera m.in. zwięzłą historię zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej za czasów Mieszka I. I tu wylania się pewna ciekawostka. Kronikarz polski Marcin Bielski w XVI w. wspomina, że obrzęd topienia marzanny znany jest w Polsce od czasów J. Długosza (XV w.). Tymczasem w zachowanym fragmencie zapisnika czytamy, że syn Karola Wielkiego, króla frankońskiego — Ludwik Pobożny czynił w r. 830 pierwsze próby wprowadzenia chrześcijaństwa na ziemiach morawsko-śląskich, acz bezskutecznie, a udało się to dopiero na początku X wieku Cyrylowi i Metodemu na Morawach, zaś Mieszkowi na Śląsku i w reszcie Polski. Oto co zapisał nieznanymi kronikarz:

Żeby ale pamiątka tej rzeczy nie zginęła, tedy wprowadzili księżdowie ten obyczaj, że tego jeszcze czasu w tę niedzielę na niektórych miejscach obraz bywa sprawiony, którego z wielkim pośmiewiskiem wynioszszy do wody wrzucają, śpiewając przy tym niektóre choć nie nabożniejsze piosneczki. Nazywa się tedy od tego czasu ta niedziela „niedziela śmiertelna”...

W dalszym ciągu Waclawikowego zapisnika mamy dokładniejszą notatkę o zaprowadzeniu ewangelicyzmu w 27 kościołach państwa pszczyńskiego za czasów bar. Promnitzów, które odebrane zostały, jak w Księstwie Cieszyńskim, przez austriacką Komisję Religijną w 1654 r.

Z r. 1821 zachował się zbiór pt. *Mowy przy weselach* Mateusza Niewyskiego z Górnego Żukowa, obejmujący 8 przemówień starostów i nowożeńców, mów utrzymanych w stylu patriarchalno-religijnym.

Nieco młodszy jest zapaśnik, połączony z pamiętnikiem wozacza Jury Gajdzicy z Cisownicy. Mimo, że jest najbardziej znany ogółowi, to przypomnę tylko jeden ze szczegółów, dotyczący samej kroniki cieszyńskiej, która u Gajdzicy obejmuje 26 lat z dziejów Księstwa Cieszyńskiego od założenia Cieszyna w 810 r. do wojen napoleońskich. Kronika ta nie jest autorstwa Gajdzicy, ale uzupełnieniem dawniejszego odpisu z 20 datami. Kolejni zapisnikarze dopełniali ją do 80 lat w zapisniku Pawła Szurmana z Dol. Lesznej z r. 1848.

Zapisnik Jana Michalika z Kotów-Żukowa, najobszerniejszy ze znanych dotąd, obejmujący około 250 stron, zawiera działy: historyczny, religijny, prorocki, polemiczny i folklorystyczny, co najlepiej świadczy, że jego właściciel miał wielokierunkowe zainteresowania. Z działu ostatniego znajdowały się w nim 2 powinszowania noworoczne z końca XVIII w. oraz kołęda, śpiewana nauczycielowi w okresie godowym, której ostania zwrotka brzmi:

*Jeden jest miły Pan Bóg,
dwie tablice Mojżeszowe,
trze patryarchowie,
cztery Ewangelistowie,
pięć ran Krysta Pana od Żydów,
sześć studni(!) w Kanie Galilejskiej,
siedem darów Ducha Świętego,
osiem błogosławieństw,
dziewięć chórów anielskich na niebieskim tronie,
dziesięć Bożych przykazań,
jedenaście tysięcy dzieci od Heroda zamordowanych,
dwanaście apostołów.*

Z działu religijnego były dwie pieśni wspomnianego już Gallacza oraz pieśń And. Pauliniego z Bystrzycy, ułożona na pamiątkę poświęcenia kościoła tamże w r. 1842. Jest też zapis statystyczny, że w tym roku ludność świata liczyła 1 080 000 000 mieszkańców i że rocznie umierało 30 milionów ludzi.

Ale byli jeszcze inni zapisnikarze-specjaliści. Jana Heczkę z Górnego Żukowa interesowały oprócz krążących w terenie prorocstw o końcu świata również polemiczne traktaciki religijno-polemiczne, nie notowane dotąd przez polskich bibliografów. Jan Trombik z Końskiej (przypuszczalnie) poza prorocstwami o końcu świata zapisał też dwie niesamowite historie z okresu prześladowań ewangelików na Morawach. Jerzy Górniak z Grodziszcz interesował się raczej lecznictwem bydła domowego i dzieci, bo zachował się receptarz na rozmaite choroby, obejmujący dziesiątki przepisów tak dziwacznych jak np: *na jęczmień w oku: pourywwawszy główki mrówkom ztlucz ie, zmieszay ze ślinami i pomazuy.*

Innego rodzaju pasjonatem był Paweł Czyłok z Bielowicka, poprzednik niejako Szymika, który zebrał wszelkiego rodzaju materiały dotyczące prognozyk pogodowych poszczególnych miesięcy roku i ważniejszych dni. Oto zapisy dotyczące miesiąca grudnia:

Ma dni XXXI, dnia godzin 8, minut kilka. Od dnia św. Łucyi zwykli starzy gospodarze pilno zważać 12 dni i nocy, żeby przyszłego roku mogli w polnych robotach ostrożnie i bez szkody potępować. Jakie bowiem w te 12 dni powietrze, takie też przez 12 miesięcy przyszłego roku bywa...

Jeżeli dzień Bożego Narodzenia w niedzielę — ciepła zima będzie, wiosna mokra i ciepła, lato wesołe, suche i pogodne, jesień mokra i wichrowata; wino i żyto nader dobre, dostatek miodu i ogrodowych użytków; wiele starych ludzi śmierć znajdzie, wiele brzemiennych dostanie pokój w małżeńskim stanie...

Część druga tych prognoz, w których się zawierają rzeczy potrzebne gospodarzom w miasteczkach, wsiach, także wędrującym łądem, myśliwcom, rybakom i innym koło pola pracującym przeznaczona jest na użytek praktyki gospodarskiej. Podaje więc sposoby rozpoznawania pogody według blasku słońca, koloru nieba, zachmurzenia, tęczy, księżycy, gwiazd, znaków na wodzie, według wody, zachowania się ptactwa, ryb, samopoczucia chorych itp.

Pozostał jeszcze jeden zapisnikarz, tkacz i wójt Góreck Wielkich Jan Alojzy Wojnar, po którym pozostały 3 opasłe tomy (1854 strony) pieśni religijno-pątniczych, modlitw, litanii, godzin z różnych kancjonalików (najdłuższa pieśń zawiera 123 zwrotki). Poza pieśniami o polskich świętych są też pieśni kolędnicze i pastorałki oraz pieśni będące wówczas w obiegu z okazji pielgrzymek i zasady przystępowanie do bractw trzeźwościowych na Śląsku w okresie lat głodowych 1844—1848.

Chłopi pod Beskidem przekazali nam w swych zapisnikach niejedną cenną wiadomość historyczną, religijną, meteorologiczną, medyczną, folklorystyczną a nawet bibliograficzną. Dzięki nim też język polski pod Beskidem zachował patynę wieku złotego i pozostał takim obok naleciałości obcych w naszej cieszyńskiej gwarze ludowej.

Przyjrzyjmy się teraz wpływowi folkloru językowego na literaturę naszego środowiska, zwłaszcza w dziedzinie interesującej nas obrzędowości i w zwyczajach dorocznych.

Wyłania się tutaj w drugiej połowie XIX w. postać młodego nauczyciela-tulacza Roberta Zanibala (1843—1878), który w ciągu 8 lat pracy zawodowej siedem razy był przerzucany z jednego końca Księstwa na drugi, co go w końcu zmusiło przenieść się do Galicji. A przenosiły go miejscowe władze oświatowe dlatego, że nazbyt sprzyjał polskiemu ludowi, co kolidowało z wytycznymi władz odnośnie germanizacji środowiska.

Zanibal działał skutecznie przez szkołę i prasę. Jako korespondent stal-machowskiej „Gwiazdki Cieszyńskiej” opublikował w niej kilka powieści z życia ludu cieszyńskiego, których ukryte ostrze skierowane było przeciw germanizatorom. Chodziło tu o powieści: *Hrabia Prażma* (1867), *Dwór Adama Wacława* (1870), *Chłopi spod Cieszyna* (1870) i *Ondraszek* (1872). W rękopisie pozostawił *Księstwa Cieszyńskiego powieści, osobliwości, obyczaje i śpiewy*, które dzięki dr. L. Brożkowi zostały opublikowane w sto lat później na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”.

Kolejnym zbieraczem osobliwości cieszyńskich był Bogumił Hoff (1829—1894), autor pracy folklorystycznej *Wisła i wiślanie* z serii: *Lud cieszyński, jego właściwości i siedziby* (1888, 1987), w której znajdujemy m.in. opis chrzcin, wesela i pogrzebu przed stu laty w Wiśle. Są też w niej pieśni, tańce, podania i przysłowia.

W 1872 r. odwiedził Oskar Kolberg ks. L. Otto w Cieszynie. Kilka lat później, kiedy B. Hoff kończył swą pracę o Wiśle, miało dojść do spotkania Kolberga z Hoffem. Niestety nawał pracy nie pozwolił Kolbergowi na powrotny przyjazd na Śląsk, ale Kolberg gromadził materiały etnograficzne, dotyczące całego Śląska i chciał mu poświęcić 4 tomy swej encyklopedii folklorystycznej. W rezultacie już pośmiertnie wyszedł „Śląsk” jako 43 tom Kolbergowskiego zbioru. Zawiera on zebrane przed wiekiem zwyczaje doroczne i obrzędy weselne, nadto pieśni i opowieści ludowe z terenu Górnego Śląska (ze zbioru Lompy) oraz z Wisły i Cieszyna.

W tym też czasie w „Zaraniu Śląskim” publikowała nauczycielka Ernestyna Swibówna z Brennej zwyczaje ludu górskiego i zwyczaje godowe. Dalsze cykle drukowała już w okresie międzywojennym.

Zainteresowania folklorystyczne wykazywał Jan Szuścik (1879—1940) z Krasnej, a nauczyciel w Łazach, potem dyrektor Zakładu Wychowawczego w Cieszynie. W r. 1913 wydał on 5-aktowy obrazek sceniczny do odegrania na wolnym powietrzu pt. *Pańszczorze*, pisany gwarą, a przedstawiający obrzęd dożynkowy i wesele wiejskie. Widowisko to, mimo trwającej wojny i trudu w samym wystawieniu (42 osoby oprócz orkiestry) było kilkakrotnie wystawiane (Dąbrowa, Łazy, Sucha). Większą jeszcze popularność zyskała *Pani wójtowa*, napisana w czasie jenieckiego pobytu na Syberii, potem odtwarzana z pamięci.

Tróję pisarską tegoż pokolenia zamyka długoletni kierownik szkoły w Międzyrzeczu Walenty Krząszcz (1886—1959), autor 13 opowieści ludowych i tyluż sztuk scenicznych, pisanych w czystej gwarze cieszyńskiej. Materiał czerpał autor z własnego środowiska, w którym uczył, zaś treść opowieści nasycił miłością do ziemi ojczystej, a wykpiwał zakusy polityki germanizatorskiej Komory Cieszyńskiej. Czysto folklorystyczną pozycją jest *Wesele cieszyńskie* (1933).

Największe jednak zasługi w przeniesieniu folkloru do literatury pięknej ma Jan Kubisz (1848—1929), autor pieśni *Płyniesz Olzo* i wielu patriotycznych poezji swego czasu, wydanych pt. *Z niwy śląskiej* (1902), a przede wszystkim *Pamiętnika starego nauczyciela* (1928), w którym zawarł niejedno podanie, opisy życia rodzinnego, zwyczajów i obrzędów dorocznych. Pisany jest piękną potoczną polszczyzną z użyciem wyrażen gwarowych, pamiętających czasy złotego wieku w naszej ojczystej literaturze.

Opisy dorocznych zwyczajów roku kościelnego i obrzędów rodzinnych zawiera też skąpszy Pamiętnik ks. Jana Pindóra (1933).

Materiały folklorystyczne publikowała również miejscowa prasa, jak: „Gwiazdka Cieszyńska”, „Zwiastun Ewangeliczny”, „Nowy Czas”, „Przyjaciół Ludu”, „Poseł Ewangelicki”, „Głosy Kościelne”, „Gazeta Kresowa”, „Nasz Kraj”, „Nasz Lud” i inne.

Widok Cieszyna ofiarowany królewiczowi Polski i Litwy

Ignacy Chambrez jest jednym z najwybitniejszych artystów w dziejach Cieszyna. Znamy kilka widoków miasta przedstawionych na sztychach, m.in. Meissnera (1637), Meriana (1640), Wernera (1738) — spośród miast południowego Śląska w ilości wedut tylko Opawa może konkurować z Cieszyinem — ale tylko Chambrez uwiecznił Cieszyn czterokrotnie.

Po raz pierwszy, gdy namalował obraz pt. *Pożar miasta Cieszyna w 1789 r.* (olej na płótnie); po raz wtóry, kiedy przedstawił widok Cieszyna (olej na płótnie) w 1801 r.; po raz trzeci, gdy ową wedutę przetworzył na miedzioryt w 1802 r.; po raz czwarty, kiedy wykonał miedzioryt przedstawiający ratuszową stronę Rynku datowany na 1802 r.

Jego widoki Cieszyna ujęte od południowego-zachodu, ze stoków za Olzą, składają się zgodnie z topografią terenu i historycznym rozwojem miasta z trzech części: wzgórza zamkowego, miasta lokacyjnego i Górnego Przedmieścia. Podobnie trójczłonowe weduty Cieszyna przedstawiali jego poprzednicy i następcy.

Artysta nie tylko uwieczniał architekturę miasta, ale ją również tworzył, bowiem jego projektu jest zbudowany w 1800 r. dwupiętrowy z wieżą ratusz cieszynski, który w ciągu dwóch stuleci stał się, podobnie jak herb symbolem miasta, oraz gimnazjum katolickie (1802 r.). Przeto na drugim miedziorycie przedstawił własne dzieło architektoniczne wraz z południową pierzeją Rynku pt. *Widok głównego placu książęcego miasta Cieszyna na Śląsku.*

Malarz, architekt i teoretyk sztuki, Ignacy Chambrez, urodzony w 1758 r. w Holeszowie na Morawach, zmarły w 1835 w Brnie albo 1844/1845 we

Lwowie, przedstawiany jest we wszystkich znanych słownikach artystów. Przybywszy do Cieszyna ożenił się w 1784 r. z córką budowniczego Teresą Drachny i w tymże roku otrzymał prawo miejskie. W latach 1783—1803 był nauczycielem rysunku w Szkole Głównej w Cieszyinie, 1803—1807 nauczał rysunku w Szkole Normalnej w Krakowie, 1807—1812 nauczał budownictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim, 1812—1834 był profesorem budownictwa w Liceum, następnie na Uniwersytecie we Lwowie.

Przebywając w Cieszyinie był członkiem rady miasta, konkretnie: rajcą do spraw gospodarczych (*Wirtschaftsrat*). Tu malował także portrety mieszczan, duchowieństwa i szlachty, malował obrazy do Kościołów w Jabłonkowie, Końskiej, Rudokowach, Rostinie, Mikulczycach i Połomi.

Sześć swoich prac z zakresu teorii budownictwa i sztuki wydał Chambrez po niemiecku drukiem w latach 1807—1825; bodaj najciekawsze jest opracowanie *Nachlass eines mährischen Künstlers zu Belehrung seiner Söhne* (Spuścizna morawskiego artysty ku pouczeniu synów), wydane w Krakowie w 1870 r.; interesująca książka opisuje podróże i zabytki zwiedzane w Austrii, Niemczech, Francji i Włoszech.

W 1801 r. artysta namalował wspominany obraz przedstawiający widok Cieszyna, który podpisał uroczystą dedykacją dla swego panującego; do obrazu dołączył wiernopoddanie list zaadresowany do księcia sasko-cieszyńskiego Alberta, który otrzymało Księstwo Cieszyńskie poprzez ożenek z Marią Krystyną, córką cesarzowej Marii Teresy; po śmierci żony Albert w latach 1798—1822 samodzielnie władał księstwem.



Obraz I. Chambreza ofiarowany księciu Albertowi. Reprod. Dominik Dubiel.



Miedzioryt wykonany na podstawie obrazu. Reprod. Dominik Dubiel.

Książę był dobrym i światłym gospodarzem dóbr i miast oraz spolegliwym zwierzchnikiem poddanych; w latach 1791—1817 powiększył księstwo o ponad trzydzieści wsi szlacheckich i folwarków na kwotę 2048 239 florenów. To on, wybudowawszy w 1802 r. łaźienki lecznicze, zrobił z Ustronia kurort, od niego przedmieście Cieszyna na lewym brzegu Olzy nazwano Saską Kępą. Jako syn króla Polski, Augusta III, tytułował się królewiczem Polski i Litwy.

Niżej przytoczony list artysty do swego władcy nie był do tej pory publikowany w oryginale czy w tłumaczeniu. Wspomina go Witold Iwanek w źródłowym, obszernym opracowaniu pt. „Chambrez — malarz, architekt i teoretyk sztuki” (O sztuce Górnego Śląska i przyległych ziem małopolskich, Katowice 1993), cytując w przypisach dwa krótkie fragmenty po niemiecku:

Jaśnie Oświeconemu Księciu i Panu, Panu Albertowi Kazimierzowi, królewiczowi Polski i Litwy, Księciu Saksonii, Cieszyna, Jürichu, Cleve, Bergu, Engernu i Westfalii etc.

Ignacy Chambrez, nauczyciel i mistrz rysunku c.k. Szkoły Głównej w Cieszynie, pełen szacunku ofiarowuje przez niego wedle natury namalowany widok z perspektywy po pożarze odbudowanego miasta Cieszyna, wraz z prośbą jak w środku.

Jaśnie Oświecony Królewiczu, Potężny Księciu, Najmiłościwiej panujący Władco i Panie, Panie, Panie!

Niżej podpisany ośmiela się z głęboką czią Waszej Królewskiej Wysokości ofiarować najbardziej uniżenie odmalowany wedle natury widok, dzięki najwyższej wspaniałomyślności i najlitościwszej łaski Waszej Królewskiej Wysokości do kwitnącego stanu podniesionego i wybudowanego miasta Cieszyna, a to z tego powodu, ponieważ podpisany jest przekonany, iż mało miast niemieckich znajduje się w podobnie korzystnej sytuacji, jednak jeszcze mniej władanych jest przez tak dobrotliwego Księcia i może

się szczyć tak wielką przychylnością i łaską, jak Waszej Wysokości wierni mieszczanie Cieszyna, którzy też modlitwy za swego panującego władcę Królewskiej Wysokości jako największego dobroczyńcy dobrobytu (Wohltäters Wohlfahrt) codziennie z ponowioną gorliwością przedkładają Najwyższemu, ciesząc się z pozostawiania poddanymi tak dobrego Księcia; albowiem oni zawdzięczają nie tylko swoje świątynie, swoje szkoły i swoje sądy, lecz nawet swoje mieszkania względem pełnej łaski Waszej Królewskiej Wysokości.

Nowo zbudowana wieża ratuszowa oraz fasada jaśniej nie tylko dla cieszących się terazniejszymi czasami, ale i dla potomności dobrodziejstwami Jego Królewskiej Wysokości, których (wieży i fasady) dobrą użyteczność i dobrze obmyślane zastosowanie uznaje każdy znawca architektury i (które) stanowią pomnik królewskiej okazałości.

Gdyby podpisany zyskał szczęście łaski i uznania swego panującego Władcy poprzez docenienie tego małego, z wdzięczności dobrowolnie wykonanego malowidła, to tenże uprasza nadto, aby mu zechciano zezwolić z najwyższej łaski wyżej wspomniany widok z perspektywy wyrytować w miedzi, a przeto to miasto dzięki łasce Waszej Królewskiej Wysokości dźwignięte w górę z popiołów zniszczenia, przekazać potomności.

Cieszyn, dnia 18-tego października 1801. Ignacy Chambrez c.k. nauczyciel i mistrz rysunku oraz wiernego Magistratu rajca.

Dopisek pod listem brzmi: Jego Królewska Wysokość raczył suplikantowi z uwagi na ofiarowane malowidło przyznać złoty medal, a nadto sześćdziesiąt guldenów jako datek na koszty sztychu w miedzi. Wiedeń, dnia 4 listopada 1801. Girtler v. Kleeborn.

Łacińska dedykacja pod obrazem głosi: *Erustae igne tristihvius urbis optimus sublevator saxoteschinensis dux Albertus fuit. D.D.D. Ignatius Chambrez fidelis urbanus Teschinen-*

sis. (Po strasznym zniszczeniu miasta ogniem mężnym odnowicielem był sasko-cieszyński książę Albert. Daje, poświęca, dedykuje Ignacy Chambrez wierny mieszczanin Cieszyna).

Z przytoczonego listu dowiadujemy się przede wszystkim, kiedy znany obraz powstał, a ponadto, że artysta otrzymał zań od księcia złoty medal oraz 60 guldenów na wykonanie na jego podstawie sztychu. Miedzioryt formatu $36 \times 43,5$ istotnie powstał w 1802 r., a pod nim widnieje dedykacja w języku francuskim:

Dedice a Son Altesse Royale Monseigneur Le Duc Albert de Saxe Teschen Prince Royal de la Pologne et Duc de la Lituanie. Par son tre humble et tres obeisant Sujet Ignace Chambrez conseiller du fidele Magistrat de Teschen (Dedykowane Jego Królewskiej Wysokości Jego Wysokości księciu sasko-cieszyńskiemu Albertowi, królewiczowi Polski i księciu Litwy przez jego najpokorniejszego i najposłusznieszego poddanego Ignacego Chambreza doradcę wiernego Magistratu Cieszyna).

List Ignacego Chambreza jest charakterystycznym przykładem sztuki epistolograficznej przełomu XVIII i XIX stulecia. W jego treści na uwagę zasługuje nie tyle czołobitność autora wobec księcia, ile przeplatanie się pokory poddanego z próżnością i zarozumiałstwem artysty. Np. ofiarowane najuniższej księciu dzieło określa *małym malowidłem*, tymczasem obraz ma metr długości (76×97); jednocześnie chlubi się funkcjonalnością i monumentalnością własnego projektu ratusza o *królewskiej okazałości*.

Nawiasem mówiąc jego wieża ratuszowa oraz fasada, które miały być dla potomności świadectwem dobrodziejstwa Jego Królewskiej Wysokości przetrwały jeno 36 lat, kiedy je zniszczył kolejny pożar. Lecz obraz dedykowany królewiczowi Polski i Litwy oraz miedzioryt dedykowany królewiczowi Polski i księciu Litwy przetrwały zawieruchy historyczne i są ozdobą zbiorów Muzeum w Cieszynie.



To chwalebne, że pan tworzy, ale z czego pan żyje?

B. Liberda

Twórcy architektury okresu międzywojennego w Cieszynie

Gród cieszyński pojawia się w źródłach pisanych w roku 1155, a rozbudowa osady przygodowej na prawie lokacyjnym miała miejsce przed 1223 rokiem. Przywilej miejski na prawie magdeburskim uzyskała osada dopiero w 1374 roku. W czasach panowania księcia Kazimierza (1477—1528) następuje scalenie luźno rozrzuconych osad w jeden organizm miejski z nowym rynkiem, ratuszem, a całość otoczona zostaje murem miejskim. Poza murami rozwijały się w czasach przedmieścia (Frysztackie, Wyższa Brama, Przykopa), a na lewym brzegu Olzy dzielnica przemysłowa zwana Saską Kępą. Czynnikiem hamującym rozwój miasta były wojny i pożary, z których 3 zniszczyły Cieszyn prawie całkowicie (1522, 1720, 1789).

Odbudowę masta po 1789 roku zajął się Karol Jacobi d'Eckkolm z Brna. Zachował on stary układ przestrzenny, wprowadzając jednak zmiany urbanistyczne. Następny plan przebudowy powstał dopiero w roku 1894. Dominantami zostały dwa zespoły, które łączyła ulica Głęboka: zamek i ratusz. Jest ona jedną z ciekawszych ulic miasta, z pierzejami piętrzących się i opadających klasycystycznych bądź secesyjno-eklektycznych domów i podcieni.

W XIX wieku Cieszyn stał się ważnym ośrodkiem administracyjnym, kulturalnym, handlowym i przemysłowym, a do roku 1914 trwała rozbudowa miasta w stylach historycznych. Powstało wtedy wiele obiektów skupiających urzędy i instytucje użyteczności publicznej, budynki szkolne i szpitale. Budowali swe wille fabrykanci i bogate kupiectwo. Na terenie starego Cieszyna powstawały przeważnie kamienice czynszowe.

Po podziale miasta w roku 1920 Cieszyn utracił swoje dawniejsze znaczenie, a ambitniejsze firmy budowlane przeniosły się na stałe do powstałego Czeskiego Cieszyna — idąc zresztą za koniunkturalną rozbudową dotychczasowego przedmieścia, z którego powstał duży, nowoczesny organizm miejski.

Wydana w roku 1931 (?) ogólna księga adresowa miasta Cieszyna wymienia tylko jednego architekta, Alfreda Wiedermanna, zamieszkałego przy ulicy Błogockiej 14, posiadającego swe biura w domu Rynek 20. Budowniczych, z których niejeden wykonywał projekty domów było natomiast kilku. Byli nimi Alfred Berger, Franciszek Burghard, Albert Dostal, Antoni Horny, inż. Stanisław Hajduk, Antoni i Rudolf Hajdukowie, inż. Henryk Manzel, Józef Nosek, Wiktor i Alojzy Prochaskowie, Józef Raszka oraz skrywający się pod firmową nazwą „Polbeton” inż. Jerzy Grycz.

Były to wszystko firmy budowlane prywatne, w większości wykonujące drobne przebudowy, naprawy lub parające się budownictwem gospodarczym. Mieszkali i pracowali w Cieszynie i inni z wykształcenia budowniczowie bądź fachowcy z politechnicznym wykształceniem. I tak, miejski urząd budowlany reprezentowali inż. Józef Kornherr występujący zawsze jako radca budowlany — po roku 1935 zastąpił go inż. Jerzy Branny — i budowniczy Rudolf Kajzar. Wojewódzki Urząd Budowlany, któremu podlegały południowe powiaty województwa śląskiego, reprezentowali inżynierowie: Henryk Riess jako naczelnik urzędu oraz Józef Makowski, Erwin Pawłowicz i Edward Lebda.

Na podstawie badań archiwalnych, penetracji terenu oraz wywiadów z nielicznym gronem pamiętającym jeszcze okres lat 1920—1939 (obecnie już nieżyją-

cy: Jerzy Grycz, Jerzy Branny) garść danych biograficznych poszczególnych twórców międzywojennej architektury Cieszyna można jeszcze odtworzyć. Jerzy Grycz urodził się 5 XII 1892 w Łyżbicach na Zaolziu. Po roku studiów na politechnice wiedeńskiej przebywał przez 8 lat w wojsku (1914—1922) — w tym 4 lata w wojsku polskim. Następnie w latach 1922—1924 studiował na politechnice warszawskiej, potem do roku 1930, pracował w Pszczynie w firmie „Polbeton”, następnie otworzył w Cieszynie własne przedsiębiorstwo „Fundament-Polbeton”, prowadząc roboty inżynierskie z zakresu budowy domów, magazynów, dróg i mostów. Drugą wojnę światową spędził jako jeńiec wojenny w obozach w Łambinowicach, Langwasser, Dreźnie i Laufen koło Murnau. Od maja 1945 do końca marca 1949 nadal prowadził własną firmę budowlaną „Fundament” w Cieszynie. Następnie do końca 1971 pracował jako dyrektor oddziału skoczowskiego Kieleckiego Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych w Skoczowie. W jego praktyce budowlanej znajdują się zaplanowane przez niego: własna willa przy ulicy 3 Maja 7 z roku 1935, 118 mostów rzecznych — w tym najdłuższy koło Świecia na Wiśle ma 1100 metrów a w Toruniu 900 metrów, jazy rzeczne — m.in. w Błogocicach oraz bulwary nadwiślańskie koło zamku warszawskiego. Zmarł w Cieszynie 12 X 1986 r.

Tadeusz Michejda urodzony 23 V 1895 w Olbrachcicach na Zaolziu, w latach 1920—1924 — po roku studiów górniczych w Leoben w Austrii — studiował architekturę na politechnice lwowskiej (podczas tego okresu brał udział w III Powstaniu Śląskim). Do roku 1927 pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, następnie otworzył własną pracownię tamże, którą prowadził do 1939 roku. Lata okupacji spędził w Radomiu. Po wojnie, schorowany fizycznie i psychicznie, zmarł nagle 18 lutego 1955 w Iwoniczu-Zdroju. Pochowany jest w Warszawie. W Cieszynie zaplanował kilka domów, m.in. 1932 wolnostojący w typie podmiejskiej willi przy ulicy 3 Maja 15. w latach 1927—1939 wykonał ponad 50 projektów architektonicznych zrealizowanych w Trzanowicach, Istebnej, Studziance, Piekarach Śląskich, Wiśle-Głębcach, Dziegielowie, Chorzowie, Katowicach i Ustroniu. Z biura Tadeusza Michejdy wyszły też projekty przebudowy schroniska na Równicy. Działał również jako malarz wykonując m.in. akwarelową serię śląskich zabytkowych kościołów drewnianych.

Alfred Wiedermann to czołowy architekt okresu międzywojennego w Cieszynie a także w Bielsku, o którym właściwie mało wiemy. Przebywając w Bielsku — gdzie zresztą w latach 1939—1945 stale mieszkał — posiadał w Cieszynie pracownię oraz mieszkanie. Około roku 1960 zmarł w Wiesbaden w Niemczech. Był przedstawicielem nowych prądów architektury lat 20. a typowym akcentem budowlanym były u niego wielkie ryzality wejściowe okalane często kolumnami jak też wystające z lica muru podłużne półsześciany. W jego cieszyńskiej pracowni działali również budowniczowie Robert Gielar i Jan Berger. W Cieszynie powstało wiele budowli wg jego planów, m.in. gmach Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Bielskiej 37 z lat 1925—1930, tzw. „Dom Żołnierza” przy ulicy Błogockiej 24, plan willi Jana Niemca przy ul. Miarki 2 i inż. Henryka Riessa przy ul. Błogockiej 14 w 1926 roku jak też wielomieszkaniowe domy czynszowe przy ul. Miarki 5 i Solnej 8.

Wiedermann wykonał również plany przebudowy starych 18-wiecznych kamienic, m.in. hotelu „Pod złotym wołem” przy Górnym Rynku, wielopiętrowego budynku przy ul. Szersznika 5, a w miejscu dawnego instytutu kadetów wojskowych przy placu Teatralnym zaprojektował dom typu rezydencjonalnego dla budowniczego Józefa Raszki. Odmiernym nieco projektem jest kolumnada w alei Zaskluszonych na cmentarzu komunalnym z roku 1926, wykonana przez firmę „Polbeton” Jerzego Grycza.

Seniorem budowniczych tego okresu był Robert Lewak, urodzony 5 VI 1875 w Dzierzkowicach koło Opawy. Do Cieszyna przybył w 1901, budując sobie 1914 przy ulicy 3 Maja okazałą willę. Zmarł tamże 24 II 1934. Syn jego — również Robert — inżynier budowlany, urodzony 1906 w Cieszynie, zmarł w 1976 r. w Argentynie. Obaj projektowali i budowali na terenie miasta liczne obiekty.

Budowniczy Józef Raszka urodzony 20 II 1888 w Cieszynie, zmarł tamże 30 III 1965.

Józef Kornherr, inżynier budowlany, przed 1935 rokiem kierownik miejskiego urzędu budowlanego, potem aż do śmierci w 1953 roku kierownik budowy wodociągu miejskiego w Pogórze koło Skoczowa. Z urzędu kierował budową „Domu Żołnierza” oraz domami Halfara i Dalfa przy placu Wolności 8 i 10.

Stanisław Hajduk jako inżynier budowlany tworzył mosty i drogi, a także mniejsze obiekty mieszkalne, lecz ze względu na trapiące go po 1935 roku trudności finansowe zaprzestał działalności. Po 1945 roku był wykładowcą Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Wiktor Prochaska jako budowniczy mieszkał w latach 1925—1930 w zaprojektowanej przez siebie kamienicy czynszowej przy ulicy Kubisza 4.

Henryk Riess, inżynier budowlany, ur. 12 VI 1883 w Bochni, zmarł 9 VIII 1966 w Katowicach. Po ukończeniu lwowskiej politechniki w latach 1926—1939 pracował jako dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Budowlanego z siedzibą w Cieszynie kierując pracami w okręgach Cieszyn, Bielsko i Rybnik. Sprawował nadzór nad powstającymi obiektami państwowymi jak szkoły, szpitale, dworce kolejowe, mosty i wiadukty. Mieszkał w willi zaprojektowanej przez Alfreda Wiedermanna przy ul. Błogockiej 14.

W budownictwie Cieszyna tego okresu da się wyróżnić 3 kierunki: pierwszy to nawiązywanie do miejscowych i klasycznych form architektury przeszłości i próby ich współczesnej interpretacji; drugi to umiarkowana nowoczesność, którą charakteryzowała akceptacja nowych rozwiązań technicznych przy jednoczesnej kontynuacji niektórych dawnych kompozycji i kształtowania detalu; trzeci to kierunek nowoczesny, szukający w kształtowaniu formy uzasadnienia nowych możliwości konstrukcyjnych oraz w skrajnie pojmowanej funkcjonalności; zawierał on w sobie odbicie różnych nurtów awangardowych malarstwa i rzeźby — kierunek ten charakteryzowało także wiązanie zagadnień kształtowania przestrzeni z problematyką społeczną.

Architekturę okresu międzywojennego Cieszyna umiejscowić można w tych zasadach. Dał temu wyraz Alfred Wiedermann projektując willę Henryka Riessa na podobieństwo 18-wiecznego dworku polskiego, gmachu Ubezpieczalni Społecznej oraz „Domu Żołnierza”, w których występują wszystkie wyżej wymienione kierunki. Architekturę tego okresu — w odróżnieniu od powojennej, po 1945 roku — cechowała solidność i pomysłowość. Widoczny był brak powojennej pustyni kamiennej, a wyróżniał ją logiczny normatyw pomieszczeń mieszkalnych.

Tradycyjne tańce ziemi cieszyńskiej

Tradycyjne tańce różnych środowisk wiejskich lub zawodowych spełniały w swych społecznościach określoną funkcję: towarzyską, magiczną, bywały też częścią obrzędu. Przeniesione do innych środowisk zaczęły spełniać przeważnie funkcję widowiskową (bardzo rzadko jako tańce towarzyskie). Mam tu na myśli zespoły tańca ludowego, nieraz bardzo odległe od regionu, który prezentują w swoich programach artystycznych. Bardzo dobrze, że zespoły chcą korzystać z przebogatej spuścizny naszych przodków. Wszak korzystali z niej najwięksi artyści. Wyłonił się jednak problem. Jak pokazywać tańce ludowe w obcym kulturowo środowisku, jak dalece instruktor, choreograf może zmieniać, opracowywać, stylizować? Nie można odmawiać twórczemu choreografowi starań o uwzględnienie prawideł rządzących sceną i widowiskami. Byle tylko nie zatracić prawdy, nie fałszować jedynie po to, żeby zebrać dużo oklasków.

Przed wszystkim trzeba sięgać do źródeł. Stąd tak potrzebna jest dokumentacja, głęboka wiedza o danej grupie etnicznej, o folklorze, z którego czerpiemy inspirację do naszych opracowań. W odniesieniu do ziemi cieszyńskiej jesteśmy w dobrej sytuacji. Jeszcze dziś możemy dotrzeć do nielicznych co prawda autentycznych nosicieli tradycyjnej kultury. Mamy też dosyć obszerną dokumentację folkloru tanecznego tego regionu.

Opracowanie niniejsze podjęłam nie tylko z myślą o zespołach tanecznych; jego celem jest przede wszystkim pogłębienie badań nad kulturą ludową ziemi cieszyńskiej. Nie można bowiem prowadzić tego rodzaju badań nie uwzględniając tańców i tradycji tanecznej danej społeczności. Śmiem twierdzić, że badania nad tańcami oraz

ich dokumentacja jest najtrudniejsza. Wytwory kultury materialnej można przechować, fotografować, teksty można zapisać, muzyka ma swe pisma nutowe — a taniec? Obecnie dużą pomocą jest kamera wideo. Z takiego udogodnienia nie mogli jednakże korzystać wcześniejsi badacze. Pozostawał opis słowny przebiegu ruchowego tańca lub zapis kinetograficzny. Międzynarodowy system zapisu ruchu, jakim jest kinetografia, jest niestety w Polsce jeszcze mało upowszechniony, nauka tego pisma trwa dosyć długo.¹ Opisywanie słowne ruchu nastrocza wiele trudności, zwłaszcza tym badaczom, którzy nie mają przygotowania tanecznego, lecz są specjalistami z innych dziedzin. Umyka wówczas z reguły wiele istotnych szczegółów dotyczących charakteru ruchu, jego specyfiki wykonawczej. Taniec to przecież nie tylko mechaniczne powtarzanie ruchów. Ten sam pozornie np. „krok polki”, „krok boczny”, „krok nożycowy” czy wreszcie zwykły chód może być bardzo różnie wykonywany. Pochylenie sylwetki, rozmieszczenie ciężaru ciała, większe lub mniejsze napięcie mięśni, wysokość unoszenia nogi, sprężystość kroku lub jej brak itd. — tworzą dopiero to, co nazywamy charakterem ruchu. Przy braku tych informacji odtwórca tańca może całkowicie zgubić lub zmienić styl, specyfikę wykonawczą tradycyjnego repertuaru tanecznego danej grupy etnicznej. Na terenie Śląska Cieszyńskiego stosunkowo dość dużo osób — w porównaniu z innymi regionami — zajmowało się nie tyle badaniami, co zapisywaniem tańców. Przy tym podkreślić należy, że z uwagi na granicę państwową istniejącą od 1920 roku, dzielącą jednolity etnicznie region na część leżącą w obrębie Polski i część, która pozostała w Re-

publice Czeskiej, folklor tego regionu jest przedmiotem zainteresowania zarówno polskich, jak i czeskich folklorystów.

W publikacjach autorów z drugiej połowy 19 wieku o charakterze pamiętnikarsko-podróżniczym lub etnograficznym zawarte są przeważnie tylko nazwy tańców lub też opisy orientujące ogólnie o ich charakterze, bez dokładnego opisu kroków i figur tanecznych. Wyjątek stanowi interesujący opis owięzioka (zwanego również cielęcakiem) w pracy Lucjana Malinowskiego², oraz taniec bioły, opisany przez Bogumiła Hoffa.³ W kilka lat później Franciszek Gawelek⁴ w publikacji z 1909 r. wymienia nazwy 21 tańców, które zaobserwował w czasie wesela w Jaworzu. Niektóre podaje tylko z nazwy, nieliczne opisuje raczej ogólnikowo. Z pierwszych lat 20 wieku pochodzi też kilka krótkich opisów tańców cieszyńskich zamieszczonych w poszczególnych zeszytach „Zarania Śląskiego”, sporządzonych przeważnie przez Jerzego Hadyne.⁵

W latach trzydziestych naszego stulecia ukazują się już dokładniejsze opisy tańców cieszyńskich. Publikacja Jerzego Drozda pt. *Wiązanka tańców śląskich*⁶ zawiera 10 tańców ujętych w kompozycyjną całość. Oprócz słownych opisów tańców, publikacja zawiera fotografie tańczących oraz rysunki określające poruszanie się tancerzy w przestrzeni. Autor, zarazem praktyk, wykonywał tę wiązkę wraz ze swoją grupą folklorystyczną. Melodie do opisanych tańców podane są w opracowaniu na fortepian. W tym samym roku (1937) ukazała się obszerna publikacja Zofii Kwaśnicowej pt. *Zbiór piosen*⁷, która zawiera opisy tańców z różnych regionów; między nimi jest również kilka zapisanych przez autorkę w Beskidzie Śląskim. Autorka, wybitny pedagog, profesor warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, doskonale rozumie specyfikę ruchu. Posługuje się precyzyjnymi określeniami dotyczącymi wykonania tańców, podaje ich analizę rytmiczną

i ruchową. Wymienia również informatorów, podaje źródła.

Jednakże dopiero pod koniec lat 50. i z początkiem 60. opracowano naukowe metody gromadzenia, zapisywania i publikowania folkloru tanecznego. Zagadnieniami tymi zajmowała się między innymi dr Grażyna Dąbrowska, etnochoreolog, autorka szeregu publikacji z zakresu folkloru tanecznego, przez szereg lat pracownik naukowy Polskiej Akademii Nauk, obecnie prezes Polskiego Towarzystwa Etnochoreologicznego. Kilku metodycznie przygotowanych badaczy i autorów publikacji zawdzięczamy Pracowni Tańca przy Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Pracownię tę w latach 60. prowadził prof. Roderyk Lange, autor *Kwestionariusza do badań nad folklorem tanecznym*, inicjator, kierownik i pedagog pierwszego Studium Kinetografii w Polsce.⁸

Duże zasługi w wydaniu i popularyzowaniu publikacji tanecznych miała w latach 60. i 70. nieżyjąca już Irena Ostrowska z Centralnego Ośrodka Metodyki Upowszechniania Kultury.

W 1964 r. ukazała się druga publikacja Jerzego Drozda zawierająca opisy tańców pt. *Dożynki cieszyńskie*⁹. Autor zaznacza, że opisywane tańce zna z autopsji, poznał je od wiejskich wykonawców, od członków rodziny. W *Dożynkach* znajdują się krótkie opisy 27 tańców, oprócz tego pieśni i teksty wygłaszane w czasie dożynek, ujęte w dość luźną formę widowiska. Próba systematyki podana w *Dożynkach* przez autora wstępu nie posiada bliższego wyjaśnienia i uzasadnienia odnośnie przyjętych kryteriów. Uzupełnieniem tekstu są fotografie tańczących par.

Pod koniec lat 60. ukazała się źródłowa praca pt. *Folklor taneczny Beskidu Śląskiego*.¹⁰ Publikacja zawiera opisy 56 tańców wyłonionych przez autorkę ze zbiorów, jakich dokonała w latach 50., głównie zaś na początku lat 60. wg metody opracowanej w Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Opisane tańce autorka zna z autopsji, sa-

ma je wykonywała wraz tancerzami wiejskimi. Melodie taneczne wykonywane przez wiejskich instrumentalistów lub też śpiewane przez tancerzy zostały nagrane na taśmy magnetofonowe, później transkrybowane. Oprócz słownych opisów tańców załączone są również kinetogramy (27), tj. zapisy tańców międzynarodowym systemem graficznym Labana-Knusta. Uzupełnieniem są rysunki sylwetek tańczących oraz rysunki sytuacyjne, orientujące w przestrzeni. Praca zawiera również rys monograficzny — charakterystykę tradycji tanecznej regionu, charakterystykę ruchów występujących w tańcach, propozycje dotyczące porządkowania materiałów (systematykę), uwagi na temat zbierania materiałów w terenie. Dodatek stanowi opracowanie melodii tanecznych na kapelę, dokonane przez Władysława Rakowskiego.

Największą ilość tańców zawiera publikacja Jana Taciny pt. *Śląskie tańce ludowe, T.I. Śląsk Cieszyński* wydana w 1982 r.¹¹ Największą zaletą tego zbioru jest imponująca ilość melodii do tańca zapisanych przez autora w terenie, jak również zebranych z kilku rękopisów wcześniejszych zbieraczy i muzyków grywających do tańca. Większość informatorów autora to właśnie muzycy. Imponująca liczba zapisów (221 plus odmiany) nie oznacza takiej mnogości tańców zasadniczych. Czasem są to prawie identyczne ruchy powtórzone do innej melodii, do innej pieśni. Brak zastosowania jednolitego kryterium odnośnie podziału tańców stwarza możliwość do powtarzania tego samego tańca w różnych działach. Trudno też czasem odtworzyć taniec ze schematycznych, krótkich opisów. Część publikacji dotycząca wyłącznie melodii tanecznych, bez opisu tańca, zawiera 342 pozycje. Autor podaje również szereg wiadomości o kapelach, sposobach muzykowania, o tradycjach związanych z zabawami tanecznymi. Materiały zawarte w omawianej publikacji pochodzą z polskiej i zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego, a ró-

wnież z jego północno-wschodnich terenów (Zabrzeg, Rudzica i in. miejscowości) — co jest dużą zaletą publikacji. Natomiast autor wstępu do publikacji pomija zupełnie badania i publikacje innych folklorystów, wspomina tylko o ukazaniu się kilku tańców cieszyńskich w „Zaraniu Śląskim”.

Opisy kilku tańców z Cieszyńskiego (oprócz tańców z innych dzielnic Śląska) zawarte są również w publikacji pt. *Folklor Górnego Śląska — Pieśni, tańce i obrzędy*, która ukazała się w 1982 r.¹²

Odrębne pozycje stanowią prace Karola Hławiczki¹³ oraz Adolfa Chybińskiego¹⁴, poświęcone głównie muzycznej analizie tańców z Cieszyńskiego. A. Chybiński podaje również nazwy tańców śląskich, które ukazały się w dostępnych mu publikacjach.

Wspomnieć również należy o wydawnictwach zagranicznych, w których znajdują się opisy tańców cieszyńskich. Zbiór kinetogramów pt. *Dances from Cieszyn* ukazał się w 1978 r. w Anglii.¹⁵ Kilka tańców cieszyńskich, znajdujących się w publikacji Jana Sejdy pt. *Polish folk dances*¹⁶ poznał autor w czasie swojej współpracy z Zespołem Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej w latach 1954—1956. Ukazały się również w języku angielskim opisy pojedynczych tańców zamieszczone w czasopiśmie folklorystycznych lub w formie skryptów, a sporządzone przez przyjeżdżających do Polski naukowców tańca ludowego.

Pokażną ilość metodycznie zebranych materiałów dotyczących tańców cieszyńskich opublikowali folklorysty czescy w czasopiśmie „Radostna Země”. Są to przede wszystkim Zdenka Jelinkova, dr Hana Podešvova, dr Jaromír Gelnar, Antoni Šatka. Wynikiem ich badań, prowadzonych w Cieszyńsku w latach 50., było 276 zapisów, z czego wyłoniono 85 tańców zasadniczych (w tym 5 rekonstrukcji). Ta ilość tańców zasadniczych odpowiadałaby też moim obserwacjom. Autorzy podają wiele ciekawych uwag i uogólnień, podają też nazwiska,

wiek informatorów i ich charakterystykę.

Duże zasługi w dziedzinie gromadzenia materiałów i upowszechniania tańców cieszyńskich mają folklorysty zrzeczeni w Sekcji Folklorystycznej oraz zespoły folklorystyczne przy Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym w Rep. Czeskiej. Prezentują i upowszechniają je również czeskie zespoły folklorystyczne.

...Dostępna nam obecnie technika audiowizualna umożliwia dokumentację i upowszechnianie tańców w sposób najbardziej przydatny, dostępny i atrakcyjny. Możliwości te postanowiła wykorzystać powstała przed kilku laty w Warszawie Fundacja Kultury Wsi. Z inicjatywy tej Fundacji powstaje cykl kaset pod ogólną nazwą *Tańce polskie*.¹⁸ Ukazało się już 10 tomów tego cyklu. Tom trzeci to *Beskid Śląski* tom siódmy *Cieszyn*. Kasety są realizowane przez renomowanych twórców telewizyjnych z udziałem uznanych konsultantów, co zapewnia dobry poziom techniczny i merytoryczny. Zawartość merytoryczna zależna jest jednakże od możliwości, jakie jeszcze możemy napotkać w latach 90. naszego stulecia. Czasem już brak oryginalnych, autentycznych tancerzy i muzyków. Czasem znajdujemy ich w zespołach folklorystycznych, które jeszcze przetrwały. Szukamy dawnych członków zespołów. Oczywiście tu musimy być ostrożni i krytyczni, żeby oddzielić to, co jest tylko twórczością zespołów, a co tańcem tradycyjnym. Kasety zawierają część filmowaną w terenie, w środowisku, skąd tańce

pochodzą, z udziałem miejscowych, w miarę możliwości najbardziej oryginalnych tancerzy. Część druga to prowadzony w studiu instruktaż, nauka wybranych tańców danego regionu. Wykonują te elementy i tańce dobrze przygotowani tancerze. Oczywiście musimy dokonać wyboru — prezentujemy już pewien schemat, najczęściej powtarzaną, przyjętą przez tancerzy w terenie formę danego tańca. Staramy się uchwycić najbardziej charakterystyczny ruch i gest. Jeśli to konieczne, to prezentujemy taniec wraz z jego odmianami. Kasety te dokumentują to, co współcześnie jeszcze istnieje w zakresie folkloru tanecznego, a oprócz tego, jak już wspomniałam, mają również charakter instruktażowy.

Polskie Towarzystwo Etnochoreologiczne, istniejące piąty rok, podjęło olbrzymią pracę nad leksykonem tradycyjnych tańców Polski. Z tym zamiarem nosił się już Adolf Chybiński. Hasła, których na pewno będzie ponad tysiąc, opracowują wg ustalonego wzoru specjaliści z różnych części naszego kraju. Nie będą to opisy instruktażowe, muszą jednak zawierać niezbędne informacje. Oczywiście znajdzie się tam również kilkadziesiąt tańców z naszego terenu.

Publikacje o tradycyjnych tańcach ziemi cieszyńskiej, filmy, kasety umożliwią przyszłym etnografom, etnochoreologom kontynuowanie badań, jak również opracowania naukowe. Choreografom zaś umożliwią opracowania artystyczne w oparciu o rzetelnie zebrane i przekazane materiały źródłowe.

PRZYPISY

¹ Roderyk Lange: Kinetografia — system zapisywania tańca, Biuletyn CPARA nr 8/23, 1961, s.12—33; tenże: Podręcznik kinetografii — według metody Labana-Knusta, Kraków, PWM 1975.

² Lucjan Malinowski: Zarysy życia ludowego na Śląsku, „Ateneum”, Warszawa, R.I: 1877, t.2., s.637.

³ Bogumił Hoff: Lud cieszyński, jego właściwości i siedziby, Warszawa 1888, s.50—51, s.61—63

⁴ Franciszek Gawełek: Z Jaworza na Śląsku austriackim, Tańce weselne, „Lud”, z. 1, 2, s.79, Lwów 1909.

- ⁵ Tańce w „Zaraniu Śląskim”, R.I.: 1908, z.1, s.43; s.79—82; R.V: 1929, z.3, s.167, z.4, s.228; R.VI:1930, z.1, s.41, z.4, s.228; R.VII: 1931, z.1, s.72, z. 3—4, s. 232.
- ⁶ Jerzy Drozd: Wiązanka tańców śląskich, Wisła-Poznań 1937, II wydanie 1947.
- ⁷ Zofia Kwaśnicowa: Zbiór piasów, Warszawa, t. I, 1937
- ⁸ Roderyk Lange: Taniec ludowy w pracach Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Metoda pracy i kwestionariusz, Toruń 1960.
Studium kinetografii istnieje ponownie w Poznaniu. Prowadzi je Instytut Choreologii, związany z Uniwersytetem im. A. Mickiewicza i z AWF w Poznaniu. Fundatorem i dyrektorem jest prof. R. Lange, wicedyrektorem dr Zofia Kozłowiecka. Prof. Lange wykłada etnologię tańca na uniwersytetach angielskich, na wyspie Jersey prowadzi Centre for Dance Studies. Wydał szereg publikacji z dziedziny etnologii tańca.
- ⁹ Jerzy Drozd: Dożynki cieszyńskie, Katowice 1964.
- ¹⁰ Janina Marcinkowa: Folklor taneczny Beskidu Śląskiego, Warszawa 1969, dodruk 1971.
- ¹¹ Jan Tacina: Śląskie tańce ludowe, T.I, Śląsk Cieszyński, Bielsko-Biała 1981.
- ¹² Janina Marcinkowa, Krystyna Sobczyńska: Folklor Górnego Śląska, — Pieśni, tańce i obrzędy D. Śląska, Warszawa 1973.
- ¹³ Karol Hławiczka: Polonezy cieszyńskie, „Zaranie Śląskie” 1961, z.1, s.79—91.
tenże: Śląski polonez ludowy-wolny, „Literatura ludowa” 1965, nr 4, s.29—50.
tenże: Przenikanie i wzajemne wpływy elementów muzycznych polskich i czeskich w folklorze cieszyńskim. Prace naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 141, Katowice 1977, s.11—23.
- ¹⁴ Adolf Chybiński: O polskiej muzyce ludowej. Wybór prac etnograficznych, Kraków 1961, s.196—206, 213—238.
- ¹⁵ Janina Marcinkowa: Dances from Cieszyn, Kinetograms and music, Centre for dance Studies, Jersey, C.I, 1978.
- ¹⁶ Jan Sejda: Polish folk dances, Volume I, Chicago III, 1969.
- ¹⁷ Zdenka Jelinkova, Hana Podešvova: Lidove tance na Jablonkovsku, „Radostná Zemé”, Opava, R. 7: 1957, s.86—94; Hana Podešvova: Lidove tance na Třinecku, „Radostná Zemé”, Opava, R.3: 1953, s.108—116, Hana Poděšvova: Lidove tance z okolic Skočova, „Radostná Zemé”, Opava. R.9:1959, s.46—53.
- ¹⁸ „Tańce polskie”, Kasety video, Fundacja Kultury Wsi, 00-920 Warszawa, Nowy Świat 18/20.



Ciebie lubię, bo nie dyskutujesz.

B. Liberda

Wiślańsko muzyka i wiślańscy muzykanci

*Muzyczko, muzyczko,
niebieski aniele,
hej, raczej cię posłuchóm
niż księdza w kościele...
(z wiślańskiej pieśniczki ludowej)*

Obchody 350-lecia Wisły stworzyły okazję do zaaranżowania wystawy za-tytułowanej „Wiślańsko muzyka i wiślańscy muzykanci”. Odbyla się w Muzeum Beskidzkim w Wiśle. Głównym jej przesłaniem była pierwsza próba pokazania materiału o nieżyjących i żyjących wiślańskich muzykantach, zwrócenia uwagi na ich losy, motywy muzykowania oraz pokazanie pasterskich i dętych instrumentów muzycznych. Zebrany materiał fotograficzny zasygnalizował najstarsze składy kapel i pokazał muzykantów w ich dawnym góralskim stroju.

Prowadzone w tym zakresie badania terenowe dostarczyły materiału o 80 muzykantach. Jest to grupa ciekawa, o zróżnicowanych losach, różnej gamie typów ludzkiej osobowości. Są wśród nich wiejscy filozofowie, rozmarzeni dumni grajkowie rozumiejący wartość swojego talentu i swojego posłania. Fascynacja nimi doprowadziła do wystawy i pierwszego po 5 latach przerwy koncertu wiślańskich muzykantów, który odbył się 16 III 1994 r. w Muzeum Beskidzkim w Wiśle. Na koncercie tym marsze, polki, walce zagrali muzykanci w składzie:

Jerzy Wantulok — trąbka, Jan Wantulok — trąbka, Władysław Krzok — puzon, Józef Krzok — tenor, Józef Sikora — klarnet, Paweł Szturc — klarnet, Jan Raszka — trąbka-s, Rudolf Czyż — bas, Tadeusz Czyż — trąba b, Józef Krok — bęben. W tym składzie grali z sobą po raz pierwszy, bowiem każdy z nich należał kiedyś do własnej rodzinnej kapeli.

Początki wiślańskiego muzykowania wiążą się z okresem rozkwitu gospodarki sałaszniczo — pasterskiej. Życie na sałaszu wykształciło ciekawą formę i brzmieniem instrumenty muzyczne jak owczarskie trąby (mało używana jest tu nazwa trombita), fujarki pasterskie, piszczki z czarnego bzu. Z gry na trąbie owczarskiej znany był Andrzej Szalbót — „Szkawrański”, który nie tylko na sałaszu owieczkom i sałasznikom przygrywał, ale samemu cesarzowi Franciszkowi Józefowi na jego urodzinach w Wiedniu. Grał tak pięknie — donoszą źródła — że echo z trąby Wyidnia ku Wiśle się niysło, aż na dworze umilkły cygańskie skrzypieczki.

Grały też owczarskie trąby podczas założenia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Wiśle. Miało to miejsce 29 VI 1838 r., kiedy wiślańskim pastorem był Michał Kupferschmit. Na każdej z 12 pawłaczy grała jedna trąba. Z Wisły grało 8 trąb, o czym informuje Jan Raszka z Uścienkowa. Na pozostałych 4 pawłaczach grali owczorze spod Czantorii, których zaproszono do Wisły. Była to pierwsza pasterska kapela w Wiśle.

Na trąbie owczarskiej grał w zespole Regionalnym „Wisła” Jan Raszka z Uścienkowa. Co roku Stefan Pojda inauguruje jej brzmieniem Tydzień Kultury Beskidzkiej. Zaś codziennie z potrzeby serca *ducho se do ni* Jerzy Szarzec

z Noclegów z Wisły-Czarnego. Sam też wykonuje trąby i gra na nich całe melodie góralskie, wiślańskie, czeskie i te z *kancenola*. Ma już następcę. Jest nim wnuk Marcin Pilch. Gra też na trąbie Stanisław Cieślar z Jawornika, wieloletni członek zespołu „Wisła”, miłośnik folkloru.

Obok instrumentów pasterskich grały też dawniej w Wiśle gajdy, skrzypce i cymbały. Jeszcze z 1938 roku spotkał osobiście cymbały Paweł Lazar z Kopydły w karczmie „Na Fojtuli”. Na cymbałach, obok legendarnego Jędrzeja Byrtka, grał wspaniały wiślański nauczyciel i introligator Jan Szturc zwany „Suchowskim”. Współcześnie na gajdach gra Maciej Rosemberg z Malinki.

Bezpośrednią przyczyną zaniku pasterskich instrumentów, gajd, cymbałów była nowa dyfuzja kulturowa od Pogorza cieszyńskiego, która uwidoczniła się od połowy XIX wieku również w stroju, zwyczajach i tańcach. Ważne znaczenie miał też pobyt wiślan w austriackim wojsku, w którym spotkali się z instrumentami dętymi.

Pierwsza orkiestra dęta została założona w roku 1848 przez Andrzeja Wantuloka, który grał na tenorze, brat Paweł na klawercie, a w jej skład wchodził jeszcze trzech braci z Jawornika zwani „Gojnicz kami”. Grali na trąbce i klawercie. Andrzej Wantulok był ciekawą wiślańską osobliwością. Był analfabetą, znał jednak świetnie nuty i ponoć *cudownie grał na tenorze*. Miał najliczniejszą w historii Wisły rodzinę — 12 synów i 12 córek. Wszyscy synowie grali na instrumentach dętych.

Tradycję dziadka kontynuowali przez 30 lat jego wnukowie: Jerzy, Jan i Paweł Wantulokowie, tworząc własną rodzinną kapelę. Wyróżniała się ona na terenie Wisły nie tylko sumiennością, ale przede wszystkim wspaniałym warsztatem muzycznym. Łączyli się oni w większą grupę z Czyżami z Partecznika. Paweł Czyż grał na *kneflówce*, zaś jego synowie Paweł, Józef, Jan i Rudolf na instrumentach dętych. Rudolf Czyż gra na basie, ma znakomity słuch. Grał 30 lat w orkiestrze dętej działającej przy Kuźni „Ustroń”.

Ważną i znaczącą orkiestrą dętą była grupa muzykantów skupiona przy Pawle Nogowczyku zwanym tutaj „Ujeczkiem”. Działała w okresie międzywojennym. Paweł Nogowczyk wrócił z wojska i przywiózł ze sobą bas, na którym grał do końca życia. Osiedlił się na stałe w Wiśle Kopydle pod nr 145. Ożenił się z Anną z domu Świerczek. Miał 5 synów — Jana, Pawła, Józefa, Adama i Jerzego; wszyscy grali na różnych instrumentach dętych. Prowadził także warsztat kuśnierski, garbował skóry, szył kozuchy. W roku 1920 brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej, w obronie Warszawy. Piastował funkcję wiślańskiego wójta. Przychodził z pomocą wielu wiślanom. Pomógł nawet Zuzannie Pilch z „Wygody” załatwić u władz niemieckich zezwolenie na pogrzeb jej syna, który zginął w pierwszym dniu wojny w Istebnej. Zezwolenie uzyskał i sam ze swoją orkiestrą dętą poszedł z Wisły do Istebnej pieszo i zagrał na tym pogrzebie.

Skład kapeli Pawła Nogowczyka na przestrzeni lat był różny. W początkowym okresie przedstawiał się następująco: Paweł Nogowczyk, „Ujeczek” — bas, Paweł Cieślar, „Kompozytor”, klarnet, Jan Raszka, „Z Dzielnic”, bęben, Jerzy Pilch „Z Wyrch Grónia”, trąbka, Paweł Szalbót „Od Goczola”, tenor, Jerzy Czyż „Walkorz”, trąbka.

Do bardzo uzdolnionych należała grupa muzykantów skupiona przy Janie Krzoku „Zo Potoka”. Grupa ta stanowiła kolejną rodzinną kapelę składającą się z synów Jana, Władysława, Józefa i Jerzego Krzoka. Wszyscy grali znakomicie na instrumentach dętych. Józef Krzok gra na tenorze lekko, płynnie, dobiera oryginalne brzmieniem ozdobniki muzyczne. Już w 1937 roku jako 10-letni chłopak grał w kapeli swojego ojca. Próbował też gry na skrzypcach u nauczyciela Drozda, któremu płacił 2 zł za jedną lekcję. W rodzinie tej grają następcy: syn Jana, Władysław Krzok z Jawornika oraz wnuk Sławomir.



Wiślańskie wesele z muzykantami (ok. 1935 r.). Fot. Archiwum.



Kapela Pawła Nogowczyka. Zdjęcie z 1937 r. Fot. Archiwum.

W Wiśle grały również mniejsze kapela, które miały w swoim repertuarze głównie góralską muzykę. Prekursorką była mała kapela Pawła Raszki z Uścieńkowa. Grał on na heligonce, a towarzyszyli mu syn Paweł Raszka, Paweł Podzorski, Jerzy Pilch oraz Andrzej Szalbót. Dzieło dziadka kontynuuje Jan Raszka, który był głównym konsultantem wspomnianej wystawy. Jest wiślańską osobliwością. Swoją miłość do Wisły i jej tradycji prezentuje poprzez strój, gwarę zachowywanie zwyczajów i przekazywanie ich dzieciom i wnukom. Grał w najmłodszej orkiestrze dętej na terenie Wisły, która funkcjonowała w latach 1950—1970. Skład kapeli: Jan Podzorski „Z Ogrody” bas, (zmarł w 1994 r), Józef Sikora „Spod Kobylej” — klarnet, Paweł Byrt „Spod Kobylej” (klarnet), Józef Troszok „Od Witka” — trąbka, Andrzej Pilch „Od Szemona” — trąbka, Paweł Wrzecionko „Z Mirowa”, trąbka s., Jan Polok „Od Wspólnika” — tenor, Jan Raszka „Z Uścieńkowa” — klarnet.

Funkcjonowanie rodzinnych kapel to wiślańska specyfika. Nie sposób jednak pominąć pojedynczych uzdolnionych muzyków. Należy do nich Józef Sikora „Spod Kobylej”. Jest barwną postacią i *dzierży się go wdylcki humor*. Umie kpić z siebie i z muzykantów. Zna najwięcej humorystycznych wydarzeń z życia każdego muzykanta. Najważniejsze, że klarnet, na którym gra, nosi zawsze przy sobie w torbie i powiada, że *przeca nigdy nie wiadomo, kiedy się przydo*.

Z gry na klarnecie znany jest Paweł Szturc z Mierydz, który do swojego muzykowania doszedł ciężką pracą. Kocha muzykę ludową, polki, marsze, walce. Ze łzą w oku obserwuje czasy, które odchodzą, ale niczego nie żałuje; marzy tylko o graniu na klarnecie „do śmierci”. *Zapolóny* muzykant to też Gustaw Cieślarski z Gościejowa, zaś potknięcia muzykantów w większości samouków, zagłusza swoim silnym uderzeniem Józef Krok na bębnie.

Interesującą postacią był też Michał Drobisz, który rozpoczął swoją muzykancką drogę w 1922 roku mając 16 lat. Znał nuty, choć był samoukiem i potrafił czytać nuty w kluczu wiolinowym i basowym. Grał na klarnecie, puzonie, basfligorni. Grał też jego brat Jerzy Drobisz, który zginął w Dachau.

Michał Drobisz, ur. 10.07.1906 w Wiśle — Bobrów nr 291, zmarł 14.06.1954 r. Z zawodu cieśla, z zamiłowania wielki wiślański muzykant.

Znani inni muzykanci to: Paweł Pilch „Znad Gojki”, Jerzy Szarzec ze Skolnitégo, Paweł Kulig ze Skolnitégo, Andrzej Pilch z Jawornika, Józef Kulif „Z chałupy”, Jan Bujok „Spod Wyśnigo”, Józef Wiselka „Na jednurke”, Jerzy Byrt „Za Ostrzok”, Jerzy Legierski „Od Grzybka”, Jerzy Śliwka „Od Łaski”, Jerzy Czyż z Piły, Paweł Pilch z Malinki, Jan Pilch z Czarnego.

Osobliwością wiślańskiego muzykowania było powszechne występowanie heligonki zwanej tu „kneflówką”. Do znanych i cenionych heligonistów należeli Jan Krzok „Zo Potoka”, Andrzej Kawulok „Z Kamieńca”, Jan Nogowczyk „Czostkulan”, Paweł Pilch — „Szewc”, Alojzy Gawlas „Na Wałachule”, Andrzej Pilch „Szusterek”, Jerzy Kocjan „od Bajcara”, Jerzy Pilch „Linka”.

Jerzy Kocjan był muzykantem i sam dla siebie kapelą. Grał na wszystkich szkubaczkach, szpyrkach i małych dożynkach na Bajcarach w Wiśle. Lubił być Andrzej Pilch „Szusterek”, który jeździł z emerytami na wycieczki i umiał im życie grając na heligonce, za co otrzymywał zebrane do kapelusza drobne datki.

Wspominają też muzykanci Jana Cieślara, prezesa GS w Wiśle, Włodzimierza Gołkowskiego i Wiktora Buczka za ich przyjazny stosunek do muzykowania, za wygrzebywanie paru groszy na muzykanckie granie.

Dla wiślańskiego muzykowania ważny był udział wielu znakomitych nauczycieli. Wymienić należy Ferdynanda Pustówkę, Jerzego Drożdza, Andrzeja Niedobę, Andrzeja Podzorskiego, Stanisława Hadynę oraz mgr. Karola Chmiela. Karol Chmiel prowadził wiele lat Ognisko Muzyczne i Dziecięcy Zespół „Wiselka”.

Nauczył gry na ludowych instrumentach, śpiewu i tańca wiele wiślańskich pociach. Pracował koncepcyjnie nad projektem Szkoły Muzycznej, w której zawsze marzyła mu się nauka ludowej muzyki Beskidu Śląskiego.

Życie wiślańskich muzykantów związane jest z wieloma wspomnieniami o weselach, festynach, pierwszomajowym „wygrywaniu” na pochodach. Wspominają swoje przygody po gróniach, *wygrowani* drużbie, młodemu panu czy starostom...



Kocham cię! — Nie słyszę!

B. Liberda

Istebniańscy listonosze

Anna Urbaczka—Bury porządkując opustoszały dom w Istebnej-Dziedzinie natrafiła na list swojej matki zaadresowany w następujący sposób:

*Leć pismeczko w drogę
bo jo iść ni mogym
jak przidziesz do siyni
powiydz pozdrawiyni
jak przidziesz do proga
pozdrów Pana Boga
siednij se na ławie
i powiydz o sprawie...*

Tekst ten był o wiele dłuższy, lecz informatorka dalszej części nie pamięta. Wysłuchując tego sąsiadka Joanna Kaczmarzyk dodaje, iż najczęstszą obowiązującą formą rozpoczynania listów były słowa:

*Niech byndzie pochwalóny Jezus Krystus
myślim, że mi odpowiyecie
na wieki wieków Amen.*

Jak funkcjonowała istebniańska poczta?

Podobnie jak wieś, należała administracyjnie do Jabłonkowa. W roku 1977 Urząd Pocztowy w Istebnej otrzymał dyplom na wystawie znaczków pocztowych w Jabłonkowie. Zorganizowano ją z okazji 300-lecia założenia jabłonkowskiej poczty. Na dyplomie odcytujemy treść: *Dla Urzędu Pocztowego w Istebnej za współpracę od początku założenia poczty — 13.8.1872 r.* (wpisano w języku czeskim). Data wskazuje zatem, że istebniańska poczta ma 121 lat.

Kolejną ciekawostką dokumentującą początki poczty w Istebnej może być zapis światłego istebniańskiego chłopca Ignacego Kukuczki z Istebnej—Dziedzi-ny, z dworu Kubale, umieszczony w jego roboczym notatniku. Na jednej z kartek czytamy... *co jech im robił, a s pocztóm do Jablónkowa chodził...* Pracę tę wykonywał dla swojego ojca, który mieszkał w dworze Gazury. Podaje także daty, w którym roku ile razy z pocztą do Jabłonkowa chodził i ile wówczas za pocztę płacił.

W 10 lat później poczta funkcjonowała już w Istebnej, o czym dowiadujemy się z korespondencji Ignacego Kukuczki z Marią Wysłouchową prowadzoną w latach 1896—1899. W jednym z listów (opracowanych przez Irenę Bryll i zamieszczonych w „Kwartalniku Opolskim”) czytamy: *jak mieliśmy ćwiczenie straży pożarnej, to ja otrzymałem list od nich, od listonosza i z radością ich list czytał...* W następnych listach pisanych przez Jerzego Juroszka, prezesa Kółka Rolniczego czytamy: *Otrzymałem trzy paczki po pięć kilogramów, o książki też prosi Kawulok z Koniakowa, co ma czytelnię, i listonosz z Istebnej też prosi.*

Kto był wtedy istebniańskim listonoszem?

Odpowiedź znajdujemy w kronice Straży Pożarnej z roku 1893. W dniu jej założenia, a więc 4 III 1893 r., dokonano spisu wszystkich członków i oto pod poz. 26 czytamy: *Michalek Jan, ur. w 1871 r., zam. Miki (dwór koło Kościoła) zawód — listonosz.* Z relacji terenowej dowiadujemy się, że nazywano tam „do pocztorki”. Listonosz miał swój zaprzęg konny i żółtą trąbkę. Słyszac jej sygnał gospodarze wychodzili przed dom i odbierali pocztę. Z tego okresu funkcjonuje również anegdota o listonoszu analfabecie *kiery wysuł wsiecko, co miol w taszcze na stół i wdylki powiadał: na wybiencie se, kiere je wasze pismo.*

Korespondencja pochodziła z różnych stron — z Ameryki, z Francji, z austriackiego wojska. Jedną z pocztówek z tego okresu zachowała Anna Urbaczka-Bury. Widnieje na niej ciekawy adres:

Maria Kaczmarzyk
Istebna 395 u Jabłonkowa
Europa, Öster Schlesien
od michałka

W okresie międzywojennym istebniańska poczta znajdowała się w budynku nauczyciela Karola Grani w Istebnej—Dziedzinie, w dworze Wojtki. Obecnie mieszka w nim Helena Gazur, a po II wojnie światowej znajdował się tam posterunek Milicji Obywatelskiej. Naczelnikiem poczty był wtedy Rudolf Cieślowski „spod grapy”. Pochodził z Czech i był dla górali „panoczkym”, bardzo sumiennym pracownikiem. Prowadził jeszcze pocztę w następnym pomieszczeniu, które mieściło się w domu Michała Kohuta w Dziedzinie, w dworze Kympka pod nr 455. Na pocztę tutaj przeznaczono małe pomieszczenie podzielone na dwie części: malutką poczekalnię i biuro poczty. Są jeszcze do dzisiaj kraty w oknach. Rudolf Cieślowski pracował z Jerzym Urbaczką, który był listonoszem zwanym „obsyłka”. Pracowała też sprzątaczką Maria Kukuczka z Dziedziny, z dworu Kympka. Naczelnik Cieślowski został w okresie okupacji wywieziony do obozu koncentracyjnego w Mauthausen — Gusen, gdzie zmarł I XI 1940 r. Do czasów wojny nowym naczelnikiem poczty — która zmieniła pomieszczenie i przeniesiona została do dawnej szkoły ludowej koło kościoła katolickiego — był Jan Pusz.

W okresie okupacji naczelnikiem zostaje Fryderyk Christen z Hanoweru, który po dwóch latach przenosi się do Wisły. Jego miejsce zajmuje Jan Poślednik. Był miejscowym strażnikiem granicznym, pochodził z województwa poznańskiego i znał świetnie język niemiecki. Miał żonę i trójkę dzieci, mieszkał w Istebnej—Dziedzinie w dworze Michałki, w rodzinie Anny Kaczmarzyk pod nr



Karta świąteczna ze Stanów Zjednoczonych (r. 1913).

491. W tym czasie na poczcie pracowali nadal listonosz Jerzy Urbaczka, Adam Baron oraz telefonistka Zuzanna Łupieżowiec.

Jerzy Urbaczka pochodził z Istebnej—Centrum. Należał do odważnych listonoszy, współpracował z partyzantami, wysyłał chleby i żywność do obozów jenieckich i koncentracyjnych. 11 IV 1945 roku został zamordowany za współpracę z partyzantami przez gestapo we własnym domu pod nr 456 na strychu.

Zuzanna Łupieżowiec-Gębołyś pisząc kronikę poczty dopiero od 31 V 1945 r. wspomina zasługi, jakie istebniańska poczta i jej pracownicy odegrali w latach okupacji. Sama odpowiadała przed gestapem za przewinienia, które były pomocą dla wielu istebnian.

Po wojnie poczta zmienia po raz kolejny swój lokal. Przenosi się, tym razem na długie lata, do obecnego probostwa parafii katolickiej. Już 31 V 1945 roku nowym naczelnikiem zostaje Rudolf Raszka, na czas przejściowy wydelegowany z obwołu cieszyńskiego. 1 czerwca 1945 roku uruchomiono tutejszy urząd pocztowy w dziale listowym wymieniając odsyłki listowe rowerem we wtorki, czwartki, soboty z urzędem pocztowym nr 1 w Wiśle. Datowniki poniemieckie po usunięciu niezbędnych słów nadawały się do użytku służbowego. W sierpniu uruchomiono obrót pieniężny i paczkowy, połączenie telefoniczne oraz zniesiono cenzurę.

W 1945 roku pracownicy poczty wpisali się w historię istebniańskiego folkloru i kultury. Grali już w czerwcu tego roku w sztuce Jerzego Probosza — *Wesela górali istebniańskich*. Reżyserował naczelnik poczty Rudolf Raszka. W dniach 8—9 września wzięli udział w dożynkach, które odbywały się na boisku Pogoni w Katowicach oraz występowali w Teatrze im. S. Wyspiańskiego wystawiając po raz kolejny istebniańskie *Wesele*.

Dojazdy z pocztą rowerem do Wisły stały się uciążliwe, szczególnie zimą. Toteż na liczne prośby kierowane do dyrekcji naczelnik otrzymuje zezwolenie, iż z dniem 1 I 1946 roku przewozu poczty dokonywać się będzie furmanką. Przewozu podejmuje się Zuzanna Kukuczka z Istebnej—Dziedziny z dworu Kubale, spod nr 104. Konwojentem zostaje Józef Urbaczka, syn wymienionego wcześniej Jerzego Urbaczki. Ustalono również, iż wynagrodzenie za przewóz wynosić będzie 3500 tys. zł.

Z miejscowej kroniki poczty dowiadujemy się, iż 2 II 1946 r., staraniem Związku Pracowników Poczтовых, urządzono wspólny wieczorek zapoznawczy z pracownikami UP w Cieszynie. Zuzanna Gębołyś w kronice dodaje: *Istebna zjawiała się w swych barwnych, ludowych strojach. Tańczono owięzioki, kołomajki, polki, stołkowego i bośkanego, grupa góralek miała zaszczyt tańczyć z naczelnikiem urzędu obwodowego ob. Żmudą oraz jego sekretarzem ob. Szłopką. Bawiono się ochoczo do rana.*

Z dniem 15 VIII 1948 roku wprowadzono przewóz poczty za pośrednictwem konwoju pocztowego autobusem PKS. 14 XII 1948 roku kierownictwo urzętu pocztowego przejmuje Stanisław Szczepan, zaś 1 III 1952 roku nowym naczelnikiem zostaje Józef Urbaczka. Był ambitnym i bardzo zdolnym góralem, dzięki wytrwałości i woli pokonywania wielu przeszkód z listonosza awansował na naczelnika istebniańskiej poczty. Pełnił tę funkcję do 1962 roku. Aktywną i pełną zapału pracę przerwała ciężka choroba. Umarł młodo, 1 V 1963 r. Pogrzeb odbył się 4 V i był prawdziwą manifestacją istebniańskich górali. Nad grobem przemawiał były naczelnik poczty Rudolf Raszka. Dzieło Urbaczki kontynuowała od 1 XI 1962 r. jego żona Anna Urbaczka-Bury dając przykład solidnej sumiennej pracy. Potrafiła pracę społeczną w Zespole Regionalnym „Istebna” oraz w Klubie Literackim pogodzić z pracą zawodową i rodzinną. Pracowała także społecznie wraz z mężem Józefem Urbaczką w miejscowym radio-węzle. Mieścił się on w budynku Michała Kohuta pod nr 455 w Dziedzinie,

w dworze Kympka. Jej kierownikiem był w Wiśle Paweł Branc, zaś miejscowym Józef Kukuczka. Pracownikami technicznymi byli Michał Legierski i Paweł Bury. Audycje prowadzili Franciszek Kukuczka, Franciszek Juroszek, Anna i Józef Urbaczkowie. 24 XII 1955 roku przeniesiono radiowęzeł do nowej poczty na obecnym probostwie. Na tej poczcie znajdował się szyld, który obok napisu miał orła w koronie. Obecnie poczta mieści się w nowym budynku gminnym. Jej naczelnikiem jest Maria Dziergas.

Istebniańscy listonosze borykali się na codzień z różnymi trudnościami. Przysparzała ich mnogość tych samych nazwisk i imion we wsi. Uciążliwa jest też odległość przysiółków od centrum wsi. Mimo to docierali zawsze do każdego istebniańskiego zakątka.



Co tak patrzysz? Nie poznajesz człowieka.

B. Liberda

Piosenka o Córeczce

kiedy poranek jak modlitwa
w ciszy nad dniem jej się pochyla
przyklękam przy niej pocałunkiem
leciutko jasny sen rozchylam

a potem kroki jej zanurzam
w śpiew łąk zielonych (w nowe płynący wciąż wiosny)
a jej spojrzenie jest mi drogą
pełną pokorną do miłości

a potem myśli jej prowadzę
w czasie krajobraz i wiersze
a ona dzieli się ze mną uśmiechem
opłatkiem prawdy najszczerzej

zaś w sercu niosę życie jej
dar co radością się perli
i czytam chwile jak wersety
dziecinnie prostej ewangelii

„W szacunku tym, co byli, i w darze tym, co będą...”

W 1983 r. powstało przy Zarządzie Głównym Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Centrum Wiedzy o Regionie. Obejmowało ono Dział Dokumentacji Historycznej, Dział Dokumentacji Kulturalnej i Dział Archiwalny. Gromadzono w jego ramach między innymi biogramy, życiorysy, zdjęcia i dokumenty dotyczące zasłużonych czy wyróżniających się ludzi związanych z ziemią cieszyńską — zarówno zmarłych, jak i żyjących. Zbierano wspomnienia, pamiętniki, kroniki, prace maturalne, dyplomowe, magisterskie czy doktorskie i inne opracowania tematów dotyczących regionu. Ocalano od zapomnienia i zniszczenia foldery, ulotki, statuty, protokoły, sprawozdania, dyplomy, medale... Niemalą część tych zbiorów zaczęły z czasem stanowić i wycinki prasowe, roczniki czasopism, kalendarze oraz publikacje książkowe, przede wszystkim różnorodnie opracowania historyczne. Szczególną troską postanowiono bowiem otoczyć materiały nie wydane drukiem, szczególnie narażone na bezpowrotne zniszczenie, oraz zwarte zbiory bibliofilskie, łatwo ulegające rozproszeniu. Sygnałem alarmującym było tu wcześniejsze rozproszenie dorobku Ludwika Brożka, co pozwoliło na takie zaktywizowanie sił i środków, by na przykład zbiór silesiaków Franciszka Zahradnika zakupić dla Centrum Wiedzy o Regionie w całości.

Jednakże już w chwili powstawania tej agendy ZG nie tylko jego członkowie zdawali sobie sprawę z tego, że prace podejmowane i realizowane w ramach Macierzy mogą stanowić tylko pewien wycinek szerszych działań, uwzględniających przede wszystkim zabezpieczenie i właściwe wykorzystywanie już istniejących na terenie Cieszyna niezwykle cennych zasobów bibliotek zabytkowych. Te zaś zarówno pod względem lokalowym, jak i stopnia opracowania czy dostępności budzić musiały niepokój i troskę. Chodziło także o to, by podjąć dzieło godne twórców tych zbiorów, takich jak na przykład ks. Jan Leopold Szersznik, Józef Ignacy Kraszewski, ks. Józef Londzin czy Tadeusz Regér, a zarazem by to było dokonanie na miarę XXI wieku, nowoczesne i mogące dobrze służyć pokoleniom.

Toteż niemal równocześnie z tworzeniem zrzebów Centrum Wiedzy o Regionie Zarząd Główny MZC podjął działania, zmierzające do powstania takiej instytucji, która by w jednym miejscu pozwoliła na zgromadzenie wszystkich cennych zbiorów nie posiadających właściwego zabezpieczenia, a zarazem stanowiła nowoczesne, skomputeryzowane centrum informacyjne o całej ziemi cieszyńskiej — przede wszystkim w zakresie jej historii, literatury i kultury. Chodziło bowiem o to, by — niezależnie od księgozbiorów i innych zasobów zgromadzonych na miejscu w formie zmaterializowanej — dysponować z czasem znacznie szerszym zakresem informacji zakodowanych na dyskieciech.

Z kolejnymi władzami miasta i kolejnymi władzami Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie przeprowadzano liczne rozmowy, odbywały się dyskusje, posiedzenia i narady. Dzięki zaangażowaniu się szerszych grup macierzowców, szczególnie z koła katowickiego, opracowany został projekt realizacyjny tego zamierzenia, uwzględniający kilka wariantów i kilka etapów prac. Przychylność władz wobec wciąż ponawianych prób znalezienia właściwego rozwiązania nie budziła wątpliwości, natomiast możliwość zrealizowania tego zamiaru, przede wszystkim w oparciu o środki materialne i struktury osobowe Filii, napotykała wciąż na barierę finansową.

Przełom nastąpił dopiero pod koniec 1991 r., gdy z inicjatywy Oddziału Zabytkowego Miejskiej Biblioteki Publicznej, Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego oraz Pracowni Dokumentacji Księgozbiorów Historycznych Biblioteki Narodowej odbyła się w dniach od 18 do 20 listopada w Cieszynie sesja naukowa poświęcona cieszyńskim księgozbiорom zabytkowym. W czasie jej trwania grono specjalistów z zakresu bibliotekoznawstwa

opracowało ekspertyzę dotyczącą Oddziału Zabytkowego MBP, w ramach której oceniono stan aktualny oraz zawarto propozycje dotyczące celów, sposobów funkcjonowania i organizacji Oddziału Zabytkowego w przyszłości. Zespół jedenastu specjalistów, w którego skład wchodził m.in. prof. dr hab. Barbara Bieńkowska — prezes Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego, dr Ryszard Gładkiewicz — dyrektor Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr hab. Maria Pawłowicz z Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego, dr Marian Zwiercan — wicedyrektor Biblioteki Jagiellońskiej czy mgr Magdalena Skóra — wicedyrektor Biblioteki Śląskiej, stwierdził, że *zbiory cieszyńskie, których podstawową część stanowi Oddział Książki Zabytkowej, są zespołem bezcennym ze względu na unikatową wartość wielu zawartych tam egzemplarzy (rękopisy, inkunabuły, cimbela, unikaty wydawnicze, intrologatorskie i proveniencyjne), a także zespół kolekcji, stanowiących jako całość ważny element dziedzictwa kulturowego ziemi cieszyńskiej od średniowiecza po czasy współczesne. Zbiory cieszyńskie powstałe w tym Regionie i dla tego Regionu stanowią niezbywalną własność miasta i tutaj też winny pozostać oraz doczekać godnej siebie oprawy i wykorzystania.*

Należy zwrócić uwagę na wieloaspektowość profiliów księgozbiorów i przez to tkwiące w nich możliwości wykorzystania dla interdyscyplinarnych badań nad przeszłością i współczesnością Regionu (historia, etnografia, lingwistyka, socjologia, religioznawstwo, bibliologia). Znaczna część zbiorów pozostaje poza obiegiem naukowym, dotychczas nieznana i niewykorzystana przez badaczy. Wartość zbiorów cieszyńskich jest ponadregionalna. Wysoko oceniamy świadomość wagi zagadnienia i starania obecnych opiekunów i dysponentów zbiorów o ich dobro. Obecne przeobrażenia ustrojowe i związane z nimi wyzwania w sferze społeczno-politycznej, ideologicznej i naukowej stwarzają palącą konieczność rozwiązania problemu tych zbiorów.

Ekspertyza ta nakreśliła też perspektywę docelową: *Zasoby Oddziału Książki Zabytkowej Miejskiej Biblioteki Publicznej winny stać się podstawą organizacji placówki o charakterze naukowo-badawczym, dokumentacyjno-informacyjnym oraz propagandowo-oświatowym wiedzy o Regionie. Placówka ta powinna nosić nazwę „Książnicy Cieszyńskiej”, nawiązującą do tradycji historycznej polskich placówek regionalnych o różnorodnych funkcjach kulturotwórczych.*

Zaproponowano także powołanie Rady Programowej, która by działała w oparciu o własny regulamin, oraz szereg zadań do podjęcia i zrealizowania w ramach programu doraźnego, jak i perspektywicznego, realizowanego przy pomocy oraz we współpracy z wybranymi placówkami naukowymi.

Powołana do życia Rada Programowa, w której skład weszli przedstawiciele władz miasta, świata nauki, bibliotekarze i społecznicy (m.in. z PTH i MZC), pod przewodnictwem prof. dr hab. Barbary Bieńkowskiej, doprowadziła do powstania, bądź wypracowała szereg dokumentów:

Opinię w sprawie rozwiązania sytuacji lokalowej Oddziału Książki Zabytkowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszynie, Zalecenia konserwatorskie dotyczące zabezpieczenia zbiorów MBP w Cieszynie podczas planowanej przeprowadzki do tymczasowej siedziby przy ul. Przykopa, Generalną koncepcję Książnicy Cieszyńskiej, Regulamin organizacyjny i Statut Książnicy Cieszyńskiej, Program użytkowy przyszłej siedziby Książnicy Cieszyńskiej w budynku przy ul. Olszaka 5 i inne. Przyczyniła się też w istotnym stopniu do ogłoszenia i przeprowadzenia przez władze miasta konkursu architektonicznego związanego z powstaniem przyszłej siedziby Książnicy oraz — w końcu — do podjęcia przez Radę Miejską w Cieszynie uchwały o powołaniu z dniem 1 stycznia 1994 r. Książnicy Cieszyńskiej do życia.

Zgodnie z założeniami ujętymi w *Generalnej koncepcji* — Książnica Cieszyńska winna być biblioteką naukową gromadzącą, opracowującą i udostępniającą cieszyńskie dziedzictwo piśmiennicze oraz stwarzającą podstawowy warsztat do badań regionalnych. Przyjęto, że podstawą zbiorów Książnicy będzie księgozbiór Oddziału Zabytkowego Biblioteki Miejskiej w Cieszynie, a więc przede wszystkim biblioteka L. J. Szersznika, księgozbiór Czytelni Ludowej, Biblioteka Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, biblioteka J.I. Kraszewskiego, biblioteka T. Regera, księgozbiór pomuzealny i zbiory specjalne; docelowo znajdują w niej miejsce i inne zbiory, także i Centrum Wiedzy o Regionie ZG MZC.



Fot.: Janina Ciupek

Książnica będzie finansowana z budżetu miasta oraz — ze względu na jej ponadregionalne, ogólnonarodowe znaczenie — także z budżetu państwa. Niezależnie od tego przewiduje się wykorzystanie i innych źródeł finansowania. Rozwijać będzie się ona etapami, uzależnionymi od możliwości lokalowych, kadrowych, finansowych oraz stanu opracowania zbiorów. Pierwszy etap: *Książnica Cieszyńska w organizacji* powinien zakończyć się scaleniem zbiorów w nowym, zaadaptowanym na siedzibę budynku. Będzie to obiekt przy ul. Olszaka 5 lub budynek dawnej mennicy przy ul. Menniczej. Znajdą się tam pomieszczenia dla działów: zbiorów zabytkowych, druków ciągłych, gromadzenia i opracowania bibliograficzno-dokumentacyjno-informacyjnego, administracji i obsługi, a także dla pracowni reprograficznej, intrologatorskiej oraz konserwatorskiej i mikrobiologicznej.

Książnica Cieszyńska działa w systemie miejskich instytucji naukowych i kulturalnych, który tworzą: Uniwersytet Śląski w Katowicach — Filia w Cieszynie, Muzeum w Cieszynie, Biblioteka Miejska, Biblioteka Pedagogiczna, Archiwum Państwowe w Katowicach — Oddział w Cieszynie, Macierz Ziemi Cieszyńskiej, Polskie Towarzystwo Historyczne — Oddział w Cieszynie oraz instytucje kościelne posiadające zbiory biblioteczne. Podjęła ona także współpracę z innymi, krajowymi i zagranicznymi, instytucjami i środowiskami.

Jeszcze zanim 28 stycznia 1994 r. doszło w Sali Sesyjnej Ratusza do uroczystego otwarcia Książnicy Cieszyńskiej i wręczenia aktu nominacyjnego jej pierwszemu dyrektorowi — mgr. Krzysztofowi Szelongowi — Zarząd Główny MZC podjął starania o zdobycie dla swego Centrum Wiedzy o Regionie środków na zakup nowoczesnego sprzętu informatycznego. Po uzyskaniu odpowiedniego grantu od Polskiego Komitetu do Spraw UNESCO do Rady Programu *Pomoc dla Dialogu Społecznego w Polsce* zakupiono za blisko 100 milionów złotych komputer wraz z oprzyrządowaniem, drukarką i pakietem programowym MAK, które — w ramach ścisłej współpracy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i Książnicy Cieszyńskiej — służą dziś już także Książnicy i stanowią ważny element jej funkcjonowania na właściwym, zgodnym z wymogami nowoczesności, poziomie.

Przed Książnicą Cieszyńską stoi wiele niełatwych zadań do wykonania. Niezależnie od ogromu prac organizacyjnych i merytorycznych, niezależnie od problemów finansowych i trudności innego rodzaju — stoi przed nią przede wszystkim do rozwiązania problem lokalizacji i adaptacji jej przyszłej siedziby. Ale istnieją podstawy by sądzić, że kierownictwo i pracownicy Książnicy Cieszyńskiej nie są osamotnieni, że w swych niełatwych poczynaniach spotykają się i będą nadal spotykali ze zrozumieniem i pomocą zarówno ze strony władz miasta oraz szerokich kręgów Cieszyńiaków, jak i bardzo życzliwie do idei Książnicy ustosunkowanych licznych pracowników nauki polskiej. W taki bowiem sposób nie tylko macierzowcy usiłują, podążając śladami Pawła Stalmacha, czynnie dokumentować swoje przywiązanie do ziemi cieszyńskiej. Wszak jakże aktualnie brzmią w tym kontekście słowa refrenu „Hymnu Macierzy”;

*Z serc, z ramion ludzi prostych
Twórzmy nad Olzy brzegiem
Stonecznych dróg pomosty
Z dni, godzin i lat biegiem...
W szacunku tym, co byli,
I w darze tym, co będą...
Żnów minie wiek jak mgnienie jednej chwili,
Lecz z troski tej wyrośnie świat.*

P.S.: Na wieść o powstaniu Książnicy Cieszyńskiej pani profesor Bieńkowska napisała do mnie w liście 14 stycznia 1994 r. z Warszawy: *Ogromnie się cieszę, że tak zdecydowanie i skutecznie wspiera Pan, wraz z Macierzą Ziemi Cieszyńskiej, Książnicę Cieszyńską. To bardzo ważne i może wręcz decydować, czy ta wątła roślinka utwierdzi się, czy uwiednie zaraz po starcie. Powołanie Biblioteki było istotnym wydarzeniem, ale to zaledwie początek trudnego procesu kształtowania instytucji.*

Najważniejsze będzie jej wprowadzenie w obieg kulturalny regionu i nadanie od początku właściwego kierunku i rangi. I nieco dalej, zapewne z myślą o ugruntowaniu pozycji Książnicy i pełnym rozwinięciu jej działalności, stwierdziła: Sądzę, że instalacja Książnicy Cieszyńskiej byłaby Waszym wielkim triumfem i zasługą dla potomności, co najmniej równą Szersznikowskiej.” Czy tak się stanie?

L.M.



Opowiedz mi bajkę o karcie
praw człowieka

B. Liberta

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

Więc upychaj korzenie

(Autorce zbioru wierszy:
Żemia Albo — Albo)

nie ma ziemi jałowej — przecież popatrz — żyjesz!
wierz mi nie ma różnicy — z tej czy z tamtej strony
ta procesja upiorów z zaolziańskiej ziemi
to są waszych kompleksów barwne feretrony

ziemia jest taka sama — z obu brzegów Olzy
potrafi rodzić piękno i wilczą jagodę
miłość jest korzeniami — kiedy tu i teraz
wrastasz codziennym trudnym w zastaną pogodę

z tej strony drzewa również schylone na północ
bo halny od południa najczęściej w nie dmie
więc upychaj korzenie z miłością w tę ziemię
bo albo w niej zostaniesz... ALBO — ALBO nie!

Warszawski obieżyświat w Beskidach

Należał do jednego z pierwszych w Polsce propagatorów turystyki oraz idei ochrony przyrody. Był tym, który po raz pierwszy w Polsce użył słowa „turystyka”. Prekursor idei ochrony przyrody i powszechnego wędrownictwa jest dziś postacią nieco zapomnianą.

Ludwik Pietrusiński — bo o nim tu będzie mowa — prawnik, publicysta, dziennikarz, pisarz, społecznik, urodził się 21 marca 1803 roku we Lwowie, w środowisku inteligenckim. Początkowe nauki pobierał w Krakowie, gdzie ojciec jego pracował, dalsze we Lwowie. Tam też ukończył liceum, poczem wstąpił na wydział filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Po ukończeniu studiów filozoficznych udaje się na dalsze studia prawnicze do Wiednia, gdzie w roku 1828 uzyskuje tytuł „doktora obojga praw”. Zawód prawnika wykonuje zrazu we Lwowie, skąd w roku 1831 przenosi się do Warszawy, czwartego po Lwowie, Krakowie, Wiedniu miasta, którym związane było jego życie, tym razem już dożgonnie. Zmarł tamże 8 maja 1865 roku.

Przypadająca w tym roku 130 rocznica jego śmierci skłania do bliższego spojrzenia na ciekawe skądinąd życie człowieka, który już w dwa lata po swoim zgonie zasłużył był sobie na niemałą wcale wzmiankę w „Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda” — był bowiem pośród rozlicznych swoich zajęć i prac jednym z jej ojców duchownych i najgorliwszych współpracowników.

Pietrusiński całe życie z rzadkim zaparciem się siebie spędził na pracy należąc do wszystkiego, co tylko miało dobro ogólne na celu. Zdolny i uczony prawnik, nieskazitelny urzędnik, gorliwy i prawdziwy filantrop, miłośnik piśmiennictwa i sam je z upodobaniem uprawiający, obowiązki te spełniał z poświęceniem bez granic, z sercem i szlachetnością wszystkie jego działania cechującą. Cenny współpracownik naszej Encyklopedii, od czasu rozpoczęcia, wiele w niej artykułów sumiennie i gruntownie opracowanych, są jego pióra.

Po przybyciu do Warszawy obejmuje z dniem 1 września 1831 roku stanowisko redaktora „Dziennika Powszechnego”, które piastuje do 31 grudnia 1837 roku. Jako prawnik dostaje się do prokuraturii ówczesnego Królestwa Polskiego. Awansując, dochodzi do stanowiska radcy. Intensywna, trwająca przez 29 lat działalność w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, także w Radzie Głównej Opiekuńczej zjednały mu miano niestrudzonego społecznika i filantropa. W roku 1861 zostaje członkiem Warszawskich Departamentów Senatu Rządzącego oraz Komisji Umożenia Długu Krajowego.

Wiele podróżował po Europie. Pokłosie owych europejskich wypraw zawarł w czterotomowym dziele wydanym cyklicznie w postaci dwóch odrębnych publikacji: *Podróże, przejazdki i przechadzki po Europie* (1843) oraz kontynuacji tegoż *Wspomnienia z Wenecji, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpát wadowickich, Frankfurtu nad Menem i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich* (1845).

Wyprawę w Tatry Spiskie, którą sam nazwał „przełotem”, poprzedziła „przejazdka” w „Karpaty obwodu wadowickiego”. W latach 1842—1844 zainteresował się Beskidami. Należąc do nielicznych jeszcze wówczas zdobywców Baraniej i Babiej. W swoich peregrynacjach niewiele miał poprzedników, choć znamienitych, a także drogi, jakimi szedł, należały do rzadkości. Pietrusiński „szedł” na Baranią i Babią z Krakowa przez Kalwarię, Wadowice, Bielsko, Żywiec, Kamesznicę.

Co za romantyczna okolica, zwłaszcza w lipcu, sierpniu i wrześniu! Przestrzeń raz węższa, raz szersza, zasłonięta jest od zachodu górami i lasami, pod którymi biegnie w leciuchnych skokach bity, wyborny gościniec cesarski. Leci on na ciągłe spotkanie się z Sołą, która niżej niego na lewo pluszcze się srebrzystym szmerem po kamyczkach najrozmaitszego kształtu, koloru i rodu. Jak do grona kędziorów winnej latorośli poprzyczepiane białą się przy skrętach Soły kolejne wioski: Wieprz, Cięcina, Cisieć, Miłówka, z których druga i czwarta połyskują krzyżami. Ale jeszcze przed Miłówką gościniec cesarski zdradza Sołę, opuszcza ją skręca się na prawo, przeskakując potok Kamesznicę i pędzi o 1 1/2 mili przez góry i dzikie lasy na oślep do punktu, gdzie się zbiegają trzy granice: galicyjska, śląska i węgierska.

Po nocy spędzonej na sianie w kamesznickim dworze wybrał się był Pietrusiński w towarzystwie dość licznym, obejmującym także dwóch młodych arystokratów rodem z Galicji Wschodniej, którzy wracając ze studiów z Wiednia, zwiedzili już przedtem Łysą Górę koło Frydka, Kikulę, Jabłonków, Cieszyn, Skoczów, Wisłę, na Baranią Górę. Ranek wstał bardzo mglisty. Mgła była tak gęsta, iż na sto kroków nikogo nie było widać, jak wspomina Pietrusiński. W kompanii składającej się nadto z leśnego, kilku górali, pana-obywatela z pobliskich okolic, a także psa Łyska ruszyła ekspedycja o milę na północ zachodnią oddaloną górę, do której droga wiodła zrazu wsią, potem polami i wreszcie lasem. Czterogodzinną wędrówkę urozmaicały zmieniające się krajobrazy, pełne przepysznej zieloności, srebrzyste potoki leśne i strugi, polany czerwone od poziomek. Idąc lekko pod górę, drózkami i ścieżkami znanymi tylko góralom, spotkano także węglarzy przy dymiącym się ich stosie. Minawszy obszar wiatrołomów, wspięto się jeszcze wyżej.

Spoglądam w zachodnią północ i postrzegam... przepaść, ogromną przepaść (może 10 razy głębszą, niż patrząc z wieży S. Szczepana).

— Gdzie my jesteśmy! — zawołałem.

— Na wirchu Baraniej! krzyknął leśny. — Co z tej strony tryby, to nase, co z tamtej, to już śląskie.

— A też świecące się gontowe dachy, tam w tej przepaści na dole, po obu stronach tej srebrzystej nitki?

— To Wiselka, wieś i rzeka.

— Szczególna — rzekł stary turysta — że wszystkie najwyższe góry karpackie tak dostępne są od strony południowej, a tak przepaściste od północnej.

A więc patrzą na Szląsk, na tę starą dziedzinę Piastów.

Przeszło 4000 stóp wyżej od Gdańszczan, oddychamy lżejszym od nich powietrzem. Jesteśmy wyżsi, jesteśmy wywyższeni. Ale (jak się to często zdarza na świecie) nie widzimy przez to dalej. Od wschodu zasłania nam widok rozłożysta Babia Góra, jeszcze o 1000 stóp wyżej się podnosząca. Z innych stron zasłaniają widok lasy i góry. Tylko na Szląsk jakby okno otwarte.

Nagrodą za trudy wędrowania i swego rodzaju wspinaczki były nie tylko widoki, lecz także suty posiłek, którym poczęstowano wszystkich uczestników wyprawy. Dobyto tedy sarniej pieczeni, ozoru. Najlepszym przysmakiem okazała się być tłusta bryndza węgierska, smarująca się na chlebie jak masło. Sjęstę w cieniu drzew na szczycie przerwała sarna, która lotem strzały przemknęła tuż obok utrudzonych turystów. Rozmawiano jeszcze o tym i owym, zwolna jednak szykując się do odwrotu.

Drogę ze szczytu urozmaicono sobie łowieniem pstrągów w potoku, których pełen worek zebrano na przestrzeni niespełna ćwierć mili. Była tedy smakowita kolacja we dworze kamesznickim, dokąd pod wieczór dotarła kompania syta wrażeń z udanej wyprawy na szczyt Baraniej Góry.

W sierpniu 1843 roku stanął Pietrusiński na szczycie Babiej Góry. Droga wiodła z Jordanowa, Skomielną, Spytkowice, przełącz Beskid do Podwilka, skąd szlakiem



Fot.: Erwin Karasek

Staszica i Bystrzyckiego na szczyt królowej Beskidu. Staszic zresztą nie tylko był wskazywał mu trasę, ale także służył swoim nieocenionym opisem dróg i doznań (przeżył burzę śnieżną i grad w drodze powrotnej), zaś na Łomnicę towarzyszył romantycznemu turyście w chustce na piersiach, w którą zawinął był Pietrusiński wiekopomne dzieło Staszica *O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór Polski*, wydane w roku 1815, podążając na szczyt, gdzie zresztą też przeżył ogromną nawałnicę, połączoną z ulewą.

Zachwycony przyrodą rozległego masywu Babiej, a także wspaniałymi widokami, stał się Pietrusiński z czasem żarliwym orędownikiem walorów Babiej Góry, w tym także i rekreacyjnych.

Wracając do wyprawy Pietrusińskiego na Baranią Górę, sądzę, że warto byłoby drogę, jaką odbył przed z górą półtora wiekiem, nazwać szlakiem Ludwika Pietrusińskiego.



Dobrze, że nie trzeba płacić za śnieg.

B. Liberda

Na tropach zagubionych pieśni

*O góry nasze góry...!
Beskidy nasze, zielone i złote...
Do was chodzimy ukoić tęsknotę
Piękno pokochać i wolność zrozumieć...
I pieśni słuchać w świerkowym poszumie*

Henryk Jasiczek

Przed przeszło czterdziestu laty, kiedy z Janem Taciną, nazywanym „beskidzkim Kolbergiem” (może lepiej byłoby nazywać go „śląskim Kolbergiem”), przemierzaliśmy beskidzkie pagórki i doliny w poszukiwaniu melodycznych i tanecznych wątków, zadziwiała nas mnogość wysłuchiwanego pieśni i opowieści. Jak się później okazało, to bogactwo folklorystyczne spłótło się również z krajobrazem kulturowym nie tylko góralszczyzny z obu stron polsko-czeskiej granicy. Równie bogaty pod tym względem okazał się region żywiecki, Górny Śląsk i Opolszczyzna. Dziś nikt nie zliczy, ile na tych obszarach zebrał „roztomitych pieśni-czek” o ludowym rodowodzie Jan Tacina. Oblicza się, że ponad piętnaście tysięcy.

Jaki region europejski może się pochwycić takim bogactwem ludowej melodyki? A przecież Tacina miał jeszcze w przygotowaniu do druku cały zbiór pieśni i kilka innych prac z zakresu pieśniarstwa ludowego. Poza pasją zbierania pieśni i tańców był nadto pedagogiem i twórcą wynalezionej przez niego nowej metody nauczania muzyki. Interesował się również instrumentami muzycznymi, szczególnie z obszaru góralszczyzny. Jemu też zawdzięczamy odkrycia znakomitych, w większości już nieżyjących pieśniarzy i pieśniarek. Do nich należała Anna Czyż z Wisły Malinki. Wyśpiewała dla centralnego archiwum muzyki ludowej ponad... 500 pieśni. W języku sportowym można by określić to jako swoisty

rekord w skali światowej. Nie doczekała się jednak sławy. Na drodze stanęła... prostota, autentyzm melodycznych wątków, szczerość wykonywanych pieśni, surowość i jędrność języka — całe bogactwo folklorystycznego urodzaju. Jakbyśmy zapomnieli, że pieśni śpiewane przez lud sprawiły, że ziemia śląska, pozostająca przez setki lat pod obcym panowaniem, zachowała cechy polskości. To muzyka i śpiew, spotęgowane miłością do książek, wpłynęły w dużej mierze na kulturowe oblicze tej ziemi. W ten to zaczarowany świat śląskiej kultury ludowej przenikał nasz „beskidzki Kolberg”. Był przykładem rzetelności, cierpliwości i nieustępliwości w swych twórczych poszukiwaniach.

Zadziwiająca jest żywotność pieśni śląskich i szkoda, że środki masowego przekazu, głównie zaś radio i telewizja, prawie ich nie dostrzegają, zaczadzone szumem obcobrzmiących dla polskiego ucha melodii. A kto prześledził do końca życiorysy — często anonimowych — łowców melodii w rodzaju Jana Taciny, rodem z Oldrzychowic (Zaolzie)? Czy rzeczywiście „stare pieśni umierają wraz ze starymi ludźmi”? Czy nie jest to wdzięczne pole dla socjologów kultury? Rzadko kto już dziś wspomni nazwiska takich ludzi jak: Andrzej Cinciała, Bogumił Hoff, ks. H. Matuszyński, Andrzej i Karol Hławiczekowie, ks. Józef Londzin, Paweł Pustówka i wielu innych.

To zaledwie część spośród nieżyjących już miłośników ludowego piękna i obyczaju, którzy do kultury regionu

wnieśli nieocenione wartości. Byli to przeważnie nauczyciele, sól ziemi śląskiej. Należał do nich Jan Tacina, absolwent Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku. Wiem, że interesował się też fenomenem amatorskiego ruchu śpiewaczego po obu stronach Olzy, słusznie uważając, że ten skrawek ziemi zaliczyć trzeba do najbardziej rozśpiewanych zakątków Europy.

Mówił, że warto byłoby zebrać nazwiska śpiewaków ludowych z lat dawnych i najdawniejszych. Kto dziś jeszcze pamięta mieszkankę Istebnej, Marię Byrtus? Rzadko kto wspomni — choć uhonorowano jej imieniem jedną z ulic Wisły — Marię Kawikową. Jej nazwisko kojarzę z „wieczorem partyzanckim” urządzonym przez cieszyński Klub Propozycji w Brennej z udziałem ponad stu osób. Obok pieśni ludowych śpiewano pieśni partyzanckie. To ona w swym wystąpieniu zwracała się do uczestników imprezy prosząc o pamięć dla kultury ludowej. Być może, pod wpływem

jej słów obecny na imprezie Henryk Jasiczek napisał utwór, pt. „Beskidzka Antygona”, poświęcony w całości Marii Kawikowej.

Tacina był zbieraczem nie tylko pieśni ludowych. Wraz z Aleksandrem Kulisiewiczem dokonał zbioru pieśni obozowych, który doczekał się nawet japońskiego wydania. Czuł potrzebę podjęcia tej pracy jako były więzień obozów hitlerowskich. Często w swych rozmowach wracał do tej tematyki, snując marzenia o „lepszym świecie lepszych ludzi”. Miał szerokie plany uważając, że muzyka, śpiew winny służyć nie tylko rozrywce, ale i wychowaniu. Nie doczekał się realizacji. Tragiczna śmierć dopadła go na ulicy Katowic w grudniowy dzień 1990 roku. Jechał do swego przyjaciela, Ryszarda Gabrysia, z którym łączyło go wspólne umiłowanie wszystkiego, co było muzyką. Zgasło jeszcze jedno twórcze życie, wpisane w ludową, śląską nutę.



Opowiedziałem młodemu
swoją życiorys...

B. Libearda

Opowieść o drodze

Wydawało się, iż droga powołania tego skromnego, zamyślonego człowieka o uśmiechniętym sercu, wyznaczona przez: święcenia kapłańskie (przyjęte w 1956 roku w Misyjnym Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie), uwieńczone doktoratem studia teologiczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jak również wieloletnią pracę dydaktyczną w swym macierzystym seminarium oraz na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie; że droga ta powiedzie Go przez kolejne dni życia raczej bez nieoczekiwanych i niezwykłych zdarzeń.

— Dwanaście lat wykładałem tę samą dziedzinę wiedzy. I coraz częściej zdarzało się, że kiedy młodzi klerycy przychodzili do mnie ze swymi problemami — nie zdążyli jeszcze dokończyć pytania, a ja już znałem na nie odpowiedź. Zbyt wiele było tych oczywistych, łatwych odpowiedzi. Zrozumiałem, że nadszedł czas, aby coś w swoim życiu zmienić.

I wtedy właśnie, w pewnym zwyczajnym dniu 1971 roku ojciec Bolesław Gielata otrzymał nagle propozycję wyjazdu na misję do Ghany. Na rok. Skorzystał z niej. I tak rozpoczęła się Jego niezwykła przygoda z Afryką i Ewangelią, przygoda trwająca już ponad 22 lata.



O. Gielata w stroju ludowym z okolic Yendi z grupą pieśni i tańca „Kotorzanie” podczas wakacji w Brennej.



Procesja w święto Bożego Ciała w Yendi (r. 1992)



O. Gielata udziela chrztu w kościele w Yendi.



Arcybiskup Peter Porek Dery składa o. B. Gielacie gratulacje w związku z odznaczeniem go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski — Yendi, 10 VII 1993 r.

— Choć wcześniej studiowałem misjologię, gdy przyjechałem do tego egzotycznego kraju i przyszło mi podjąć moją własną pracę misyjną, zacząłem się zastanawiać, na czym właściwie polega istota, sens misji. Aby to zgłębić, sięgnąłem do Pisma Świętego, do rozdziałów, w których opisana została działalność Jana Chrzciciela oraz początki nauczania Jezusa. Uwagę moją zwrócił fakt, że przede wszystkim głosili Oni bliskość Bożego Królestwa. Gdy rozmyślałem nad tą kwestią, zdarzyło się, że do naszej stacji misyjnej przyszedł kaleki chłopiec, prosząc o żywność i odzież. Aby tu dotrzeć — wędrował pieszo 34 km. Pomyślałem sobie wtedy, że jego Królestwo Boże było daleko — tak wiele kilometrów musiał przebyć, by znaleźć kogoś, kto okazał mu pomoc, życzliwość, szacunek, zrozumienie.

I chyba właśnie wtedy słowa Chrystusa: „Idźcie i głoscie, że przybliżyło się królestwo niebieskie”, stały się mottem misyjnej drogi ojca Gielaty.

Najpierw zaprowadziła Go ona do Wyższego Seminarium Duchowego w Tama-le, gdzie pełnił funkcję opiekuna kleryków Werbistów oraz prowadził wykłady. Lecz jak odmienne to były zajęcia, wciąż zmuszające do nowych, nierzadko zaskakujących refleksji. Uczniów i Profesora różnił bowiem nie tylko kolor skóry, ale i sposób patrzenia na świat, postrzegania otaczającej rzeczywistości.

— Dość często spotykałem się z poglądem, że biali i czarni nie są w stanie naprawdę się porozumieć. Mówiłem wtedy, że trzeba znaleźć czas, aby ze sobą rozmawiać i poznać się wzajemnie — a to z pewnością pozwoli nam siebie zrozumieć.

Że czas ów wydał owoce niech świadczy fakt, iż 20 wywodzących się z Ghany werbistów, wprowadzonych do Zgromadzenia przez swego polskiego opiekuna — przyjęło święcenia i obecnie buduje Królestwo Boże m.in. w Kenii, Botswanie, Zimbabwie, niektórzy zaś wyjechali nawet do Rzymu i do Kanady.

Tymczasem nadszedł 1987 rok a z nim nowe, znaczące wydarzenie w życiu ojca Gielaty. Powierzono Mu parafię w Yendi, którą kieruje do dziś. Jej terytorium jest rozległe, gdyż obejmuje 15-tysięczne miasto, leżące na północy Ghany, oraz 24 okoliczne wioski.

— Yendi, podobnie zresztą jak i cały kraj, w którym katolicy stanowią zaledwie 12% ogółu ludności, w zdecydowanej większości jest zamieszkane przez muzułmanów. Z wyznawcami Islamu żyjemy w przyjaźni i zgodzie. Cenią i szanują naszą pracę, lecz na jakąkolwiek wzmiankę o Ewangelii — ich usta i serca zamykają się przed nami na zawsze.

Wyznawcy tradycyjnych religii afrykańskich, Konkombowie, są natomiast bardzo otwarci na chrześcijaństwo. Słowo Boże przyjmują ufnie, radośnie i szczerze, zaś religijność ich jest znacznie bardziej spontaniczna i bezpośrednia, niż ta, do jakiej przywykli mieszkańcy krajów europejskich, bowiem oni potrafią modlić się „całym sobą” — słowami, gestem, a nawet.... tańcem.

Na przykład przed Świętem Bożego Ciała członkowie każdego z tutejszych rodów starannie przygotowują odrębne stroje, pieśni i tańce — w efekcie czego nasza procesja wygląda potem jak wielobarwny, roześmiany korowód, tańczący i śpiewający na chwałę Panu.

Kiedyś zresztą zdarzyło się, że ów korowód skrzył nagle w stronę pobliskiej ewangelickiej parafii. Po zakończeniu uroczystości udałem się do pastora, by jakoś wytłumaczyć to niespodziewane zajście. On zaś powiedział mi wtedy, iż cieszy się, że podzieliłiśmy się z nim naszą radością.

I nic w tym dziwnego, ponieważ wierni różnych kościołów chrześcijańskich spotykają się często podczas wspólnych nabożeństw, jakie organizuje „Braterstwo Pastorów” — grupa ekumeniczna, której przewodniczącym jest właśnie ojciec Gielata, będący równocześnie zastępcą biskupa na terenie Dystryktu Yendi.

Ewangelia i Eucharystia, choć oczywiście najważniejsze, nie stanowią jednego sposobu dawania świadectwa o Bożym Królestwie na Misji w Yendi. Podejmuje się tam także starania o to, ażeby wszystkim parafianom umożliwić godne warunki życia i rozwoju. Chociażby poprzez szerzenie oświaty — Misja zarządza 33 szkołami państwowymi oraz posiada własną szkołę podstawową (naukę w niej pobiera ok. 800 uczniów), czy poprzez zapewnienie pomocy medycznej w prowadzonym przez siebie szpitalu.

W Yendi istnieje mała osada trędowatych, których również otacza się pamięcią i troską. Jednak ze względu na możliwość zarażenia się tą nieuleczalną chorobą — ojciec Gielata odwiedza ich zawsze tylko sam.

— *Chorzy na trąd są dla nas wielkim Bożym darem, za który Mu nieustannie dziękuję. Dlaczego? Można wygłosić wiele pięknych kazań, ale ich treść z pewnością pójdzie z czasem w zapomnienie. Lecz dla ludzi spotykających mnie, gdy niosę trędowatym żywność i lekarstwa, lub gdy przywożę ich do naszego szpitala — chrześcijaństwo przestaje być doktryną, a staje się drogą do Bożego Królestwa, opartego na miłości, szacunku dla każdego człowieka i wrażliwości na jego potrzeby.*

Za całokształt misyjnej pracy, 29 kwietnia ubiegłego roku, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyznał ojcu Bolesławowi Gielacie Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystość wręczenia odznaczenia, z udziałem polskiego ambasadora w Ghanie, odbyła się 10 lipca w Yendi.

— *Odznaczenie było dla mnie sporym zaskoczeniem, nie robię tu przecież niczego nadzwyczajnego, spektakularnego. Sprawilo jednak wielką radość nie tylko mnie, ale i moim współbraciom misjonarzom, świadczyło bowiem o tym, że Ojczyzna uznaje naszą pracę za dobrą i pożyteczną, że się z nią identyfikuje.*

Do Polski proboszcz z Yendi przyjeżdża co 3 lata — na trzymiesięczny urlop. Większość czasu spędza wtedy wśród gór, w swojej rodzinnej miejscowości — Brennej.

— *Zawsze niezmiennie się cieszę, kiedy tu powracam i znowu mogę zobaczyć moich krewnych, znajomych i przyjaciół oraz te piękne krajobrazy, których tak bardzo mi brak w nizinnym, porośniętym buszem i umęczonym suszą „moim” zakątku Afryki. Muszę się zresztą przyznać, iż zawsze mi się wydawało, że to właśnie tu, w Brennej, musiał być kiedyś ten wspaniały raj, którego opis znamy z biblijnych przekazów.*

Lecz kiedy zdołam już nacieszyć się tym wszystkim, po pewnym czasie zaczynam tęsknić do mojej drugiej, ogromnie kochanej Ojczyzny, którą znalazłem w Ghanie.

W chwili, gdy piszę te słowa, ojciec Bolesław Gielata powrócił już do Yendi — i znów przemierza kilometry wypalonych słońcem, afrykańskich dróg, niosąc ludziom Dobrą Nowinę, pomoc i błogosławieństwo. A jedyną nagrodą za ów trud jest dla Niego radość i wdzięczność napotykaných serc.

Boże Narodzenie

Dni kruche
jak opłatek
w małej piąstce dziecka
trzymana ciekawość
na chwilę
serce wystukało
w myślach czas zapomniany
los wyjął jedną bombkę
z kompletu
nagle odezwały się
święta
przedwczesną kolędą
spóźnionym biciem dzwonów

Z korespondencji z Janem Zawadą

Autentycznym świadectwem o człowieku, jak również wydarzeń, jakie wokół niego miały miejsce i w których sam brał udział, jak jego prywatna korespondencja pisana do rodziny i do serdecznych przyjaciół. Tego stopnia prawdziwości nie osiągają inne przekazy, jak publiczne relacje, wspomnienia opracowane do ogólnej wiadomości, w których piszący nie zawsze stwarza prawdziwy obraz swojej osobowości.

Między serdecznymi przyjaciółmi, z którymi podpisany przez wiele lat prowadził korespondencję, znalazł się Jan Zawada z Warszawy, który od r. 1896 do 1912 przebywał na Śląsku Cieszyńskim, a w r. 1912 wyjechał stąd do Paryża. Tam brał żywy udział w pracach Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, w Związkach Zawodowych, zaprzyjaźnił się z proletariatem francuskim, z syndykalistami, a nawet z anarchistami. Był wówczas, jak sam pisze „płonącą żagwią buntu i rewolucji”. Działał następnie w Zurychu i w Wiedniu jako główny księgowy i korespondent polsko-czesko-niemiecki.

W r. 1918 wrócił do Polski, najpierw do Krakowa, potem do Lwowa i tam w listopadzie zastała go wojna polsko-ukraińska, w której brał udział. W maju 1919 r. wyjechał do Warszawy, w której z przerwami mieszkał aż do śmierci w 1975 r. W pierwszych latach drugiej Rzeczypospolitej współpracował z radykalną polską lewicą, a po drugiej wojnie światowej był znowu przez nią szykanowany. Identycznie jak z lewicą ułożyło się z jego młodzieńczą wolnomyślnością i antyklerykalizmem. Gdy już w okresie okupacji a przede wszystkim w latach powojennych stał się człowiekiem wierzącym i teozofem zajmującym się religiami świata, miał trudne przejścia z tego tytułu. Zawodowo działał wyłącznie na polu spółdzielczym.

Miłość do regionu cieszyńskiego, do kraju lat młodości nie opuściła go nigdy. Corocznie przyjeżdżał z Warszawy do ukochanej Istebnej, do przyjaciół, do miłośników książki. W okresie nauki w Gimnazjum cieszyńskim zaprzyjaźnił się z Janem Wantulą na Gojach w Ustroniu, któremu dostarczał konspiracyjnie wydawane „Iskry”, a wypożyczał od niego „Myśl Niepodległą” Niemcewskiego. Można się było z jego poglądami zgadzać lub nie zgadzać, ale był zawsze uczciwym i ciekawym człowiekiem.

Jak już wspomniałem, swoją młodość Zawada spędził na Śląsku Cieszyńskim; o tej młodości pisał w listach będących pewnego rodzaju obrazem i odbiciem czasów, w których żył i działał w tym regionie.

Podane niżej teksty, wypisane z listów z dnia 14 V i 22 VI 1959, zamieszcza się w stylu oryginalnym.

(...) A teraz dalszy ciąg życiorysu, o który prosiliście. Otóż znowu sprawię Wam zawód, skoro się dowiecie, że nie jestem „czystej krwi” rodakiem Waszym, bo: urodziłem się w Kamesznicy za Koniakowem, a więc pierwszej wiosce w byłej Galicji, nad granicą śląską, bo niedaleko od „Kociego Zamku” za potokiem (niżej „Pod Grapami”), a więc z ojca rodowitego górala żywieckiego, bo żywieckie narzecze sięga aż do Kamesznicy. Natomiast śp. matka moja była rodowitą Ślązaczką z Bukowca pod Jabłonkowem (dziś pierwsza wioska za granicą po czeskiej stronie na Zaolziu), z domu Skórczków, gdzie ojciec jej posiadał duże gospodarstwo, 4 synów i 4 córki.

Dla uzgodnienia: urodzony 23 grudnia 1891, a dla astrologa: około godz. 10 wieczorem, ale mama dokładnie nie pamiętała, bo zegarów wówczas w Kamesznicy nie było. Kiedy miałem lat 5, a więc w maju 1896, ojciec sprzedał walącą się chałupę wraz z dwoma zagónkami, jakie mu po ojcowskiej schedzie pozostały, i udał się do Orłowej „za chlebem”, jak wielu innych górali. Z początku ze swymi własnymi końmi, kupionymi za tę chałupę, a jak te w r. 1900 padły, to poszedł na górniką, potem z powodu kalectwa oczu na robotnika przy „cyrkularce” na tej samej kopalni Jana. Tam nowe kalectwo palców i po wielu latach

— emerytura górnicza, z której do dnia dzisiejszego korzysta moja druga mama (macocha), będąca od roku w Warszawie, a do tego czasu w Istebnej, ukochanej wiosce mej prawdziwej matki, zmarłej w roku 1917 tamże. Ojciec zmarł w równe 30 lat później w r. 1947 i też w Istebnej pochowany.

W Orłowej chodziłem do czeskiej szkoły powszechnej, bo polska była, ale ewangelicka, więc rodzice woleli poświęcić narodowość niż wyznanie i zdecydowali — czeską ogólnowyznanianową z przewagą katolików. Po czterech latach dopiero ojciec przeniósł się do Karwiny, tj. w r. 1900/1901, gdzie zacząłem chodzić do polskiej szkoły powszechnej na Sowińcu (nauczyciele: Firla, Piechaczek), a potem — ktoś ojcu nagadał, że jak synka pośle do „niemieckich szkół do Frysztota, to syn będzie „panem” i nie będzie musiał tak ciężko harować jak ojciec”. Wobec takich widoków rad nie rad musiałem zacząć codziennie pieszo wędrować z kolonii Sowińca do Frysztatu i to znowu 3 lata. Tam jednak już w 4 klasie zrobiłem „frondę narodową” z chłopaków, którzy nie chcieli poddać się germanizacji i za moim przykładem zaczęli używać nie narzecza, lecz czysto polskiego języka w życiu codziennym. Z początku koledzy nas wyśmiewali, ale potem sami zaczęli naśladować i moje młodopatriotyczne serce znowu się radowało. A ten patriotyzm zawdzięczałem księdzu Białkowi, który nas uczył religii po polsku, bo tak opiewały przepisy austriackie, że religia ma być wykładana w języku ojczystym ucznia, aby dobrze rozumiał wykładany przedmiot. Wszystkie inne przedmioty były po niemiecku. Zaczął on nam kilku zdolniejszym wypożyczać na parafii polskie książki. Z jednej z ich wyczytałem cuda o wyczynach króla Jana Sobieskiego, a z drugiej o podobnych bohaterstwach Kościuszki, więc sobie pomyślałem: skoro Polska miała takich sławnych ludzi, to nie jest taka nędzna, jak nam ją nauczyciele w szkole przedstawiają, więc — ja zostanę Polakiem, bo — mój ojciec był z Galicji, więc jestem Polakiem. Jak pomyślał, tak zrobił, zaczął starać się mówić „czysto po polsku”, a więc nie „hozyntregi” tylko „szelki”, nie „szyblety” tylko trzewiki czy buciki itd. Napisałem sobie cały słowniczek śląsko-polski i zbuntowałem w ten sposób z pół klasy. Prócz tego siedziałem w kozie szkolnej za jakiś wierszyk miłosny do koleżanki (Grety Gerlich), która wraz z 10 innymi „karwiniokami” też chodziła z nami do Frysztatu, a była córką „sztajgera” — Niemca i mówiła w domu po niemiecku, ale z nami po śląsku i bardzo ją lubiłem.

Już w szkole na Sowińcu upodobał mi się jeden jezuita za mój zapal do nauki religii i kiedy poszła kwestia, co mam robić po skończeniu szkoły w Frysztacie, pan Firla z owym jezuitą Sieprawskim uchwalili dać mi 20 koron stypendium miesięcznego wobec ubóstwa rodziców — i posłać mnie do polskiego gimnazjum w Cieszynie. W to mi graj! Dwa lata nie potrzebowałem się w gimnazjum nic uczyć prócz łaciny, bo z dobrze postawionej szkoły frysztackiej umiałem już wszystko, więc wolny czas od lekcji spędzałem na lekturze broszur, czasopism i książek treści socjalistycznej, wolnomyślniej i patriotycznej, plus literatura piękna, poezje... Czytałem mnóstwo po niemiecku, po czesku i po polsku i te trzy języki już ze Śląska wyniosłem w życie. Potem douczyłem się sam francuskiego, angielskiego, esperanta, a obecnie rosyjskiego...

Od roku 1907 prowadziliśmy w Gimnazjum tajne (socjalistyczne dop. J. P.) kółko, do którego należeli: Hellstein, Zielina (założyciel) Cieńciala, Białas, ja i jeszcze ktoś, którego nazwiska nie pamiętam. Otóż podczas działania tego kółka Reger dał mi między innymi „honorowymi robotami” (bo to był wielki dla nas honor móc pracować dla socjalizmu potajemnie przed władzami szkolnymi) także przepisanie w kilku egzemplarzach statutu Polskich Robotników i Robotnic „Siła”. Ogromnie byłem z tego dumny, że tak ważną funkcję społeczną mogę spełniać, bo statut mego rękopisu poszedł do Starostwa do legalizacji i legalizację uzyskał.

Profesorowie nic o naszym kółku nie wiedzieli, umieliśmy się przez parę lat dobrze konspirować i nikt nie „wpadł”. Dopiero po moim opuszczeniu gimnazjum, nie wiem w jakich okolicznościach, koledzy „wpadli” i głównego „herszta”, a mojego byłego antagonistę a potem przyjaciela serdecznego — Kuglina — na łeb wylali.

Prócz naszego socjalistycznego działało wówczas na terenie c.k. Gimnazjum polskiego w Cieszynie (na przeciwko głównego wejścia na placu przed kościołem Ewangelickim

mieściło się niemieckie Gimnazjum, z którego uczniami podczas pauz prawie codzień staczaliśmy boje nawet na kamienie, wymyślając sobie wzajemnie od najgorszych... ale się zapędził i zdania nie skończył). Otóż działało tam także tajne kółko narodowe (nacionalistyczne pod wpływami Narodowej Demokracji, bo ich „Biblią” były pisma Romana Dmowskiego). Na czele stał kol. Liebkind-Lubodziecki, późniejszy PPS-owiec w Warszawie, wówczas uczeń 7 i 8 klasy... Wiedliśmy z nimi boje teoretyczne, ale ponieważ mieliśmy wspólny mianownik: „tajność”, więc trzymaliśmy pod tym względem „sztamę” i nikt nikogo nie wsypywał.

Jakiś czas mieszkaliśmy w jednym pokoju z śp. Alojzym Nardelim, redaktorem „Głosu Ludu Śląskiego” w Cieszynie. Bardzo często prosił on mię: Janek, jestem taki zmęczony — napisz za mnie artykuł wstępny. Więc Janek z zapalem siadał i raz-dwa już artykuł — oczywiście anonimowy — był gotów, a wdzięczność kolegi nie miała granic...

Jeszcze zapomniałem nadmienić, że w Cieszynie wydawaliśmy na hektografie własne, tajne pismo „Iskry”, którego byłem „naczelnym redaktorem”. Posyłaliśmy każdy numer do recenzji Hempłowi do Paryża i on nie szczędził nam uwag i myśli na marginesach pisma. Z tych uwag wiele skorzystałem i się nauczyłem, jak pisać poprawnie...

Z gimnazjum poszedłem bowiem we wrześniu 1910 roku do próbnej pracy górniczej na kopalni „Głęboki” w Karwinie, gdzieśmy mieszkali (ojciec pracował na „Johanszachtie” czyli szybie Jana w Karwinie). Tam przepracowałem 4 miesiące jako taczkarz i w „Kalendarzu Górniczym”, jaki wówczas wychodził (nie pamiętam kto go wydawał) pojawił się pierwszy mój „poważniejszy” artykuł, który redakcja zaopatrzyła przychylnym bardzo przypiskiem... Pracowałem w kopalni nie z konieczności, bo mogłem się kształcić dalej, tylko dlatego, że rzuciłem Gimnazjum paląc się strasznie do pracy społeczno-politycznej, którą zapoczątkowałem w w/w Kółku w Cieszynie, we współpracy z red. „Robotnika Śląskiego” i z „Głosu Ludu Śląskiego” (bezimiennie lub pod pseudonimami, aby mnie nie wyrzucili). Wobec tego PPSD Galicji i Śląska w osobach Regera, Kunickiego i Seidla nie miała innego wyjścia, jak temu zapalonemu młodzieńcowi umożliwić pracę społeczną i namyślali się, by dać mi wakującą wówczas wkrótce posadę redaktora „Górnika” w Morawskiej Ostrawie.

W tym celu kazali pójść do pracy w kopalni, aby poznać życie górnicze i móc o nim potem z doświadczenia na własnej skórze pisać. Po 4 miesiącach doszli jednak do wniosku, że na tak poważną redakcję jak „Górnik” jestem jeszcze mimo wszystko za młody i postanowili dać „Górnika” Mieczysławowi Jaroszowi, a mnie skromniejszą też wakującą „Robotnika Tkackiego” w Bielsku, którą prowadziłem w roku 1911 i część 12-go. Potem poszedłem na sekretarza Związku Górniczego do Górnej Suchej, a w parę miesięcy później, już jako zbuntowany przeciwko centralistyczno-despotycznej metodzie wychowawczej partii, w której świadomi robotnicy nic nie mieli do mówienia, a wszystkim rządzili tylko „wodzowie” pojechałem za zaoszczędzone 300 koron do Paryża, aby tam żyć pełną piersią wśród proletariuszy francuskich, syndykalistów i anarchistów, z którymi się zaprzyjaźniłem... W ogóle byłem „płonącą zagwią buntu i rewolucji”, co znalazło swój wyraz w pseudonimie, jaki sobie obrałem dla wielu artykułów i wierszy „Ludomil Bunt”... W roku 1918 powróciłem do Krakowa a potem do Lwowa — i tam w listopadzie zastała nas wojna polsko-ukraińska, zostałem wzięty do wojska polskiego, w maju 1919 roku zwolniony i — jazda do mych przyjaciół do Warszawy, gdzie z przerwami od lat równych 40 mieszkam i pracuję wyłącznie na polu spółdzielczym, esperanckim, dawniej wolnomyślicielskim a obecnie od lat przeszło 20 — nie zdziwicie się — także teozoficznym, okultystycznym itp., doszedłszy po długich poszukiwaniach filozoficznych i przyrodniczych do przekonania, że teoria materialistyczna jest z gruntu fałszywa i niedostateczna, że naprawdę światy tzw. „wyższe” istnieją(...).

Cieszyńskie lata

Zgodnie z życzeniem ojca wyjechałem z Wisły ze starszym bratem Edwardem do Cieszyna, by zapisać się do 5 klasy szkoły ludowej przy ul. Sydonii. Było to z końcem sierpnia 1918 r., kiedy rozpadała się monarchia austro-węgierska i nastały czasy niespokojne. Ojciec uważał, że zanim wstąpię do gimnazjum, powinienem zdobyć nieco więcej wiadomości, by nie było przeszkód w zdaniu wstępnego egzaminu. Zamieszkaliliśmy u starszej wdowy p. Arbter przy ul. Górnej 9, u której w poprzednim roku mieszkał mój brat. Następnego dnia w szkole przedłożyłem świadectwo ze szkoły ludowej w Wiśle-Głębcach i na tej podstawie zostałem wciągnięty w poczet uczniów 5 klasy. Rok szkolny rozpoczął się 1 września nabożeństwem w kościele Jezusowym i zaraz potem znalazłem się w szkole wśród nieznanym mi kolegów. Gospodarz naszej klasy Karol Biłko pouczył nas o obowiązkach ucznia i o potrzebie nabycia w księgarni Kotuli przy ul. Głębokiej książek Jana Śliwki a mianowicie „Książki do czytania dla wyższych oddziałów szkół ludowych”, „Geografii” i „Historii naturalnej” a u Feitzingera na „drewnianym rynku” niezbędnych przyborów piśmiennych. Okazało się, że nie było żadnych podręczników, to też nauka odbywała się na podstawie wykładów lekcyjnych i przy użyciu skromnych notatek.

Pierwsze dni pobytu obfitowały w bardzo silne wrażenia. Po raz pierwszy widziałem kursujące tramwaje. Końcowe stacje mieściły się: jedna przy dworcu kolejowym w Cieszyńcu za Olzą a druga przy skrzyżowaniu ulicy Bielskiej i Wyższej Bramy. Mijały się w rynku koło studni Floriana. Bilet był tani i dlatego chętnie korzystałem z przejażdżki w obie strony. Interesowało mnie też wzgórze zamkowe z rotundą i wieżą piastowską, dokąd często zaglądałem. Jednakże w dni słoneczne, zwłaszcza w pierwszych dniach września, wołałem kąpać się w Olzie, dochodząc nieraz aż do „trzeciego jazu”. Z uczuciem zazdrości przy-

glądałem się, jak uczniowie innych szkół skakali, pływali i nurkowali. Ponieważ pływać jeszcze nie umiałem, postanowiłem ich naśladować. Oto w miejscu, gdzie Olza żywym nurtem wpadała do spiętrzonej i głębokiej zapory, zaczęła się moja przygoda.

Wraz z nurtem rzeki popłynąłem zaledwie kilka metrów, a kiedy zacząłem tonąć, ratowałem się gwałtownymi i nieskojarzonymi ruchami nóg i rąk pozwalającymi jednak dopłynąć do brzegu. Kiedy w następnych dniach znalazłem się na głębokiej wodzie, mogłem z łatwością utrzymać się na powierzchni i pływać. Godzi się wspomnieć, że od tej zapory płynęła młynówka, przy której w pobliżu Lasku Miejskiego usytuowane było kąpielisko miejskie i plaża z urządzeniami sportowymi. A dalej przy ul. Przykopa znajdował się i działał duży wodny młyn.

Od pierwszych dni września frekwencja uczniów w naszej klasie systematycznie malała z powodu panującej grypy zwanej „hiszpanką”. W połowie miesiąca wyczuwało się w mieście niepokój wyrażający się wykupywaniem żywności w sklepach, żywe dyskusje na temat kończącej się wojny a wreszcie zapowiadany na 27 października wiec na rynku cieszyńskim. Byłem świadkiem tej niezwyklej manifestacji, w której przemawiali kolejno: ks. Józef Londzin, Tadeusz Reger i dr praw Jan Michejda — wszyscy z ramienia Rady Narodowej utworzonej w dniu 19 października. Na moich oczach spalono kukłę Józefa Koźdonia, osławionego renegata. W 3 dni później nastąpiło rozbrojenie oficerów i żołnierzy austriackich. Akcję tę przeprowadzili sprawnie Polacy-oficerowie armii austriackiej — Klemens Matusiak, Franciszek Barteczek, Ludwik Skrzypek i inni tak, że następnego dnia wszyscy Austriacy opuścili Cieszyn.

Wkrótce potem przedstawiciele Rady Narodowej i Cieskiego Narodniego Wyboru zawarli umowę w dniu 5 listopada 1918,

mocą której kraj leżący po lewej stronie Olzy t.j. powiat cieszyński, jabłonkowski i część fryszackiego przypadł Polsce. Umowa ta miała zostać ratyfikowana przez władze polskie i czeskie, jednakże Czesi opóźniali ostateczne załatwienie sprawy, aż wreszcie w dniu 23 stycznia 1919 znienacka dokonali agresji, zajmując zbrojnie Cieszyn, wsie leżące po prawej stronie Olzy i tereny tzw. Zaolzia. W mieście powstał popłoch: szkoły i urzędy a także zakłady pracy pozamykano. Ruch kolejowy ustał. W tej sytuacji z bratem i siostrą, zabierając z sobą niezbędne rzeczy opuściliśmy Cieszyn, kierując się pieszo wzdłuż toru kolejowego do Ustronia. Pokonanie tej drogi przy narastającym mrozie i wielokilometrowej przestrzeni dla małych piechurów nie było łatwe. Dopiero pod wieczór, zmęczeni i spoceni, dotarliśmy do przejazdu kolejowego w Ustroniu, gdzie w pobliskiej restauracji gościnny gospodarz przyjął nas na nocleg. Nazajutrz przygodną furmanką dojechaliliśmy do domu w Wiśle-Głębcach. Radość była wielka, jakkolwiek na twarz naszego ojca rysował się jakiś niepokój, bo zapytywał o wszelkie szczegóły dotyczące sytuacji w Cieszynie. Powiedzieliśmy tylko, że na ulicach panował wzmożony ruch, w tym dużo czeskich żołnierzy. W kilka dni później, dokładnie 28 stycznia, rozgorzała pod Skoczowem bitwa z Czechami, którzy strzałami armatnimi starali się wyprzeć nieliczne jednostki naszego wojska. Tego samego dnia dowiedzieliśmy się od naocznych świadków, że bitwa nasilała się z każdą chwilą, a po 3 dniach było już sporo zabitych i wielu rannych. Nie wiadomo, jak daleko posunęliby się Czesi, gdyby nie nadeszła pomoc nowych jednostek wojska polskiego. Ostatecznie wojska czeskie wycofały się za Olzę i ludność cywilna wracała za polskim wojskiem.

Również ja w połowie lutego znalazłem się ponownie w mieście, by kontynuować naukę. Pamiętam, że religii uczył nas ks. Jan Szeruda (późniejszy prof. Uniwersytetu Warsz. i biskup kościoła ewang.-augsb.). Poza religią uczył nas matematyki i historii, chyba z braku nauczycieli. Dużo czasu poświęcał znaczeniu Macierzy Szkolnej, dzięki której zorganizowano wiele

szkół, a przede wszystkim nasze polskie gimnazjum, założone w 1895 r. Z niezwykle wydarzeń, jakie zauważyłem w mieście po powrocie z domu, to obecność na ulicach miasta żołnierzy francuskich i włoskich. Okazało się, że obecność ich związana była z mającym się odbyć plebiscytem, którego mieli dopilnować.

Nadszedł wreszcie okres, w którym miałem zostać uczniem gimnazjalnym. Warunkiem tego był egzamin wstępny. Zdawałem go w jednej z klas na tzw. „Materówce”, a polegał na napisaniu pod dyktando kilku zdań i na tej samej kartce poniżej tekstu dwu działań rachunkowych dotyczących mnożenia i dzielenia liczb dwucyfrowych. Egzamin przeprowadzał prof. Jan Wałach. Po godzinie wypuszczono nas do domu, oznajmiając, że następnego dnia dowiemy się o wynikach.

Po powrocie z wakacji zamieszkałem w bursie przy ul. Sienkiewicza róg ul. Stalmacha, bowiem brat ochotniczo zapisał się do wojska. Stało się to wskutek napiętych stosunków polsko-czeskich. Podobnie postąpili jego koledzy z Seminarium Nauczycielskiego w Bobrku i uczniowie wyższych klas Gimnazjum. Po nabożeństwie szkolnym w kościele Jezusowym rozpoczął się rok szkolny. W wyznaczonej klasie prof. J. Wałach, nasz wychowawca, wystosował apel, zalecając, byśmy *szanowali i kochali swą szkołę a odrabiając pilnie lekcje, pogłębiali wiedzę, która przyniesie korzyści dla was i umiłowanego kraju, w którym pełnić będziecie szaczone stanowiska*. Poczuliśmy się wyraźnie dowartościowani, przyrzekając sobie realizację skierowanych do nas słów.

A program nauki nie był łatwy: obejmował język polski i niemiecki, nauki przyrodnicze, geografę, matematykę i religię. Nie było natomiast łaciny, która obowiązywała w poprzednim roku, dlatego z podziwem słuchaliśmy jak 2-klasiści odmieniali głośno: *amo-amare, pulchra puella, invito te tite, in horto meo amici sunt* itp. Nie było również gimnastyki, bo nie pozwalała na to warunki lokalowe.

Kierownikiem bursy był prof. Franciszek Popiołek, który równocześnie pełnił funkcje dyrektora gimnazjum — po odejściu poprzedniego dyrektora Wiktora

Schmidta. Wprawdzie przez kilka miesięcy funkcje te sprawował dr Ernest Farnik, dotychczasowy profesor historii i geografii, jednakże wobec powołania go na stanowisko naczelnika Komisji Szkolnej przy Radzie Narodowej, władze szkolne zatwierdziły nominację Popiołka na etatowego dyrektora gimnazjum. Na jego też wniosek patronem naszej szkoły został Antoni Osuchowski, adwokat-publicysta, organizator pomocy materialnej dla Macierzy Szkolnej.

Pobyt w bursie zaliczam do czasów najpiękniejszych i najciekawszych: regularny tryb życia, doskonałe warunki do nauki przez rygorystyczne wprowadzenie tzw. *silentium*, w czasie którego należało odbierać lekcje, ustalone żywienie, wprawdzie niskokaloryczne, ale uzupełniane zwyczajowo *repetą*. To wszystko zapewniało komfort bytowania niezbyt wymagającym uczniom. Poza nauką i posiłkami mieliśmy sporo czasu na gry sportowe i zwiedzanie miasta. Dość często pieszo, rzadziej tramwajem przekraczaliśmy most główny, by po drugiej stronie Olzy kupić za drobne pieniądze odpadki czekoladowe tzw. *bruch*.

Najczęściej jednak spędzaliśmy czas na zabawach i grach sportowych. Ulubioną rozrywką, zwłaszcza młodych uczniów, była gra w *kiczkę* (podobna do palanta, ale bardziej prymitywna). Jednakże królową sportu była dla nas (i to we wszystkich klasach) piłka nożna. Grywalismy na targu bydłowym „Pod basem” w pobliżu Cieślarówki. Ta ostatnia służyła także w okresie zimowym do saneczkowania. Pojawili się także narciarze, wśród nich nasz kolega Adaś Hławiczka (późniejszy doskonały narciarz i taternik). Gry w siatkówkę i koszykówkę nie były wówczas uprawiane. Natomiast miłą zabawą był krokiet uprawiany na boisku Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego na tzw. „Sokolicach”. Tam właśnie znaleźliśmy się po przeniesieniu naszego gimnazjum. Z tego okresu pamiętam aparat zw. *tellurium*, pozwalający przy pomocy kręconej korbki określić ruch ziemi i księżyca w stosunku do nieruchomej gwiazdy, jaką jest słońce, a także określić fazy księżyca i wytłumaczyć zjawiska zaćmień słońca i księżyca. Wtedy też zro-

zumiałem, co Mikołaj Kopernik odkrył i udowodnił kilkaset lat wcześniej, że to ziemia obraca się dookoła słońca, a nie odwrotnie. To wszystko demonstrował nam prof. Józef Król, który uczył nas historii i geografii. Ponadto bardzo interesujące były nauki przyrodnicze wykładane przez prof. Jana Wałacha. On też uczył nas przejściowo języka niemieckiego. Szczególnym zainteresowaniem darzyłem matematykę, wykładaną przez prof. Józefa Grycza. Odbierałem ją nie jak trudną naukę, lecz jak pasjonujące zadania-rebusy.

Nastały drugie wakacje gimnazjalne. W domu radość wielka. Pomagałem w drobnych czynnościach gospodarskich, ale większość dnia spędzałem na lataniu po łąkach pastwiskach, górach i drzewach. W tym czasie — na przełomie czerwca i lipca — dojrzewały poziomki, które chętnie zjadałem, ale także *kociby* (owoce czerechmy) w smaku gorzkawo-słodkie i cierpkie a jednak je zjadałem (dziś są dla mnie obrzydliwe). W czasie deszczu lub po chodzie na grzyby — zbiór ich był zwykle obfity: siniaki, kozaki i kurki. Te ostatnie, gotowane i zalewane śmietaną, uchodziły za szczególny przysmak. W połowie wakacji obficie owocowały tzw. trześnie (górskie dzikie czereśnie) o przedziwnym, bardzo słodkim smaku, a pod koniec wakacji obrodziły wszystkie inne drzewa owocowe a także maliny i jeżyny (tzw. *ostrzeżlice*). Pojawiły się także prawdziwki, które suszono na zimę. Pomidorów w Wiśle nie znano i nie hodowano. Natomiast uprawa ziemniaków, kapusty i owsa była szeroko stosowana. Dość obficie uprawiany był len, wykorzystywany następnie poprzez uciążliwą przeróbkę na nici, z których wyrabiano płótno w miejscowych warsztatach tkackich. Dziś można to obejrzeć tylko w miejscowym Muzeum Beskidzkim.

Pomimo tych wakacyjnych atrakcji chętnie wracałem do Cieszyńska, by kontynuować naukę. Nie będę jednak wracał do niesławnego dnia a mianowicie 28 lipca 1920 roku, w którym Rada Ambasadorów w Spa w Belgii podpisała układ krzywdzący nas rozdzieleniem Cieszyńska i utratą Zaolzia.

Skończyły się wakacje i znów znalazłem się w bursie przy ul. Sienkiewicza, będąc

już 3-klasistą. Szkoła mieściła się nadal na „Sokołowicach”. Profesorowie i przedmioty te same, co w poprzednim roku. Doszła natomiast fizyka prowadzona przez Józefa Sprechera. Niestety, nie było zorganizowanej pracowni, to też odpowiednio ćwiczenia profesor demonstrował na bardzo prymitywnych urządzeniach. Tak np. wyjaśniał, na czym polega prawo Archimidesa, co to jest ciężar gatunkowy i jak go oznaczać, rodzaje termometrów i jak przeliczać na stopnie Celsjusza itp.

W międzyczasie doszła nas wiadomość, że przed końcem roku nasze gimnazjum przejdzie do dawnego gimnazjum niemieckiego, tzw. *Albrechtsgymnasium*. I tak się stało. Było to dla nas duże przeżycie: obszerne sale szkolne, jasne szerokie korytarze, umywalki z bieżącą wodą, a przede wszystkim wspaniała sala gimnastyczna wzbogacona różnymi przyrządami — stwarzały dla nas diametralnie różne warunki do nauki i bytowania. Prof. Jan Madej starał się, by ćwiczenia cielesne były efektywne i jak najbardziej atrakcyjne. Z nowych przedmiotów doszła łacina w wymiarze 6 godzin tygodniowo i kultura klasyczna — obydwie przedmioty prowadzone w sposób niezwykle interesujący przez prof. Feliksa Hajduka, a dalej historia wykładana przez prof. Józefa Grzybowskiego. Rzecz znamienna, że kaligrafia doszła jako przedmiot nadobowiązkowy, a korzystali z niej wszyscy koledzy podobnie jak z rysunków, które były przedmiotem obowiązkowym — obydwie prowadzone przez prof. Stanisława Sowę.

Reasumując — w nowej szkole program nauczania teoretyczny i praktyczny osiągnął znacznie wyższy poziom, a na zewnątrz splendoru dodawały uczniom wprowadzone w użycie czerwone czapki i naszywki na rękawach. Coraz mniej czasu pozostawało na zabawy i gry, jednak w ciągu całego roku korzystaliśmy z łaźni miejskiej, gdzie oprócz wanien był basen z ciepłą wodą i „kąpiel rzymska” coś w rodzaju dzisiejszej sauny. W tym samym budynku zorganizowana była „Panorama” tj. urządzenie, w którym oglądało się przez szkła powiększające interesujące przeżycia, przedstawiające miasta, góry, sławnych ludzi itp. z całego świata. Wystawa zmienia-

na była co tydzień. W porze zimowej czy w chłodniejszych dniach pozostawaliśmy w bursie (tej przy ul. Sydonii) i w grupkach graliśmy w *koble*, w szachy i na deseczce, szachy oraz w tzw. *literaturę*. Ta ostatnia polegała na tym, że graczom rozdawano karty z wypisanymi nazwiskami pisarzy czy poetów oraz z wyszczególnieniem ich najważniejszych utworów. Biorący udział w grze zdobywali od kolegów kartki, wykazując się dobrą wiedzą o literaturze.

Wieczorem po kolacji mogliśmy wychodzić do miasta, czasem do kina, ale tylko na filmy dozwolone, a nierzadko do teatru na sztuki, występy amatorskie czy koncerty. Godzi się wspomnieć, że po raz pierwszy oglądałem film, będąc jeszcze w I klasie gimnazjalnej tj. w 1920 roku, pod tyt. *Bohaterstwo skauta polskiego* — chyba nawet Janicki nie mógłby tego filmu pokazać. A w soboty czy przed jakimiś świętami młodzież bursy wyjeżdżała do swych domów. Powrót ich był atrakcyjny, bo każdy przywiózł coś smacznego i pachnącego domem, najczęściej owoce. Tego dnia i w dniach następnych następowała wymiana towarowa z korzyścią dla wszystkich. Na zakończenie roku szkolnego ilość uczniów wyraźnie topniała: niektórzy zrezygnowali z dalszej nauki w gimnazjum i przeszli do Seminarium Nauczycielskiego w Bobrku, mając świadomość, iż po 4 latach zdobędą zawód i zostaną nauczycielami, inni wybierali się do Szkoły Przemysłowej w Bielsku, która zapewniała im korzystną i dobrze płatną pracę, a jeszcze inni zamierzali poświęcić się stanowi duchownemu. Wakacje — jak zwykle — spędzałem na łonie natury, odbywając szereg wycieczek w góry, najczęściej jednak na Stożek, do otwartego przed rokiem schroniska polskiego.

Po powrocie z wakacji byłem już w 5 klasie, w której jako przedmiot doszedł język grecki: nowy alfabet, nowe słowa, odmienna gramatyka, a przede wszystkim trudna wymowa początkowo fascynowały, a jednocześnie sprawiały sporo kłopotu. Tej dyscypliny ofiarnie nauczał prof. Franciszek Bogocz, który od tej klasy stał się naszym gospodarzem-wychowawcą. Uczył jednocześnie łaciny po prof. Hajduku. On też nauczał stenografii jako przedmiotu

nadobowiązkowego. Rzecz znamienita: wszyscy uczniowie zapisali się na ten kurs, który odbywał się 2 razy w tygodniu po 2 godziny. Z dawnego programu zniknęły nauki przyrodnicze i fizyka, pozostała matematyka na wyższym poziomie (trygonometria, logarytmy, funkcje itp.) Dla zdolniejszych uczniów prowadzona była ponadto geometria wykreslna.

Pewne zmiany zauważalne były też przy wejściu do szkoły: w założonej szatni trzeba było obowiązkowo zmieniać pantofle. Poza tym zbudowano natryski z ciepłą wodą, z korych obowiązkowo korzystaliśmy po zakończeniu gimnastyki. Śpiew był nadal nieobowiązkowy, jednakże prawie wszyscy z naszej klasy uczęszczali na te lekcje prowadzone bardzo starannie przez prof. Wiktora Kiszę. Repertuar był bogaty i trudny. Tak np. śpiewaliśmy na 4 głosy *Po niesporach przy niedzieli* z opery *Halka* czy *Znaszli ten kraj* Moniuszki i wiele innych.

W tej też klasie, chociaż nauki było bardzo dużo, kilku zapaleńców zorganizowało Kółko Przyjaciół Nauk, zaakceptowane przez dyr. Popiołka. Była to organizacja absolutnie samodzielna, bez patronatu ze strony grona pedagogicznego. Inicjatorem i kierownikiem tego Kółka był kol. Władysław Jaworski. On też wygłosił jako pierwszy referat na temat: *Walka o Śląsk Cieszyński* w dwa tygodnie później kol. Karol Kukucz omówił pierwiastki narodowe w *Panu Tadeuszu*, z kolei kol. Adaś Hławiczka omawiał utwory Szopena z demonstracją gry na pianinie (sam zresztą należał do orkiestry „Arion” pod dyrygenturą kol. Emanuela Guziura), dalej ja miałem okazję wygłosić referat na temat: *Ostrość wzroku a złudzenia optyczne* demonstrowane wieloma przykładami. Tej prelekcji przysłuchiwał się nasz wychowawca Franiśzek Bogocz i po referacie powiedział: „Ty chyba pójdziesz na medycynę”. A z rozrywek w czasie wolnym od nauki uprawiana była nadal gra w piłkę nożną i gra w kiczkę. Poza tym bardzo chętnie chodziliśmy do parku Adama Sikory po czeskiej stronie Olzy. Magnesem przyciągającym była tam kręgielnia i staw z łódką na 4 osoby.

W szkole nauka szła normalnym trybem z tym, że coraz większy nacisk kła-

dziono na języki starożytne. Również język polski traktowany był jako główny przedmiot (prof. Henryk Życzyński, późniejszy prof. Uniw. Lubelskiego, oficer WP, zamordowany w Katyniu). Pod koniec roku szkolnego odbywały się wycieczki do pobliskich gór, a profesorowie poszczególnych grup zapoznawali uczniów z ciekawostkami przyrody i osobliwościami geograficznymi. A wakacje spędzałem w domu pomagając w gospodarstwie. Z kolonii letnich nie korzystałem, bo takowych w owych czasach nie organizowano.

Jesteśmy już w 6 klasie. Prof. Bogocz nadal prowadził naukę łaciny i greki oraz naukę stenografii, która już teraz przynosiła nam wyraźne korzyści. Z nowych przedmiotów doszła chemia prowadzona przez wybitnie utalentowanego prof. Bolesława Duchowicza, autora znakomitego podręcznika z chemii. W zasadzie był profesorem Wyższej Szkoły Gosp. Wiejskiego. Jego wykłady i ćwiczenia były tak interesujące i podawane tak przystępnie, że wystarczyły nasze notatki, pisane stenograficznie, aby opanować cały materiał. Również język polski, obok języków klasycznych, odgrywał rolę dominującą.

Aż oto pewnego dnia zjawił się w naszej klasie człek niskiego wzrostu, o bujnych starannie uczesanych włosach i w binoklach, przystanął koło katedy i powiedział: „Jestem Janusz Borejko i będę was uczył historii.” Istotnie, w dniach następnych miał wykłady z historii kładąc większy nacisk na historię sztuki. Ale już po miesiącu zapowiedział, że będziemy uczyć się sztuki przez niego napisanej pt. *Wackowa bajka*, która wystawiona będzie w teatrze. Od tego dnia rozpoczęły się próby w czasie lekcji jak i w godzinach popołudniowych tak, że po 2 miesiącach istotnie sztuka została wystawiona w miejscowym teatrze. Społeczeństwo cieszyńskie przyjęło ją z mieszanymi uczuciami, jedynie młodzież była nią zachwycona.

Należałoby wspomnieć, że w tym czasie zjawił się w naszej szkole prof. dr Kazimierz Simm z Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego z oznajmieniem, że będzie miał kilka pogadanek z przyrody, meteorologii i astronomii. Istotnie, jego wykłady były bardzo interesujące, ale nie wchodziły

do obowiązkowego programu nauki. Uro-
zmaiceniem nauki był kurs tańca towarzy-
skiego, na który uczęszczało kilku kolegów
z naszej klasy, a także z innych klas oraz
kilkanaście uczennic z Żeńskiego Semina-
rium Nauczycielskiego, w sumie około 50
osób. Kurs prowadzony był przez zawodo-
wego choreografa i obejmował naukę wal-
ca, polki, kujawiaka i mazura. Tańce od-
bywały się w sali restauracyjnej „Pod Wo-
łem”, a na zakończenie w okresie kar-
nawału odbył się beneficj z kotyliionami
w dużej sali Domu Narodowego. Moją
partnerką była Amalia Miętusówna z koty-
lionem z papierosów, który mi założyła.
Wyglądałem jak partyzant z przewieszoną
szarfą z „nabojami”. Ani wtedy nie pali-
łem, ani do dnia dzisiejszego papierosów
nie palę.

Rok ten zapisał się w mojej pamięci
z innego względu. Oto pewnego dnia kol.
Władysław Firla wrócił z domu z Zaolzia
przywożąc z sobą zakupiony w Pradze
przez jego ojca odbiornik radiowy typu
„detektor” i jego działanie zademonstro-
wał w uczelni. Polegało to na tym, że po
nałożeniu słuchawek na uszy i dotknięciu
drucikiem wmontowanym w aparacik ma-
łej kostki kryształu kwarcowego dało się
słyszeć głos ludzki lub muzykę. Skąd głos
pochodził, zresztą mało słyszalny, trudno
było ustalić, to też słuchający raz po raz
wołał : „cicho, nie rozmawiajcie” a kiedy
naprawdę uspokoił się, zwracał uwagę:
„nie oddychajcie, bo nic nie słyszę”. W tym
czasie jeden z kolegów dał znać, że w siedzi-
bie Tow. Krajozn. wydają legitymacje tat-
rzańskie w cenie 3 zł na cały rok z własną
fotografią. Również ja skorzystałem z tego
i nabyłem ową legitymację, która upraw-
niała do przekraczania granicy w dowol-
nym miejscu. Mając ten dokument wielo-
krotnie przekraczałem granicę na odcinku
Czantoria-Stożek. Po powrocie z wakacji
byłem już w 7 klasie, w której nauka stała
się coraz intensywniejsza, a z kolei profeso-
rowie „napędzali strachu” ostrzegając sło-
wami: „uczcie się pilnie, bo za rok matu-
ra”. Szczególny nacisk kładziono na język
polski i historię oraz języki starożytne.
Z nowych przedmiotów doszła propedeu-
tyka filozofii, wykładana przez prof. Ży-
czyńskiego.

Wakacje — ostatnie gimnazjalne
— przeznaczyłem na powtórzenie materia-
łu maturalnego, niestety, z narastającym
lękiem, który nasilał się po rozpoczęciu
nauki. Na domiar złego trzech uczniów
zostało wydalonych ze szkoły, co na wszy-
tkich podziało deprymująco. Powód wy-
dalenia był dla nas niejasny. Jedni przypu-
szczali, że za palenie papierosów, co było
szczególnie ścigane, inni za pójście na film
niedozwolony, a jeszcze inni za zbagateli-
zowanie akcji zbiórkowej. Wydaleni ze
szkoły zostali przyjęci do gimnazjum w No-
wym Targu, gdzie egzamin dojrzałości zda-
li z wynikiem pomyślnym.

I oto nadszedł pamiętny dzień: 7 czer-
ca 1927 r. już po egzaminie pisemnym,
ubrany w smoking i uczesany u fryzjera
(taki był zwyczaj!) stanąłem przed 5-osobo-
wą komisją egzaminacyjną z delegatem
z Ministerstwa. Egzaminowali kolejno
prof. Bogocz, Życzynski i Biernacki. Byłem
wyraźnie zaskoczony i mile zdziwiony, że
na zadawane mi pytania odpowiadałem
spokojnie i chyba dobrze, bowiem następ-
nego dnia oznajmiono mi o pomyślnie
zdanej maturze. Również wszyscy, a było
nas 17, zdali egzamin z wynikiem pozytyw-
nym. Radość wielka u nas, a u profesorów
zadowolenie z przebiegu egzaminu. A po-
tem rozmawialiśmy między sobą, co za-
mierzamy studiować. Z rozmowy wyszło,
że kol. Botorek, Wałoszek, Taska i Marek-
wica zamierzają studiować teologię katoli-
cką, Hławiczka i Jadwiszczok — teologię
ewangelicką, Rusz i Cienciąła — medycynę
(on w Bratysławie — ja w Warszawie), Szarf
wybierał się na filologię klasyczną, Szlachcic
marzył o politechnice, Kuliszówna wybiera-
ła się do Wiednia na architekturę wnątrz,
Liszka zamierzał pójść na farmację, wresz-
cie Jaworski — na prawo. Wszyscy wymie-
nieni osiągnęli swój cel, a pozostali nie byli
zdecydowani, co dalej począć.

Oceniając retrospektywnie moje cie-
szyńskie lata śmiem twierdzić, że nasze
Gimnazjum im. A. Osuchowskiego było
prawdziwą skarbnicą wiedzy i kuźnią cha-
rakterów. Wysoce wartościowa i wzbudza-
jąca szacunek kadra nauczycielska kształ-
towała nas na swoje podobieństwo, prze-
kazując wiedzę nacechowaną humanitary-
zmem i głębokim patriotyzmem.

O Łakach, Olzie i Zawodziu

Po mojej rodzinnej wiosce pozostały rumowiska i zalewy, trzeba zatem ratować przynajmniej wspomnienia, bo i one miną razem z ludźmi z tamtych stron i tamtych czasów.

Łąki, a właściwie Łęki, bo tak ową nazwę wymawiano w naszej gwarze, zajmowały całą prawie pradolinę Olzy sięgając od wysoko wznoszącego się brzegu zachodniego, graniczącego ze Stonawą, ale należącego do Łąk, do podobnych, przeciwnych obrzeży przynależnych do sąsiedniego Pogwizdowa i Otrębowa. Za życia naszego i kilku poprzednich pokoleń Olza płynie środkiem swojej pradoliny, jednak rzeźbiąc ją buszowała po całej jej przestrzeni. Po jej zachodnim łożysku pozostał szeroki pas stawów rybnych, który ciągnął się wzdłuż wioski od Łęgu i Kępy, przysiółków graniczących z podcieszynską Podoborą, do podmokłych Stowków, sąsiadujących z podfryszackim Darkowem, przetkanych siecią drobnych stawów i cieków wodnych, ciągnących się zresztą od Podobory, nad którymi usadawiały się młyny i tartaki.

Od czasów zagospodarowania i zabezpieczenia przed wylewami zachodniej, objętej przez stawy części pradoliny Olzy, dla mieszkańców położonej tu wioski sprawą najważniejszą było zabezpieczenie swoich domostw od wschodu, poprzez ustalenie biegu rzeki w środku pradoliny. Po dokonaniu tego obszary wioski znajdujące się za wodami Olzy nazwano Zawodziem. Nie było na nim osiedli ludzkich, bo teren często zalewany był przez Olzę, której korytem pewnie kiedyś był Jęzior — szlak przecinający Zawodzie na dwie strefy. W czasie powodzi ów Jęzior, na naszych oczach zmieniał się w prawdziwe jezioro, prawda, że rychło wysychające, bo nagromadzone wody spływały przez piaszczysty grunt do głównego nurtu rzeki.

Po obu stronach Jęziora położone były duże, kilkuhektarowe łany należące do łęckich siedloków, a więc Siudów, Handz-

łów, Śliwków, Gatnarów, Burych, a między nimi i obok nich ulokowały się zagony dzierżawione przez chałupników, a więc Witoszów i Siudów, zwanych powszechnie dla odróżnienia od siedloków Witoszkami i Siudami oraz nie posiadających siedlacznych koligacji Cilinków, Noszków, Gajdów, Ciupów, Raszyków i Buławów, z zawodu robotników dorabiających na zagonach i wspierających swoją i rodziny siłą roboczą gospodarstwa siedloków, w zamian za wykonywane przez ich zaprzęgi prace uprawowe i zwózki płodów rolnych do odległych o całe kilometry od Zawodzia stodół i piwnic. W wyniku trwającego przez pokolenia współdziałania i wzajemnych współzależności siedlocy i chałupnicy stali się partnerami bliskimi sobie i tworzyli razem zwartą wspólnotę sąsiedzką.

Na społeczność Łęczan wielki wpływ wywarła Olza. To z niej wyłoniło się, dzięki ich trudowi, przeurocze środowisko stawów, oddzielonych od siebie solidnymi groblami, umocnionymi, obok korzeni wszędobylskiej olszyny, galeriami wspnianiałych drzew, głównie dębów, których monumentalne sylwetki utwierdzały w przekonaniu o trwałości istniejącego tu ładu, przepięknej wodnej roślinności, bogactwie ptactwa, ryb, głównie karpi.

Każdy z Łęczan, pamiętających o tym kawałku raju, jak pisał kiedyś łęcki leśniczy, nosi w sobie wspomnienie o tym przepięknym darze Olzy, niestety bezpowrotnie zniszczonym.

Ustabilizowanie się koryta Olzy w środkowym paśmie pradoliny, podobnie jak łęckie stawy, też było dziełem ludzi, stale zagrożonych przez napór żywiołu, który zagrażał ludzkim siedzibom, niszczył uprawy, pochłaniał zbiory, rujnował glebę piaszczystymi namulami. Decydujący sukces w opanowaniu kaprysów rzeki, jak świadczą protokoły Śląskiego Sejmu Krajowego, osiągnięto w trzecim i czwartym kwartale XIX wieku. Wówczas to zbudowano na całej długości wał osłaniający ją przed

wylewami, a brzegi właściwego koryta umocniono systemem nasypów ziemnych przekładanych wiązkami wierzbiny, której korzenie i pędy utrwały koryto rzeki tak, że skutecznie się ono przeciwstawiało i większym kataklizmom, choć wyłomy i związane z nimi wylewy nadal się zdarzały i zmuszały Łęczan do ciągłej gotowości, do przeciwstawiania się zagrożeniom i do umiejętności współdziałania. Te cechy obywateli mojej wioski też były w pewnym sensie darem Olzy.

W 1920 roku Łąki zostały przecięte granicą polsko-czechosłowacką, która oddzielała Zawodzie od właściwej wioski. Państwowa granica nie zmieniła stosunków własnościowych, nie zahamowała też prac gospodarczych, spowodowała jednak pewne utrudnienia. Nie można było do prac polowych czy pastwisk dochodzić przez Olzę w dowolnym miejscu, trzeba było respektować wolę *financów*, gdyż tak zwaliśmy strażników granicznych, i przechodzić przez Olzę w jednym punkcie: przez pilnowaną przez nich ławę. Bydło i wozy przekraczały rzekę przez istniejący tu bród. Prawda, że strażnicy nie byli drobiazgowi i w okresie spiętrzonych robót godzili się na skracanie drogi innymi szlakami, z reguły dobre słowo bardzo ułatwiało życie.

Razem z granicą pojawiły się przepustki, bywało, iż nie były one konieczne, kiedy do pracy zwerbowało się sąsiada, który jej nie posiadał, jednak stale granicę przekraczający mieć ją musieli. Z uzyskaniem przepustki nie było żadnych trudności, poza niewielką opłatą. Ów dokument stanowiła zwykła ćwiartka papieru z maszynowym napisem „przepustka” w obu językach, danymi osobowymi właściciela oraz pieczęcią gminy i podpisem wójta. Sam korzystałem z przepustki, na której, poza imieniem i nazwiskiem ojca był zapis: *krava červenobilá, pasák*. Owym *pasakiem*, czyli pasterzem byłem ja, brat, siostra. Jedyną osobowością określoną wyraźnie była krowa, czyli Malina. Ale kiedy w niedzielę lipcową wybieraliśmy się na odpust do Pogwizdowa, to i bez Maliny nas przepuszczano.

Pasterzem byłem od ósmego roku życia. W moim rozumieniu los pasterza był

bardzo niedobry, gdyż trzeba było chłopięcą potrzebę zabawy i ciekawości świata podporządkować obowiązkowi pilnowania krowy. Zdarzały się jednak chwile pewnego luzu, z reguły na początku pasterskiego przed i popołudnia, kiedy to przed ławą na Kamieńcu, stanowiącym własność gminną, puszczailiśmy wolno nasze Maliny, Komtesy i Łysiny, a sami dawali upust tęsknocie za wolnością. To jednak udawało się tylko w niewielkim stopniu, gdyż krowy to wbrew pozorom żywioł niespokojny i dochodziło między nimi do groźnych starć. Prawda, że moja Malina nie dała sobie zrobić krzywdy, swoimi rogami ostro rysowała rywalki, ale konsekwencje jej bojowych sukcesów, w wyniku skarg sąsiadów, uderzały we mnie.

Naszą pasterską swobodę ograniczyło jednak przede wszystkim prawo własności i to nawet jesienią, kiedy to *Po Michale mogło się paść i na powale*, jednak posiadacze nie tyle łąnów, co zagonów prawa pasterskiego respektować nie chcieli. Wiosną i latem zaś zmuszono nas do wypasania tylko strefy pod swoim zagonem, co zmuszało mnie do trzymania Maliny krótko na wodzy i obaj bardzośmy się męczyli. Do tego dla krowy chałupnika głównym dostarczycielem paszy były wąskie miedze między swoim, a sąsiada zagonem. Bardzo trudno było w takich warunkach poskromić zachłanność Maliny i zmusić ją, by nie wchodziła pyskiem do graniczącego z dość ubogą miedzą łąnu koniczyny, czy młodego żyta. A całkiem niedobrze było, kiedy rodzice postanowili wychować na krowę córkę Maliny — Komtesę, wtedy już w uprawach graniczących z miedzą dochodziło do spustoszeń, a winy za to nie mogła przecież ponosić krowa.

Powstanie granicy państwowej zawężyło kontakty między mieszkańcami Pogwizdowa, Otrębowa i Łąk. Stało się tak w wyniku zwolnienia większości naszych sąsiadów, jako obcokrajowców, z karwińskich kopalń, do których dotąd dojeżdżali licznymi grupami z przystanku kolejowego w Łąkach i razem z łączanami pracowali jako górnicy, a po szychcie spotykali się w którejś z gospód, najczęściej u Pawlika, gospodźkiego z talentem, bywałego wójta

gminy. Nadal trwały kontakty towarzyskie, rodzinne, parafialne z naszymi partnerami zza Olzy, jednak bariery graniczne i przynależność do różnych układów państwowych i gospodarczych ograniczały je.

Nową płaszczyzną wzajemnych powiązań stał się przemyt, traktowany przez straż graniczną z obu stron dość liberalnie, gdyż nie przybierał on większych rozmiarów. Polscy strażnicy nie tolerowali wwozu do Polski wyrobów tytoniowych. Z Polski zaś przy ich neutralności przywożono *oj czystą czystą*, mięso, bo tańsze, i kielbasę, bo tańsza i lepsza. Przemytem na większą skalę zajmowały się tylko grupy bezrobotnych z obu stron granicy. Przenosili oni na własnych grzbietach, głównie nocą, mięso i gorzałę do zaprzyjaźnionych kupców. Nie rezygnowali z tego procederu również Łęczanie uprawiający pola na Zawodziu. Poza systematycznie przynoszonymi drobiazgami, większe partie towarów przewożono przy okazji sianokosów, w czasie żniw oraz jesiennych zwózek kartofli i buraków. Lecz i w tym przypadku chodziło głównie o produkty na potrzeby własne, najwyżej przeznaczone jeszcze na obsługę wesela, festynu czy balu. Władze czeskie przymykały oczy na takie fakty, po prostu sensownym było unikanie zadrażnień, których i tak było niemało.

Wiele emocji zawdzięczaliśmy Olzie, z którą, przebywając na Zawodziu, stale trzeba było się liczyć. Zagrażały nam przede wszystkim nagle powodzie, będące wynikiem niezauważalnych ulewnych burz w górnym biegu rzeki. Wtedy trzeba było szybko się skrzyknąć i opuszczać uprawy czy pastwiska i wracać do domów. Nie zawsze jednak udawało się wyprzedzić rzekę, wtedy spóźnieni podejmowali ryzykowne próby forsowania jej wezbranych wód. Znalazłem się kiedyś w takiej sytuacji i zaryzykowałem, wiedząc zresztą, iż mam solidne oparcie w mojej Malinie — dzielnym pływaku. Inna rzecz, że potem w domu spotkały mnie nieprzyjemne uwagi, ale uniknąłem innej, wątpliwej przyjemności — ponad sześciokilometrowego marszu w towarzystwie krowy na most w Dar-kowie.

Inna odmiana powodzi związana była z długotrwałymi opadami. Wtedy groma-

dziły się ogromne ilości mętnych wód, które wylewały się poza główne koryto rzeki, zalewały przyległe zagajniki i pędziły w głównym nurcie szeroką ławą, niosąc z sobą wyrwane z korzeniami drzewa, fragmenty mostów, domów i różny dobytek. Groźnemu żywiołowi najczęściej skutecznie opierały się wypróbowane już nieraz obwałowania, ale z niebezpieczeństwem ich przerwania zawsze się liczone.

Miewała też Olza inne, łaskawe oblicze. Tak było szczególnie w okresie letnich kąpeli. Sygnałem do ich rozpoczęcia były pojawiające się pierwsze, wiosenne kopy siana, zbiegające się w czasie ze świętem Bożego Ciała, stąd i porzekadło: *Na Boże Ciało do wody śmiało* i trwał ów sezon kąpielowy do września. W tym okresie właściwie wrastaliśmy w Olzę. Już jako pięcioletni chłopiec nieźle pływałem, jak zresztą inni moi rówieśnicy. Prawda, że wiry rzeki czasem wchłaniały nieostrożnych i były wypadki śmiertelnych zatonięć, ale nam, wrośniętym w Olzę, to nie groziło. Kochaliśmy swoją rzekę za ochłodę w letnie upały, za możliwość pływania, za nieudane, ale zawsze budzące wiele emocji próby łowienia ryb, zabawy związane z rzucaniem kamieni. A poza tym Olza była przede wszystkim piękna, inna w różnych porach dnia, odmianach pogody, podobnie zresztą jak otaczające ją zagajniki z bujnym światem roślinnym, mnóstwem ptaków, motyli, chrząszczy i większych zwierzaków.

Nad Olzą wreszcie staczaliśmy boje z *bobiorzami*, według naszego przekonania z kategorią chłopców, którzy jedli bób, z czego wynikały wiadome konsekwencje akustyczne i zapachowe. Bobu co prawda wtedy nie uprawiano ani w Łąkach, ani w Pogwizdowie, ale dla nas, bez żadnych wątpliwości, *bobiorzami* byli rówieśnicy z Pogwizdowa, a dla nich my. Wydaje się, że na takiej „teoretycznej” podbudowie rywalizacja między chłopcami z obu wiosek miała pewną tradycję. W jej ramach dochodziło, poza obelgami zagrzewającymi do walki, do obrzucania się kamieniami przez koryto rzeki, czasem na wypadach i próbach oskrzydlenia rywali, bo przecież dla takich akcji granice państwowe nie stanowiły żadnej przeszkody. Groźnymi te starcia nie były, bo Olza była szeroka

właśnie na rzut kamieniem, którego lot można śledzić, pewnie, jeśli leciały one salwami, można było się pogubić i obezwierać, ale od takiego ciosu się nie umierało, a poza tym, jeśli się było gapą, to trudno.

Momentem nowym w owych starciach okazały się proce zwane *sznajdami*. Nasze były wręcz doskonałe, bo oparte o produkowaną właśnie do tego celu gumę *kostkową*, którą nabyć można było u pana Motyki. Po niedzielnym starciu, które w wyniku zastosowania naszej nowej broni *bobiorze* z Pogwizdowa sromotnie przegrali, nastąpił rewanż. Po rozpoznawczym obrzuceniu się kamieniami z ręki, nasi rywale jak na komendę wydobyli *sznajdry*, tyle że oparte o czerwoną gumę z pociętych

dętek rowerowych. Taka broń wywołała z naszej strony okrzyki politowania, ale chyba nieuzasadnione, bo zostaliśmy zasypiani kamieniami i na serio obawialiśmy się okrażenia; było niedobrze.

Przeszliśmy do energicznego przeciwnatarcia, w które wybitny wkład wniósł nasz kolega, syn czeskiego *financa*, dysponujący szczególnie sprawną *sznajdrą*. Wypuszczając serie kamieni coś bąkał o husytach i palcatach, wreszcie głośno zaśpiewał *Ktoż jeste Bożi bojownici...*, jak później zrozumiałem pieśń bojową husytów. Jednak, niezależnie od późniejszych przemyśleń, już wtedy zacząłem się zastanawiać nad sensem naszych bojów z *bobiorzami*.



Jest jeszcze siła w narodzie.

B. Libarda

Między grudniem a majem

Kończył się rok czterdziesty czwarty. Wojna od kilku miesięcy jakby przycichła. Front, jeszcze odległy, zastął nad środkową Wisłą, pod Rzeszowem i Warszawą, a Niemcy nabrali znów oddechu i większej nadziei.

W sklepach i innych publicznych miejscach rzucały się w oczy kolorowe plakaty propagandowe z napisami zapewniającymi, że *alle Räder rollen für den Sieg*, czyli że wszystkie koła toczą się ku zwycięstwu, czy też nawołującymi: *alle Kräfte für den Sieg*, co znaczyło, iż wszystkie siły należy poświęcić zwycięstwu. Na innym plakacie straszyla ciemna postać *Kohlenklaue*, złodzieja ugiętego pod ciężarem worka z węglem, ostrzegająca przed marnotrawieniem energii elektrycznej, nawet w tej zbędnej świecącej żarówce. We wsi wprawdzie nie było elektryczności, lecz paliło się w piecach węglem, a ten także należało oszczędzać. Największe jednak wrażenie robił dwuczęściowy plakat z napisem *Sieg oder Bolschewismus*, na którym z lewej strony szczęśliwa, rasowa matka niemiecka z roześmianym niemowlęciem na rękach symbolizowała *Sieg*, czyli zwycięstwo niemieckie, zaś obok ciemny i ponury obraz ukazywał nędzarzy w łachmanach w sąsiedztwie ruder i śmietników, jako perspektywę zapowiadanego w razie klęski Niemiec bolszewizmu.

Plakaty te, wzniosłe slogany propagandowe, a nawet ukazywanie przerażających perspektyw nie robiły już jednak większego wrażenia na ludziach zmęczonych, wyniszczonych wojną i oczekujących z coraz większą niecierpliwością jej zakończenia i wypędzenia Niemców. U niektórych budził się nawet niepokój przedłużającym się zastojem frontu, gdyż propagandyści w radiu i gazetach wciąż buńczucznie głosili rychły odwet i zapowiadali walkę „aż do zwycięstwa”, w czym miała pomóc nowa *Wunderwaffe*, cudowna broń, która zniszczy wrogów tysiącletniej Rzeszy.

W jesieni, mój ojciec, podobnie jak inni w wieku pozapoborowym, wcielony został do *Volkssturmu* i zaraz na początku grudnia wysłany do budowy umocnień i okopów w rejonie Suchej Beskidzkiej i Babiej Góry. Grudzień był dość mroźny, zaś w górach i na podgórzu zima dawała się szczególnie we znaki. Kopanie w zmarzłej ziemi i skale pod ścisłym nadzorem wartowników, gdy groziło odmrożenie rąk i nóg, sprawiało, że robota była prawdziwą katordgą. Tam robotnicy zetknęli się z partyzantami polskimi, którzy w konspiracji nawiązywali kontakt z drużynami roboczymi, prowadzili wśród nich wywiad i podrzucali im broszury i ulotki propagandowe. Ojciec, wycieńczony i przeziębiony, wrócił po trzech tygodniach, na wigilię Bożego Narodzenia. Udało mu się też, z dużym narażeniem życia, przechować i przywieźć kilka ulotek i broszurę, wydanych w podziemiu. Jak pamiętam, broszurka była niewielka, z rysunkami, z których jeden przedstawiał przebitego dwoma bagnietami orła, rozciągniętego na tle kształtu Polski i zawierała wiele treści antybolszewickiej, chyba więcej niż antyniemieckiej. Wtedy to po raz pierwszy osobiście, jako chłopak, otarłem się o drugi front, front walki politycznej w polskim podziemiu, choć o wielu sprawach, rzecz jasna, jeszcze niewiele wiedziałem.

* * *

Okres świąteczny i pierwsze dni stycznia czterdziestego piątego roku minęły w miarę spokojnie, choć Niemcy „siedzieli już na walizkach”. Nawet w szkole już nie uczono, gdyż nauczyciele nie wrócili ze świątecznych ferii z *Vaterlandu*. Jedynie kierownik szkoły Leichert, mieszkający z całą rodziną w Ochabach, był jeszcze na miejscu. Choć też już niedługo.

Wreszcie nadeszła wieść o przełamaniu frontu przez *ruskich* pod Sandomierzem i rozpoczęciu ofensywy na całej linii. Był mroźny i śnieżny 12 dzień stycznia. Teraz front

zbliżał się z dnia na dzień w przyspieszonym tempie. Ledwie minął tydzień od rozpoczęcia ofensywy, zdobyty został Kraków, a już za następne kilka dni do wsi dochodziły od wschodu przytłumione odgłosy grzmiących armat.

W drugiej połowie stycznia ewakuowano zgrupowanie jeńców rosyjskich. Ich obóz znajdował się w Ochabach koło szosy prowadzącej do Katowic, w dawnych barakach „kadry”, jak je nazywano, gdzie przed wojną przebywali junacy ochotniczych hufców pracy, zatrudnieni przy regulacji Wisły. W 1938 roku był tu obóz polskich uchodźców z Zaolzia.

Jeńców przywieźli Niemcy wiosną 1942 roku z Łambinowic. Było to nieduże komando. Część z nich zatrudniono na stałe w stadninie koni w Drogomyślu. Pozostali pracowali w majątku w Ochabach, a także u miejscowych gospodarzy. Prawdopodobnie 20 stycznia dwunastu jeńców wywieziono wraz ze stadem koni z Drogomyśla do Niemiec. Pozostałych wyprowadzono w kierunku Cieszyna. Po drodze jeńcy rozbroili strażników i zbiegli. Niektórzy znaleźli schronienie u życzliwych ludzi i doczekali nadejścia swojej armii. O tym jednak dowiedzieliśmy się już po wojnie. Inni prawdopodobnie zginęli „upolowani” przez Niemców, którzy w tym czasie ze szczególną skrupulatnością tropili dezertów z wojska i zbiegłych jeńców.

W miarę cofania się frontu, Niemcy czynili gorączkowe przygotowania obronne. Wzmoczone zostały ćwiczenia oddziału *Volkssturmu* z bronią, w których ojciec musiał brać udział. Odbywały się przeważnie na boisku, a po ewakuacji jeńców na placu przy barakach „kadry”. Kilka stanowisk przeciwpancernych przygotowano również blisko, bo niespełna sto metrów od naszego domu, wzdłuż rowu za cmentarzem. Gdy front zbliżył się do Chybia i Piersćca, stanowiska te obsadzili strzelcy wyposażeni w ręczną broń przeciwpancerną, tak zwane *panzerfausty* i działka przeciwczołgowe. Rozciągające się przed pozycjami obronnymi pola poprzecinano zasiekami z kolczastego drutu i dużych żelaznych „krzyżaków” przeciwczołgowych oraz szerokim rowem przeciwczołgowym, przebiegającym wzdłuż zasieków.

Szkołę przystosowano na kwatery dla wojska i punkt sanitarny. Na kwatery wyznaczono także budynek plebanii oraz pomieszczenia „szynku” i sali w naszym domu. Wkrótce wojsko, stanowiące zaplecze frontu, zajęło przygotowane kwatery. Konie i sprzęt wojskowy umieszczono w stodołach, szopach. Pod dachem lub pod skupiskami drzew starano się upchać pojazdy motorowe, ciężarówki, samochody osobowe, motocykle z przyczepami dla zamaskowania przed samolotami przeciwnika.

Chyba w połowie lutego do sąsiadów, u których można było jeszcze znaleźć trochę miejsca, sprowadziło się kilka rodzin ze skromnym dobytkiem, przymusowo ewakuowanych z pobliskiego Drogomyśla. Przeróżające były ich opowieści o zniszczeniach, pożarach, o szalejącej śmierci. Przybywali prawie z pierwszej linii frontu, który dotarł w rejon Strumienia, Chybia, Mnicha, Zaborza i Piersćca.

We wsi zrobiło się ciasno. Nasz dom był obszerny, piętrowy. Na parterze znajdowały się pomieszczenia sklepu i gospody, sala taneczna oraz kuchnia i pokój. Na piętrze trzy pokoje i kuchnia, obszerny strych nad salą, a obok, wyżej nad częścią mieszkalną, jeszcze jeden strych. Pod domem była piwnica o niskim łukowym sklepieniu z grubymi fundamentowymi ścianami z kamienia. Wąskie okienka, wychodzące prawie nad samą ziemią przepuszczały ledwie trochę bladego światła. Piwnica służyła wówczas jako schron przed nalotami i bombardowaniem. Miejsca było niewiele, gdyż większą część zajmowały ziemniaki, buraki, inne ziemniopłydy oraz węgiel.

Wojsko zajęło prawie wszystkie pomieszczenia na parterze. Cały dzień zwykle trwał ruch, wszędzie pełno wojskowych, którzy szarogęsili się w całym obejściu. Ojciec starał się im raczej schodzić z drogi, by nie narazić się na przykrości lub coś gorszego, zwłaszcza ze strony pyszałkowatych i fanatycznych podoficerów. Kobiety były zajęte przeważnie przy kuchni i tym raczej dawano spokój. Matka z moimi starszymi siostrami, ciotką i *starką*, jak nazywaliśmy babcię, ciągle coś gotowały dla domowników i wojskowych, sprzątały, podgrzewały wodę do mycia, gotowały karmę dla bydła i innej *gowiedzi*.

Mnie, chłopca, ciekawiło wszystko i choć miałem trochę pietra przed pokrzykującymi służbistami, kręciłem się z młodszą siostrą Janką pomiędzy żołnierzami, podpatrując jak ćwiczyli, jak czyścili broń, a nawet jak grali w karty w czasie wolnym od innych zajęć. Czasem któryś z żołnierzy pozwalał mi wziąć do ręki pistolet. Brałem go ostrożnie z ogromnym przejęciem, a potem byłem dumny, że mogłem trzymać w ręku broń. Zachwyciałem się też bagnetami przypiętymi do pasków od munduru, na których błyszcząły srebrzyście czworokątne sprzączki z napisem *Gott mit uns*. Najbardziej, jednak podobały mi się długie, wysmukłe narty, białe z zielonym paskiem, biegnącym przez środek. Zawsze potem o takich marzyłem.

Szeregowi byli to ludzie młodzi, których niedawno co wyrwano z domów rodzinnych, zmobilizowano i po krótkim przeciwczeniu przydzielono do frontowych jednostek. Oni też raczej zachowywali się spokojnie, a większość była nawet życzliwie do nas usposobiona. Z napięciem oczekiwali też w każdej chwili rozkazu wyjścia na pozycje bojowe, by zmienić kolegów z pierwszej linii. Na niejednej twarzy malował się strach. Szczególnie podczas silnych ostrzałów i wypadowych nalotów *ruskich kukuruźników*. Było to bowiem ich pierwsze zetknięcie się ze śmiercią.

Naloty były częste. Spoza horyzontu, od linii frontowej, wyłaniało się nagle od trzech do pięciu maszyn, które lecąc nisko nad łąkami i domami, ostrzeliwały z broni pokładowej drogi, budynki, pojazdy wojskowe i rozmieszczone w polu stanowiska strzeleckie. Pewnego razu pociski trafiły w stojący na *farskim* podwórku wojskowy łazik, który spłonął prawie doszczętnie. Spaliła się przy tym częściowo obórka księdza. Innym razem trzy pociski trafiły w nasz dom. Jeden, przebijając dach i sufit w pokoju na piętrze rozbił krzesło, stół, odbijając się rykoszetem, zanim wbił się do podłogi, która zaczęła się palić. Dwa pozostałe utknęły w belce na strychu, również wzniecając ogień. W czasie nalotów chroniliśmy się do piwnicy. Nas w domu było dziewięcioro z ciotką i babką, do tego dochodziła rodzina sąsiadów a także część żołnierzy. Toteż było dosyć ciasno. Tyle, że naloty nie trwały długo. *Kukuruźniki*, jak błyskawicznie się pojawiały, tak szybko wracały. Za to pojawiały się czasem kilkakrotnie w ciągu dnia. Strzelano do nich z broni przeciwlotniczej a nawet z karabinów, lecz jak pamiętam, bezskutecznie. Tym razem, kiedy wyszliśmy z piwnicy, zobaczyliśmy dym wychodzący ze strychu i z pokoju. Na szczęście, przy pomocy żołnierzy zarzewie pożaru zostało ugaszone.

Z frontu dzień w dzień dochodziły odgłosy strzelaniny. W ciągu dnia od strony północnej i wschodniej nad horyzontem czerniała się szeroka smuga dymów. W nocy, mroźne i mgliste niebo rozświetlały złowieszcze łuny pożarów, na tle których od czasu do czasu wzbijały się świetliste rakiety. Niektóre były szczególnie efektowne, w kształcie choinki, wolno opadającej ku ziemi, gasnącej w mroku nocy. Wspaniałe, choć napawające trwogą fajerwerki.

U najbliższego sąsiada Czakona była kuchnia połowa. W kotłach gotowano *Eintopf*, czyli jednodaniowe posiłki, gęste i treściwe zupy z dużą ilością mięsa i jarzyn. Codziennie, w godzinach przedpołudniowych prowiant przewożono konnym zaprzęgiem na drewnianym wozie, drogą pomiędzy stawami, w stronę Gołysza i Zaborza, na pierwszą linię frontu. Początkowo wszystkie konwie po zupie wracały puste, co znaczyło, że stan jednostek bojowych był pełny. Stopniowo jednak, gdy codziennie ubywało ludzi, w konwiach zostawało coraz więcej zupy. Puste naczynia i tę resztę przywożono z kolei do nas, do mycia, czym zajmowała się matka z ciotką i siostrami.

W ostatnich dniach lutego zarządzono rekwizycję zwierząt domowych. Miejscowy *Ortsgruppenleiter*, szef komórki partyjnej NSDAP w Ochabach, przyjeżdżał osobiście ciężarówką w towarzystwie żandarma i pomocników, wchodzili razem do obory, spisywali bydło, świnię, owce i jaką tam jeszcze ktoś miał *gowiedź*. Bydło należało odprowadzić do dworu na Kamieńcu, gdzie urządzono spędowisko. Właścicielowi zostawiano tylko jedną sztukę bydła, resztę bezwzględnie należało oddać. Świnię zabierano od razu na samochód.

Naszej maciory w żaden sposób nie można było z chlewka wyciągnąć. *Ortsgruppenleiter* wyciągnął z sąsiedniego chlewika prosiaka, wziął go za tylne nogi i trzymając głowę w dół skierował się z nim w stronę samochodu. Prosiak, któremu nie odpowiadała taka pozycja, wyrwał się, wierzgał i kwiczał przeraźliwie, toteż maciora wybiegła za nim, a wtedy rzucono jej pętlę na kark i szamocząc się spętano i wrzucono na ciężarówkę. Matka płakała, z nią reszta domowników; nawet ojciec miał łzy w oczach.

Potem trzeba było odprowadzić krowy. Żandarm wpisał trzy krowy, stojące w oborze, a więc dwie należało odprowadzić. Żał było jednak pozbywać się dwóch mlecznych żywicieli. Traf chciał, że w chlewiku zamknięty był dwutygodniowy cielak, którego przedtem, w czasie zamieszania z maciorą, nie dostrzeżono i nie zapisano. Ojciec wpadł na pomysł, aby zamiast jednej krowy oddać cielaka, a zostawić sobie dwie najlepsze, młode sztuki. Kłopot był w tym, że młode cielę, które nie było jeszcze na wybiegu, nie chciało dać się prowadzić na postronku. Ojciec zatem nałożył cielę na *tragacz*, przywiązał i ruszył w drogę. Starsza siostra, Bronka, prowadziła najstarszą krowę, która i tak była przeznaczona na sprzedaż.

Do odbioru zwierząt na Kamieńcu zatrudniony został nasz dobry znajomy, bardzo zresztą porządny i lubiany we wsi Dominik Duda z Kolonii. Kazał ojcu cielaka wpędzić między dorosłe sztuki, odnotował w papierach, że od takiego to i takiego przyjęte zostały dwie sztuki bydła, uśmiechnął się chytrze do ojca i sprawa była załatwiona. W taki zmyślny sposób uratowaliśmy dwie dorodne młode krowy, które wkrótce były potrzebne w zaprzęgu.

Za kilka dni (czego spodziewaliśmy się od pewnego czasu) ogłoszono nakaz ewakuacji, w ciągu doby, wszystkich mieszkańców, położonej po prawej stronie Wisły, części Ochab. Kto miał jeszcze jakiś zaprzęg i przynajmniej krowę, jako siłę pociagową, zobowiązany był zabrać najniezbędniejsze rzeczy na wóz i stawić się na miejsce zbiórki pod kępą Wiślicką, na drodze prowadzącej do Skoczowa. Dla rodzin bez zaprzęgu i osób samotnych czekały przy szkole ciężarówki, które miały ich wywieźć gdzieś na zachód. Na miejsce zbiórek należało przybyć do godziny trzeciej po południu.

Ładowaliśmy pełny drabiniasty wóz siana, do tego trochę mąki, cukru, soli, które ojciec od pewnego czasu zgromadził, parę worków ziemniaków, buraków dla bydła i to, co zostało jeszcze z grudniowego świniobicia, a więc trochę szynki, szperki i wędzonego sadła, przechowywanych w wędzoku. Zabraliśmy ubrania, pościel i najpotrzebniejszy sprzęt kuchenny.

Nie pojechalismy jednak na wyznaczone miejsce zbiórki, obawiając się, zresztą słusznie, że Niemcy wyprowadzą nas na zachód, na dalszą tułaczkę. Jak się potem okazało, ci, którzy zgłosili się do samochodów, wywiezieni zostali do samych Niemiec, skąd dopiero, po wielu tygodniach po wojnie, wrócili do domu. Dwie godziny przed oznaczonym terminem wyjechalismy do pobliskich Kiczyc, gdzie jeszcze ewakuacji nie przeprowadzono. Zatrzymalismy się u Grzybków, bliskich znajomych ojca, gdzie przebywalismy ponad dwa tygodnie. Również inni znaleźli schronienie w sąsiednich wioskach.

Wkrótce przeżyliśmy tam, trwającą prawie cały dzień silną kanonadę artyleryjską, huraganowy ogień albo *Trommelfeuer*, jak mówili Niemcy. Istne piekło. Od wczesnego ranka ziemia wstrząsana była wybuchami. Eksplodujące pociski armatnie wyrzucały raz po raz w górę fontanny czarnej ziemi oraz odłamków kamieni i pocisków. Jeden wpadł do ogrodu, tuż koło domu, wyrwijając z korzeniami dwa duże drzewa, a na ich miejscu utworzył się ogromny krater. Przerażeni oczekiwaliśmy najgorszego.

Front był blisko. Z każdym dniem było niebezpieczniej. Nie było więc co czekać. Tym bardziej, że zaczęto mówić o ewakuacji. Znowu ładowaliśmy nasz skromny dobytek i wyjechalismy przez Skoczów do Kisielowa, gdzie mieszkali Poloczkowie, bliscy krewni mojej matki.

Ze wzgórza na pograniczu Międzywiescia i Kisielowa rozpościerał się widok na Skoczów i okolice. Przez sześć tygodni jeszcze oglądaliśmy z niego łuny i dymy pożarów

i słuchali odgłosu armat. Nieraz jeszcze znaleźliśmy się w kręgu wydarzeń, wywołujących strach i niepewność losu, zanim doczekaliśmy się 1 maja, dnia wyzwolenia.

Nasz dom ocalał, choć został znacznie uszkodzony. Spaliła się farska stodoła, z której częściowo korzystaliśmy, stojąca w ogrodzie stodoła babci i szopa, z której wyrastała stara rozłożysta jabłoń. Zburzony został kościół, zaminowany przez Niemców. Podobno również inne domy położone w centrum wsi, łącznie ze szkołą, były zaminowane, lecz do zniszczenia ich, z jakiegoś powodu, już nie doszło.

Po dokonaniu wstępnych napraw przez ojca, do domu wróciliśmy z całą rodziną 4 maja czterdziestego piątego roku.



Z powodu zanieczyszczonego powietrza, prosimy nie oddychać!

B. Liberda

Dwa „Caritasy”

W czasie II wojny światowej Związek „Caritas” ledwie wegetował. Nie wolno było wspierać Polaków, gdyż za taką działalność wtrącano ludzi do obozów koncentracyjnych, a nawet skazywano na śmierć. Tak zginął 3.12.1942 r. ściety w Katowicach ks. Jan Macha, młody wikary w Rudzie Śl. Administrator parafii św. Marii Magdaleny w Cieszynie ks. Alojzy Dyllus zatrudniał w akcji charytatywnej siostrę boromeuską Lidię, która cichaczem, bez rozgłosu, wspierała z jego nakazu polskie rodziny, żyjące nieraz w skrajnej nędzy. Sam słyszałem, jak dawał jej pieniądze i dyspozycje, kogo ma wspierać.

Po II wojnie światowej akcja charytatywna parafii rozwinęła się prężnie. Siostra Lidia otrzymała na probostwie lokal na założenie biura. Do pomocy wciągnęła p. Elżbietę Grudziń. „Caritas” rozwinęła działalność na szeroką skalę, bo też i potrzeby w zbiedzonym przez wojnę kraju były bardzo duże. Pieniądze wpływały z kolekt w kościele, z imprez teatralnych, szczególnie z jasełek wystawianych w teatrze miejskim z inicjatywy Sodalicji Pań, z festynów organizowanych staraniem Sodalicji Niewiast oraz z ofiar składanych przez parafian z racji wizyt duszpasterskich zwanych „kolędą”.

Trzeba było szczególnie wspierać ubogie rodziny o licznej liczbie dzieci oraz wstydliwą biedę, jaką znosiła po bohater-sku np. hrabina Thun. Utraciła po wojnie cały majątek w Końcyczach Wielkich, a nawet osobistą biżuterię. Hrabina Thun była przez Polaków cieszyńskich szczególnie szanowana, bo znano powszechnie jej czyny miłosierdzia w czasie wojny i w okresie przedwojennym. Różne organizacje zapraszały ją na uroczystości poświęcenia sztandarów jako matkę chrzestną, co łączyło się z jej ofiarnością. Wiadomo też było, że przed wojną wybudowała jeden pawilon w szpitalu przy ul. Bielskiej, gdzie po wojnie początkowo znalazła schronienie. Za każdą otrzymaną pomoc przycho-

dziła do mego gabinetu, aby mi osobiście podziękować.

Bardzo szanowałem tę starszą damę, która z równowagą ducha zносиła swe ubóstwo. Nieraz trzeba było łożyć poważniejsze sumy na lekarstwa, czasem bardzo drogie. Wielu potrzebujących znalazło się po wojnie wśród rodzin niemieckich, które wtedy szczególnie dotkliwie znosić musiały odmianę losu, bo były w takim położeniu, jak Polacy w czasie okupacji.

Pewna wyjątkowo okrutna parafianka zaatakowała mnie, że wspieram Niemców, bo sam jestem Niemcem. Taki zarzut nie mógł mnie obrazić, gdyż wspierałem potrzebujących katolików, niezależnie od orientacji politycznej.

Po wyzwoleniu Cieszyna „Caritas” zorganizował zbiórkę różnorakich darów dla mieszkańców Pruchnej, bo ta miejscowość była szczególnie zdewastowana, gdyż od stycznia 1945 r. zatrzymała się tam przez 4 miesiące ofensywa wojsk radzieckich i dopiero w pierwszych dniach maja ruszyła dalej w pogoń za Niemcami. Kościół i plebania były zrównane z ziemią. Ten sam los spotkał także wiele gospodarstw wiejskich. Pruchna otrzymała wtedy więcej aniżeli całą ciężarówkę różnego rodzaju sprzętu domowego i odzieży. W jesieni 1945 r. zjawił się na probostwie Amerykanin polskiego pochodzenia celem zapoznania się z potrzebami ludności. On też skierował do „Caritasu” różnego rodzaju pomoc rzeczową i żywnościową.

Byłem zdumiony patrząc, jak niepozorna siostra Lidia i p. Elżbieta Grudzińska umiejętnie rozwijały akcję charytatywną. Z biegiem lat tę pożyteczną działalność zaczęła zakłócać ingerencja UB. Domagano się od s. Lidii, aby dostarczała temu urzędowi ucisku, szczegółowych wiadomości o mojej pracy jako duszpasterza parafii. Siostra kilkakrotnie składała mi relacje o owych naciskach. Także inni pracownicy, zaangażowani przy parafii, czy w zakrystii honorowo, jak pan Franciszek Gaj-

dzica, powiadamiali mnie o tych zabiegach. Dnia 23 listopada 1949 r. wezwano s. Lidę do starostwa. Oczekiwał na nią osobnik z UB, żądając kategorycznie współpracy w roli konfidenta. Chcąc ją ostatecznie złamać psychicznie, kazał jej udać się do UB pod dyskretnym nadzorem funkcjonariusza, który szedł parę kroków za nią. Na Drewnianym Rynku Siostra upadła i straciła przytomność. Prześladowca ulotnił się jak kamfora. Przełożona Boremeuszek przeniosła rozstrojoną psychicznie siostrę na leczenie do Żor, by tam w spokoju mogła odzyskać równowagę ducha.

Dla wiernych parafian był to okres szczególnych nacisków. Władzy chodziło o stworzenie szerokiego sztabu konfidentów, by osaczyć księży nadzorem. Niektórym wręczano referaty antykościelne, aby je odczytywali na zebraniach różnych związków politycznych. W teatrze wygłaszano przemówienia, w których szczerzo przeciw kościołowi, biskupom, Ojcu św.

Dnia 22.1.1950 r. głośniki radiowe rozszumiały się niewybrednymi atakami przeciw „Caritasowi” we Wrocławiu za rzekome nadużycia. Cała prasa fortissimo, jak na komendę w ważniejszych artykułach wielkimi literami i wykrzyknikami rozdmuchiwała aferę po aferze w diecezjalnych ośrodkach „Caritasu”. Dnia 24.1.1950 r. starosta cieszyński, wspólnie z władzami UB, wezwali proboszczów i wójtów całego powiatu. Wszystkich wywieziono na obrady do Katowic pod pretekstem omówienia spraw społecznych i ulżenia niedoli wsi. Jedynie księży Cieszyzna pozostawiono w spokoju. Na zapytanie ks. proboszcza Józefa Steca z Kończyc Wielkich, dlaczego nie ma nikogo z Cieszyzna, starosta powiedział, że ks. dziekan i inni księża z Cieszyzna mają zbyt wielkie buzie. Następnego dnia prasa zużyła wiele farby drukarskiej wymieniając wszystkich księży województwa, którzy brali udział w tym „spędzie”. Wielu z wymienionych księży wcale nie było na tym zebraniu, ale byli zaprogramowani.



Spotkanie duchowieństwa i działaczy „Caritasu” z podopiecznymi w sali domu „Dziedzictwa” na Starym Targu w Cieszyźnie. Wielkanoc 1948 r.

Umknęli sieciom naganiaczy. Sam wojewoda przewodniczył zebraniu księży i wójtów oraz wytypowanych urzędników. Niektórzy musieli przeczytać doręczone im referaty. Następnie przystąpiono do wyboru nowych władz „Caritasu”, ale pod zarządem państwowym. Wybranych osób nie pytano o zgodę, lecz zatwierdzano ich przez klakierów, którzy krzyczeli i klaskali, by można było powiedzieć, że wszyscy wybrańcy zostali przez aklamację zatwierdzeni. Wysoką funkcją obdarzono pewnego znanego cieszyńskiego urzędnika, którego nie wymienię, bo przy wywozie stosowano wobec niego terrorystyczne metody. Był on dobrym katolikiem i nie spełniał, mimo wyboru, tej funkcji, którą mu narzucono. Do dziś odczuwam dla niego szacunek, bo przedstawił mi całą ohydę ówczesnej władzy.

Heca wokół „Caritasu” miała za zadanie uchwycić ster Kościoła przez czynniki polityczne. Tymczasem Episkopat zadziałał błyskawicznie i rozwiązał kościelny związek „Caritas”. Kardynał, metropolita krakowski książe Adam Sapieha miał przekazać okrętom płynącym z Ameryki z towarami dla „Caritasu” informację, by się skierowały do portów innych państw, gdyż „Caritas” w Polsce przestał istnieć.

Dnia 8 lutego 1950 r. nastąpił „sądny dzień” na plebanii w Cieszynie, bo z województwa i z miasta zjawily się sukcesywnie 3 komisje w gabinecie ks. dziekana. Najpierw przybyli dwaj panowie z Katowic, wylegitymowali się, informując, że mają przejąć majątek „Caritasu”. Powiedzieli, że posilą się jeszcze w lokalu, a za godzinę zjawia się w biurze. Zrozumiałem ich gest. Chcieli mi umożliwić ukrycie jakichś skarbów i wartościowych rzeczy, ale ja palcem nie kiwnąłem. Kasa „Caritasu” była pusta, a stare meble i maszyna do pisania nie przedstawiały żadnej wartości. Panowie ci kulturalnie spisali inwentarz i odjechali.

Niedługo po nich zjawil się komornik skarbowy, aby moje mienie zająć albo wysoką kwotę pobrać za zaległe podatki. Jak Judasz litował się nade mną, okazując niezwykle współczucie, czym mnie zmylił, bo nie miałem mu grosza dać. I tu przyznam się szczerze, że dałem się nabrać. Nauka kosztuje, ale tylko raz można kogoś

wyprowadzić w pole. W dalszych akcjach, już doświadczony, wołałem, że mi mienie zajmowano.

Ledwie odszedł ode mnie fałszywy „dobrodziej”, gdy zapukał do kancelarii RIOS, czyli regionalny inspektor ochrony skarbowej. Ów wysoki urzędnik miał za zadanie wykazać, że nasz księgowy Ludwik Pałosz nierzetelnie prowadzi księgi dochodów osobistych proboszcza. Gdy wyraziłem oburzenie, poprosił mnie o rozmowę w cztery oczy. Przy drzwiach zamkniętych skurczył się i zaczął mnie błagać, abym go zrozumiał. Jest wysłany przez UB i przy rewizji musi jakąś usterkę znaleźć, gdyż sam się lęka o dzieci i rodzinę. Jeśli w protokole nie zapisze choćby jakiegokolwiek błahostki, to ubecy mogą posłać jeszcze gorsze komisje, aby mnie złamać. Spisał więc protokół z uwagą, że jakaś drobna pozycja została zapisana nie w październiku, ale w listopadzie. I z tym poszedł przekonany, że mi nie zaszkodził.

Ubowcy naciskali na kierownika urzędu skarbowego, aby napisał do prasy artykuł, że księgi dochodów na plebanii nie są rzetelnie prowadzone. Ponadto wymierzono mi astronomiczną kwotę jako karę. Na ogłoszenie w prasie nie zgodził się jednak kierownik urzędu skarbowego, bo sam by się ośmieszył. Natomiast wymierzył mi karę w wysokości 70 zł.

Po takim drenażu wezwano mnie 10.2.1950 r. do starosty i szefa UB. Panowie ci zażądali ode mnie kategorycznie, abym nadal prowadził „Caritas”, obecnie pod zarządem państwowym. Odpowiedziałem, że tego nie mogę wykonać, bo władza duchowna, która „Caritas” powołała do istnienia, rozwiązała to stowarzyszenie. I w tej chwili rozpoczął się dialog między nami:

— W takim wypadku będziecie aresztowani!

Usłyszeli odpowiedź:

— W dzisiejszej rzeczywistości nastąpiło upowszechnienie więziennictwa. Dziś mogę ja znaleźć się w więzieniu, jutro pan starosta, a za kilka dni szef UB, bo słyszałem, że w więzieniach jest wielu waszych funkcjonariuszy.

— Za co zostaliście dziekanem? — zapytał szef.

— Nie wiem, a może wy wiecie?

— To jest rzeczą dziwną, że tak młodego księdza zamianowano dziekanem.

— Co za nadzwyczajność zostać dziekanem? W tym roku kończę 40 lat życia. Według prawa kanonicznego wystarczy doczekać 30 lat, by zostać biskupem. A co to jest dziekan? Zresztą pan starosta jest młodszy ode mnie, a już od lat jest na tak wysokim stanowisku. A wy, szefie UB, jesteście przecież młodszy wiekiem od starosty, a trzęsiecie Cieszyinem.

Dalsza dyskusja toczyła się koło problemu „Caritasu” oraz mego aresztowania i mej nominacji na dziekana. W końcu szef UB stwierdził:

— My już dobrze wiemy, dlaczego ks. biskup zrobił was dziekanem, bo jesteście „przychylnym” biskupów.

Wobec takiego obrotu sprawy, zmieniłem ton na drwiący:

— Powiem wam, dlaczego zostałem dziekanem. Otóż ks. biskup wziął w ręce listę księży i powiedział, że w Cieszyinie istnieją zaciekle organa ucisku: powiatowy UB, starostwo, więzienia i sąd powiatowy, prezydent miasta, strefa graniczna z wojskiem ochrony granicy, dlatego trzeba dziekanem zamianować księdza najzdolniejszego, który by tym diabłom sprostał. Stał palcem przy moim nazwisku i mnie powołał na stanowisko dziekana.

— My wiemy, że ksiądz jest zdolnym organizatorem, ale to nie jest praca dla nas — zauważył szef UB.

— Dziękuję za uznanie. A wie pan, kim bym był, gdybym zrzucił koloratkę?

— Kim?

— Byłbym szefem UB w Cieszyinie.

Na takie *dictum* ubek skończył rozmowę.

Dnia 19 lutego władze UB zorganizowały zebranie niektórych instytucji, na które mnie też zaproszono. Była niedziela i nie zareagowałem na zaproszenie. Na tym zebraniu wybrano mnie zaocznie prezesem „Caritasu” pod zarządem państwowym.

Dnia 23 lutego zwieziono znowu wielu obywateli do Katowic na zebranie „Caritasu”, ale tym razem księża odmówili współpracy i oświadczyli, że są gotowi ponieść wszelkie konsekwencje, łącznie z uwięzieniem. Po paru dniach urzędnik starostwa

wysłał do mnie pewną Austriaczkę p. Christian, aby wysondować, jak przyjąłem nominację na tego nowego prezesa „Caritasu”. Przykazał jej, że całą rozmowę ze mną musi dokładnie powtórzyć, bo w przeciwnym razie nie otrzyma zaświadczenia z urzędu społeczno-politycznego, które było potrzebne, aby sobie wyrobić prawo do uzyskania renty. P. Christian zażądała ode mnie, z nakazu owego urzędnika, wsparcia materialnego jako od prezesa nowego „Caritasu”. Na to grzecznie wyjaśniłem, że tego wsparcia nie mogę jej udzielić, bo „Caritas” jako organizacja kościelna została przez Episkopat rozwiązana. Kto jest prezesem „Caritasu” państwowego, nie wiem. Przypuszczam, że jest nim urzędnik, który ją przysłał, bo się sprawą tak bardzo interesuje. Pani Christian nie chciała tej rozmowy tak przedstawić, obawiając się, że ona jako denuncjatorka może na mnie ściągnąć nieszczęście. Uspokoiłem ją, aby się o mnie nie bała, lecz powtórzyła całą rozmowę tak, jak się toczyła. Jeszcze 3 razy, przy drzwiach, pytała, czy może tę rozmowę w powyższym brzmieniu powtórzyć. Na to zachęciłem ją, by istotnie słowo w słowo powtórzyła.

Po kwadransie zadzwonił do mnie ów urzędnik pytając, czy p. Christian mówi prawdę. Na moje potwierdzenie zaczął się pienieć do telefonu grożąc mi, że skutki mej postawy odczuję na własnej skórze. Wtedy rzekłem krótko:

— Panie! O co tu chodzi? Pan mnie chciał wystrychnąć na dudka, a teraz się irytuje, że się nie dałem. A niegrzecznych telefonów cieszyński dziekan nie przyjmuje.

Na usprawiedliwienie mojej „arogancji” muszę dodać, że nie udało mi się opanować rozdygotanych nerwów. Z powodu ciągłego nękania przez organa ucisku wytworzyła się u mnie „drapieżna” samoobrona. Przyznaję, że reagowałem nieroztropnie, ale byłem już u kresu wytrzymałości nerwowej.

Potem nastąpiły inne zdarzenia i ciosy, które wyparły sprawę „Caritasu” na dalszy plan. Przy parafiach, w miejscu „Caritasu”, powołaliśmy do życia bezorganizacyjne formy działalności miłosierdzia wobec potrzebujących.

„Śląsk” w Afryce...

W planie była cała północna Afryka z wyjątkiem Libii. Były to pierwsze koncerty europejskiego zespołu w Afryce Północnej, szczególnie w Algierii, która była tuż po uzyskaniu niepodległości, a pozostałości wojny spotykaliśmy jeszcze wszędzie.

— Mogą być niespodzianki — powiedział Mustafa, dyrektor teatru w Oranie, który nam towarzyszył do Sidi bel Abbes na skraju Sahary. — Tutaj jeszcze nie było takiego zespołu, a teatr w domu kultury, w którym wystąpicie, był kiedyś klubem Legii Cudzoziemskiej i źle się kojarzy we wspomnieniach Arabów.

— Czego pan się obawia?

— Chodzi o przełamanie pewnych przesądów. My też mamy nasze zespoły, ale starsza generacja uważa za poważną obrazę moralności i dobrych obyczajów, kiedy dziewczyna pokaże się bez haika i przysłony na scenie. Chodzi o przekonanie ich, że to nic złego, że można bardzo piękne rzeczy pokazywać na scenie nie obrażając dobrych obyczajów. Wasz sukces może ułatwić pracę nam. Budujemy wszystko od podstaw, a sprawa kultury i sztuki jest ważna.

— Więc jak będzie?

— Insz Allah — wzniosł oczy ku niebu — jak Bóg da.

Gong. Światła gasną. Gwar milknie. Szum opada. Kurtyna idzie w górę. Na scenie, w blasku reflektorów, staropolski obraz nasycony złotym brązem. Kołpaki z błyszczącymi guzami. Dumne kity. Kontusze. Żupany. Karabele w ozdobnych pochwach. Lite pasy słuckie. Słowem: polonez z Opery „Halka” Moniuszki. Wprowadziliśmy ten Moniuszkowski prolog do naszego ludowego programu wyjątkowo, chcąc pokazać pewnego rodzaju narodowy przekrój z okazji Millenium.

Powitalne oklaski, brzmiące bardziej szczerze niż oficjalnie, zagłuszyły orkiestralny wstęp. Soliści i chór zaczynają śpiewać „Niech nam żyje para młoda”. Dworny ukłon baletu. Posuwisty wytworny korowód. Błysk i trzask szabel wyciąganych z pochew. Uśmiechnięte pary. Młode, jasne. Szmer podziwu i cmokań powiał białą widownią. Szmer w miarę rozwijania się tańca i potęgowania brzmienia chóru — wzrastał. Widzowie najwidoczniej dzielili się między sobą uwagami. Dałbym wiele za to, żeby wiedzieć, co mówią. Prawa strona sali zajęta przez mężczyzn w białych burnusach. Siedzą godnie i z powagą, niby rzymscy senatorowie w togach na Kapitolu. Po lewej stronie kobiety. Wszystkie w białych haikach i adżarach na twarzy.

Koniec poloneza. Ukłon. Oklaski sympatyczne, kurtuazyjne, ale bez szału. Dziewczęta schodzące ze sceny. Do przodu wychodzą teraz panowie z chóru — są sami na planie — stanęli dużym półkolem, ręce oparli na głowicach karabel — i teraz... zaczyna się szal. Zanim zaczęli śpiewać (chór męski z pierwszego aktu) wita ich i aprobeje huraganowy grzmot oklasków — jakby teraz dopiero zaczynał się koncert. Co to jest? Nie można zacząć. Już po raz drugi podnoszę ręce do góry, aby dać znak orkiestrze. Na próżno. Brawa nie milkną. Co najdziwniejsze... klaszczą tylko mężczyźni. Ponieważ są na sali w przewadze, więc hałas jest potężny. Dają jeszcze raz znak. Chór, wprawdzie wybitnie zmniejszony, brzmi jednak mocno i dobrze niesie. Przebija się przez oklaski. Hałas opada. Muzyka rośnie. Koniec. Znowu owacje. Gwałtowne, frenetyczne oklaski męskiej części widowni. Kobiety nachylają się ku sobie. Szepczą. Ale nie klaszczą. Teraz wchodzi dziewczęta z chóru w strojach wałaskich od Cieszyna. Wyglądają pięknie i znowu wita je szmer podziwu, ale oklaski nikłe. Właściwie klaszczą tylko nieśmiało arabskie kobiety. Beduini w burnusach milczą, ale wzrok ich jest życzliwy. Swoim milczeniem dają jednak do zrozumienia, że nie mogą apróbować odsłoniętej kobiety na scenie, wystawionej na widok publiczny. Milczenie mężczyzn starają się wynagrodzić kobiety, choć widać, że ich

swoboda wypowiedzi jest wyraźnie ograniczona obecnością „władców”. Z kolei na scenę wchodzi chłopcy w strojach wałaskich (cieszyńsko-jabłonkowskich) z przerzuconymi przez ramię dolmanami. Wspólnie z solistą Jurkiem Nowińskim śpiewają „Hej koło Cieszyna”. Temperatura znów skacze do wrzenia. Piosenka podoba się bardzo, jeszcze bardziej chłopcy, a najbardziej Nowiński. Jego śmiech w ostatniej zwrotce podejmują prawie wszyscy mężczyźni na widowni i cała sala huczy homerycznym śmiechem — zdrowym, szalonym, od ucha do ucha, od pierwszych rzędów aż do ostatniego na galerii.

Z czego oni się tak śmieją? Czy dlatego, że Jurek się zaśmiał w ostatniej zwrotce? Tekst jest wesoły, ale znów nie tak wesoły, żeby zmuszał do śmiechu. Mogę sobie wyobrazić, co czują Arabowie w treści piosenki, po której następuje taki śmiech. Ależ tam muszą być słowa! Oklaski towarzyszące śmiechowi są tak samo huczne, jak za pierwszym razem, gdy na scenie zostali sami panowie. Ta zaskakująca reakcja ma wybitnie demonstracyjny charakter: oto mężczyźni witają i oklaskują mężczyzn. Kobieta może się podobać, ale nie można jej tego dawać oklaskami do zrozumienia. Nie wypada. Kobieta powinna siedzieć w domu, a gdy wychodzi do miasta, winna mieć twarz zasłoniętą, bo tak prorok przykazał. Ale nasze dziewczęta są niewierne — więc ostatecznie może być tak, jak jest, bo i tak są zgubione, zaś ich widok sprawia oczywistą przyjemność, więc patrzeć można i podziwiać, wszak to Prorok miał powiedzieć, że najlepszymi rzeczami na świecie są kobiety, perfumy i modlitwy.

Dalsze punkty programu będą według tego samego schematu reakcji: sami panowie na scenie — huragan braw. Towarzystwo mieszane na scenie — uczucia mieszane, choć ciepłe, ogólnie biorąc. Dziewczęta na scenie — reakcja wstrzemięźliwa, z dystansem nie wykraczającym poza kurtuazję.

W przerwie kilka osób przyszło za scenę pogratulować koncertu. Jeden z wytwornych Arabów w nieskazitelnym czystym burnusie powiedział... po francusku, że to bardzo sympatyczne z naszej strony i miłe, że Zespół na otwarcie programu wystąpił w strojach... arabskich. Zdawało mi się, że się przesłyszałem.

— W arabskich? —

— No tak — pośpieszył wyjaśnić Mustafa — przecież ten pierwszy polonez z szablami i ten chór męski jest w strojach historycznych naszych szejków i bejów z dawnych lat.

Byłem tak zaskoczony, że nawet nie protestowałem. Może i lepiej. Wyjaśnienia przyszły później. Ale ten nieprawdopodobny zbieg okoliczności — przypominał kilka faktów historycznych. Istotnie, mieliśmy w naszych polskich dziejach niejedną przeprawę nie tylko z Tatarami, ale przede wszystkim z mahometańskimi Turkami. Toczyliśmy z nimi boje szcześnie i nieszcześnie, obronne i bezcelowe, aż do wyprawy pod Wiedeń włącznie. Nie tylko nauczyliśmy się od Turków pić czarną kawę, ale wiele elementów ich strojów zostało przyjętych przez naszą szlachtę do strojów polskich i teraz potomkowie dawnych panów Algierii (która, jak wiadomo, przez dłuższy czas była pod protektorem tureckim i okres ten uchodził za okres niepodległości — choć ściśle biorąc nim nie był), otóż potomkowie tamtych wygrzebali w swej atawistycznej pamięci obrazy, które skłoniły ich do niezwykłych dla nas skojarzeń. Skojarzenia te były przyjazne, bo nasze staropolskie stroje przypominały swoim wytwornym bogactwem czasy lepsze od tych, które nastały potem.

Inny Arab z czerwoną galabiją pod białym burnusem, podobny do senatora rzymskiego, z uwagą obserwował cieszyński strój wałaski jednej z dziewcząt. Szczególnie zainteresowały go srebrne ozdoby, „hoczki”, a zwłaszcza bogaty srebrny pas ze złoceniami, dzieło niezapomnianego Horaka z Cieszyna. Kilka razy cmoknął z uznaniem, pokręcił głową i powiedział:

— To zupełnie arabska robota... brak tylko sury z koranu... ale to bardzo niezwykle. Gdzie chodzą tak ubrane kobiety?

— W Cieszynie...

— Ciekawe, bardzo ciekawe.



Androna Linartas, chórzystka zespołu „Śląsk” w stroju cieszyńskim. Fot. Z. Rytel.

Istotnie. Miał jakąś rację. Kiedyś, na przełomie XVII i XVIII wieku, miała miejsce migracja pasterzy wołoskich z Rumunii na Śląsk Cieszyński. Ich stroje z elementami turecko-arabskimi przywędrowały również. Wzbogacone elementami śląskimi, stały się niejako strojem dworskim w Cieszynie, a potem w okolicy. Nikomu z nas nie przyszło to do głowy. Po prostu był to strój cieszyńsko-wałaski i koniec.

Drugą część koncertu zaczęliśmy po góralsku, w strojach koniakowskich, beskidzkim helokaniem chóru. Reakcja widowni wprawiła nas wszystkich, mnie i Zespół, w zdumienie i zakłopotanie. Już pierwsze taktę pieśni „Helo-helo”, śpiewanej białymi głosami przez dziewczętą, wywołały niebawmy szum i hałas na sali. Hałas ten rósł w miarę narastania pieśni. Mężczyźni tręcali się łokciami. Szybko coś mówili do siebie, dzielili się uwagami na głos. Znajomi do znajomych. Potem uwagi przerodziły się w śmiechy. Śpiewało się coraz ciężiej przez hałas. Pieśń ta jest śpiewana a capella bez towarzyszenia orkiestry — intonacyjnie i rytmicznie nie należy do łatwych, toteż o wypadek nie trudno, a reakcja widowni wyraźnie groziła katastrofą. Przerwać, czy śpiewać dalej? A tu rozmowy i śmiechy nie milkną. Wreszcie przeradzają się w swoisty akompaniament. Po zawołaniu solistki „helo” zaczynają się odzywać głosy na sali odpowiadające również „helo”. I teraz już aż do końca — na każde „helo” chóru czy solistki odpowiadały helokania na sali. Po prostu rozmowa śpiewem, nieomal jak u pasterzy w Beskidach, kiedy na zawołanie pasterki z jednej polany odpowiadał pasterz z drugiej. Jeszcze nigdy nie przeżyliśmy czegoś podobnego. Czy była to reakcja negatywna czy pozytywna? Allah jeden wie. Co oni przez tę pieśń rozumieli? Czy może „helo” coś znaczy po arabsku? Może to arabskie słowo, które ma kompletnie inne znaczenie niż u nas? Dlaczego ten szum na sali? Ta nagła konsternacja i wybuch nieomal głośnych dyskusji i uwag, a potem to jeszcze bardziej niespodziewane włączenie się do akcji. Same zagadki. Jakoś dobrnęliśmy, dosłownie na przełaj do finału bez wyspy — za co należy się wybitne uznanie dla chóru.

Po koncercie zapytałem Mustafę stojącego za kulisami:

— Czy pan słyszał, co się działo na widowni, jak śpiewaliśmy „helokanie”? Po raz pierwszy nam się coś takiego przydarzyło.

— Tak, tak — rozłożył ręce — nic na to nie poradzę.

— Na co?

— Na publiczność, pan rozumie.

— Nie rozumiem. Właśnie nie rozumiem, dlaczego ta pieśń z Beskidów Cieszyńskich była tak niezwykle przyjęta, takimi dyskusjami i na końcu współwystępem nieomal? Co to znaczy „helo” po arabsku? Co oni przez tę pieśń rozumieli? O co chodzi właściwie?

Uśmiechnął się trochę tajemniczo, trochę bezradnie, wzniósł oczy ku niebu i nic nie powiedział.

Nie dawałem za wygraną:

— Czy się nie podobala?

— O! Bardzo się podobala. Za bardzo...

— Słusznie. Nigdy się z taką emocją publiczności i z takim specyficznym współudziałem nie spotkaliśmy.

— Afryka — powiedział jednym słowem Mustafa.

— A jednak w tym coś tkwi. To nie było zwyczajne podobanie się. Ludzie byli wyraźnie zaskoczeni i komentowali pieśń czy tekst? Czy to tutaj coś oznacza?

— Oznacza.

— Może tego nie śpiewać?

— Ależ tak. To bardzo piękna pieśń. Tylko... one stoją poważnie. Nieruchomo. Nic nie robią. Tylko śpiewają. I nic...

— A co miałyby robić?

Mustafa uśmiechnął się tajemniczo, rozłożył ręce jakby z zakłopotaniem.

— Widzi pan, w tym teatrze był kiedyś klub Legii Cudzoziemskiej. Było tu w Sidi Bel Abbes wielu żołnierzy...

— Nie rozumiem. Co to ma wspólnego..?

— Żołnierz, jak się chciał umówić z dziewczyną, wołał za nią „helo”...Jeśli ona miała ochotę, odpowiadała mu również „helo”. Jeśli nie chciała, nie mówiła nic. Dziewczyny lekkich obyczajów mogły też zaczepiać w ten sposób mężczyzn, z którymi chciały iść do łóżka... Po prostu wołały „helo”...To takie zawołanie erotyczne..

Zakłopotany zamilkł. Ale po chwili dodał:

— Pańskie dziewczyny nikogo nie uwodzą, a „helo” śpiewają jak w kościele nabożną pieśń... To jest niesłychane. Ale widzowie odbierają to jako wezwanie... tylko nie pojmuję dlaczego... w ten sposób. Nawet bez przymróżenia oka... bez zachęcającego gestu. No, po prostu pieśń...

Byłem zaskoczony tym wyjaśnieniem. Reakcja arabskiej widowni stała się nagle zrozumiała. Nikomu z nas nie przyszło do głowy, że tak można tę pieśń odebrać. Ale w gruncie rzeczy było w tym coś szczerze prawdziwego. Czy u nas w Cieszyńskich Beskidach zawołanie „helo, helo” z hali na halę, z łąki na łąkę nie ma zalotnego charakteru — kiedy dziewczyna woła na chłopca lub chłopiec na dziewczynę — aby się jakoś umówić?



Mama mówi, żebyś zaraz
wracał do domu.

B. Liberta

Wspomnienia zarzeczanki

Wspomnienia te piszę po to, aby spełnić wolę mojego nie żyjącego już ojca, a razem w krótkim zarysie przypomnieć zarzeczanom, którzy żyją i przeżyli szczęśliwie gehennę. Piszę je również dla ich synów, córek, którzy byli dziećmi. Zamieszkiwaliśmy nizinę nadwiślańską, wioskę Zarzecze, gdzie było nas ponad 3.000. Gleby były żyzne, a ziemia obdarowywała nas obfitym plonem. Wioska ta leżała nad rzeką Wisłą. Jej północna krawędź to teren pagórkowaty Małej Wisły, Wielkiej Wisły i Łąki. Na południu wspierała się o wzgórze Podbeskidzia, wśród których dominował Rudzicki Kopiec. Wisła, zasilana w swym początkowym biegu przez bystre potoki górskie, płynęła sobie wartko uregulowanym korytem bez jakichkolwiek przeszkód w kierunku wschodnim, wykorzystując znaczny spadek terenu. Płynęła w kierunku Krakowa, Warszawy, by zdobyć zaszczytne miano królowej polskich rzek. Ponieważ ta kotlina jest znacznie obniżona, więc ta okoliczność sprawiła, że teren ten stał się największym zbiornikiem wodnym, największym sztucznym jeziorem w Polsce.

Ludność Zarzecza rozproszyła się wówczas po okolicznych powiatach, głównie bielskim, cieszyńskim, pszczyńskim. Projekt budowy zapory na Wiśle (nie tak olbrzymiej jak obecna) powstał już przed wojną, w 1937 roku. Wybuchła druga wojna światowa, a z nią ucichły wieści o budowie zbiornika. W 1945 roku skończyła się wojenna gehenna, ale za kilka lat ludność Zarzecza przeżyła inną — dla starszaków jeszcze gorszą tragedię. Wieść okrutna — budowa zapory. Z początku zarzeczanie nie przyjmowali na serio tej wiadomości uważając takie przedsięwzięcie za nierealne, za coś niemożliwego do wykonania. A tu coraz więcej było widocznych znaków przemawiających za rzeczywistością, jak oznaczenie granicy załewu na wzgórzach Łąki, Wisły Wielkiej i Małej, pomiary i przygotowania do budo-

wy zapory. Trzeba się było pogodzić z losem.

Już w 1950 roku Sejm zatwierdził budowę zbiornika wodnego (pomimo, że była to inwestycja kosztowna), a mieszkańców ówczesny rząd miał zamiar osiedlić na ziemiach zachodnich. Ludzie buntowali się, nikt nie chciał podpisywać deklaracji i zgodzić się na wyjazd na ziemie odzyskane. Tworzyły się komitety, które typowały delegacje składające się z ludzi mądrych, odważnych. Kilkakrotnie wyjeżdżali oni na spotkania z władzami państwowymi do Warszawy z protestem podpisanym przez mieszkańców, że nie wyrażają zgody na zamianę gruntów na ziemiach odzyskanych, ale tylko do powiatów położonych blisko zbiornika.

Po kilkakrotnych pertraktacjach Sejm zatwierdził nową ustawę o zamiennych gruntach w powiatach bielskim, cieszyńskim i pszczyńskim. Zarzeczanie przyjęli to z wielką ulgą, chociaż byli i tacy, którzy nie wyrażali zgody, nie chcieli opuszczać swej ziemi, uprawianej z dziada pradziada.

Już w 1952 roku rozpoczęto wyrąb pięknego, dorodnego lasu, w którym mieszkańcy spędzali wolny czas na zbieraniu grzybów, borówek i drzewa na opał. Pod siekierami i piłami kładły się na ziemię wieloletnie smukłe drzewa iglaste, rozłożyste grube drzewa liściaste. Zwierzyna leśna uciekała szukając gdzie indziej schronienia. Niejeden mieszkaniec wioski ronił łzy patrząc na to spustoszenie. Drzewa wywożono na stację kolejową do Chybia i Czarnolesia.

Zimą, na przełomie roku 1953/54, do Zarzecza zjechała specjalna ekipa, składająca się z więźniów odsiadujących karę dożywocia, ze sprzętem i odpowiednimi urządzeniami, aby dokonać ekshumacji cmentarza, czyli przesiedlenia nieboszczyków na nowe miejsce spoczynku — na cmentarz przylegający do cmentarza w Chybiu. Ludność rejestrowała swych bliskich zmarłych, wskazywała miejsca

spoczynku, które potem oznaczano odpowiednim numerem. O otwarciu danego grobu zostali zainteresowani powiadomieni i mogli być świadkami w trakcie wykonywania owych czynności. Dla każdego nieboszczyka była oddzielna trumna. W tych jakże nieprzyjemnych pracach asystowało zawsze wielu mieszkańców. Trumny opatrzone krzyżem codziennie przewożono specjalnym pojazdem do Chybia, a nowe groby oznaczano tymczasowym numerem rejestracyjnym. Przewożono również pomniki. Ci, którzy dokonywali ekshumacji, codziennie wieczorem się upijali.

Zarzeczanie, dziś rozproszeni, spotykają się corocznie w dniu Wszystkich Świętych na tym cmentarzu dla uczczenia bliskich zmarłych. Spotykają się też gromadnie na grobach zmarłych zarzeczan w różnych miejscowościach. Ale czas płynie, a wraz z jego upływem jest nas coraz mniej i coraz więcej mogił trawą zarośniętych. Obecny cmentarz zarzecki staje się jedną wspólną mogiłą zapomnianych grobów.

Lud zarzecki spoczywający w Chybiu był pobożny, uczciwy, pracowity, a zwyczajami i wiarą przodków nigdy nie gardził.

Następnym etapem eksmisji była przeprowadzka ludzi mieszkających jako lokatorzy. Oni to wybierali miejsce przyszłego zamieszkania. Czechowice-Dziedzice, Lipnik, Mnich. Każda rodzina otrzymała — jak na ówczesne czasy — komfortowe mieszkanie, z czego byli bardzo zadowoleni, bo była to dla nich korzystna zamiana. W związku z wyprowadzaniem się rodzin ubywało z dnia na dzień dzieci w szkole. Kierownictwo miało sporo roboty z przekazywaniem uczniów do innych szkół.

Nie można pominąć faktu przeniesienia obrazu Matki Boskiej Gołyskiej, do której mieszkańcy Zarzecza i pobliskich wiosek przychodzili gromadnie, aby wypraszać łaski u Paniienki. Ona bowiem królowała nad doliną Zarzecza, a szczególnie upatrzyła swoje miejsce wśród lasów, pól i łąk zwanych Gołyszem.

W maju 1954 roku obraz Matki Boskiej z Gołysza miał być tymczasowo przeniesiony (tylko na krótki czas) do kościoła parafialnego w Zarzeczcu. W tym pamiętnym dniu — 10 maja — wiatr północny

chlustał mokrym śniegiem w twarz, obielając pola i pokrywając zieleniejące gałązki drzew i liście kwitnących sadów ociekających mokrym śniegiem. Po raz ostatni rozbrzmiewały przy kościele gołyskim rzewne pieśni maryjne. Nadszedł moment końcowy — zdjęcie obrazu. Rozległ się jeden głośny, spazmatyczny płacz.

Pracownicy geodezji z Bielska, którym przewodniczyła pani mgr inż. Anna Dzierżawska, mieli mnóstwo pracy z zamianą gruntów. Jednak każdy właściciel gruntu otrzymał grunt zamienny, a jeśli posiadał dom, to dostał materiał budowlany i pieniądze oraz pojazd do przewożenia materiału i dobytku. Wielu zostało pokrzywdzonych, a szczególnie rolnicy, bo mimo posiadania kilkunastu hektarów otrzymywali tylko trzy ha, a za resztę ziemi dostali marne grosze. Po kolei rozbierano domy, likwidowano wszystko. Ci, którym państwo budowało domostwa, zamieszkali w wykończonych budynkach. Natomiast ci, którzy sami budowali, przeżywali wiele niewygód i poniewierki. Pomagała nam wrodzona łatwość pogodzenia się z losem w nowych warunkach.

Czy tęsknią za Zarzeczem?

Tak. Gdy się spotkają, witają się serdecznie i gaworzą jak w rodzinie.

W połowie maja 1954 roku rozporządzeniem ministra oświaty rok szkolny w zarzeckiej szkole zakończył się wcześniej o miesiąc. Dokumentację przekazano do Inspektoratu w Pszczynie. Powoli zaczęto rozbierać szkołę, kościół parafialny, w którym już nie odprawiano corocznej dziękczynnej mszy za plony po odpuszczeniu na Matkę Boską Śnieżną. Nie zaśpiewano też „Modlitwy Pańskiej”, ani też lud zarzecki, który był skory do tańca i różańca, nie tańczył na żniwówce.

Wszyscy ciężko pracowali. Zbliżała się jesień 1954 roku — jej zwiastuny nie były takie, jakie bywały co roku. Nie było podorywek, zasiewów jesiennych. Robiło się to wszystko na nowym gospodarstwie.

Zarzeczce pustoszeje, zupełnie znika z powierzchni ziemi, by za niedługo pojawić się na mapie Polski jako niebieska plama oznaczona nazwą Zaporą Goczałkowice.

Być może, po latach wspomnienia te przedstawiać mogą pewną wartość dokumentalną. Starzy poumierają i to, co oni pamiętają, pójdzie w zapomnienie. Potomni zapytają: co było na tym miejscu, gdzie dziś falują wody jeziora i białe łabędzie wiją gniazda? Kto im na to odpowie? Niech

znajdą odpowiedź także w tym wspomnieniu. A może kiedyś, kiedy dno zbiornika ulegnie zamuleniu i nie będzie już mógł spełniać swego przeznaczenia, a na tym miejscu zakwitną życiem żyzne pola i łąki — potomni dowiedzą się, co tam kiedyś było?...



Mnie też przestali odwiedzać.

B. Liberda

Kiedy byłem urzędnikiem i redaktorem

Po ukończeniu studiów w r. 1953 pracowałem w PRN w Czeskim Cieszynie. W roku 1960, z dniem 1.7, przeprowadzono w Czechosłowacji reorganizację terenową. Właściwie to wówczas rozpoczęto ją przeprowadzać i nigdy ostatecznie nie ukończono. Zmniejszono liczbę powiatów, powiększając te, co zostały. Podobnie uczyniono z krajami (województwami), które miały zostać zlikwidowane, do czego doszło dopiero po wyborach komunalnych w r. 1991, ale, zdaje się, że tylko na krótko.

Reorganizację przeprowadzono centralnie, bez jakiegokolwiek dyskusji publicznej. Była generalnie chybiona, a w odniesieniu do mniejszości narodowych wyraźnie dyskryminacyjna. U nas było to wprost namacalne. Zamiast połączyć Zaolzie, czyli powiaty Czeski Cieszyn i Karwina w jedną całość administracyjną, zlikwidowano powiat czeskokieszyński, w którym Polacy stanowili $\frac{1}{3}$ ludności, przy czym najbardziej polski region trzyniecko-jabłonkowski „przylepiono” do czysto czeskiego powiatu frydecko-misteckiego. Zamiast wykorzystać okazję i połączyć w jedną całość administracyjną region od wieków ukształtowany etnicznie, gospodarczo, komunikacyjnie i kulturalnie wokół Olzy i biegnących jej doliną szlaków komunikacyjnych i handlowych, rozerwano sztucznie żywą tkankę powstających od stuleci tysięcy powiązań, zależności i kontaktów międzyludzkich.

Było oczywiste, że autorom podziału mogło chodzić o przyspieszenie naszego wynarodowienia. W nowych powiatach tworzyliśmy zaledwie po około 12—14 proc. mieszkańców. Na naszym terenie była ta reorganizacja ukoronowaniem przewalcowywania naszej ziemi na lewym brzegu Olzy przez budownictwo tzw. socjalistyczne. Na ogromną skalę rozbudowywano tu w latach pięćdziesiątych przemysł ciężki — górnictwo i hutnictwo, sprowadzając do budowy ogromnych osiedli i całych miast setki tysięcy ludzi (pracowników i ich rodzin) z innych regionów Republiki, majoryzując naszą, tubylczą ludność polską. Coraz bardziej i coraz szybciej nas rozrzedzano i wchłaniano. Węgiel wydobywano na tzw. zawał. Wyrobisk po prostu nie zamulano, pozostawiając je swojemu losowi. Ziemia w Karwinie, Orłowej, Dąbrowie, Łazach, Stonawie, Łąkach... po prostu się zapadała wraz z domami, drogami, kolejami, a ludzi przeprowadzało się do betonowych bloków w Karwinie czy Hawierzowie, gdzie osamotnieni w morzu przybyszów spoza naszego regionu łatwo się wynaradawiają.

Z tych względów wystąpiłem zdecydowanie przeciw postanowionemu przez władze rozbiorowi powiatu czeskokieszyńskiego i przyłączeniu Trzynieckiego i Jabłonkowskiego do Frydecko-Misteckiego. Najpierw odmówiłem udziału w propagandzie na rzecz reorganizacji, a potem wykorzystałem wizytę wiceministra kultury, inż. Peliška, w Czeskim Cieszynie, by go poinformować, że sposób, w jaki ma być przeprowadzony nowy podział administracyjny na Zaolziu, świadczy o antypolskim szowinizmie jego autorów. Popadłem za to w niełaskę władz, podobnie jak inny przeciwnik reorganizacji dr Rusz, lekarz z Trzyńca. Obaj zostaliśmy nazwani straszliwymi wicherzycielami przez I sekretarza KP KPCz w Czeskim Cieszynie Zdeňka Měkynę w jego referacie na ten temat.

Wspomniany wiceminister Pelišek, który przybył na VII zjazd PZKO 10.4.1960, wygłosił na nim piękne przemówienie. Przede wszystkim wiele i bardzo ciepło mówił o Polsce. W rozmowach prywatnych wyrażał fascynację polską odwilżą gomulowską.

Po likwidacji instytucji powiatowych w Czeskim Cieszynie podjąłem pracę jako

kierownik oddziału kultury w wydziale szkolnictwa i kultury Pow. Rady Narodowej we Frydku-Mistku. Miałem identyczną propozycję także z Karwiny, ale uważałem, że powinienem pójść do urzędu, który dotąd nie miał do czynienia ze sprawami narodowościowymi. Poza tym bliższe mi są Beskidy, w których wyrosłem, od Zagłębia Karwińskiego...

Władze frydecko-misteckie przyjęły mnie do pracy w tym powiecie nadspodziewanie dobrze i wykazały, przynajmniej wobec mnie, sporo dobrej woli w „powiatowej” polityce narodowościowej. Byłem w tym okresie bardzo zapracowany, oprócz pracy zawodowej, do której musiałem dojeżdżać ponad godzinę pociągiem, angażowałem się w ZG PZKO jako członek Prezydium.

Angażowano mnie do pracy w KPCz. Wstąpiłem do tej wszechwładnej partii w r. 1955. Podczas studiów zaczynałem się przekonywać do głoszonych teorii komunistycznych. Po podjęciu pracy w czeskosłowackiej PRN, w zetknięciu z realiami polityki komunistów, straciłem ochotę do uczestniczenia w niej i jej firmowaniu. O wstąpieniu do KPCz przesądziło jednak to, że zostałem wyedukowany na specjalistę z zakresu historii KPCz i KPZR oraz międzynarodowego ruchu robotniczego. Dlatego mnie ostro kapowano do KPCz, zwłaszcza po podjęciu pracy w radach narodowych. Zalecano mi to również w PZKO.

Uległem tym naciskom, ale kariery wśród komunistów nie zrobiłem, bo nie chciałem. Proponowano mi pracę w aparacie KPCz i stale odmawiałem. W miarę, jak krytykowałem zmuszanie rolników do kolektywizacji, gnębienie religii, a przede wszystkim nasze wynaradawianie, popadałem w coraz większą niełaskę możliwych. Zaczęło się to nasilać już w r. 1956, kiedy entuzjazmowałem się polskim Październikiem i krytykowałem politykę KPZR oraz KPCz wobec rewolucji węgierskiej. Szczególnie się naraziłem, kiedy w tym czasie domagałem się umożliwienia nam, Polakom na Zaolziu, intensywniejszych kontaktów z Polską. Jeszcze bardziej ograniczonych podczas gomułkowskiej odwilży, choć już przedtem izolowano nas od Macierzy na wszelkie możliwe sposoby.

Zdecydowane przemówienie na ten temat wygłosiłem na V zjeździe PZKO 21.7.1957. Niestety nie zachował mi się jego tekst. Zacytuję przynajmniej fragmenty z artykułu wstępnego ówczesnego przewodniczącego ZG PZKO Adolfa Kubeczki we wrześniowym Zwrocie z r. 1957, który ponad ¼ tego obszernego elaboratu pt: „Piąty Jubileuszowy Zjazd PZKO” poświęcił memu wystąpieniu. Oto jego fragmenty: *Żywy oddźwięk, którym sala przyjęła przemówienie tow. Rusnoka z Czeskiego Cieszyna, zmusza do pewnych uwag i refleksji. Świadczy on o żywych uczuciach narodowych wśród delegatów, ale kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo, aby uczucia te nie wyrodziły się w niezdrowy, szkodliwy dla całego społeczeństwa, a w swych skutkach zgubny dla naszego polskiego społeczeństwa przedsmak nacjonalizmu... Powodem niedostatecznych kontaktów z Polską są przepisy o ruchu granicznym. Sprawa ruszona przez tow. Rusnoka znalazła swoje odbicie w uchwale zjazdowej.*

W odwilżowych latach 60. gorąco popierałem reformatorów, dążących do demokracji i humanizacji życia w Czechosłowacji. Silną pozycję w czechosłowackich ośrodkach władzy uzyskał wtedy profesor Ota Šik, który został wiceministrem i autorem reformy gospodarczej, wprowadzającej do stosunków gospodarczych więcej luzu oraz zastępowanie urzędniczych metod kierowania produkcją zasadami gospodarki rynkowej.

Šik był moim wykładowcą w Pradze. Był niewiele starszy ode mnie. (Czesi nie mieli takiej przerwy wojennej jak my). Zapamiętałem go od pierwszego momentu moich studiów. Jego wykład inauguracyjny me studia zaczynał się od omówienia wpływu pracy na ucłowieczenie małpy (według broszury Engelsa), rozpoczynając od tych naszych przodków omawianie historii gospodarczej świata. Potem był jednym z tych polityków i intelektualistów, którzy przygotowywali grunt pod reformy, przerwane przez wojska „sojusznicze” w r. 1968. Wśród późniejszych dysydentów znalazło się zresztą więcej moich praskich nauczycieli. Między in. rektor Jiří Hajek — minister

spraw zagranicznych w rządzie Černíka za A. Dubčeka, filozof Ivan Sviták, historyk Macek...

W międzyczasie zostałem, od 1.4.64, redaktorem miesięcznika „Zwrot” w Czeskim Cieszynie. Obowiązki redaktora przejąłem od Tadeusza Siwka, który przeszedł na stanowisko red. naczelnego „Głosu Ludu” w Ostrawie. W tym czasie w Czechosłowacji panowały niemniej liberalne stosunki niż w Polsce i dalej się demokratyzowały aż do wybrania Aleksandra Dubčeka w styczniu 1968 r. I sekretarzem KC KPCz w miejsce Antonína Novotného, który w maju 68 musiał zrezygnować także ze stanowiska prezydenta na rzecz Ludwika Svobody.

„Zwrot”, miesięcznik PKZO w Czeskim Cieszynie, zaczął wychodzić w grudniu 1949 r. Pierwszy numer pojawił się w wigilię Bożego Narodzenia 24.12.49. Pierwszym redaktorem, niejako twórcą pisma był poeta Paweł Kubisz, który przedtem pomagał Jasiczkowi redagować nieperiodyczną, ale pojawiającą się dosyć regularnie co miesiąc, wkładkę kulturalno-literacką do „Głosu Ludu” pod sympatyczną nazwą „Szyndziół” (Gonty). Wysły 22 numery. „Zwrot” był poniekąd kontynuatorem „Szyndziółów”. Miał podobną do nich szatę zewnętrzną — format A4 bez okładki, ale objętość czterokrotnie większą, 16 stron.

Kubisz redagował „Zwrot” sam, z sekretarką, którą była znakomita Bronisława Babilon. Był przy tym szefem SLA — Sekcji Literacko Artystycznej przy ZG PZKO oraz redaktorem pezetkaowskiego wydawnictwa. W każdej z tych funkcji radził sobie znakomicie. Był też odważny i zadziorny, co przyczyniło się do jego usunięcia z redakcji, a ponieważ się twardo bronił, został pozbawiony funkcji, m. in. wiceprezesostwa PZKO, a nawet samego członkostwa w Związku. Pracował potem w hucie trzynieckiej jako robotnik.

Następcą Kubisza był dr Tadeusz Siwek, który jako polonista miał dobre przygotowanie do pracy redaktorskiej. Nie miał jednak talentów twórczych. Umiał oceniać teksty innych. Sam pisał mało, poprawnie, ale bez polotu.

Kiedy zostałem redaktorem miesięcznika, starałem się przede wszystkim niczego nie uronić z jego dotychczasowego dorobku oraz nawiązać jak najlepsze stosunki z naszym polskim środowiskiem twórczym. Musiałem też sam więcej pisać, niż czyniłem to przedtem, gdy pisałem tylko na zamówienie redaktora albo polemizując na tak zwanych łamach z nie podobającymi mi się wypowiedziami.

Ze stanowiskiem redaktora „Zwrotu” wiązała się wówczas funkcja przewodniczącego SLA, Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO. SLA składała się z 4 pionów: literackiego, plastycznego, muzyczno-śpiewaczego i fotofilmowego. Zespoły te miały sprawnych i na ogół kompetentnych szefów. Literaci — H. Jasiczka, plastycy — inż. Bronisława Firlę, muzycy — Eugeniusza Firlę i fotofilmowcy — Władysława Wojnara. Miałem więc okazję poznać się bliżej ze środowiskiem ludzi, którzy prezentują siebie, swoje utwory, przemyślenia, dokonania, umiejętności, talenty. Są to, podobnie jak aktorzy, ludzie wrażliwi.

Uważam, że z tych dość trudnych, delikatych obowiązków patronowania naszemu środowisku twórczemu wywiązałem się w miarę przyzwoicie. Dobrze zwłaszcza działała sekcja literacka. Regularnie organizowaliśmy seminaria, konkursy itp. imprezy. Przy okazji poznałem interesujących literatów i krytyków z Katowic, Krakowa, Warszawy... Najczęściej przyjeżdżali wówczas do nas katowiczanie — Wilhelm Szewczyk, Bolesław Lubosz, Tadeusz Kijonka, Stanisław Wilczek, Witold Nawrocki...

Mój poprzednik, Tadeusz Siwek, poinformował mnie, że zamierzał powiększyć objętość „Zwrotu”, uatrakcyjnić jego szatę graficzną i powiększyć zespół redaktorski z jednej osoby na więcej. Mówił, że od lat o tym marzy, ale nie widzi wielu szans na powodzenie. Wszczęłem pertraktacje w Pradze i szybko oraz łatwo uzyskałem zgodę na wydanie „Zwrotu” na 32 stronach formatu B5 z półtwardą, kolorową, lakierowaną okładką oraz na poszerzenie zespołu redaktorskiego do 3 osób.

Na redaktorów postanowiłem przyjąć najlepszego literata i najlepszego plastyka (grafika) spośród naszych twórców. Za takowych uważałem Henryka Jasiczka i Bronka Liberde. Ponieważ jednak Bronisława potrzebowano w teatryku „Bajka”, którego był szefem, reżyserem, scenografem i muzykiem w jednej osobie, przyjąłem na grafika „Zwrotu” Tadeusza Bergera. Okazał się on być mistrzem w tej branży. Niejako za jednym zamachem przemienił „Zwrot” z kopciuszka w czasopismo prezentujące się elegancko i nowocześnie, wysoko windując poprzeczkę dla swoich ewentualnych następców. Zmiany w wizerunku miesięcznika wprowadziliśmy od początku roku 1967, a obaj nowi redaktorzy rozpoczęli pracę w redakcji od początku grudnia 1966.

Miałem szczęście, że zostałem redaktorem „Zwrotu” w czasie narastającej odwilży, zelżenia cenzury. Wykorzystaliśmy to z Jasiczkiem, skrzętnie publikując szereg artykułów w obronie naszych praw narodowych. Zwłaszcza teksty Henryka *Nie tylko w Nydku*, *Poeta odczytany na nowo* i inne trafiały ludziom do serca.

Nie tylko w Nydku to rozważania o praktykach zaciemniania naszej przeszłości, stosowanych przez władze. („Zwrot”, lipiec 1967). W Nydku wybudowano pomnik poległym partyzantom bez nazwisk bohaterów. Podobne pomniki stawiano w innych miejscowościach, także bez nazwisk, albo z nazwiskami szczeszczonymi.

Poeta odczytany na nowo to natomiast artykuł we wrześniowym „Zwrocie” 1967, z okazji setnej rocznicy urodzin Petra Bezruča. Jasiczek zwrócił w nim uwagę na wyjątkową niesprawiedliwość zawartą w wierszach Bezruča, który pisze o gnębieniu Czechów przez Polaków, choć było całkiem na odwrót. Wiersze Bezruča wprowadzono do czytanek, łącznie z tymi najbardziej polakożerczymi (*sto tisíc nas po-polštili*).

Warto tu przypomnieć pewne okoliczności opublikowania tego artykułu. W radzie redakcyjnej uświadomiliśmy sobie, że w związku ze stuleciem autora *Slezských písní* powinniśmy wykorzystać szansę, jaką było osłabienie cenzury, i napisać prawdę. Uzgodniliśmy, że Jasiczek napisze artykuł na 4 miesiące przed jego opublikowaniem i damy go „skolaudować”, jak to nazwaliśmy, do okręgowego komitetu KPCz w Ostrawie, żeby nas potem cenzura w ostatniej chwili nie zaskoczyła. (Z cenzurą miewałem częste starcia. Cenzor, były „policajt”, był równie ograniczony co podejrzliwy i ciężko się z nim rozmawiało). Równocześnie uzgodniliśmy w radzie redakcyjnej; w której był również szef „Głosu Ludu”, Tadeusz Siwek, że także w „Głosie” nie będą drukowali panegiryków na cześć Bezruča, lecz tylko prawdę.

Kiedy dostarczaliśmy odpowiedniemu pracownikowi komitetu okręgowego Květoslavovi Hřivnie, tekst artykułu Jasiczka, byliśmy stale naciskani przez coraz wyższych dygnitarzy partyjnych, aby tego nie drukować, ale oficjalnie nam druku nie zakazano i twardą krytykę Bezruča opublikowaliśmy. Całkowicie nie spisał się natomiast „Głos Ludu”, w którym drukowano, wbrew umowie, normalne panegiryki na cześć antypolskiego poety.

Potem nastał rok 1968. Na pewien czas pękły okowy cenzury. Pisarze, publicyści, redaktorzy starali się naraz wylać nagromadzoną gorycz, napisać prawdę, której dotąd pisać nie było można. Wbrew pozorom nam w miesięczniku nie pracowało się wtedy łatwo. Zmiany następowały bowiem tak szybko, że przy mniej więcej miesięcznym cyklu produkcyjnym „Zwrotu” trudno było za nimi nadążyć. Mieliśmy jednak satysfakcję, że już od kilku lat staraliśmy się pisać o naszych najżywotniejszych sprawach narodowych bez owijania w bawełnę. Trochę nas przy tym śmieszyło, kiedy „Głos Ludu” nagle chciał nadgonić zapóźnienia demokratyzacyjne naszym kosztem, krytykując „Zwrot”, że jesteśmy konserwatywni, że nie nadążamy. Stefan Mamoň pisał o jakimś czeskosieczyńskim centrum polskiego konserwatyzmu w odróżnieniu od rewolucyjności „Głosu Ludu”, trzymającego rękę na pulsie w Ostrawie.

Obaj z Jasiczkiem byliśmy w tym gorącym czasie bardzo zaangażowani w działalność pozaredakcyjną. W Prezydium ZG PZKO i w różnych organizacjach powołanych do przekształcenia życia społeczno-politycznego w Republice. Jasiczek był członkiem

ścisłego kierownictwa Związku Pisarzy w Pradze, czyli niejako sztabu generalnego Praskiej Wiosny. Na zebrania jeździł do stolicy co tydzień.

Wacław Hawel kojarzy mi się odtąd z podsłuchem policyjnym. Po jednym powrocie z Pragi Henryk opowiadał, jak to dramaturg Hawel dowcipnie relacjonował usuwanie z jego mieszkania tak zwanych štěnic (pluskiew), mikrofonów podsłuchowych badające z okolic żyrandola i telefonu, przeprowadzane grzecznie przez policyjnych specjalistów, którzy je tam przedtem potajemnie umieścili.

Ja byłem członkiem podkomisji rządowej opracowującej projekt ustawy konstytucyjnej o pozycji mniejszości narodowych. Była ona jednym z trzech zespołów opracowujących nowe ustawodawstwo federalne, zwiększające prawa Słowaków i Słowacji a przy okazji również mniejszości narodowych, zwanych wtedy mniejszościami narodowościowymi. Odpowiednie ustawodawstwo, prowadzące do zmian konstytucji czechosłowackiej, opracowywała komisja rządowa, kierowana przez wicepremiera Gustawa Husaka. Szczegółowe projekty ustaw konstytucyjnych opracowywały podkomisje do prawnych, ekonomicznych i narodowościowych aspektów federacji. Wszystkie te gremia pracowały w pałacu rządowym w Koladějach pod Pragę, w którego lochach katowano na początku lat pięćdziesiątych Rudolfa Slanskiego, Włado Clementisa i innych.

W komisji rządowej reprezentował nas przewodniczący PZKO Ernest Sembol. Cały tekst ustawy konstytucyjnej o pozycji narodowości został opracowany w naszej podkomisji. Jej przewodniczącym był przyjaciel Husaka, Daniel Okali, który w latach pięćdziesiątych był wraz z nim więziony jako jeden z głównych oskarżonych o słowacki nacjonalizm. Kiedy wówczas pisano o tej rzekomej platformie antypaństwowej, to mówiono, że tę bandę tworzą Husak, Novomesky i dalsi. Pierwszy z owych „dalszych” po poeie Laco Novomeskim był właśnie Okali.

Podkomisja składała się głównie z naukowców zajmujących się kwestią narodowościową oraz przedstawicieli mniejszości narodowych. Stale pracował w niej przedstawiciel „Csemadoku” poeta Lajos Dobos oraz sekretarz generalny tego węgierskiego PZKO dr Rezso Szabo, wspomagani czasem przez swoich ekspertów. Ja tam byłem początkowo z dr. Stanisławem Zahradnikiem. Na spotkaniu inauguracyjnym był również dr Tadeusz Siwek. Później zostałem tam z naszej grupy narodowej sam. Sprawy omawiane w Koladějach konsultowałem zawsze po powrocie na Śląsk w naszym, polskim, środowisku.

Głównie jednak zdawaliśmy się na Węgrów, którzy angażowali do opracowywania i omawiania projektu tej ustawy również swoich ekspertów z instytucji naukowych. Są przeciwie mniejszością dziesięciokrotnie liczniejszą od naszej. Natomiast przedstawiciel Ukraińców, poeta Iwan Macinskij, zjawił się na koniec obrad, ale za to narobił szumu, oskarżając władze, że im zabrały narodowość, czyniąc z nich na siłę Ukraińców choć są Łemkami albo Rusinami, potem religię greckokatolicką przymuszając ich do prawosławia, a na koniec pozbawiono ich poprzez kolektywizację ziemi. Po tej tyradzie zawiesił głos i patrząc znacząco na Okaliego zapytał: *a kto bol tehda poverenikom vnutra?* Późem już niejako połatupacznie wyjaśnił, że to właśnie Okali był w tych czasach słowackim pełnomocnikiem ministra spraw zagranicznych.

Delegację Niemców oraz Romów zaproszono na jedno spotkanie na początku prac komisji. Po raz pierwszy zaproszono wtedy przedstawicieli licznej już wówczas społeczności cygańskiej, by się sama wypowiedziała. Dotąd zajmowano się problemami Romów bez nich. Delegację stanowili ludzie z wyższym wykształceniem — architekt, lekarz, przełożony jakiejś większej miejscowości na Słowacji... Niemcy uzyskali potem zgodę na powołanie swojego związku, któremu przewodniczył aż do końca rządów komunistycznych pan Panster. Przyjeżdżali potem kilkakrotnie do PZKO po doświadczenia, ale niewiele im to dało, bo byli nazbyt rozproszeni. W żadnej miejscowości nie udało się założyć niemieckiej szkoły, ponieważ oprócz rozproszenia w grę wchodził fakt wysokiej przeciętnej wiekowej tej społeczności, a także niechęć władz komunistycznych.

Niemcy byli bowiem bardziej dyskryminowani od pozostałych mniejszości w ČSR. Dyskryminacja z czasem zanikała, zwłaszcza wśród prostych ludzi, a obecnie (1993) Niemcy są najbardziej hołubionymi mieszkańcami „Czeska”. Nic już im jednak nie zwróci tego, co przeżyli, kiedy po roku 1945 wypędzano ich z własnych domostw w Sudetach, mordując ich dziesiątkami tysięcy...

Także Romowie powołali wówczas, w r. 1968, swój „Związek Romów” z siedzibą w Brnie. Pierwszy raz się tak sami oficjalnie nazwali. W latach normalizacji wkrótce jednak słuch o tym związku zaginął.

Obrady podkomisji rozpoczęły się od zaprezentowania poszczególnych mniejszości. Byłem zaszokowany, kiedy stwierdziłem, że na temat nas, Polaków, ma się tam wypowiedzieć przedstawiciel grona nauczycielskiego czeskiej szkoły podstawowej nr. IV z Karwiny, który opublikował w kwietniu 1968 r. w „Gazecie Karwińskiej” paszkwilancką replikę na list ZG PZKO do Aleksandra Dubčeka, w którym domagaliśmy się należnych praw narodowościowych jako prawowici gospodarze zaolziańskiej ziemi. Oni pisali do I sekretarza KPCz, że mamy więcej praw, niż nam się należy, tym bardziej, że jesteśmy tu na *odwieczne czeskiej ziemi*, rzekomo potomkami przybyszów z Galicji.

Nawiasem mówiąc, ten list czeskich nauczycieli z Karwiny utrudnił nam przed zjazdem, 27.4.68, obrady X zjazdu PZKO. Został bowiem opublikowany na krótko przed zjazdem i tak rozsierdził delegatów, że zamiast zajmować się ogromem spraw stojących przed PZKO w związku z demokratyzacją życia, potępiali ów elaborat, wykazując jego kłamliwość i szowinistyczność. Nie pomagały prośby i perswazje prezydium zjazdowego, by się opamiętali i opanowali...

W Kolodějach natomiast nauczyciel reprezentujący to szowinistyczne grono był bardzo stremowany. Wystąpił grzecznie i pojednawczo. Przybył tam zresztą w towarzystwie pracowników Śląskiego Instytutu z Opawy, powołanego w okresie międzywojennym do uzasadnienia czeskiej racji stanu wobec Zaolzia. Mówił po mnie i nie negował niczego istotnego z mojej wypowiedzi, zawierającej dane tak ostro napiętnowane w jego i jego kolegów liście do Dubčeka.

W Kolodějach było dobrze. Mieszkaliśmy w apartamentach wielkości sporego mieszkania. Węgrzy byli ulokowani w apartamentach przeznaczonych dla szefów państw. Pozostali w podobnych, tylko że bocznych skrzydłach pałacu. Znakomity wikt był sporządzany z produktów ekologicznie czystych, z upraw bez nawozów sztucznych i w ogóle jakichkolwiek sztuczności. Do obiadu i kolacji podawano piwo pilzeńskie szczególnej klasy i to w przyzwoitych ilościach. Bywało więc głośno i wesoło w tak zwanych kularach.

Szczególną uwagę zwróciłem na stosunki między Czechami a Słowakami. Słowacy byli motorem prowadzonych w Kolodějach prac legislacyjnych. Husák przewodniczył komisji rządowej. Jej sekretarzem był również Słowak, młody naukowiec Viliam Plevza, który rezydował w Kolodějach razem z żoną i dziećmi. Potem robił niesamowicie szybką karierę naukową zostając (za prezydentury Husáka) członkiem zwyczajnym Czechosłowackiej Akademii Nauk, bodaj natychmiast po osiągnięciu progu wiekowego (40 lat?). Szefem podkomisji byli także Słowacy: Okali, Colotka... trzeciego nazwiska zapomniałem. Słowakom bowiem szczególnie zależało na uzyskaniu większej samodzielności, co Czesi określali, że Słowacy chcą jeszcze bardziej żyć ich, Czechów, kosztem.

Wzajemne animozje między głównymi nacjami przejawiały się w ten sposób, że w naszej podkomisji słowaccy specjaliści kwestii narodowościowej mieli widoczną satysfakcję, kiedy krytykowałem politykę narodowościową wobec nas, a Czesi przytakiwali Węgrom i Iwanowi Macińskiemu, kiedy ci się skarżyli na dyskryminację ze strony Słowaków.

Pomagało to w zyskiwaniu dobrego samopoczucia, ale w końcowym efekcie obrad się nie liczyło. Tam decydowały uzgodnienia podejmowane w ścisłym kierownictwie KPCz

i rządu. Pomimo ograniczeń, wymuszonych przez przedstawicieli narodów panujących (jak było trzeba, to występowali zgodnie) opracowaliśmy dobrą ustawę, którą jednak w komisji rządowej pokiereszowano, pozostawiając w pierwszym brzmieniu tylko preambułę, natomiast poszczególne paragrafy pozmieniano w imię czechosłowackiej racji stanu, opierając się o „niezwyčajzone ideały komunistyczne”. „Ustawa konstytucyjna o mniejszościach narodowościowych” nigdy nie weszła w życie. Nawet tak spreparowana pozostawała na papierze.

Zostałem zaproszony do udziału w obradach parlamentu nad całym pakietem ustaw „federacyjnych”. Ustaw konstytucyjnych, łącznie z tą „naszą”, niemiłosiernie ogołoconą z humanizmu i demokracji przez decydentów. Uroczyste przyjęcie tych ustaw odbyło się w dniu święta państwowego, 28.10.1968, w sali władysławowskiej na zamku praskim. Potem było wielkie przyjęcie dla ponad 600 ludzi w kilkunastu salach zamkowych. W tak ogromnej fecie nigdy przedtem ani potem nie uczestniczyłem.

Jeśli chodzi o sprawy merytoryczne, to zapamiętałem, jak przed obradami zwrócili się do mnie posłowie węgierscy ze Słowacji, żebym „coś zrobił” z „naszym” ówczesnym posłem, Mączką, aby nie dyskutował. Uważali go, słusznie zresztą, za posłusznego wykonawcę poleceń władz. Wówczas już w większości posłusznych „przyjaciołom” radzieckim. Jeden z Węgrów, młody i zapalczywy, zapowiadał, że jeśli nie wyperswadowuję naszemu posłowi jego wystąpienia, to i oni go „załatwią”, żeby nie mógł się pojawiać na trybunie. Mączka nie dyskutował, nawet nie próbował.

Potem na przyjęciu obserwowałem go, jak się trzymał w grupie kilkunastu ludzi, wokół której robiła się przeraźliwa pustka. Byli tam Drahomir Kolder, Alojzy Indra, dwóch czy trzech generałów radzieckich, ambasadorowie radziecki, polski i jeszcze kilku zwolenników agresji pięciu krajów. Pozostali biesiadnicy omijali ich z daleka. Otaczająca ich pustka wśród wielu setek ludzi była charakterystyczna. Tak było jeszcze z końcem października 1968.

Przyjęte z taką pompą ustawodawstwo było osiągnięciem Słowaków, którzy uzyskali znaczną samodzielność. W efekcie „federacyjnych” poprawek do konstytucji utworzono obok władz centralnych, rządu, parlamentu, podporządkowane im samodzielne władze republiki czeskiej i słowackiej. Do tego czasu były tylko władze centralne w Pradze, a Słowacy mieli ekspozytury tych władz w postaci tzw. *poverenictw*, czyli przedstawicielstw, namiastek praskich ministerstw na Słowacji. Kiedy potem, wiosną 1969, pierwszym sekretarzem KPCz został kolejny Słowak po A. Dubčeku normalizator Gustaw Husák, który po kilku latach został również prezydentem Czechosłowacji, dyskryminacja Słowaków przez władze centralne ustała, a nawet dochodziło do wyrównania poziomu gospodarczego obu Republik kosztem krajów czeskich.

W tym ustawieniu stosunków czesko-słowackich przed ćwierćwieczem należy się doszukiwać źródeł rozpadu Czechosłowacji. Z jednej strony Słowacy poczuli się bardziej dowartościowani, a z drugiej Czesi zaczęli mieć coraz większe pretensje, że Słowacy otrzymują więcej z wytworzonych wspólnie dóbr, niż czyni ich udział w produkcji tego dobra. W efekcie Słowacy zaczęli się przymierzać do całkowitej samodzielności państwowej, a Czesi im tego za bardzo nie odradzali, spodziewając się, że Słowaków czekają w samodzielnym bycie państwowym ciężkie czasy. Ostatecznie dobrze, że tak. Mogło być gorzej, jak w Jugosławii...

Autoportret sentymentalny

mieszkasz w moim milczeniu
w silnych mgłach pod okiem
w bruzdach coraz to głębszych
zasnuwanych mrokiem...

w srebnym małym pająku
co mieszka nad czołem
i oplata srebrną nicią
skołataną głowę...

w krzywych wierzbach smutku
pochylonych czule
skąd się czasem źródło
przebija łyzy bólem...

w drżącym liściu ręki
kiedy w niepogodę
coraz trwożniej spoglądam
na zamgloną drogę...

Z Chybia do Barcelony

Barcelona, stadion Nou Camp, 8 sierpnia 1992 r. W 77 minucie finałowego meczu olimpijskiego turnieju Hiszpania — Polska, Ryszard Staniek otrzymał idealne podanie od Jerzego Brzęczka. Nie wypadało mu nic innego, jak skierować piłkę do siatki. Wyrównująca bramka na 2:2 wywołała najgłośniejszą reakcję w polskich domach podczas olimpiady w Barcelonie (Hiszpania). Jak twierdzą znawcy tematu, tak donośnej eksplozji radości nie wywołał żaden polski olimpijczyk, łącznie z 2-krotnym medalistą w pięcioboju nowoczesnym, Arkadiuszem Skrzypaszkim. Wówczas Ryszard Staniek jeszcze nie wiedział, że ten jeden strzał będzie dla niego wart dwóch samochodów: „cinquecento” i „poloneza-caro”, a za rok gry w lidze hiszpańskiej, w I-ligowym zespole Osasuna Pampeluna.

R. Stańka pożegnano 21 sierpnia w Zabrzu, przed meczem mistrzowskim Górnik — Miliarder Pniewy. Na stadion przybyło ok. 8 tys. wiernych kibiców. Kapitan jedenastki wicemistrza Polski z 1991 r. powiedział: *Trochę żałuję, że odchodzę z Górnika Zabrze. Zespół posiada obecnie silny skład, może sięgnąć po tytuł mistrza kraju, którego mi brakuje. Takie jest jednak życie piłkarza. Czy jestem wart 12 miliardów złotych? Prawdę mówiąc, nad tym się nigdy nie zastanawiałem. Tyle zapłacili za mnie Hiszpanie Górnikom. Widocznie prezesi na tyle ocenili moje kwalifikacje piłkarskie.*

Pod koniec sierpnia 1993 r. Ryszard Staniek z niedawno poślubioną żoną Julitą wyjechał do stolicy Nawarry, Pompeluny i zamieszkał w apartamencie, który wcześniej zajmował inny doskonały piłkarz, Jan Urban. Natychmiast też przystąpił do nauki języka hiszpańskiego.

R. Staniek jest czwartym polskim piłkarzem grającym w „primera division”, po wspomnianym Urbanie oraz Janie Tomaszewskim i Romanie Koseckim. Zadebiutował w Osasunie 5 września 1993 r., w meczu z „królewskim” Realem Madryt. Wygrał Real 4:1, dobrze zaprezentował się Staniek, który był organizatorem akcji ofensywnych. Z jego podania Spasic zdobył honorową bramkę dla Osasuny.

„Srebrny” piłkarz urodził się 13 stycznia 1971 r. w Chybiu. Piłkarskiego abecadła uczył się w chybskiej szkole podstawowej pod kierunkiem nauczyciela wychowania fizycznego, Ryszarda Juchniewicza. Miał wówczas 10 lat. Później, pod okiem tego samego szkoleniowca, zdobywał szlify piłkarskie w Cukrowniku Chybie. Od początku grał w ataku, strzelał wiele bramek, po cztery — pięć w meczu. Nic też dziwnego, że szybko stał się wyróżniającym graczem pierwszego zespołu seniorów Cukrownika i został zauważony przez szkoleniowców innych klubów Śląska. W 1987 r., grając jeszcze w Chybiu, został powołany do reprezentacji Polski juniorów młodszych, następnie znalazł się w kadrze juniorów starszych, a od 1990 r. na dobre zadomowił się w reprezentacji olimpijskiej Janusza Wójcika.

R. Staniek miał 15 lat, gdy wraz z bratem Mirosławem (obecnie obrońca Górnika Zabrze) zostali zawodnikami Odry Wodzisław Śląski. Trenował w zespole juniorów prowadzonych przez Tadeusza Brodacza. Mając 16 lat zadebiutował w pierwszym zespole II-ligowej Odry. Stał się jednym z pierwszoplanowych zawodników. Dla jego znakomitych zagrań z Ryszardem Krausem oraz bramek przychodzili na wodzisławski stadion kibice.



Fot.: Janina Ciupek

Grając w Odrze został zauważony przez trenerów I-ligowych zespołów, miał propozycje przejścia m.in. do GKS Katowice, ŁKS Łódź i do Olimpii Poznań. Jednak za namową Edwarda Sochy wraz z bratem Mirosławem trafił do Górnika Zabrze. Transfer załatwił ówczesny minister Jerzy Szlachta, dla którego nie było wtedy spraw nie do załatwienia. Było to w 1989 r.

— *Uczestniczyłem już w zespole Górnika w przygotowaniach do sezonu, lecz trener Podedworny uznał, że jestem jeszcze za słaby na ekstraklasę i odesłał mnie z powrotem do Wodzisławia* — wspomina jakby z żalem Staniek.

Tak więc Staniek grał z konieczności w Odrze jeszcze przez jeden sezon, jako piłkarz wypożyczony z Górnika. Po roku „zsyłki” powrócił do Górnika i zagrał w I lidze. Wówczas, po odejściu do Hamburga Ryszarda Cyronia, Staniek razem z Ryszardem Krausem tworzyli doskonałą parę „uderzeniową” zabrzan. Zdobył w tym sezonie dla Górnika osiem bramek, i to bardzo efektownych.

Chybianin — wg opinii kolegów z drużyny — jest doskonałym napastnikiem, grającym nawet lepiej w reprezentacji niż w swym macierzystym klubie. Były trener Górnika Jan Kowalski powiedział, że Staniek to zawodnik utalentowany, o dużych możliwościach.

Ryszard Staniek w pierwszej reprezentacji Andrzeja Strejla zadebiutował po igrzyskach w Barcelonie, w meczu Polski z Anglią na stadionie Śląskim. Wówczas był jeszcze rezerwowym. Później grał w spotkaniach towarzyskich i w meczach w ramach eliminacji do Mistrzostw Świata 94. Grał m.in. przeciw jedenastkom San Marino, Brazylii, Litwy, Norwegii.

R. Staniek, który podpisał kontrakt z Osasuną na dwa lata (z możliwością przedłużenia umowy na dalsze dwa), posiada 180 cm wzrostu, waży przeciętnie 80 kilogramów. W kraju jeździł zazwyczaj „ładą samarą”, w Hiszpanii klubowym „opłem vectra”. Idolem piłkarskim srebrnego medalisty olimpijskiego z Barcelony jest Holender Marco van Basten.



Panie doktorze, mogę dostać zastrzyk finansowy?

B. Liberda

Ballada o spadających gwiazdach

spotkaliśmy się
przypadkiem
bo tak właśnie
być miało
pod niebem
pełnym
spadających gwiazd
(a niebo było rozrzutne tego roku)

z odległych
przyszlśmy do siebie
dróg
które zazdrośnie
strzegły
naszego powrotu
gdy staliśmy tak
na przeciw nocy

wtem
niespodzianie
jedna z miliarda
spadła
gwiazd
i zdumiał nas
ten nagły blask
w którym umierał
świat i czas

a myśmy z śmierci
szczęście wywróżyli
i w szczęściu owym
śpiesznie pobłądzili
i nic nie było
prócz nas i tej chwili
kiedyśy siebie
w sobie
zagubili
pośród alei
roztańczonych gwiazd

aż się dopalił
chwili blask

strząsnąwszy z oczu
gwiezdny pył
który się w nich
wciąż jeszcze tlił
z odłamkiem światła
w sercu skrytym
każde z nas
w swoją powróciło
ciemność
pod niebem
pełnym
spadających gwiazd
(a niebo było rozrzutne tego roku)

Jak las

drewnieją nam ramiona kiedyś takie czułe
jak las dziś umieramy cicho i powoli
w głuchym odgłosie wewnątrz zsypuje się próchno
niewiele już nas teraz obchodzi i boli...

cicho bo już się ptaki wyniosły za rzekę
w lesie nie ma radości kornik gryzie ciszę
słuch wytężam...wysoko anioły obłoków
przelatują...lecz wiatru muzyki nie słyszę...

grzebię w popiele lasu suchy trzask korzeni
rdza zsypuje się w ziemię krwawą ciemną plamą
pod kamieniem już nie ma kropelki wilgoci
pod kolejnym to samo...to samo...to samo...

runie co chwilę martwe pokonane drzewo
umieramy powoli w kalekich kikutach
padamy coraz częściej odarci z nadziei
w przepalonych stuleciach...godzinach...minutach

ptaki które spadają nie mają skrzydeł
szukały źródła co życie z pożaru ocali
w którą stronę odwróćę zatrwożone oczy
tam łuna ciągle nowa nad lasem się pali...

Wigilia

Ciekawość dzwonek na choince szarpie,
w mieszkaniu mieszają się wonie
cynamonu ze smażonym karpim.

Obrus bielutki jak śnieg
w blasku rozchwianych świec.
Zamieszkaliśmy razem z uciechą
wśród pozłacanych orzechów.

W pokoju choinka króluje —
cała w złoceniach
i nagle czujesz
ciepło rodziny i płomienia.

Gwiazdy są takie oddalone.
Za moment
zejdą do ciebie i uwierzysz
w tajemnicę wieczery.

Spokój łagodny się rozgościł.
Dzielimy się opłatkiem radości.
Mruga jabłuszko rumiane
wśród podarunków i niespodzianek.
Z drzewka ptaszek srebrzysty nie zleci,
lecz macha barwnym ogonem.
Patrzą na niego oczy dzieci
zdziwione.

I wszyscy dziś wieczorem
będą sobie sprzyjać.
Pastorałki i kolędy
przyniosła WIGILIA.

Ulica Kamienna

Był tam sad jabłkowy
i łąka — gdzie się podziała?
Firletką poszarpaną kwitnąca,
margaretkami, szczypiozem dzikim
i macierzanką pachnącą.

Tam skromne stokrotki wtulały się w zieleń
wyhaftowaną żółtymi mleciami,
które unosiły się w niebo leciutkim dmuchawcem
gnane wietrzykiem w upalne południe.
I pszczoły się roiły i śpiewały ptaki,
a w stawie rzęsą pokrytym kumkania żab słucham.

Wdarło się tutaj miasto z betonową płytą
z żelazem i asfaltem, brudnymi ściekami.
Dlatego wszystko umarło,
nawet was już tu nie ma moi kochani.

Nadzieja

złotem ścielą się polskie wierzby
topole i brzozy
u stóp Jesieni
koronnego świadka dziejów
rozjuszanej ludzkości

buki posoką zdobią
stoki gór Beskidu
czerpiąc soki i siły
z Ziemi — matki bohaterów
geniuszy i szaleńców

a życie wciąż się w kręgu toczy
nadzieja na prawdę uczciwość
i godność nie zginie
póki choć jeden
człowiek żyje

Biały szlak

Białym szlakiem na Równicę
z wesołą ochotą coraz
rażniej wdychamy piękno gór

W podziwie dla ośnieżonych
szczytów brniemy zamarznętym
brzegiem Wisły strząsając
z krzaków śniegowy puch

Skrzące drobinki tańczą
z gracją baletnicy —
łapiemy je przekazując
wargami ich smak

Wyprzedaż

wehikuł pieniądza
popycha wielu
poza granice sumienia
wyprzedaż trwa
przyjaciele
rodzice
świętości
nawet własne części ciała

nie można sprzedać
pamięci
bo ona musi wrócić
przed ostatnim tchnieniem

Krzywa Wieża Wspomnień

*Nie umiałem wygłaszać najgłębszych
spraw mojego życia przed zbiorowiskiem
ludzkim.*

Tadeusz Peiper

1.

W gabinecie lekarza wszystko jest jakieś obce i bezosobowe. Może te chromowane przedmioty, albo biel niesamowita, a może zapachy... Na skraju powyginanego krzesła siedzi Biedny z opuszczoną głową, nie patrzy na lekarza, nawet kiedy odpowiada na jego dociekliwe pytania, wzrok Biednego jest skierowany do wnętrza, do własnych widoków, a może wizji?

Biedny nie może spać, przyszedł tu, żeby szukać pomocy, a może wcale by nie przyszedł, gdyby wiedział, że doktor będzie się paprał w jego myślach...

Biedny, tam za biurkiem, miałby na pewno o wiele więcej zrozumienia dla pacjentów, bo sam cierpi najbardziej, a tylko taki — Biedny — może zrozumieć cierpienie drugiego człowieka.

Biedny nie chce pozostać na tym poziomie, na którym go życie przytrzymuje siłą, na tym poziomie, pod którym nie ma już chyba nic, ale kto wie — ? Może są jeszcze jakieś inne dna...

Lekarz kazał mu poczekać. Trzeba zrobić jakieś badania, analizy i potem się okaże, co dalej.

Biedny wyszedł, siada teraz w poczekalni, myśli o tym, że samo wyrwanie się z takiego stanu musi być chyba napędzane okrucieństwem, bezwzględnością. Ratunek — co za sprzeczność — tego, co w człowieku jest najbardziej ludzkie, taki ratunek powoduje, że człowiek staje się coraz mniej ludzki, a nawet nieludzki, nie...

Zapiszą mu pewne pigułki na uspokojenie, jakieś prochy nasenne i po ptokach...

2.

Lekarz czyta teraz tekst, który Biedny musiał napisać. Wyciągnął to zwierzenie, wyszperał — jak robi się to w czasie zeznań. Zadanie brzmiało: proszę napisać, a raczej opisać moment, chwilę, czas — od kiedy zaczęły się kłopoty ze snem, i proszę sobie dobrze przypomnieć, to jest ważne, rozumie pan — tak mówił do Biednego po wstępnej, rozpoznawczej rozmowie. I oto tekst napisany koślawym, drobnym, ledwo czytelnym pismem: „Toruń zrobił na mnie niesamowite wrażenie. Przyjechałem w nocy, nad ranem, światło, z taksówką oglądałem szumiącą Wisłę, pod pomnikiem gołębie. A potem zapuściłem się w nierozbudowane miasto. Kocham takie baraszkowanie po nieznanych mi miejscach, to włączenie się, w którym wyczucie odgrywa najważniejszą rolę, lubię takie wchłaniania smaków i smaczków...”.

— To jasne — mówi lekarz do pielęgniarki — neurastenik.

— Panie doktorze, on jest tu na paszporcie...

— Na jakim paszporcie?

— Na czechosłowackim — stwierdza rzeczowo siostra obracając w rękach dokument z zieloną okładką, na której jest przedstawiony lew na tylnych łapach.

Lekarz ogładał teraz paszport, jakby to było najważniejsze zajęcie na ten czas. Ale przecież on mówi bardzo dobrze po polsku — zdziwił się — jak to jest?

— Tam pisze — pielęgniarzka wskazuje dokument — że jest obywatelem czechosłowackim narodowości polskiej...

3.

Biedny nie może się opędzić od przygnębienia, nie może zapomnieć tamtej chwili, kiedy Bruno wchodził do rzeki, kiedy Wisła zamknęła się nad nim i wszyscy na brzegu uważali, że to taka zabawa, że to jakiś popisowy numer Bruna.

Od tego czasu minęły trzy dni, a Biedny nie zmużył oka, dziś trzeba wyjeżdżać. Chce jakieś środki nasenne, żeby przynajmniej w pociągu...

I Biedny szepcze słowa, które objawiły się mu wczorajszej nocy, Wisła nie wypowie tajemnicy tego, kto milczy już teraz. Na rynku Kopernik nadal wstrzymuje Słońce i porusza Ziemię. Kręci się, wiję, kolejka po pierniki.

Wzburzone wody przyciągają blisko. Na brzegu słychać niebezpieczny szum...

4.

To on pewnie przyjechał na ten Festiwal Poezji... Widocznie przeżył tak bardzo śmierć... no tego... topielca... — kalkuluje lekarz, a siostrzyczka kiwa posłusznie głową.

Lekarz odsuwa od siebie kartę papieru, na której Biedny musiał opisać „od kiedy zaczęły się kłopoty”.

— Proszę go wezwać.

Biedny słucha teraz rad lekarza, który zapewnia go, iż to jest najzupełniej normalna reakcja na... No, nadwrażliwość... to taka kula u nogi... trzeba z tym, ma się rozumieć... walczyć... — Niech pan po powrocie zgłosi się do psychiatry, dobrze — i wypisuję receptę, a potem przerywa, mnie paperek — albo damy panu... siostrzyczko... czy jest tam jeszcze Hipnoticum?

5.

Pociąg zbliża się do granicy, mija Zebrzydowice, celnicy już przeszli przez wagon, a z nimi kontrola paszportów, a może odwrotnie? Biedny siedzi wciśnięty w kąt pustego przedziału. Od wyjazdu z Torunia łyknął już trzy, białe jak opłatek, tabletki, ale nic nie poskutkowało, tylko głowa jest ciężka, w skroniach tamtamy, sen nie nadchodzi...

W stukocie kół, w całym jego ciele, powtarza się rytm, stale ten sam, jakby zamykały się straszliwe koła na wodzie...

*Przywożę z Torunia serce piernikowe
pełne gorczy
W Krzywej Wieży wspomnień
zasiano mak
zbiera się na senność
wiekuistą*

Pociąg wyhamowuje. Stanął. Biedny zabiera niewielką walizkę, wysiada. Nad budynkiem dworcowym napis: PETROVICE.

Wchodzi do vestibulu, jeszcze rzut oka na zegar dworcowy... godzina 5.07 — jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie, potem najbliższa ławka.

Osunął się na nią bezszelestnie. Wydawało mu się, że to święty Piotr otulił go w wielką, srebrzystą brodę.

6.

Śniła mu się Krzywa Wieża. Stędy trzyma gitarę, uderza w struny, ale nie słysząc muzyki. Tylko szum...

...nie bądź bezpieczny, poeta pamięta, możesz go zabić, urodzi się nowy, spisane będą czyny i rozmowy...

Ale to coś innego, z innego wymiaru.

Toruńska Krzywa Wieża — WC — lustro, krzywe zwierciadło... jak przystoi na krzywą wieżę...

7.

Szukamy, poszukujemy, odkurzamy — stracony czas. W tej proustowskiej formule mieści się doskonałość. Człowiek, Biedny także, nie jest doskonały...

Czas. — Nie ma go jeszcze w mojej świadomości. Samo mijanie widzę jakby obok.

Maksymalne wykorzystanie czasu — to hasło zrodzone przez pozytywizm — zmienia się. Biedny wie o tym teraz. Teraz wie o tym dobrze. Uzyskał dystans, wrócił sen.

Obrazy znikają miękko, jakby się coś zamykało, jakby zamykała się woda, która ukołysze, w milczeniu.

Odchodzimy. Odchodzimy od zamiarów naszych. Amen.

Po pięćdziesięciu latach

Pobyt w Krakowie nie udał się, bo prawie bez przerwy lało jak z cebra. Nikt jednak nie siedział w hotelu, by gapić się na spływające po szybach potoki. Nazajutrz miałem pojechać na 2 dni do Bielska, tyle wyprosiłem u przewodnika i tyle też pozostało jeszcze czasu. Ale być w Polsce i nie zajrzeć do miasta moich zielonych lat, było niemożliwością. Nieba, zlitujcie się, zamknijcie niebiańskie zawory!

Wstałem wcześniej i pośpieszyłem na dworzec autobusowy. Przed pół wiekiem jechało się pociągami, z przesiadką w Dziedzicach, sto kilometrów było odległością niebywałą. Cóż, czas zmienia również odległości. Nie padało, ktoś tam na górze wysłuchiwał mojej modlitwy.

Przy okienku długa kolejka, trudno. Jak się chce być samodzielnym, zboczyć z trasy, to trzeba pogodzić się z wieloma niespodziankami i niewygodami. Zresztą bezpośredni kontakt z ludźmi ma też swój urok. Nie jestem w obcym kraju, tylko wróciłem po długiej nieobecności.

— Czy nie jedzie pan przypadkiem do Bielska? — zagadnął mnie młody facet w skórzanej kurtce.

— Tak, do Bielska, a bo co?

— To ja pana zabiorę, policzę tanio. Moja taksówka stoi niedaleko.

Ostrzegano mnie, „żadnych przygodnych taksówek”, mogą ograbić, potem zakatrupić i wyrzucić do rowu. Spojrzałem na młodego szofera: miły uśmiech i jasne spojrzenie niebieskich oczu przekonały mnie, że obawy są płonne. Cena niewiele przekraczała bilet autobusowy, a na czasie wygram dwie godziny.

— Dobra, jedziemy.

Wziął mój багаż, maszyna rzeczywiście stała niedaleko, ruszyliśmy w drogę. Gdy tylko znaleźliśmy się za długimi rzędami fabryk i warsztatów, które brzydkim pierścieniem opasają każde wielkie miasto — i przede mną roztoczyły się pofałdowane przestrzenie zielonych pól, poczułem znów znane mi już od przyjazdu podniecenie, tkliwość jakąś, czułość, jak chłopakowi udającemu się na spotkanie ukochanej. Gospodarstwa chłopskie, ogrodzone niskim płotem drewnianych sztachet, strome dachy, kryte ciemnymi dachówkami, ściany murowane, tu i tam kwiaty pod oknami, niedaleko dwie krowki pasące się w morzu zieleni.

Właśnie ta zieleń urzekła swoją soczystością, świeżością, napawała radością bycia, wyrażała żywotność. W Izraelu tylko krótko na wiosnę, po deszczach, wybucha ten kolor życia, ale nigdy nie nabiera tego odcienia, co sprawia, że asocjacje biegną ku porannej rosie, ku źródłu, bijącemu u podnóża góry, ku sosnowym lasom...

— Proszę pana, dlaczego widzę zawsze tylko dwie krowy koło zagrody? To przypadek, albo może nie wolno hodować więcej?

— A wolno, ale paszy nie ma. Teraz jeszcze jest, ale na cały rok nie starcza. Ciężko na wsi, gąb do wyżywienia wiele. Ja ze wsi, ale poszedłem do miasta, jestem mechanikiem z dyplomem.

Milczał chwilę, jakby się zastanawiał, a potem postawił mi pytanie;

— Pan cudzoziemiec, prawda?

— Z czego pan to wnosi? Mój język polski? Akcent?

— Ależ nie. Pan mówi pięknie po polsku i bez żadnego akcentu. Po prostu widziałem etykietkę na walizce.

— Tak, ma pan rację, przyjeżdżam z zagranicy, z Izraela, po raz pierwszy po pięćdziesięciu latach — ale obcokrajowiec? To brzmi dziwnie. A pan urodził się w Polsce, uczęszczał do polskiej szkoły?

— Oczywiście.

— A ja również. Więc jaka między nami różnica? Cudzoziemiec, obcokrajowiec? Dlatego, że w kieszeni noszę paszport izraelski? Dlatego, że jestem Żydem? Obcy w kraju, w którym przyszedłem na świat i pierwsze wyuczone słowa były: mama, tata, baba? Cudzy, obcy...?

— Proszę wybaczyć, nie miałem zamiaru dotknąć... to, to, tak się mówi, do Żydów też nic nie mam, właściwie jest pan pierwszym Żydem, z którym rozmawiam, niczego o Żydach nie wiem, tyle co z książek, z literatury, czasem starsi coś wspomną.

— Wiem, wiem, Żydzi byli i zniknęli. Przeszło trzy miliony, byli i nie ma ich — niedaleko stąd, w Auschwitz, w Oświęcimiu poszli z dymem. Wśród nich wielu z mojej rodziny.

Milczał. Maszyna pędziła przez słoneczny poranek pozostawiając za sobą pagórki, kępy drzew, domki, kościółki. Z mgiełki wyłonił się niewyraźny z początku, potem coraz to wyraźniejszy kontur Beskidu, znak, że zbliżamy się do celu. Ot już wysokie kompleksy domów, przedtem nieznane. Nie upiększają krajobrazu.

Jesteśmy w mieście, ulica 3 Maja, teraz 1 Maja. Te dwa dni różnicy jakże są wymowne. Zajeżdżamy pod hotel „Prezydent”, pamiętający czasy Franciszka Józefa, kiedyś reprezentacyjny hotel, do którego tacy śmiertelnicy jak ja dostępu nie mieli. Kto w ogóle myślał o pobycie w hotelu. Odprawiłem szofera i udałem się do recepcji, by jak najprędzej objąć pokój w posiadanie, umieścić bagaż i wyjść na miasto. Kazano mi dopłacić dwadzieścia dolarów, mimo że wpłaciłem z góry za warszawski „Forum”. A niech tam, jestem w Bielsku, a tego nie da się wyrazić w żadnej walucie. Pokoik był marny, maleńki, ściany odrapane, radio bez guzików, łóżko trzeszczące, łazienki nie było. No to cóż, w Luwrze też nie było, a swe potrzeby załatwiali panowie arystokraci, bez fałszywego wstydu, po prostu na marmurowych schodkach. Od czego byli służący i lokaje? Nie miałem żadnych pretensji, nie będę wysiadywał w pokoju, szkoda każdej chwili, zresztą rekompensatą było wymienite, bogate śniadanie, a recepcjonistka piękna była jak marzenie.

— Pan z Izraela, to skąd ten polski? — powiedziała przyjąwszy paszport — pan chyba niedawno wyjechał?

Nie chciała uwierzyć, że przed pięćdziesięciu laty. Wyszedłem na 3 Maja, 1 Maja — rzecz mi się mąci, ale to ta sama ulica, choć domy zakopcone i nie ma linii tramwajowej do Cygańskiego Lasu. Idę w kierunku dworca kolejowego, jak wtedy z kolegami, kiedy ulica ta grała rolę promenady. Zimą mrok zapadał wcześniej, a gazowe latarnie zapalał zrećnie wyszkolony do tego zajęcia pracownik magistratu. Szło się całą bandą, pokładając się ze śmiechu z dowcipów Kona, niskiego, czarnego kolegi, sypiącego dykteryjkami jak z rogu obfitości. Przed nami, kołując się w biodrach, posuwała się zgrabna istotka żeńskiego rodzaju, rozumie się. „Chłopcy, robimy ważny eksperyment naukowy — zawołał nasz sowizdrzał — wszyscy koncentrują wzrok na tej kształtnej główce i emitują żądanie: odwróć się, odwróć się! Jestem gotów podjąć każdy zakład, że się odwróci i zobaczymy nie tylko grzbiet, ale i buzię. Nikt nie zaryzykował zakładu, ale przez chwilę oczy słały nakaz nam polecony. Chcieliśmy przekonać się, czy istnieje telepatia, no i przy sposobności nawiązać kontakt z ładną dziewczuszką. Eksperyment udał się nadspodziewanie: obejrzała się raz i drugi, ale nikt nie kwapił się z „zahaczeniem”. Ktoś zauważył: „ein schöner Rücken kann auch entzücken”, a drugi dodał: „z tyłu liceum, a z frontu muzeum”.

Świadomość kroczenia po ulicach Bielska odurzała. Kamienie przemawiały i budziły zaszyte głęboko wspomnienia. Stały neoklasyczne wille otoczone

ogrodami, chronione wysokimi, masywnymi żelaznymi płotami, szerniałe, zaniebane, ale stały. A tu nagle wyrwa: brak pięknej synagogi, prawdziwej perły bielskiej architektury. Portal wejściowy był z ul. Mickiewicza, dwie kopulaste wieże, okna mauretańskie, wąskie kolorowe cegły, rozeta jak w katedrach, ale dwie mojąszkowe tablice umieszczone na szczycie fasady przypominały, że to przybytek żydowskiego kultu. Co piątek odbywało się tu nabożeństwo dla uczniów, a prowadził je surowy rabin dr Zipper. Ciekawa to była postać, ten rabin z doktorem filozofii. Biada było temu, co nie przyszedł na nabożeństwo. Nabożny, czy nie, przyjsć był zmuszony, bo dostać z religii „dostatecznie”, to i z zachowania niski stopień, to już strach, że nie dopuszczą do matury. Miałem na tym tle problem z Zippem, nie tyle z mojej winy, ile przez starszego o cztery lata brata, który w ogóle nie uznawał zwierzchnictwa nauczycieli, nie wyłączając rabina-filozofa. Wagarował, kiedy mu się przykrzyło na lekcjach, przekładał spacer nad Białką, aż zrozpaczeni rodzice pojęli, że dobra głowa to mało, by wyhodować lekarza i umieścili go w terminie u pana Fränkla, prowadzącego najlepszą cukiernię w mieście. Ale dr Zipper nie zapomniał i już przy pierwszym czytaniu listy uczniów zauważył zwracając się do mnie: „Czy Zygfryd to twoja rodzina? Twój brat? Więc pamiętaj: jeśli chcesz iść w jego ślady, to lepiej od razu zbierz manatki, szkoda mi łez twojej matki”. Nigdy mu nie wybaczyłem tego upokorzenia przed całą klasą. Jednak zdobył sobie ogólne poszanowanie, a to przez swoją wszechstronność, koledzy opowiadali, że gdy dozorował przy piśmiennym egzaminie z łaciny, rzucił chłopakom to słowo, to zdanie i nieznacznie wskazywał na błędy. No cóż, każdy musi mieć jakąś ofiarę.

Ślad nie pozostał po pięknej, stylowej synagodze. Niemcy spalili ją do cna już pierwszego dnia po wkroczeniu do Bielska. Mieli w tej dziedzinie doświadczenie; podpalali bożnice, książki, Reichstag... potem przyszły krematoria.

Idę dalej w kierunku dworca kolejowego. Jest, prawie bez zmiany. Wychodzę na peron, zaglądam do poczekalni, każdy szczegół budzi asocjacje. Większość lat szkolnych dojeżdżałem pociągiem jak tysiące rówieśników z handlówki, przemysłówki i gimnazjum, jak dziesięć, a może i więcej tysięcy robotników fabryk z bliskich i dalszych wiosek. Co rano, z wagonów oznaczonych napisem „Dla młodzieży szkolnej” wypadały hurmem z krzykiem i wrzaskiem dzieciaki na peron dworca, by potem już drobnymi grupami ciągnąć dalej do swojej uczelni. Tu na ławce, wyczekując pociągu do domu, spędziłem niejedną godzinę, wczytując się w kupione w księgarni „Ruchu” tanie, broszurowe książki Marka Twaina i Tołstoja. Nie było już syczących i sapiących lokomotyw parowych, ciągnących za sobą pióropusz dymu, ale podniecający pośpiech pasażerów, niecierpliwe nawoływania, walizki, toboły, paki — owa, już zamglona atmosfera kolejowa odżywa od nowa.

Co dalej? Szkoda każdej chwili! Nieco już zmęczony szukałem komunikacji powrotnej. Tramwaje zostały zlikwidowane. Jaka szkoda, jakim prawem, należały przecież do miasta jak jego dziewiętnastowieczne budowle. W niedzielę pociągi z Górnego Śląska wysypywały całe chmary wycieczkowiczów, którzy jak muchy miód obsiadali wagony tramwajowe, by zjechać do Cygańskiego Lasu i dalej ciągnąć ścieżkami na Szyndzielnię, na Klimczok i inne szczyty. Były grupy, które już od dworca rozpoczynały pieszą wędrówkę, w długich szeregach, ze śpiewem, z towarzyszeniem mandolin i gitar, ustrojonych w powiewające, kolorowe wstążki, przeważnie Niemcy, demonstrujący butnie: jesteśmy!

Niemcy Bielska, a Niemcy Katowic, czy Gliwic, różnili się wielce zachowaniem, strojem i nawet językiem. Bielszczanie związani byli z kulturą austriacką, z metropolią, której stolicą był Wiedeń, a nie Berlin, spokojniejsi, skromniejsi, solidniejsi. Co potem się stało, po przejęciu władzy przez Hitlera, jak stopniowo pruska buta i pycha oddziaływały i zwyciężały, to nawet psychiatrów i historyków do dnia dzisiejszego nie jest zrozumiałe.

Żelazny most przeniósł mnie na przeciwległą stronę ulicy, gdzie stały autobusy. Na jednym z nich widniał napis: Szędzielnia. Kupiłem bilety w pobliskim kiosku i bez zastanawiania się wsiadłem. W drodze dowiedziałem się, że od lat funkcjonuje kolejka linowa, więc mój nastrój poszedł w górę o dalsze kilka pięter. Przejeżdżamy przez całe miasto. Nie dążę z odcyfrowaniem nazw ulic, ale domy są mi znane. Razi zaniedbanie, sadze na gzymsach i nowe budynki przypominające fabryki. Ale nawet fabryki nie były kiedyś tylko rzędami okien. Tam za drzewami płynie Białka. Czy są jeszcze korty tenisowe, które zimą służyły za ślizgawki? Okuty w łyżwy stawiałem pierwsze kroki na lodzie: ile bolesnych upadków, ile śmiechów, ile drwin, zanim jako tako człek utrzymał się na lodzie i nie bęcał. Bez wahania wsiadłem do kabiny kolejki, nie bacząc na wysokie ciśnienie krwi, na uszkodzony już mięsień sercowy, bo cóż warte życie pozbawione odrobiny ryzyka, szczypty wzruszenia, kapki emocji? Czy widok koron drzew, zieleni i błękitu nie równa się zastrzykowi zdrowia? W schronisku chmara młodzieży dokazującej i krzykliwej. A niech tam, ale zjedli wszystko, czym kuchnia rozporządzała, chyba przynieśli ze sobą wilczy głód nastolatków, mnie zaś dostały się resztki prawie zimnego bigosu.

Zdawało mi się, że do Klimczoka to parę kroków, ale ledwo dysząc dociągnąłem do polany, gdzie stwierdzić mogłem, że się przeliczyłem. Widocznie dla piętnastolatka odległości mierzą się inaczej niż... Rozłożyłem się więc na trawie i słuchałem jak rośnie i jak oddycha. Ile to lat już nie odczuwałem tej rozkoszy spoczywania na łonie matki-ziemi i pojenia oczu błękitem nieba?

Znowu znalazłem się w mieście. Wsiadłem jeszcze przed Zamkiem, by spacerować więcej, widzieć więcej. Tu gdzieś powinna być ulica Przekop. Nie znajduję jej, choć pamiętam, że huczała na niej wielka fabryka tekstylna. Mieszkalem dwa domy za nią „na stacji”, ale tylko podczas zimowych miesięcy. Pani K. nie miała dzieci i traktowała mnie jak syna, ale nie chciałem u niej pozostać, bo przechodzić musiałem obok sklepu trumien, co napawało mnie, trzynastoletniego i wcale nie tchórzliwego łobuza, nieopanowanym strachem.

Zmęczone już nogi zaniósły mnie ku kinu „Apollo”, a obok drugie już nie z moich czasów. Kupiłem bilet na siódmą, chociaż zapowiadany film nie zapowiadał się dobrze: jakaś amerykańska szmira. Cały świat zalany jest tymi filmami produkowanymi na taśmie jak automobile, nacechowanymi prymitywnym humorem, mordobiciem i słodkokwaśnym seksem. Teraz nie o film mi chodziło, a o zajrzenie do sali, w której przeżywałem losy bohaterów dzieciństwa, jeszcze niemych, ale jakże wymownych: Charlie Chaplina, Bustera Keatona, Pata i Patachona, Greta Garbo i innych, których nazwiska pogubiłem w bezkresie czasu.

Na wysokiej scenie, w mroku, siedział muzyk i wybijał na fortepianie melodie nie mające nic wspólnego z wydarzeniami na ekranie, a mimo to wrażenia widzów były bez porównania mocniejsze od dzisiejszych. Pierwsze filmy dźwiękowe, pierwsze kolorowe — to były wrażenia! A przy tym istniał zakaz uczęszczania do kin nawet dla dryblasów klas ósmych, co zmuszało nas do zakradania się na salę, gdy przedstawienie było już w toku i zwiewania przed happy-endowym pocałunkiem, a to by nie narazić się na spotkanie z przypadkowym, profesorskim kinowidzem. Działo się to jednak, miało niemiłe konsekwencje, ale nie odstraszało, bo kino w owych latach otwierało okno na daleki i ciekawy świat, więc kto rezygnowałby?

Zaraz za kinem teatr. Piękny budynek, skwerek pełen kwiatów przed nim, kilka ławek, za nimi wąż kolejowy i wylot tunelu przebiegającego pod centrum miasta. Teatr zachował w moim sercu honorowe stanowisko. Od początku mojej „kariery” gimnazjalnej zapoznawałem się z Melpomeną i pozostałem na wieki jej adoratorem. Za mały i jeszcze zbyt wiejski, by dojeżdżać pociągami, powiedzmy wprost, dzieciak jeszcze dziesięcio-jedenastoletni, zamieszkałem u rodziny G. na stacji. Bieda piszczała u nich po kątach, gospodyni oszczędzała jak mogła, bo pan

G. zatrudniony jako kelner w „Cafe Post”, naprzeciw teatru zarabiał mało. Jak zwykle w rodzinach żydowskich, najwyższą troską ich było wychowanie dzieci i ich kształcenie. Mieli dwóch starszych ode mnie synów i córeczkę jeszcze w pierwszej czy drugiej klasie szkoły podstawowej. Pasją obu braci był teatr, ale na bilety nie było, tyle że czasem ojcu udawało się zdobyć jeden, przez znajomości kawiarniane z artystami. Ale żaden zrezygnować nie chciał, więc potrzeba, matka wynalazców, naprowadziła ich na genialne rozwiązanie: jeden wchodził non-szalancko, za biletem na salę, a gdy gasło światło, zakradał się ku awaryjnemu wyjściu, otwierał ciężkie żelazne zasuwę i wpuszczał drugiego, który już tam wyczekiwał. Mnie jako współlokatora zabierali łaskawie, a z biegiem czasu również kolegów, z którymi łączyła ich przyjaźń i zaufanie. Po wejściu na widownię należało jak najszybciej wdrapać się na ostatnie piętro i zmieszać z masą teatromanów wypełniającą przestrzeń miejsc dla stojących, pod samym już pułapem. Gdy frekwencja po galowym przedstawieniu spadała, bileterzy pozwalali nam zejść na niższe miejsca siedzące. Była to najlepsza, najaktywniejsza i chyba najinteligentniejsza publiczność, bo nie dla pucu, nie dla pokazania się i poplotkowania w kuluarach przychodziła, a z czystego umiłowania sztuki. I znała się na sztuce, na grze artystów i śpiewaków, umiała okłaskiwać i również wygwizdać. Byłem ich pupilkiem, bez słowa wysuwali mnie do przodu, ku barierze, bym się mógł o nią oprzeć i lepiej widzieć.

Trupa teatralna składała się z aktorów niemieckich, gwiazdy co rok się zmieniały, wieczory pożegnalne odbywały się z wielką pompą, scena przeobrażała się w ogród kwiatów, popularne śpiewaczki odprowadzała do domu cały batalion wielbicieli. Na ogół grano wiedeńskie operetki, Kalmana, Lehara, Straussa, ale wystawiano również Schillera, Shakespeara i Moliera. Sensacją całego miasta był przyjazd sławnego Moissi, chyba jakiegoś kronprinza nie przyjęto by z większym entuzjazmem, a my z widzami pod sufitem, dołożyliśmy wszystkich starań, by mimo wyprzedaży biletów być na miejscu i usłyszeć monolog Hamleta. Nie zrozumiałem wszystkiego, ale oczarowała mnie atmosfera teatru i jego bywalców.

W owych latach teatr polski miał salę tylko raz w tygodniu, zwykle występowała opera katowicka, rzadko warszawska. Z biegiem lat sytuacja ulegała zmianie, element polski urósł na sile, aż w końcu pozostało tylko jedno przedstawienie niemieckie w tygodniu. Raz przyjechał wileński teatr żydowski z „Dybukiem”. Toż to było przeżycie. Byłem naturalnie na sali, ale ile strachu przeżyłem podczas wyganiania ducha Chanana z Lei. Drżałem cały, włosy mi się zjeżyły, aż w końcu, zanim zapadła kurtyna, sromotnie zwałem. Nigdy później, nawet przy szekspirowskich krwawych epilogach, kiedy scena zasłana jest nieboszczykami, nie doznałem takiego duchowego wstrząsu.

Tym razem teatr mojego dzieciństwa mnie nie wpuścił nawet bocznymi drzwiami: wakacje. Żałowałem, bo tak chciałem spojrzeć na scenę i na widownię z wyżyn miejsc stojących i przeżyć jeszcze raz jeden ów podniecający moment unoszenia się żelaznej kurtyny, zza której wynurzyła się powoli druga zasłona, a na niej płasające, pełne wdzięku sylfidy.

Następnego dnia wcześnieutko ruszyłem na miasto, trzeba przecież zdążyć, zdążyć jak najwięcej. Mijam znowu miejsce, na którym wznosiła się synagoga i dopiero teraz widzę napis „Banialuka”, teatr dla dzieci. Jeśli już, to można było coś ładniejszego wybudować, choćby dla pamięci wspaniałego budynku, zniszczonego przez nazistowskich podpalaczy. Skracam w lewo, ul. Mickiewicza, potem Krasieńskiego — tak, tu mieszkalem u pani G., z której synami wkradałem się do teatru, a córce pomagałem w odrabianiu lekcji z języka polskiego. Nie mogę odnaleźć tego domu, nie pamiętam numeru. Wyglądają jednakowo, ten i ten obok, te okna pierwszego piętra, okna pokoju, pod które przychodził najlepszy kolega, przezywany „Bocian”, bo długonogi i przerastający mnie o dobre dwadzieścia centymetrów,

bym wyszedł poszwendolić się po 3 Maja. Pani G. była oszczędna, żeby nie powiedzieć skąpa: dzieliła tak każdy kęs, że często głodowałem, ale za nic nie prosiłbym o jeszcze. Kiedy brat pracować począł u cukiernika, moja sytuacja uległa znacznej poprawie, bo przynosił mi okrawki ciast, a nawet zaprosił czasem na kawał gotowanej kielbasy z kapustą. Pewnego razu zjawił się z torebką pełną kakaowego kremu, który spożyłem jednym tchem, co niestety skutki miało niepożądane. Krótko, po dzień dzisiejszy tort nadziewany takim kremem, samym widokiem budzi we mnie młodość.

Ciekawe, czy jeszcze zamykają bramy o dziewiątej wieczorem. Klucz tak był wielki, że w kieszeni się nie mieścił, a wracając późno, albo ktoś ulitował się i rzucił klucz przez okno, albo czekało się, aż nadejdzie strażnik ulicy i zechce otworzyć. Wierzyć się nie chce, że średniowieczne nocne stráže, uzbrojeni w długie miecze, umundurowani obrońcy mienia i porządku patrolowało ulice.

Czułem potrzebę pogadania z kimś, bo jak tak się kręcić po mieście, po moim mieście i nie spotkać choćby jednej bliskiej duszy. Wybierałem się teraz do gimnazjum, którego ławki wygniałem przez siedem lat. Pierwszy rok, aż do wykończenia nowego budynku, nowoczesnego i reprezentacyjnego, łączył mnie z gmachem Szkoły Realnej, gdzie, mając zaledwie dziewięć i pół roku, zdawałem egzamin wstępny. Mówiłem wtedy jeszcze prawdziwą gwara śląską, jak większość egzaminowanych, pochodzących z okolicznych wsi, co widocznie bawiło szanownych panów egzaminatorów. Być może, nie rozumieli wszystkiego, pochodząc z Kielc, czy Lublina, ale dla mnie ta gwara była językiem wyrazu, bogatym i dźwięcznym.

Ruszyłem ku mojej szkole, tą samą trasą, którą przebywałem setki razy taszcząc ciężką tekę pełną zeszytów, książek i przeróżnych drobiazgów, w oczach szanującego się ucznia, nieodzownych.

Przedem mną kroczył powoli staruszek, więc szukając kontaktu zacząłem:

— Może mi pan wskaże drogę do gimnazjum. To musi być w pobliżu. Obok był park i strzelnica.

— Pan ma na myśli Politechnikę, ta jest obok parku. To je blisko..

— Tak mi się też wydawało, ale jakoś nie mogłem znaleźć.

Mój rozmówca powoli przechodził z wymuszonej, poprawnej polszczyzny w moją, już zapomnianą gwara i ze zdumienia zrobiło mi się ciepło. Poczułem się w domu i czułem ochotę ucałowania rodaka. Odprowadziłem go szmat drogi, oddalając się od celu wyprawy, tylko by słuchać słów i powiedzonek, które ulotniły się już z pamięci.

Z biciem serca wchodziłem na szerokie schody mojej dawnej „budy”. Wielki westybul popsuto jakimś kotarami i budką, w której królowała przy telefonie tęga pani, pełniąca widocznie funkcje tercjana. Być może, że to określenie zastąpiono innym terminem, bardziej honorowym, ale ja cofałem się w czasie, wracałem do krainy dzieciństwa.

— Dzień dobry. Proszę pani, ja przed pół wiekiem uczęszczałem do tej szkoły, pozwoli mi pani pospacerować po korytarzach, po schodach, powspominać dawne dzieje?

— Ależ proszę. Studentów nie ma, wakacje.

Budynek ma rozmach. W latach dwudziestych był ważną placówką polskości i dlatego nie można było pozwolić sobie na byle ruderę w mieście tak bogatym w stylowe rezydencje i monumentalne gmachy publiczne. Ale architektura tylko potęguje cisnące się skojarzenia.

Jestem na piętrze, długi, przestrzenny korytarz, wysokie okna. Uczniowie wylatują z klas na dźwięk dzwonka oznaczającego pauzę. Należy chodzić dookoła parami, dyżurny nauczyciel strzeże porządku i ciszy. Chłopacy chowają się w ubikacji, gdzie palą zabronione papierosy. Biada jeśli nauczyciel odejdzie. Korytarz przemieni się w pole bitwy, w ruch pójda meszty, pięści i kopniaki, gwar

i krzyki zagrażają bębenkom usznym. W niższych klasach grają zawzięcie w guziki i stalówki, kujony wkuwają na pamięć, starsi się walą. Unikałem bójek, co nie oznacza, że zawsze byłem neutralny i że zawsze udawało mi się iść w deszcz i nie zmoknąć. Byłem najmłodszy w klasie, więc też niższy i słabszy, a na dobitkę Żyd. Nasza klasa składała się z mniejszości: ewangelików, izraelitów (żyd, to raziło ucho) i wszelkich innych religii, równoległa była homogenicznie katolicka. Między klasami panował pewien antagonizm, była też solidarność klasowa. „Klasa” nie w pojęciu społecznym, jak i „stypy”, które weszły w modę, nie miały nic wspólnego z „walką klas”, a były po prostu potrzebą wyładowania energii i napięcia. „Stypa” polegała na porwaniu ofiary, kogoś z równoległej klasy, którego rzucano na ławkę i sprawiano tęgie lanie w tyłek, rękami, linijkami, mesztami, czym popadło, podczas gdy inna grupa broniła drzwi przed kolegami porwanego, usiłującymi go odbić. Nie było to wcale proste, bo ofiara broniła się rękami i nogami, nadto zachodziła obawa, że niespodziewanie pojawi się „dyrdaś”, albo któryś z „psorów”. Potem poszkodowani czyhali na okazję rewanzu z nawiązką, et vice versa.

Nie wszyscy brali udział w tych bolesnych czasach, jednak bezkrwawych podjazdach, ale wstrzymywanie się nie gwarantowało wolnego przejścia korytarzem, „wróg” się czaił.

Zaglądam do jednej z klas i widok ławek, wprawdzie odrapanych i pokiereszowanych jakimś ostrym narzędziem, podium, katedry, tablicy i oszklonej szafy, przywołuje falę reminiscencji:

Lekcja łaciny, profesor „Brzydawka”, niski, łysy, krótkowzroczny, wystający brzuszek, małe, czasem podstępne kroczy — razem wizerunek słabeusza, mięczaka bez kości, pozbawionego odrobiny autorytetu i pewności siebie. „Zbijoszek” jest na ostrzale, nie jest przygotowany i straszliwie stęka, by jednak zdobyć jakieś punkty.

„Brzydawka”: nie przerobiłeś lekcji, nic nie umiesz.

„Zbijoszek”: jak to? przecież odpowiedziałem na pytania.

„Brzydawka”: koledzy mogą poświadczyć, że nie umiałeś.

Koledzy nie poświadczają, huczą i buczą, a przestraszony nauczyciel to bładł, to czerwieniał, tłumaczył i oburzał się nie wiedząc jak wybrnąć z sytuacji. „Zbijoszek” nie miał zamiaru przyznać się do klęski, nie ustępował. „Brzydawka” zebrał się na odwagę, nie chciał kontynuować dyskusji:

— Nie umiałeś — zdecydował i wyjął notes.

„Zbijoszek” opuścił dość ostentacyjnie klasę, a wtedy klasa zaczęła szmerać: „on gotów sobie coś zrobić”, „on może popełnić samobójstwo”. Na te szeptki profesor biedaczyna aż się zatrzęsł, jego czerwona twarz zbielelała, pozieleniała, przerażenie odebrało mu mowę. Koledzy, którzy poszli kolegę „ratować”, znaleźli go spacerującego z papierosem w ustach na korytarzu, bez śladu jakichś „złych” zamiarów.

Łaciny nie znosił i też nie umieliśmy. Każdy zaopatrzone był w bryki, a całą sztuką było wyszukanie właściwego odcinka, tym bardziej, że profesor prowadząc z nami cichą wojnę, wyszukiwał do tłumaczenia rozdziały, które, jego zdaniem, nie miały polskiego odpowiednika. Gdy tylko wiadomy był tekst, cała klasa grzebała w zakamarkach kartek, by wydostać co trzeba, i potem błyskawicznie dostarczyć wyczekującemu bractwu. Odwalanie było sztuką samą w sobie. Automatyczne, dosłowne przepisywanie groziło wpadunkiem i grandą. Zmieniało się nieco słowa i nawet „popełniało” się błędy, aby tylko dać zadaniu samodzielny wygląd.

Raz, podczas zadania, nasz łacinnik, zerkający na wsze strony, zauważył jakiś podejrzany ruch i przybiegł swoim drobnym kroczeniem do mnie. Przewidując, że zacznie szukać wśród zeszytów i notatek, zrzuciłem bryk pod ławkę.

— Odpisujesz, widziałem wyraźnie.

— Nie, panie profesorze, pan się myli.

Ale już krótkowzroczny „Brzydawka” spostrzegł coś białego na podłodze i wykrzyknął z tryumfem;

— Aha, jest! Podnieś no tylko, zobaczymy to z bliska.

Nie było rady, podałem mu broszurzynę, a całe bractwo zastygło w niemym oczekiwaniu. Dwóją w zapaćkanym notesie była pewna, jak amen w pacierzu.

— To nie moje — usiłowałem zachować pozory.

— Pod twoją ławką i ty śmiesz twierdzić, że nie twoje. Zresztą widzę, że jest nazwisko na okładce.

Przysunął bryk pod same okulary, potem twarz jego przybrała kolor buraczany i nie wyrzekłszy ani słowa więcej, zajął miejsce za katedrą, nie opuszczając jej do dzwonka. Kiedy wykusztukał na korytarz, dopadli mnie koledzy, bym im zdradził, co tam było napisane.

— Nic, jego imię i nazwisko.

Na lekcji fizyki ktoś opowiedział „Tacie”, tak zwanym, bo pełnił funkcję wychowawcy, co zaszło na łacinie. „Tata”, sam surowy, ale nie pozbawiony zmysłu humoru, śmiał się do łez.

Z historią była historia. Nasz profesor, amator fotografii, pozwalał się prowokować: wystarczyło zapytać o blendę, o siłę światła, czy przedstawić mu kilka zdjęć do oceny, a już zapominał, czego właściwie naucza. W ósmej rozchorował się, a jego następca, stwierdziwszy naszą ignorancję, wziął nas na muszkę. Żeby nas podciągnąć, stosował system terroru: na każdej lekcji musiało kilku „zryć”. Prawdziwy ubój. Zdarzyło się, że 12 zryło, a tylko jeden jako-tako wyszedł cało. Kolega Weiss orzekł, że tego dnia „postrach klasy” wygrał mecz w stosunku 12:1.

Na propedeutyce filozofii nauczyciel pyta Narcyza-„A lineę”, dlaczego nie był obecny na poprzedniej lekcji. Chłopak się zmieszał, ale wystękał: „ja pppanie ppprofesor mmmusiałem pójść do ojca”.

— „A kto ci tę lekcję usprawiedliwił? Kto wpisał w katalogu: del. N.? To oszustwo. Czy ty pojmujesz, coś zrobił? Sfałszowałeś podpis!” Po nauce „A linea” poszedł przeprosić nauczyciela i wybłagać, by nie podnosił tej sprawy na konferencji, która miała się odbyć wieczorem. — „Ja tego przemilczeć nie mogę — brzmiała zagadkowa odpowiedź — ale będę cię bronił”.

„A linea” wyspecjalizował się w „poprawianiu” notatek nauczycielskich w katalogu. Zdobył płyn zwany Tintentod i usprawiedliwiał sobie „labnięte” godziny. Udawało się. Raz „Tata” też postawił mu pytanie, dlaczego przepuścił lekcję. A Narcyz z zimną krwią: „pppan ppprofesor mi przecież usprawiedliwił”. „Tata” zajrzał do katalogu i widzi swoje „del. B.”. „Rzeczywiście, usprawiedliwiłem, no to dobrze”. Wtedy jakoś się udało, ale teraz to już kłapa.

Tak wyłaniali się jeden po drugim z nocy zapomnienia. Gdzie oni? Bocian, najlepszy w pływaniu, w koszykówce, w nauce, a przede wszystkim kolega najdroższy, Lajoś — towarzysz spacerów po 3 Maja, Babski, cichy, mądry, zawsze kreślący wizerunek kolegów i psorów, obok którego przeciskałem się z klasy do klasy, Minko, Weisik, Bućko, Dulik, Klocek, Wiater, Chińczyk, Bolszewik z Lipnika, Franek z Czechowic, Geller z Miłówki, Geyer fabrykant, rozgorączkowany Gorączko, antysemitujący Borkowski... Cały świat w ścianach gimnazjum, z własnymi prawami, moralnością, solidarnością. A gdzie profesorowie, dzierżący władzę w tym państwie, walczący, często daremnie, o odrobinę prestiżu, uznania, czy sympatii swoich pupilków, naprzemian kochali albo nienawidzili: Pała, Ekonom, Przyjaciół Ludu, Miś, Tata, Dyrdaś...

Roztkliwiłem się, nieproszona łezka zamgliła oczy. Wyjrzałem jeszcze przez okno na szkolne podwórze. Było zarośnięte trawą, ale słupy koszykówki stały jak dawniej. Te same? Czy studenci politechniki nie bawią się, jak my 50 lat temu? Nam mało było szkolnej gimnastyki, po lekcjach wracaliśmy na podwórze i dalej grać w siatkówkę, aż do upadłego.

Trzeba iść dalej, Bielsko czeka na mnie, a czasu mało. Przechodzę obok gabinetu dentystycznego: Dentystka była piękną, kto nie ubiegał się o jej względy?

Chłopacy przemagali strach przed instrumentami, byle być blisko, a jeden (kto to był?) odważył się nawet, niby w panice, objąć ją i się do niej przytulić. Była chryja.

A tu sala konferencyjna, w której decydowano o naszych losach. Egzaminu naturalne ustne tu się odbywały. Ile się wkuwało, zawsze było mało, słowa „konferencja” i „wywiadówka”, spędzały sen z powiek. Schodzę znów po szerokich schodach. Nie wypadła w moim wieku zjechać po poręczy jak pierwszoklasista. Dochodzę do pani w budce, by jej podziękować. Czy mam jej opowiedzieć, że za moich czasów, jej funkcje sprawował tercjan zwany Śledziem?

— Jest tu coś, co pana zainteresuje, jeśli pan uczęszczał do tej szkoły 50 lat temu — powiedziała strażniczka tej świątyni nauki i poprowadziła mnie ku dużej kotarze. Zapaliła mocne światła, pociągnęła za sznur i moim oczom ukazała się duża, mosiężna tablica, a na niej dziesiątki nazwisk. Odczytywałem napisy z rosnącym podnieceniem, choć z trudem, bo górna część oświetlona była tylko częściowo: „...za naszą wolność” — czytałem, potem następowały nazwiska profesorów. Poczulem zimno i drżałem. Z rządów wyłaniały się znane nazwiska: H. Boryczka, też to nasz profesor gimnastyki. „Ekonom”, a ostatni M. Zipper, rabin i filozof, nauczyciel religii. Następowała lista wychowanków, 69 nazwisk, polskich i żydowskich! H. Szajterówna, czy nie córka naszego dyrdasia. Pinczer, na pewno kolega, L. Rolnicki, przecież to Lajoś, pojechał do Palestyny i wrócił na swoją zgubę, T. Basilides, chyba starszy brat kolegi i znowu Szajter i Boryczka, pewnie dzieci profesorów... wszyscy mi bliscy, z klas niższych i wyższych... zginęli za wolność. Wielkie słowa. Bolało mnie serce. Wyszedłem bez słowa, na pół przytomny. Dowlokłem się do pobliskiego parku i usiadłem na ławce. Trwało długo zanim chore serce się uspokoiło.

Tak, musiałem zobaczyć tę tabelę. Musiałem, choć pójdzie już ze mną do końca moich dni. I dlaczego zasłonięta jest grubą kotarą? Czy chcą zaoszczędzić młodym skojarzeń z najciemniejszego kresu ludzkiej historii?

Jutro wracam do Warszawy i dalej do Izraela. Zabieram ze sobą drogą, bolesną pamiątkę.

* * *

Poczet pisarzy cieszyńskich wzbogacił się ostatnio o autora książki *Ziemia przeobiecana* (Oficyna Literacka, Kraków 1993), żyjącego od przeszło pół wieku w Izraelu — Józefa Kornbluma.

Pisarz ten urodził się w 1917 roku w Pruchnej. Wywodzi się ze starej rodziny żydowskiej, od dawna osiedlonej na ziemi cieszyńskiej. Jego matka urodziła się w Dziegiełowie, wychowała zaś we Fryszacie i Ochabach. W Pruchnej Kornblumowie prowadzili sklep, byli dobrze znaną w tej miejscowości i w okolicy rodziną kupiecką.

Józef Kornblum najpierw uczęszczał do miejscowej szkoły, a potem ukończył gimnazjum w Bielsku. Tego okresu dotyczy zamieszczone poniżej wspomnienie. W 1935 roku wyjechał z bratem do Izraela, gdzie po dzień dzisiejszy mieszka. Współpracuje tu z polską prasą, m.in. z „Nowinami — Kurierem”. W Polsce, poza wymienioną książką, ogłosił cykl uroczych i piękną polszczyzną napisanych wspomnień: *W zaczarowanej krainie dzieciństwa*, opublikowanych w cieszyńskim tygodniku „Hit-Na Granicy” (1993 nr 38-49).

Proza Józefa Kornbluma zasługuje na baczną uwagę i wnikliwą analizę. Autor obdarzony jest dużym darem spostrzegawczym, utrwała wiele zapomnianych szczegółów życia na cieszyńskiej wsi i w ogóle na Śląsku, wyciąga niebanalne wnioski ze swych obserwacji, a przede wszystkim opowiada w stylu, jakim w nadolziańskim regionie po raz ostatni władał bodaj Gustaw Morcinek. Narracja Kornbluma, zwłaszcza we wspomnieniach, jest barwna i pozytywna, nawiązuje do najlepszych wzorów regionalnego piśmiennictwa.

Autor *Ziemi przeobiecanej* odwiedził Śląsk po pięćdziesięciu latach nieobecności i jak pisze w liście 11.01.1994 r. *znów udało mi się zwiedzić Pruchnę, Bielsko, Cieszyn, Ochaby i nawet pojechać kolejką na Szyndzielnię. Było to wielkie przeżycie i nie jedną łezkę przy tym uroniłem. Ale na przekór ostrzeżeniom i przewidywaniom, nie zawiodłem się i nie wyleczyłem z mojego „urazu”, z przywiązania do ziemi śląskiej.*

Powyżej tekst, który — choć wiąże się z latami szkolnymi, spędzonymi w Bielsku — jest tej miłości do Śląska przekonującym dowodem.

EDMUND ROSNER

Jako jeden łowczor na stare roki zgrzeszył

To hań downi było tak lachko scho-wać se pieniądze na czorną godzinkym. Dzisiaj zaniesiecie do kasy, zapiszą wóm to do książeczki, a już mocie po starości. Ale downi to ludzie chowali pieniądze, kany jyny mógli — do piwnice, pod krokwie, do dudławych strómów, a niej-więcej dowali do gliniannych garców, a zakopowali do ziymie. Zarzowieć tam nie zarzowiąły, bo były ze szczyrego złota abo aji ze strzybła. Najwięcej tych pieniędzy zakopowali w lasach zbujnicy, bo łóni tam chałup ni mieli, jyny miesz-kali, kany sie dało. Nikiedy tych zbuj-ników pochyłali, powieszali, a potym żodyn nie wiedzioł, kany mają ty bogac-twa pochowane. A ty zakopane pinią-dze potym wachowali diobli, bo były przekłete, pomazane ludzką krwią. Ale aby jim ty dukoty nie spleśniały, tak jich wdycy we Wielki Piątek suszili. Jak w kościele czytali paszije, tak sie zym sama odewrziła, diobli zrobili łogiy-nek, a nad tym łogiynekym ty pieniądze suszili.

Roz w tyn Wieli Piątek pos jeden pacholek kónie na Gróniczku. Naroz widzi na pasiόνku tak dziwny łogiynek. Prziszeł bliżi, a tu same złote dukoty. Leciół zaroz do chałupy, a wołół na gazdym:

— Gazdo! Pójcie hónym, bo tam na Gróniczku diobli suszą pieniądze!

Ale gazda był stary i mądry, a tóż prawł:

— My jich tam stela nia dostanymy, bo my są grzyszni. Taki pieniądze za-czarowane może dostać jyny tyn, kiery je bez grzechu. Musi tyn łogiynek zaloć mlykym łód czarnej krowy abo też łód czarnej łowcy. Jakby tam prziszeł czło-wiek grzyszny, to tyn łogiynek sóm zgásnie, a pieniądze sie stracą.

I tak rozmyślioł tyn gazda z tym pacholkym, kiery by z bliskich sąsia-dów móg być bez grzechu. I przisli na to, że jyny stary łowczor z Girowej,

co sóm żyje łód młodu z łowcami, a z ludziami sie mało styko.

Szli do niego i wszecko mu łó tych zaczarowanych piniądzach wyłóžili. Łowczor sie wymowoł, że łó nimi nie pujdzie, że mu je dobrze i bez pieniędzy. Aspón go żodyn nie łokradnie, ani nie zabije. Ale tyn stary gazda z tym pachol-kym jyny pytali, aby łó nimi szeł. I tóż sie zgodził.

Wziół do żidliczka mlyka łód czar-nej łowce, a szli. Jak przisli tak blisko, że już widzieli tyn łogiynek goreć, tóż tam posłali samego łowczorza. Tyn też sie jednako boł. Ale sie przeżegnoł, a pomalutku kroczoł dali. Jak prziszeł ku łogniu, tu wóm dołoprawdy widzioł leżeć na ziymie ze dwa rynniki złotych dukotów. Hnetka wyjón żidliczek, a za-czón na krziż polywać łogiyń tym mly-kym łód czarnej łowce. Za chwilkym łogiyń zgos, a dukaty zostały. Łowczor ni mioł ze sobą żodnego miecha i tóż ściepoł ćwilichową koszulym, związoł rękowy i do tej koszule ty dukaty na-zgrzebował. Potym kónce związoł, ko-szulym z tymi dukotami chynył na ple-co, podniós ze ziymie łobuszek, a łucie-koł do lasa, kany na niego czakoł tyn gazda z pacholkym.

Ale toście mieli widzieć, co sie teraz zaczęło robić. Niejpiyrwi zaczęło stra-sznie grzmieć, błyskać sie, jakby już był sądny dziyń. Pieróny były jeden za dru-gim, a gory sie jyny trzęsły. A tyn łowczor wóm z tego strachu zakopnył łó taki wielki kamyń, a kopyrtnył do głę-boki dziury. A jak sie przewrocił, to ty dukaty sie rozsypały, a łóbróciły w proch a taki drobne kamyczki. Łón sie wóm rozjod, bo sie aji szikownie potłółk, stanył ze ziymie a na głos zahrómowoł — Basama teremtete!!!

A jak to powiedzioł, już nie był tym bezgrzysznym człowiekym i ni móg więcej chodzić we Wieli Piątek po za-klęte pieniądze na Gróniczek.

Bojtki śląskie

Hana, pokaż te kumedyje

Górale, mimo wrodzonego sprytu, okazują się często naiwni, skutek czego dają się nabrać na różne kawały.

Było to w Istebnej, po nabożeństwie. Dwaj Cyganie ogłosili, że przed gminną gospodą u Kawuloka będzie wielko *komedyja*, więc zebrało się sporo ciekawskich. Choć niejednemu się śpieszyło, bo chciał po nabożeństwie czym prędzej zalać robaka, wszyscy *przebierali nogami* i czekali.

A Cyganie wciąż się między sobą naradzali. Przywołali młodą Cygankę, coś jej tłumaczyli i pouczali, a druga zbierała w międzyczasie wstępne. Gdy zebrało się już sporo grosza, a górale poczęli wołać „A pokazujcie już te kumedyje!”, wszyscy Cyganie oddalili się na sporą odległość pod pozorem, że to należy do programu, pozostała tylko najpiękniejsza Cyganicha. Zaczęła wylażać powoli na stół, skłoniła się pięknie przed góralami, a kiedy jeden z Cyganów zawołał „Hana, a pokaż już te kumedyje”, odwróciła się tyłem do zebrnych, podniosła suknię i pokazała goły tyłek.

Nim się górale pomiarkowali, że ich wystrychnięto na dudka, zeskoczyła ze stołu i w nogi za uciekającymi Cyganami. Wiadomo, że to dobrzy biegacze, mówi się przecie, *gibki jak cygon*, więc też nim się młodszy za nimi puścili, po Cyganach już ani śladu nie było.

Czego chcesz, duszo grzeszna

Miedzy górnikami rozeszła się pogłoska, że w dolinie koło szybu straszy, po północy rozlegają się mianowicie jakieś wołania i jęki. Ludzie różnie sobie to tłumaczyli — jedni, że to wzywają pomocy dusze zaspanych górników, inni — że to powieszeni wyprawiają nocne harce. Mówiono, że gdyby ktoś podszedł i zapytał: „czego chcesz, duszo biedna?“, mógłby tej duszy pomóc, ale któż się na to odważy? Przecież śmiałka może spotkać nieszczęście.

Ale znalazł się młody górnik, który postanowił, że zapyta pokutującą duszę, czego jej potrzeba. Próbowano mu to odradzać, ale podrażniło to tylko jego ambicję.

Wybrał się w okolice szybu najbliższej nocy. Podchodzi do doliny i słyszy rzeczywiście jakieś stękania czy jęki. Śmiałkowi zjeżyły się włosy na głowie, pot wystąpił na czole, zęby zaczęły mu szczerkać, ale pyta:

— Czego chcesz, duszo biedna?

— Papieru!... — dało się słyszeć w odpowiedzi.

Zaklął górnik siarczyście i jak niepyśzny oddalił się czym prędzej z miejsca, skąd rozchodził się niemiły zapach.

Na zadku grają

Pewien przybył na studia w Krakowie Ślązak stał się ulubieńcem swego profesora. Uczył jego dzieci języka niemieckiego, który, jako wychowanek niemieckiego gimnazjum, dobrze znał, stał się nieomal członkiem rodziny. Bywał z rodziną profesora w teatrze, chodził na koncerty itp.

Raz wybrali się wszyscy na „Wesele” Wyspiańskiego. Kiedy za sceną odezwały się tony wiejskiej muzyki, żona profesora spytała:

— A gdzie to i na czym grają?
Usłużny i grzeczny Ślązak wyjaśnił:
— Na zadku.
— Proszę? — spytała zgorzszona profesorowa.
Więc student powtórzył.
— A dyć na zadku!
Chciał powiedzieć, że grają z tyłu, czyli za sceną.

Czy im zatopić

Do Cieszyzna przybyło po otwarciu polskiego gimnazjum wielu profesorów, którzy nie znali gwary śląskiej. Nieraz dochodziło w związku z tym do zabawnych sytuacji.

Jeden z profesorów przyjął *posługaczkę*, która mówiła czystym śląskim narzeczem.

— Proszę pana profesora, czy mam w pokoju zatopić?
Profesor, który dzwonił zębami z zimna, złapał się za głowę i zawołał:
— Po co topić! Już i tak z zimna niemal ginę, a ta jeszcze chce topić!
— Właśnie dlatego zatopię!
— Ani mi się waż!

Profesor udobruchał się dopiero wówczas, gdy zobaczył, że *posługaczka* znosi drewno i węgiel, a następnie zaczyna rozpalać ogień.

W lecie profesor mówi na odmianę:

— Takie gorąco, że nie można wytrzymać! Tak bym się czegoś napił...

A służąca na to:

— Przyniosę panu profesorowi kiszki.

— Czyś zwariowała? — oburzył się profesor. — Ja tu usycham z pragnienia, a ona mówi o kiszce! Nie jestem głodny, tylko mam szalone pragnienie!

— Tóż przyniosę panu profesorowi kiszki!

— Bodaj cię z twoją kiszka! Ja z tobą chyba zwariuję!

Sprawa się wyjaśniła dopiero wówczas, gdy *posługaczka* przyniosła zsiadłe mleko.

O, lza!

Głośny był swego czasu na Śląsku spór o nazwę rzeki Olza; Ślązacy obstawali przy wymowie ludowej Olza, a przybysze z innych dzielnic chcieli przeforsować Olsza, bo pono nad brzegami rzeki rośło dużo olsz. Posłuchajmy, jak lud po swojemu wytłumaczył powstanie nazwy:

Raz stanęło dwóch górali — jeden nad prawym, a drugi nad lewym brzegiem rzeki. Chcieli sobie podać na powitanie rękę i *pogwarzyć*, ale woda była szeroka i bystra, niesposób tego *wskórać*. Woła więc jeden:

— No to przeskocz!

A ten, patrząc na szerokie koryto:

— Nie lza!

Drugi się rozpędził, przesadził rzekę i zawołał z triumfem:

— O, lza!

I tak, jak mówią górale, powstała nazwa rzeki.

W rzeczywistości nazwa Olza wywodzi się z rumuńskiego, wołoskiego *olidza*, co znaczy bystry. Stąd także zdrobniała nazwa dopływu Olzy: Olecka. Olecka czyli mała Olza, Olczeczka, później Olecka, a nie Olszeczka!

Pomysłowy golibroda

Pewien fryzjer remontował swój salonik, w związku z czym trzeba było przenieść warsztat do tymczasowego lokalu. Wejście prowadziło z tyłu, od strony podwórza. Golibroda wykonał więc własnoręcznie *pouczenie*, które umieścił koło szyldu:

SKULI MALOWANIO GOLI SIE PO ZADKU

Głuchoni

W pewnej miejscowości pod Bielskiem miejscowy proboszcz spotkał małą dziewczynkę, zakrywającą coś pod połą sukienki.

— Co tam masz? — spytał.

Dziewczynka się zarumieniła i jeszcze mocniej zakryła swój skarb.

— Co tam masz? — spytał po raz drugi proboszcz.

— Slewki — odpowiedziała półgłosem dziewczynka.

— Co takiego?

— Slewki — seplenіło dziewczę.

— Co? — spytał po raz czwarty.

— Slewki, głuchoni — odpowiedziała poirytowana dziewczynka i odkryła swój skarb: kilka niedojrzałych śliwek.

Ksiądz się chce ze mną kłócić?

Do duchownej władzy przyszedł raz ze skargą na proboszcza wikary. Dostojnik słuchał cierpliwie z godzinę jeremiady wikarego, wreszcie mówi:

— Wiecie co, przypomnijcie sobie to wszystko dokładnie i przyjdźcie kiedy indziej, bo dziś nie mam czasu.

Po tygodniu wikary przyszedł znowu i zaczyna od początku. Dostojnik trochę nie dosłyszał, więc mówi:

— Głośniej, bo nie słyszę!

Wikary zaczął głośniej, ale dostojnik mu przerwał:

— Jak? Co?

Wtedy wikary zaczął tak krzyczeć, że aż się spocił.

— To ksiądz się przyszedł ze mną kłócić? — przerwał mu dostojnik.

Oburzony wikary porwał płaszcz i czapkę i poszedł. Już nigdy nie przyszedł ze skargą na proboszcza. Kuracja okazała się skuteczna.

Z Maciejowej dzichty

Pptapka bierze svojigo pięciorocznego synka na kolana i chce mu dać pusy.
Hnetka sie ale cofnie i powiada mu:

— Jak to, że cie tak tabaką czuć? Na ostatku żeś już kurził!

Synek: — Ale ni, tatulku, to mi jyny mama pusa dała.

* * *

Ciotka: — Kogo mosz nejraczy, Haneczko?

Haneczka: — Mamuške.

Ciotka: — A potym?

Haneczka: — Ciebie, cioteczko.

Tata: — Nó, a kiedy przidę jo?

Haneczka: — Najczęści o drugi po północy.

* * *

Karolek: — Tato, jak mi dosz pięć korón, to ci powiym, co dzisio mamie
powiedział pocztorz.

Tata: — Tu mosz, a hónym mów!

Karolek: — Dzisio żech jyny prziniós gazety, paniczko.

* * *

Alfóns: — Mamulko, mogę sie iść bawić?

Mama: — Z tą dziurą w pónczosze?

Alfóns: — Ni, z Janką od sąsiada.

* * *

Maciej: — Mamulko, jo dzisio w szkole doł nauczycielowi najlepszą odpowiydź.

Mamulka: — Ja? To móm radość z tego. A co to było?

Maciej: — Powiedział żech mu, że trusiok mo trzy nogi.

Mamulka: — Ty maśloku jedyn. Trusiok mo przeca jyny dwie nogi.

Maciej: — Nó ja, ale wszyscy insi chłopcy powiadali, że mo sztyry nogi.

* * *

— U nas wszyscy nazywają sie dóna na „J” — mówi siostra Kuby svoji
kamratce. — Tata sie nazywo Jaugustyn, mama Jagata, brat Jantoni, a ujec Jadam,
jyny jo sie nazywóm na „L”.

Kamratka: — Tak jako sie nazywosz?

Siostra Kuby: — Jo, jo sie nazywóm Lulja.

* * *

Dzichta uczył svojigo pięciorocznego synka, że jak pojedzie kiedy w cugu abo
w tramwaju, a beje siedziół, a przidzie jako starszo osoba, to ji mo grzecznie zrobić
miejsce.

Roz jechoł Dzichta do Cieszyna ze swoim synkiem cugym. W Trzyńcu wsiadła jedna starszo paniczka. Synek sie na chwile na nią dziwo, bo nie było miejsca i siedziół tatowi na kolanach. Za chwile nabroł odwagi, zeskoczył z tatowych kolan i powiadał:

— Siedną se oto za mie.

* * *

Jak był Maciej mały, powiada mu starka:

— Maciej, ale już byś miał iść spać. Jo, jak zech była mało, to zech dycki z kurami chodziła spać.

Maciej: — A nie spadli żeście z tej grzędę?

* * *

Maciej: — Ujec, po kierej strónie idzie baba, jak idzie z chopym?

Ujec: — Po prawej.

Maciej: — Na ni.

Ujec: — Tak po kierej?

Maciej: — Po tej strónie, kaj są auslagi.

* * *

Mały Hadamek szeł z tatą z pogrzebu. Naroz pyto sie Hadamek:

— Tatulku, kiery był „tociąło”?

Tata: — Jaki „tociąło”? To zech jeszcze w życiu nie słyszol.

Hadamek: — Na dyć farorz powiadał nad grobym ... a teraz pożegnejmy „tociąło”.

* * *

Josefek: — Tatulku, kiel je gwiozdek na niebie?

Tatulok: — Wiynco, jak piosku na pustyni.

Josefek: — Tatulku, a kiel je piosku na pustyni?

Tatulok: — Wiynco, jak kwiotków na łące.

Josefek: — Tatulku... tatulku...tatulku...

Tatulok: — Dej mi już roz święty pokój z tym twoim gupim tatulkym.

* * *

Do Trzyńca przijechoł cyrkus. Poszeł też mały Jędrys z tatą do menażeryje sie podziwać. Oglądali wszystkie zwierzęta, a jak prziszli ku stóniowi, powiada mały Jędrys tatowi:

— Tako hrubo skóra, co mo słón, to by sie nóm obóm przidała.

Ojciec: — Czymu?

Jędrys: — Ciebie, jak cie mama wali, a mie, jak rehtór.

* * *

Dziecko: — Czymu sie dycki pudrujecie, a malujecie?

Ciotka: — Abych była piękniejszo.

Dziecko: — A czymu tego nie widać?

* * *

Do Jabłónkowa przjechał cyrkus. Mały Pawełek pyta strasznie tatulka, aby mu dał pięć koron, że się chce iść na tego wielkiego gada podziwiać.

Tatulek: — Mosh ty rozum? Weź się powiększające szkło, a podziwej się na gliste, a bejesh miał to samo.

* * *

Jozefek: — Tatulku, jo by chcioł, abyście się dycki gniewali.

Ojciec: — A czemu?

Jozefek: — Bo żeście sami tu ónegdy powiadali mamulce, że w gniewie się nie śmiej dziecka bić.

* * *

Maciej: — Tatulku, jako je różnica między zwykłym gwerym a maszyngwerym?

Ojciec: — Jako je różnica? No, poczkej, jako by to nejlepi wytłumaczyć? Widzish, to je tak: jak jo dóna mówię, to je jako tyn zwykły gwer, a jak mama zacznie dóna mówić, to je jako tyn maszyngwer.

* * *

Roz chycił fojt Macieja w swojy zogródzie, jak mu jabka obiyroł, i mówi mu: — Na ni ma cie też gańba, Macieju, jabka kraść? Dyby tak twój tata wiedzioł, tyn by ci dał w skóre.

Maciej: — Katać też tam. Dyc mój tatulek je hynej, na tej ostatni jabłóni.

* * *

Ojciec: — Maciej, kiery rozwalil to okno w naszej chałupie?

Maciej: — Jo to wiym, ale to nie śmiym powiedzieć, jo to obiecoł.

Ojciec: — Jak żeś to obiecoł, tak to nie śmiesz powiedzieć. Nie śmiesz ani słowa złómac. A kómu żeś to obiecoł?

Maciej: — Kubowi od Nociasty.

* * *

Gabryjel: — Mamó, kiedy mómy nejdłógszy dziyn?

Matka: — Dycki ku kóncu każdego miesiąca.

* * *

Kajfas: — Jak się nazywosh, chłopieczku?

Chłapiec: — Jozefek.

Kajfas: — A czyj żeś je?

Chłapiec: — Ja, to by moja mama też rada wiedziała.

* * *

Glina spotkoł na ulicy sąsiadowego synka, siedym roków starego.

Glina: — Chodzish ty razym z moim Antkym do jednej klasy?

Synek: — Chodzę.

Glina: — Nó a je szykowny?

Synek: — Je, ale...

Glina: — Co, ale?

Synek: — Tyn wasz syn ni mo dobrej opinije we szkole.

Glina: — Jak to?

Synek: — Bo nigdy żodnymu nie podpowiada, a zadania nie dowo żodnymu odpisać.

* * *

Mama idzie z małym Jozefkym na szpacyr.

Jozefek: — Mamo, mosz ze sobą bónbóny?

Mama: — Na co?

Jozefek: — Nó, jakbych zaczął beczeć.

* * *

Mały Karliczek je piyrszy roz w mieście i widzi jedną dziełuche w bluzce bez rękawów i pyto sie mamy:

— Do czego se ta dziełucha uciyro nos?

* * *

Julek: — Mamulko, kiedy mie bocón prziniós?

Mama: — Siódmego grudnia.

Julek: — Tak to ni ma prawda.

Mama: — Jak to ni ma prawda?

Julek: — Bo siódmego grudnia już tu downo boconów ni ma.

* * *

Mama: — Jak to, Jozefku, żeś se kolano strzaskoł, a przy tym żeś ani nie beczoł?

Jozefek: — Boch myśłoł, że cie ni ma dóna.

* * *

Mama: — Karliczku, dzisio pójdiesz bez wieczerze spać, boś był spórny.

Karliczek: — Nó dobre, ale co beje z tym prószkym, co móm brać po wieczerzi?

* * *

Tata woło małego Klymynsa i powiado mu:

— Wiysz co? Bocón ci dzisio prziniós braciszka. Mosz z tego radość?

— Klymyns: — To wiysz, tato, zaroz to lecę mamie powiedzieć.

* * *

Tata sie pyto Macieja:

— Maciej, jako ci sie podobo nasze nowe dziecko?

Maciej: — Je piekne. Ale czymu żeście nie zebrali o jedno nómero większe?

* * *

Przilatuje mały Jędrys do chałupy i pyto sie mamy:

— Mamulko, co je gorsze, złómac noge, czy galaty rozerwać na zadku?

Mama: — To wiysz, że złómac noge je gorsze.

Jędrys: — Tak sie ciesz, mamulko, bo jo jyny galaty rozerwoł.

* * *

Mama pouczy małą Marynke:

— Widzisz, jak już bejesz mieć siedym roków, to bejesz mógła o siódmej iść spać, a jak bejesz miała osiy roków, to pójdziesz o ósmej do łóżeczka.

Marynka: — Aha, teraz już wiym, czymu tatulek o trzeci rano przychodzi do chałupy.

* * *

Bileterka: — Syneczku, jo ci ni mogę dać biletu na tyn film. On je dlo młodzieży szkolnej zakozany.

Synek: — Jyny mie tam puszcza, jo jeszcze do szkoły nie chodzę.

* * *

Maciej: — Tato, powiydzcie mi, jak je lepi — ożynić sie, czy zostać swobodny?

Tata: — Lepi sie ożynić, bo starymu pachółkowi je wszędzi na świecie źle, a człowiek żónaty jyny dóna przy babie ni może wydzierżeć.

* * *

Mało Haneczka mówi mamie:

— Mamulko, kup mi nową lalkę!

Mama: — Co se ty myślisz? Kaj by my przisłzi, dybych ci musiała każdy rok nową lalkę kupować?

Haneczka: — Mie nie chcesz kupić, a ty se każdy rok kupujesz.

* * *

Małej Haneczce spod bónbón do błota. Ta go podniosła i dała do gęby. Mama to widziała i woło na nią:

— Przeca żeś tyn bónbón nie zjadła ze ziymie?

Haneczka: — Czymu ni?

Matka: — Dyc był cały od błota.

Haneczka: — To nic, jo go przedtym z tego błota oblizała.

* * *

Fyrtała obiecoł swoimu synkowi, że jak nie przepadnie w piątej klasie, to potym pojedzie na feryje ku starzikowi do Cieszyna. Synek ale jednak przepod. Fyrtała sie ze synkym strasznie wadził, ale na kóniec synka posłoł do Cieszyna. Jak synek po feryjach przijechoł do domu, pyto sie go tata, co powiedział starzik na to, żeś przepod.

Synek: — Starzik powiadoł: — Ta piąto klasa musi być strasznie ciężko, bo twój tata też w ni przepod.

* * *

Tata: — Było dobre to zadani, Władeczku, coch ci wczora napisoł?

Władek: — Złe było. A nauczyciel powiadoł, że je z ciebie niezadowolóny.

Tata: — Jak to sy mnie?

Władek: — Nó tak, bo oglądnał nejprzód zadani i powiedział: „Tak to dali nie pójdzie, mósze z twoim tatą pomówić”.

Do Przyjaciela

mój przyjacielu
pasterzu chwil
na dłoniach wspartych
nie lękaj się
swych pragnień
one niby ptaki
więc zawsze
niebo
ich ojczyzną
nawet
gdy zrani cię
ich cień
to znaczy
gdy się spełnią
bo prawdą
twoje serce
do bólu osobne
(choć świat
jak ty
z Miłości wzięty)
i śmierci
wieczności kromka
na nieznaną drogę

ale jest w sercu
małe ziarno ciszy
w nim czas
rozkwita tobą
dla tych co
po tobie
i świętym czyni
echo twoich kroków
więc idź
postępuj w ciszy
a zaśpiewa tobie

Dziesięciolecie działalności towarzystwa im. Zofii Kossak (1984—1994)

W dziesiątą rocznicę śmierci Zofii Kossak w kwietniu 1978 r. nad jej grobem na góreckim cmentarzu spotkali się przyjaciele i miłośnicy jej twórczości. Tam powstał zamysł towarzystwa, które by w sposób zorganizowany kultywowało i upowszechniało twórczość wielkiej pisarki.

- 14—15 czerwca 1980 wspólnie ze Stowarzyszeniem „Pax” zorganizowano w Cieszyńsku I Sympozjum poświęcone życiu i twórczości Zofii Kossak.
- 10—11 października 1981 odbyło się II Sympozjum połączone z odsłonięciem tablicy pamiątkowej na murach kościoła w Górkach Wielkich. Tablicę poświęcił ks. bp Kurpas, a mowę okolicznościową wygłosił pisarz Jan Dobraczyński. W tym też czasie imieniem Zofii Kossak nazwano jedną z ulic w Skoczowie, a w Górkach osiedle.
- 13 listopada 1982 odbyło się w Cieszyńsku III Sympozjum, a 14 listopada część jego uczestników spotkała się w Górkach Wielkich i powołała do życia Towarzystwo im. Zofii Kossak. 1983 r. wraz z cieszyńskim „Paxem” uczestniczano w obchodach związanych ze stuleciem urodzin ks. Emanuela Grima.
- 1 lutego 1984 — w Urzędzie Wojewódzkim w Bielsku-B. zostało zarejestrowane towarzystwo im. Zofii Kossak z siedzibą w Cieszyńsku. Głównym celem działalności Towarzystwa było: upowszechnianie i pogłębianie wiedzy o życiu i twórczości Zofii Kossak i uświadomienie jej roli w kulturze narodowej, działalność kulturalna w duchu idei i zasad, którym wyrażała Zofia Kossak swoim życiem i twórczością, opieka nad materialnymi pamiątkami związanymi z Zofią Kossak.
- 18 maja 1984 odbyło się w Cieszyńsku I walne zebranie Towarzystwa, a na następnym IV Sympozjum pt.: Zofia Kossak a Śląsk.
- W czerwcu zorganizowano w Istebnej sesję z okazji 100. rocznicy urodzin Jana Wałacha. Podjęto prace nad opracowaniem dokumentacji i bibliografii Zofii Kossak, gromadzeniem dzieł i zagospodarowaniem siedziby Kossaków w Górkach Wielkich.
- W 1985 r. Towarzystwo zorganizowało trzy sesje popularno-naukowe, poświęcone twórcom związanym ze Śląskiem Cieszyńskim. 21 czerwca na Zamku w Cieszyńsku odbyła się sesja poświęcona wojennym losom Zofii Kossak.
- W sierpniu tegoż roku, w Istebnej, zorganizowano sesję z okazji 100. rocznicy urodzin Ludwika Konarzewskiego, połączoną z wystawą dzieł artysty.
- W listopadzie, przy współudziale władz gminnych Istebnej zorganizowano cykl spotkań poświęconych Pawłowi Łyskowi.
- We wrześniu 1985 r. w kościele pw. Św. Magdaleny w Cieszyńsku otwarto 10-dniową wystawę grafiki sakralnej Jana Wałacha. W październiku tegoż roku odbyło się spotkanie z istebniańskim poetą Kazimierzem Węgrzynem.
- W r. 1985 rozpoczęły działalność koła w Cieszyńsku, Bielsku-B. i w Legnicy, a w ramach ich działalności odbyło się 8 spotkań klubowych.
- W r. 1986 Towarzystwo kontynuowało prace związane z zagospodarowaniem siedziby Kossaków w Górkach Wielkich.
- W 1986 r. Towarzystwo zorganizowało dwie sesje popularno-naukowe:
- V Sympozjum im. Zofii Kossak poświęcone twórczości powieściopisarskiej, które odbyło się w Cieszyńsku 25—26 kwietnia, połączone z wystawą z poprzednich sympozjów.

- Sesja poświęcona osobie i twórczości Walentego Krząszcza z okazji 100-lecia jego urodzin, zorganizowana wspólnie z Urzędem Gminy w Brennej w Domu Parafialnym w Górkach Wielkich.
- 20 lipca członkowie Towarzystwa spotkali się na „Wieczorze u Kossaków”, gdzie wystąpiła dr Anna Opacha oraz wspomniano góreckie spotkania z pisarką.
- We wrześniu 1986 r. zorganizowano wyjazd na wystawę „KOSSAKOWIE” do Krakowa.
- W grudniu wystawiono „Jasełka cieszyńskie” przy współudziale Zespołu Ziemi Cieszyńskiej.
- Koło w Legnicy zorganizowało 14 kwietnia 1986 r. Sesję z okazji 18. rocznicy śmierci Zofii Kossak i 745 rocznicy bitwy pod Legnicą. Referaty wygłosili: prof. dr Jan Trz nadlewski, prof. dr Wacław Korta i mgr Antoni Bojakowski. W maju członkowie Koła w Legnicy oraz młodzież SP nr 10 spotkali się z wnukiem Zofii Kossak mgr Franciszkiem Rosserem.
- 13 września 1986 Szkole Podstawowej nr 10 w Legnicy (pierwszej szkole w Polsce), nadano imię Zofii Kossak.
- Koło w Bielsku-Białej zorganizowało spotkanie z Bolesławem Wojnarem, który mówił o związkach Jerzego Zawieyskiego z Zofią Kossak.
- Towarzystwo wydało drugi numer Informatora, powiększyło swoje zbiory biblioteczne oraz muzealne.
- Rok 1987 w działalności Towarzystwa rozpoczął się sesją popularno-naukową pt. „Wkład duchowieństwa w rozwój kultury na Śląsku Cieszyńskim”, która odbyła się na Zamku w Cieszynie.
- 18 lipca zorganizowano spotkanie poświęcone Karolowi Niedobie z okazji 40. rocznicy śmierci cieszyńskiego malarza.
- W sierpniu członkowie i sympatycy Towarzystwa spotkali się na kolejnym „Wieczorze u Kossaków” w Górkach Wielkich.
- W grudniu przy współudziale Zespołu Ziemi Cieszyńskiej Towarzystwo wystawiło drugie „Jasełka Cieszyńskie”.
- W 1988 r. dnia 9 kwietnia, Szkoła Podstawowa nr 10 w Legnicy, której patronuje Zofia Kossak, otrzymała sztandar. W uroczystości wzięła udział córka pisarki p. Anna Bugnon-Rosset.
- W tym samym czasie w Cieszynie odbywały się sesje poświęcone tematom: martyrologia duchowieństwa polskiego w II wojnie światowej oraz na straży kultury i tożsamości narodowej na Śląsku Cieszyńskim.
- W czerwcu 1988 członkowie Towarzystwa zwiedzili rodzinny dworek Zofii Kossak w Kośminie i nawiązali kontakt z miejscową szkołą.
- W lipcu 1988 miało miejsce kolejne spotkanie w parku przy ruinach dworku w Górkach Wielkich „Wieczór u Kossaków”.
- 5—6 listopada odbyło się VI Ogólnopolskie Sympozjum poświęcone 20. rocznicy śmierci Zofii Kossak. W pierwszym dniu w Cieszynie wysłuchano recenzji wybranych dzieł pisarki. Nazajutrz zwiedzono muzeum w Górkach Wielkich, uczestniczono we mszy św. w intencji zmarłej i złożono na grobie kwiaty. Na spotkaniu w Domu Parafialnym kustosz muzeum dr. Fr. Heller przedstawił problemy i osiągnięcia placówki, a dzieci szkolne z Górek i Legnicy zaprezentowały okolicznościowy program artystyczny.
- Towarzystwo wydało w r. 1988 okolicznościowy „Informator” ilustrowany kolorowymi zdjęciami.
- W kwietniu 1989 r. w Legnicy zorganizowano sesję koła Towarzystwa — ustalono ten dzień dniem patronki Szkoły.
- W sierpniu 1989 r. tradycyjne spotkanie w Górkach przy ognisku — „Wieczór u Kossaków” — ustalono plan przyszłorocznych obchodów 100-lecia urodzin.

- W X 1989 w Ustroniu zorganizowano sesję, której tematem był szeroko pojęty ekumenizm.
- 21 X 89 odbyło się II Walne Zebranie Towarzystwa im. Zofii Kossak.
- **Rok 1990** — Szkoła Podstawowa w Kośminie otrzymała imię Zofii Kossak.
- 11 sierpnia odbyła się uroczysta sesja Towarzystwa w Cieszynie. Wydano „Pożogę” oraz zbiorek poezji J. Palowskiego góreckiego nauczyciela „Zofia z Kossaków”.
- W niedzielę 12 sierpnia w dawnej posiadłości Kossaków w Górkach Wielkich ks. bp Damian Zimoń poświęcił teren przyszłego ośrodka OO. Franciszkanów. Na ścianie domu parafialnego odsłonięto pamiątkową tablicę na 100-lecie urodzin Zofii Kossak, na grobie złożono kwiaty, a wśród nich znalazł się wieniec od Prezydenta RP. Poczta górecka specjalnym, okolicznościowym datownikiem sygnowała pocztówki i listy. Na zakończenie uroczystości w Domu Parafialnym zebrali się ludzie, którzy kiedyś w swoim życiu spotkali Zofię Kossak, bądź chcieli się o niej więcej dowiedzieć. Uczestniczyła w tym spotkaniu i dzieliła się swoimi wiadomościami córka pisarki p. Anna Bugnon-Rosset.
- Rok **1991** przebiegał pod kątem przygotowań do konkursu wiedzy o życiu i twórczości Zofii Kossak „BURSZTYNY W OCZACH DZIECKA”. Koła w Legnicy, Kośminie, Bielsku i Cieszynie przygotowały młodzież szkół podstawowych. 6—7 kwietnia w góreckim Domu Parafialnym odbył się wielki konkurs „Bursztyny w oczach dziecka” połączony z wystawą prac plastycznych uczestników z kilkunastu szkół. W ramach tego konkursu wystąpiły dzieci z obrazami scenicznymi i kukiełkami ilustrującymi „BURSZTYNY”. Rozstrzygnięto konkurs wiedzy o życiu i twórczości Zofii Kossak. Wszystkie dzieci biorące udział w konkursie otrzymały nagrody książkowe, a zwycięzcy dyplomy.
- **15 czerwca** Szkoła Podstawowa w Pierścicu k/Skoczowa otrzymała imię Zofii Kossak. Była to trzecia, po Legnicy i Kośminie, szkoła w Polsce, ale pierwsza szkoła na Śląsku Cieszyńskim nazwana imieniem Zofii Kossak.
- W **1992 roku** Towarzystwo nie wykazało się działalnością.
- W kwietniu **1993** w Górkach Wielkich odbyły się uroczystości związane z 25 rocznicą śmierci Zofii Kossak. Rozpoczął je ks. bp Tadeusz Rakoczy 12 kwietnia mszą w miejscowym kościele i złożeniem kwiatów na grobie pisarki.
- 24 kwietnia w góreckim Domu Parafialnym odbył się finał konkursu młodzieży szkolnej „NASZE KORZENIE”. Udział brały szkoły z Kośmina i Legnicy, Pierścica, Bielska, Skoczowa, Brennej i okolic. Nagrodzono zwycięzców konkursu plastycznego, konkursu wiedzy o życiu i twórczości Zofii Kossak oraz konkursu teatrzyków amatorskich przedstawiających fragmenty utworów Zofii Kossak. Imponująco przedstawiał się zbiór prac plastycznych nadesłanych na konkurs — ze względu na ilość, jak i różnorodność technik i tematów. Wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni książkami, a zwycięzcy otrzymali dyplomy podpisane przez córkę Zofii Kossak p. Annę Bugnon-Rosset.
- 25 kwietnia 1993 w niedzielę odprawiono u OO. Franciszkanów w Górkach Wielkich uroczystą mszę św. w intencji Zofii Kossak. Po mszy poświęcono w parku pamiątkowy obelisk, a w kaplicy zorganizowano spotkanie Anny Bugnon-Rosset z miejscową ludnością i członkami Towarzystwa.
- 11 grudnia 1993 odbyło się III Walne Zebranie Towarzystwa im. Zofii Kossak w Górkach Wielkich. Tematem obrad były zmiany w Statucie Towarzystwa, wybór nowego zarządu oraz plan działania na najbliższy czas.
- 1994 roku w styczniu, w świątecznym nastroju miało miejsce „opłatkowe spotkanie” członków Towarzystwa i miejscowej społeczności.

Spróbuj upichcić

PIECZEŃ WOŁOWA PO OBYWATELSKU

50 dkg wołowiny bez kości (zrazowa, krzyżowa), 2 dkg maki, tłuszcz, 2 suszone grzybki, 8 dkg marchwi, 8 dkg pietruszki, 8 dkg selera, 8 dkg cebuli, 15 dkg ziemniaków, 1/3 szklanki śmietany, 4 dkg tartego chrzanu, sól, pieprz, majeranek i czosnek do smaku
Mięso umyć, wyżyłować, zbici tłuczkiem, natrzeć przyprawami, oprószyć mąką, zrumienić na silnie rozgrzanym tłuszczu, dodać namoczone i pokrojone w paseczki grzybki, skropić wodą i dusić na małym ogniu pod przykryciem. Warzywa umyć, obrać, opłukać, zetrzeć na tarce o dużych otworach, włożyć do mięsa pod koniec duszenia. Miękkie mięso wyjąć, pokrajać w poprzek włókien na porcje i ułożyć na półmisku. Sos przetrzeć, połączyć ze śmietaną, chrzanem oraz przyprawami, chwilę pogotować, doprawić i polać mięso. Podawać z ziemniakami i surówkami.

ZRAZY CIELĘCE PO WŁOSKU

50 dkg cielęciny bez kości (frykando), 5 dkg cebuli, tłuszcz, 8—10 dkg kaszy gryczanej (ugotowanej), żółtko, 5 dkg szynki, natka pietruszki, 2 dkg maki, 1/3 szklanki śmietany, 4 dkg koncentratu pomidorowego, sól, pieprz i przyprawa do zup do smaku
Mięso umyć, zdjąć błonę, pokrajać ukośnie na 4 porcje, rozbić tłuczkiem zwilżonym wodą na cienkie plastry, posypać przyprawami. Cebulą obrać, opłukać, drobno pokrajać, usmażyć, połączyć z kaszą, żółtkiem, pokrajaną w paseczki szynką oraz posiekaną natką pietruszki, doprawić. Następnie rozłożyć na przygotowanym mięsie, zwinąć w ruloniki, obwiązać nitką, oprószyć przyprawami i mąką, zrumienić na silnie rozgrzanym tłuszczu, skropić wodą i dusić na małym ogniu pod przykryciem. Pod koniec duszenia wlać śmietanę wymieszaną z koncentratem, doprawić. Podawać z ziemniakami, kalafiejem i surówkami.

ZRAZY ZAWIJANE Z MUSZTARDĄ

50 dkg wołowiny bez kości, 1 łyżka tłuszczu, 2 łyżki maki, 6 dkg słoniny, 2 cebule, 2 łyżki tartej bułki, 1/2 szklanki śmietany, musztarda, sól, pieprz, ziele angielskie, liść laurowy
Mięso opłukać, pokrajać w poprzek włókien na szerokie plastry. Zbić na cienkie płyty tłuczkiem zwilżonym wodą. Słoninę pokrajać w drobną kostkę, cebulę obrać i posiekać. Mięso osolić, każdy płat posmarować cienko musztardą, posypać cebulą i słoniną, oprószyć pieprzem, posypać bułką tartą. Zwinąć ciasno, zakładając starannie do środka boki.

Spiąć szpilkami lub obwiązać bawełnianą nitką. Oprószyć mąką, zrumienić na silnie rozgrzanym tłuszczu ze wszystkich stron, przełożyć do rondla, podlać wodą i dusić pod przykryciem na małym ogniu. W miarę wyparowywania uzupełniać sos wodą. Do duszących się zrazów dodać kilka ziarenek ziela angielskiego i kawałek liścia laurowego. Gdy mięso będzie miękkie, dodać śmietanę wymieszaną z resztką maki, zagotować. Doprawić do smaku solą i pieprzem. Jeśli sos jest za gęsty, można go rozrzedzić rosółem lub wodą. Wyjąć szpilki, ewentualnie zdjąć nici, zrazy ułożyć na półmisku, polać sosem. Podawać z kaszą gryczaną, jęczmienną, ziemniakami oraz surówkami.

WOŁOWY OZÓR DUSZONY

1 ozór wołowy, 1 pęczek włoszczyzny, kawałek wędzonej słoniny lub tłustego boczku, 1 łyżka tłuszczu, 2 łyżki maki, 1 cebula, 2 łyżeczki cukru na karmel, sok cytrynowy, pieprz, sól do smaku
Ozór moczyć w zimnej wodzie przez kilkanaście minut. Dokładnie umyć szczotką. Zalać niewielką ilością wrzącej osolonej wody i gotować z dodatkiem obranej, opłukanej włoszczyzny, liścia laurowego i ziela angielskiego. Gdy będzie miękki wyjąć, ściągnąć skórkę, pokrajać w niezbyt cienkie, ukośne plastry, naspikować każdy plaster słoninką, posypać pieprzem, oprószyć mąką, włożyć na rozgrzany tłuszcz, przyrumienić z obu stron. Następnie dodać obraną, posiekaną cebulę. Gdy cebula zmięknie, podlać niewielką ilością rosółu, w którym gotował się ozór. Na końcu przyprawić sos do smaku sokiem cytrynowym, solą i pieprzem, zabarwić karmelem. Podawać z ziemniakami puree, surówką z kwaszonej kapusty lub kwaszonym ewentualnie konserwowym ogórkiem.

MIĘSO Z SOCZEWICĄ I RYŻEM

1,5 kg pregi wołowej, 3 posiekane cebule, 2 łyżki tłuszczu, 1 szklanka soczewicy lub łupanego żółtego grochu, 2 łyżeczki soli, 1/4 łyżeczki pieprzu, 4 szklanki wrzątku, 1/2 szklanki ryżu
Soczewicę namoczyć w zimnej wodzie na dwie godziny (groch przebrać, zalać zimną wodą, pozostawić na noc). Mięso pokrajać w dużą kostkę, zrumienić razem z cebulą w rozgrzanym tłuszczu. Soczewicę lub groch odcedzić, dodać do mięsa, przyprawić solą i pieprzem, wlać gotującą się wodę, zamieszać, przykryć, gotować na bardzo małym ogniu 1 1/2 godz. Ryż wypłukać, dokładnie osączyć, wymieszać z soczewicą, przykryć,

gotować 25 minut. Podawać ze świeżym pieczywem i surówką lub ogórkiem kwaszonym.

KARP PO STAROPOLSKU

1 kg karpia, 10 dkg rodzynek, 10 dkg migdałów, 10 dkg maki, 10 dkg cebuli, 7 dkg masła, 100 g czerwonego wina, sól, cukier, kostka rosołu z drobiu

Karpia oczyścić, umyć i osolić. Pergamin posmarować tłuszczem, położyć na brytfance, ułożyć karpia w całości, polać masłem. Wstawić na 15 min. do gorącego piekarnika. W tym czasie umyć rodzyнки, migdały sparzyć i obrać ze skórki, posiekać. Cebulę obrać, pokrajać w kostkę i wszystko razem podsmażyć na maśle, dodać łyżkę maki i podrumienić. Podlać rosołem z kostki rozpuszczonej w wodzie (2 szklanki). Karpia wyjąć z pergaminu i położyć na półmisku. Pochać gorącym, gęstym sosem i podać. Krajać na półmisku. Udekorować nacią pietruszki i plasterkami cytryny.

KARP Z PIECZARKAMI

1 kg karpia, 2 średnie cebule, 10 dkg pieczarek, 5 dkg masła, sól, pieprz

Rybę oczyścić, posolić i posypać pieprzem. Pieczarki opłukać i drobno posiekać. Cebulę również drobno pokroić. Brytfankę wysmarować tłuszczem, ułożyć rybę, posypać pieczarkami i cebulą, skropić częścią roztopionego masła. Piec w piekarniku ok. 30 min. W trakcie pieczenia dodawać pozostałe masło.

KURCZAK Z ROZMARYNEM

2 duże kurczaki o wadze 1½ kg każdy lub 3 kg udek z kurczaków, 2 szklanki surowego, długiego ryżu, 4—6 ząbków czosnku, drobno posiekanego, 5 szklanek rosołu lub wody, 1½ łyżeczki soli, 1½ łyżeczki rozmarynu, 4 łyżki soku z cytryny, ½—¾ szklanki majonezu, ½ szklanki tartej bułki, 1 szklanka startego, ostrego sera żółtego

Ryż wypłukać, zalać zimną wodą na 30 minut. Piekarnik nagrzać do 170°C. Kurczaki wypłukać, osuszyć, podzielić na porcje. Ryż osączyć, rozprowadzić na dużej blaszce wysmarowanej masłem, posypać czosnkiem, połać rosołem lub wodą. Kawałki kurczaków ułożyć na ryżu, posypać solą i rozmarynem, pokropić cytryną. Porcje kurczaka posmarować majonezem, posypać tartą bułką. Piec bez przykrycia 1—1½ godz. lub do miękkości mięsa. Przed podaniem posypać żółtym serem.

KURCZAK W MIODZIE

1 duży kurczak (1,5—2 kg), 1 łyżeczka soli, ½ łyżeczki pieprzu, sok z cytryny, 4—6 łyżek stopionego masła, 4 łyżki miodu, ½ łyżeczki świeżo startej gałki muszkatołowej

Odciać skrzydełka i szyjkę, kurczaka wypłukać, osuszyć. Natrzeć go solą, pieprzem i sokiem z cytryny. Masło wymieszać z miodem i gałką muszkatołową. Pędzelkiem posmarować kilkakrotnie kurczaka wewnątrz i zewnątrz. Przełożyć do brytfany, połać pozostałym miodem. Wstawić do nagrzanego piekarnika (190°), wlać ½ szklanki wody. Piec około 1½ godz., często polewając sosem wytworzonym podczas pieczenia. Podzielić na porcje, połać sosem. Podawać z ziemniakami i surówką.

CUKINIA SMAŻONA W CIEŚCIE

25 dkg cukini, 2 łyżki maki, jajka, łyżka oleju, 2 łyżki wody, sól, odrobina startej gałki muszkatołowej, tłuszcz do smażenia, zielenina

Do przygotowania tej potrawy wybieramy cukinię młodą. Po umyciu kroimy ją na płyty grubości około 0,5 cm. Pokrojoną lekko solimy i oprószyć przyprawą do potraw „Jarzynka”, przykrywamy i odstawiamy na kilka minut. Przygotowujemy ciasto: do maki dodajemy jajko, olej, sól, odrobinę „Jarzynki” i startej gałki muszkatołowej i dokładnie mieszamy. Jeśli ciasto jest za gęste, dodajemy trochę wody. Każdy kawałek cukini maczamy w cieście i smażymy na rozgrzanym na patelni tłuszczu (może być olej, albo smalec). Podajemy posypaną obficie zieleniną z dodatkiem sałatki z pomidorów lub z soku pomidorowego.

OMLET ZIEMNIACZANY

1 kg ziemniaków, 15 dkg porów, 12,5 dkg wędzonego boczku, 4 łyżki masła, sól, pieprz, 4 jajka, 6 łyżek śmietany, 2 łyżki posiekanej zieleniny

Ziemniaki ugotować, obrać i pokroić w bardzo małą kosteczkę. Obrać i oczyścić pory, pokroić je w plasterki, dokładnie wymyć i pozostawić do oschnięcia. Boczec pokroić w małą kostkę i zeszklić na patelni. Dodać masło, rozgrzać je i smażyć na tym ziemniaki na złotożółty kolor. Doprawić solą i pieprzem, a następnie dodać szczypiorek. Wymieszać jajka, śmietanę i zieleninę, doprawić solą i pieprzem i dolać do ziemniaków. Gotować na niezbyt dużym ogniu i podawać z sałatką polaną sosem ziołowym.

POMIDORY FASZEROWANE

8 pomidorów, sól, ¾ szklanki zielonego groszku, 1 marchew obrana, pokrojona w małą kostkę, 4 jajka ugotowane na twardo, ok. 1 szklanki gęstego majonezu, sok z 1 cytryny, czarne oliwki, sałata pokrojona w paseczki. Pomidory przepłócić w poprzek, wybrać łyżeczką miąższ, posolić, pozostawić w odwróconej pozycji na 30 min. Marchew gotować w lekko osolonej wodzie, aż będzie prawie miękka, odcedzić, odstawić do

wystudzenia. Groszek osączyć. Obrane ze skorupki jajka pokrajać w talarki. Marchew i groszek wysypać do miski, dodać sok z cytryny i majonez, dokładnie wymieszać. Napełnić połówki pomidorów, przybrać rozetkami z majonezu, ułożyć na półmisku, przybrać pasczkami sałaty, plasterkami jaj i czarnymi oliwkami.

KLUSKI WOŁYŃSKIE

10 dkg płatków owsianych, 2 szklanki mleka, 5 dkg migdałów, 5 dkg rodzynków, 3—4 jajka, 15 dkg mąki gryczanej, 5 dkg masła, 3 dkg margaryny, masło, cukier puder, sól. Płatki wsypać do mleka, wymieszać i pozostawić na 30 minut. Migdały sparzyć, obrać ze skórki, zetrzeć, połączyć z opłukanymi rodzynkami, płatkami, jajkami, przesianą mąką i stopionym masłem, posolić, dokładnie wyrobić. Łyżką formować kluski i kłaść do wrzącej osolonej wody z dodatkiem tłuszczu, ugotować, wyjąć cedzakową łyżką, osączyć z wody, podzielić na porcje, polać masłem, posypać cukrem pudrem i zaraz podawać.

GULASZ Z PRAWDZIWKÓW Z POMIDORAMI

$\frac{1}{2}$ kg grzybów prawdziwych, dokładnie oczyszczonych, kroimy w kostkę, podobnie postępując z $\frac{1}{2}$ kg obranych ziemniaków. Z $\frac{1}{2}$ kg pomidorów zdejmujemy po sparzeniu wrzątkiem skórki i również kroimy w kostkę. Grzyby, ziemniaki i pomidory przekładamy do rondla, w którym poddusiiliśmy 2 średnie cebule z 15 dkg pokrojonego w drobną kostkę wędzonego boczku. Dodajemy szklankę rosółu (może być z kostki) i dusimy pod przykryciem na małym ogniu ok. 30 minut. Potem solimy i dodajemy szczyptę mielonej papryki. Gulasz podprawiamy $\frac{1}{4}$ l kwaśnej śmietany, raz tylko zagotowujemy, po czym podajemy suto posypyany drobno posiekaną natką pietruszki. Można również dodać tarty ser żółty.

JABŁKA W CIEŚCIE

Około 1 kg obranych jabłek krajemy cieniutko, a jeszcze lepiej ścieramy na nożu tarki (tej do ogórków), na cieniutkie płatki. Takie ścieranie jest o wiele szybsze od krojenia nożem.

Przygotowujemy ciasto: 2 żółtka ucieramy z 6 łyżeczkami cukru; 2 białka ubijamy trzepaczką na pianę. Do żółtek dodajemy 10 łyżek mleka i tyle mąki, aby ciasto miało konsystencję gęstej śmietany. Żółtka, mleko i mąkę rozbijamy na jednolite ciasto i dodajemy do niego ubitą pianę, a na końcu — poszatkowane jabłka. Wszystko razem mieszamy.

Na rozgrzaną patelnię nalewamy trochę oleju, a gdy będzie gorący, układamy na nim łyżką małe placuszki ciasta z jabłkami. Nie muszą być bardzo cienkie, ale i nie grubsze niż 2 cm. Obsmażamy je na złoty kolor po obu stronach, wykładamy na półmisek czy talerze i obficie posypujemy cukrem-pudrem przez sitko. Można je jeść na gorąco i na zimno.

Gdyby się nam jabłka pokrajały grubo, dobrze jest przed zdjęciem z patelni poddusić placuszki chwilę pod przykryciem.

KLUSKI Z JABŁKAMI

Jabłka przygotować jak wyżej. Nastawić na ogniu wodę, osolić. 30 dkg mąki, 1—2 jaja, $\frac{1}{4}$ litra mleka, szczypta soli i tyle wody, by otrzymać ciasto dość gęste. Wyrabiać starannie, bo od tego zależy pulchność klusek. Kto chce, może do ciasta dodać pół łyżeczki proszku do pieczenia. Gdy ciasto jest już dobrze wyrobione, wymieszać je z jabłkami. Tym razem jabłka mogą być starte nie na nożu tarki, ale na jej dużych otworach.

Na wrzącą wodę kłaść nieduże klusieczki, zamieszać, przykryć. Gdy się zagotują, odkryć. Wybierać łyżką cedzakową. Po osączeniu z wody podawać na półmisku polane margaryną z tartą bułeczką. Osobno podać cukier-puder i kto ma — śmietanę ubitą z cukrem.

JABŁKA ZAPIEKANE

Półmisek do zapiekania, żaroodporny rondel lub tp. posmarować margaryną. Jabłka — najlepiej antonówki — umyć, obrać ze skórki, wydrążyć gniazdzka nasienne. Do środka jabłek nałożyć dżem lub konfitury, po czym ułożyć na półmisku.

3 żółtka utrzeć z 8 dkg cukru (około pół szklanki), dodać 4 łyżki śmietany lub mleka i około pół kubka mąki (6—8 dkg). Wymieszać ciasto na gęstą masę. Ubić pianę dosyć sztywno i dodać ją do ciasta.

Jabłka ułożone na półmisku zalać tym ciastem, wstawić do piekarnika, dość gorącego, na około 30 do 40 minut. Podawać w naczyniu, w którym się zapiekały. Można posypać cukrem-pudrem.

SAŁATKA ŚLEDZIOWA Z JABŁKIEM

Szklanka posiekanych filetów z wymoczonych śledzi, $\frac{3}{4}$ szklanki startego lub posiekanego drobno jabłka, $\frac{1}{2}$ łyżeczki pieprzu, 4 łyżki majonezu, 4 łyżki drobno posiekanych orzechów włoskich

Śledź i jabłko wymieszać, dodać majonez, pieprz i orzechy, jeszcze raz dokładnie wymieszać, wstawić do lodówki na godzinę lub dwie. Podawać z razowym pieczywem, przybrać plasterkami gotowanego jajka i zieloną sałatą.

SAŁATKA Z RYŻU I GROSZKU

2 szklanki ryżu, 1 ząbek czosnku przepołowiony, sól, pieprz do smaku, ½ szklanki sosu winegret, 2 szklanki groszku zielonego z puszek, 1 pęczek cebuli dymki drobno pokrojonej, 6 łyżek posiekanej natki pietruszki, ½ czerwonej słodkiej papryki drobno posiekanej

Duży garnek napełnić do ¾ wodą, osolić, zagotować, wysypać ryż, gotować na dużym ogniu 10–12 min., odcedzić, wypłukać zimną wodą, dokładnie osączyć. Salaterkę natrzeć przepołowionym czosnkiem, wysypać ryż, zielony groszek, cebulę, natkę i paprykę, dodać sos winegret, wymieszać podrzucając. Schłodzić w lodówce. Sałatka wiele zyskuje, jeśli dodać puszkę tuńczyka w oleju.

Sos winegret: do pojemnika wlać 6 łyżek oliwy i 4 łyżki soku z cytryny, wysypać ½ łyżeczki zmielonej gorczycy, sól, pieprz. Wstrząsnąć, a następnie wstawić do lodówki. Przed użyciem wymieszać sos raz jeszcze.

SAŁATKA ZE ŚMIETANĄ I ROKPOLEM

2–3 główki sałaty, 3 małe obrane cebule, pokrojone w talarki rozdzielone na obrączki, 1 szklanka gęstej śmietany, ½ łyżeczki soli, ½ łyżeczki zmielonej gorczycy, ¼ szklanki pokruszonego sera rokopol, posiekany szczypiorek

Śmietanę wlać do pojemnika miksera, dodać sól, gorczycę, zmiksować. Dodać ser, mikсовать 30 sek. do powstania gładkiego sosu, przełożyć do słoiczka, zakręcić wieczko, oziębici. Główki sałaty podzielić na listki, wymyć pod bieżącą wodą, starannie osączyć, osuszyć. Listki poszarpać na kawałki, ułożyć na sześć miseczek lub talerzyków, położyć po kilka obrączek cebuli, połać każdą porcję 2–4 łyżkami sosu.

DESER OWOCOWY

20 dkg jabłek, 20 dkg gruszek, 30 dkg wiśni bez pestek, cytryna, 25 dkg bitej śmietany, 25 dkg cukru kryształ, 100 ml wiśniówki, 5 dkg galaretki agrestowej

Umyte jabłka i gruszki obrać ze skóry, usunąć gniazda nasienne i pokroić owoce w cienkie plastry, skropić sokiem z cytryny. Z części plasterów wyciąć trójkąty. W szklanych salaterkach ułożyć warstwę wiśni, przykryć warstwą jabłek i gruszek, ustawiając trójkątki dookoła brzegu salaterki, przykryć warstwą wiśni. Skropić alkoholem. Bitą śmietanę zabarwić galaretką agrestową. Kremem udekorować środek deseru tak, aby naokoło zielonego kremu był widoczny krążek wiśni. Schłodzić w lodówce i podawać.

DESER RYŻOWY

1 szklanka drobno posiekanych rodzynek, 2½ szklanki cukru, ¼ szklanki wody, ¼

szklanki posiekanych i lekko zrumienionych orzechów włoskich lub laskowych, 2 szklanki ryżu, 1 łyżeczka aromatu migdałowego, 1 łyżeczka cynamonu lub gałki muszkatołowej, orzechy do przybrania

Cukier, rodzynki i wodę doprowadzić do wrzenia, gotować, aż powstaną purchle na powierzchni, zestawić, wymieszać z orzechami. Ryż ugotować w lekko posolonej wodzie, dokładnie osączyć. Wymieszać z rodzynkami i orzechami, odstawić do wystudzenia. Dodać aromat i cynamon lub gałkę muszkatołową. Kłaść łyżką na talerzyki, przybrać połówkami orzechów. Można posypać wybranym korzeniem.

SZYBKIE PLACEK Z AGRESTEM

Pół kostki margaryny, 4 jaja, 20 dkg mąki, 20 dkg cukru, łyżeczka proszku spulchniającego, łyżeczka posiekanej skórki pomarańczowej gotowanej w syropie, łyżka tłuszczu, łyżka tartej bułki, około 30 dkg agrestu, cukier puder do posypania

Margarynę z jajkami i cukrem zmiksować lub utrzeć na gładką masę. Wymieszać z mąką i proszkiem do pieczenia, a następnie z drobno posiekaną skórą pomarańczową, wyłożyć na posmarowaną tłuszczem i wysypaną tartą bułką blachę. Na surowe ciasto rozłożyć agrest, upiec. Gorące ciasto posypać cukrem-pudrem z dodatkiem cukru waniliowego.

BISZKOPT Z JAGODAMI

4 jaja, 1 szklanka cukru, 1 szklanka mąki, 1 kostka margaryny, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 2 łyżki mąki ziemniaczanej, 25 dkg czarnych jagód

Jajka (całe) ubić z cukrem, dodawać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, mąkę ziemniaczaną, a na końcu stopiony tłuszcz. Wylać do formy wysmarowanej masłem i wysypanej bułką tartą, na wierzchu rozłożyć jagody i piec w nagrzanym piekarniku przez ok. 30 minut.

FRANCUSKIE CIASTECZKA

25 dkg twarogu przetrzeć przez sito (np. plastikowe). Na stolnicę przesiać 25 dkg mąki. Dodać 25 dkg margaryny, przetarty ser i wyrobić wszystko razem, szybko, na jednolite ciasto. Ciasto rozwałkować na grubość pół cm, pokrajać w kwadraty ok. 8 cm długości. Na każdy kwadrat nałożyć nadzienie, np. gęsty dżem (figowy, morelowy lub każdy inny byle gęsty). Zwinąć kwadracik w rulonik, tak, aby na dole był brzeg dolny, a górny w środku ciastka. Oba końce rulonika przycisnąć palcami. Ułożone na blasze ciastka wstawić do bardzo gorącego piecyka. Najlepiej nagrzewać piecyk tak długo, jak długo przygotowuje się ciastka, tj. ok. 20 minut. Po 20–25 minutach ciastka są już upieczone na

piękny złoty kolor. Wyjąć je na półmisek i posypać przez sitko cukrem-pudrem.

Z podanej ilości produktów otrzymamy 20 ciastek. Są wyborne! Uwaga! Z tego samego francuskiego ciasta na serze można przygotować paszteciki do barszczu, bulionu itp. Naturalnie zamiast dżemu jako nadzienia dajemy farsz mięsny, jarzynowy lub grzybowy. Takie paszteciki można podawać albo na zimno, albo na gorąco.

CIASTECZKA PIASKOWE

40 dkg cukru-pudru, 40 dkg stopionego masła, 40 dkg mąki, ew. orzechy do dekoracji. Masło ubijamy trzepaczką, aż zbieleje. Dodajemy cukier, wyrabiając łyżką do całkowitego rozpuszczenia cukru w masle. Następnie dodajemy mąkę i wyrabiamy ciasto ręką. Powinno być delikatne i „piaskowe” (gdy za miękkie, dodać mąki). Z ciasta robimy spłaszczone kulki, ozdabiamy orzechami i pieczemy 20—25 minut w średnio nagrzanym piekarniku.

SZARLOTKA JOLI

1 kostka margaryny, szklanka cukru-pudru, 4 jaja, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 2 szklanki mąki wrocławskiej, $\frac{1}{2}$ szklanki mąki ziemniaczanej, 50 dkg jabłek. Margarynę rozpuścić, ochłodzić do zastygnięcia i utrzeć z cukrem. Dodawać kolejno po 1 żółtku i mąkę rozmieszaną z proszkiem do pieczenia porcjami, na końcu pianę z białek. Jabłka pokroić w szesnastki, obtoczyć w tartej bułce. Wylać połowę ciasta na blaszkę wysmarowaną tłuszczem i obsypaną tartą bułką, ułożyć pokrojone jabłka i na to wylać resztę ciasta. Piec w nagrzanym do temperatury 200° piekarniku.

BABKA CZARNA

3 szklanki cukru, 1,5 kostki margaryny, 4 łyżeczki kakao, $\frac{3}{4}$ szklanki wody, 3 szklanki mąki, 3 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia, 6 jaj. Cukier, margarynę, kakao i wodę razem zagotować w rondlu. Chwilę gotować mieszając. Z tego odlać $\frac{3}{4}$ szklanki gęstej masy i odstawić. Do reszty dodać 3 szklanki mąki zmieszanej z proszkiem do pieczenia i razem ucierać mikserem. Dodać po jednym 6 żółtek, na końcu sztywno ubitą pianę z 6 białek, delikatnie wymieszać. Piec około pół godziny. Po przestudzeniu polać masą.

ROŻKI FRANCUSKIE

Zagnieść ciasto z 2,5 szklanki mąki, kostki margaryny i kostki serka twarogowego. Zostawić na noc w lodówce lub na 1—2 godz. w zamrażalniku. Rozwałkować cienko w koło, podzielić je na trójkąty. Na każdy trójkąt nałożyć łyżeczkę dżemu, konfitury lub cząstkę jabłka. Zwinąć w rożek i piec na złoty kolor. Z tej porcji wyjdzie ok. 30 sztuk, które można polukrować (np. cukrem-pudrem rozartym z odrobiną wrzącej wody).

PTASIE MLECZKO

Galaretki owocowe (3 smaki) 30 dkg, 40 dkg mleka skondensowanego nie słodzonego, 20 dkg cukru kryształu. Mleko z cukrem ubić na puszystą masę. Dwie galaretki (po 10 dkg) rozpuścić każdą osobno w 0,25 l wrzącej wody. Przestudzić. Mleko podzielić na dwie równe części, do każdej z nich wlać po jednej rozpuszczonej galaretkie — ubijając. Jedną część mleka połączonego z galaretką wlać do tortownicy, wstawić do lodówki w celu stężenia. Następnie wlać drugą część mleka i ponownie wstawić do lodówki. Trzecią galaretkę rozpuścić w 0,5 l wrzącej wody, ostudzić. Na zastygłą masę nakładać tężejącą galaretkę i wstawić do lodówki na 12 godzin.

BLOK CZEKOLADOWY

25 dkg masła, $\frac{1}{2}$ szklanki wody lub mleka, 1 szklanka cukru lub miodu, 4 łyżki kakao, 2 czubate łyżki mleka w proszku, 25 dkg herbatników, bakalie. Kakao i masło zagotować z wodą lub mlekiem, lekko przestudzić, dodać zapach arakowy lub waniliowy, dodać bakalie, wsypać mleko w proszku, dobrze wymieszać i dosypać pokruszone herbatniki.

MASA DO WAFELI

$\frac{1}{2}$ kostki margaryny, 4 łyżki wody albo mleka, 1 szklanka cukru, 3 łyżki kakao, 2 szklanki mleka w proszku. Margarynę, wodę, cukier i kakao rozgrzać do gotowania, do ugotowanego dodać 1 szklankę mleka w proszku, ciągle mieszając. Przygotowaną masą szybko przekładać wafle (bo zastyga) i obciążyć do zastygnięcia.



CIESZYN, UL. BIELSKA 206 (Krasna) TEL. (0 048) (386) 20764; 22597, fax 20796

***Autoryzowany
dealer***

***Samochody
serwis, części***



Alfa Romeo

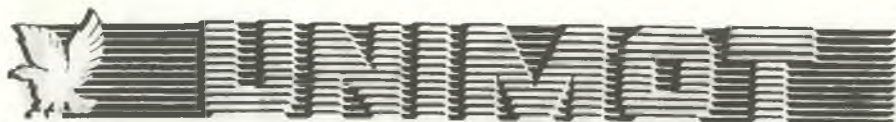


- Kompleksowe usługi blacharskie, lakiernicze
- Przeglądy rejestracyjne
- Sprzedaż i komis samochodów, za gotówkę w leasingu oraz na raty (formalności na miejscu)

- Sprzedaż w systemie
AUTOTAK



- Sklep części zamiennych i akcesoriów
— do 14 dni sprowadzamy każdą część





SPOŁEM PSS

**POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA
SPOŻYWCÓW
KONSUM ROBOTNICZY W C-NIE
1920—1945—1994**

PIEKARNIA OSIEDŁOWA — ul. Morcinka, tel. 235-26
oferuje smaczny chleb tradycyjnej produkcji oraz pieczywo drobne

CIASTKARNIA — ul. 3 Maja, tel. 201-11
oferuje bogaty wybór ciast tortowych, pierników oraz innych ciast suchych i drożdżowych.
Realizuje również zamówienia na wyroby własnej produkcji z okazji imprez okolicznościowych.

GARMAŻERNIA — ul. Srebrna, tel. 208-48
poleca sałatki, kanapki, wyroby rybne oraz wyroby garmazeryjne porcjowane o wydłużonej trwałości.

***ZAPRASZAMY RÓWNIEŻ
DO ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH***

Restauracja „WIDOK” — ul. Katowicka, tel. 225-74
Restauracja „NOWA” — ul. Krasickiego, tel. 202-09
oferują śniadania, obiady, kolacje oraz organizują imprezy okolicznościowe, jak: bankiety, przyjęcia weselne, stypy, itp. po przystępnych cenach.

***ZACHĘCAMY TEŻ DO ODWIEDZENIA
NASZYCH SKLEPÓW
BRANŻY SPOŻYWCZEJ I PRZEMYSŁOWEJ
GWARANTUJEMY
PRZYJEMNE I UDANE ZAKUPY***

U NAS TANIEJ

PSS „HERMES” w Skoczowie

p o l e c a:

PIECZYWO

najwyższa jakość ☆ szybka obsługa

I n f o r m a c j a:

siedziba firmy ul. Stalmacha 24, tel. 38-38

HURTOWNIE

najniższe ceny ☆ sprawna obsługa

I n f o r m a c j a:

ul. Mickiewicza 29, tel. 25-01 lub 35-28

oraz sieć SKLEPÓW na terenie Skoczowa

Z a p r a s z a m y

Szeroko wieść niesie,

najlepsze zakupy w „Hermesie”

EKSPORT



IMPORT

ROLIMPEX S.A.

ul. Chałubińskiego 8 00-613 Warszawa
fax (48-22) 300 765, 300 671 ☆ tel. (48-22) 301 000 ☆ tlx 814 341 rlx pl

**ROLIMPEX to ponad 40-letnia tradycja i doświadczenie
oraz specjalizacja w handlu:**

zbożem i jego przetworami, ryżem, chmielem i słodem, paszami i mieszankami, rzepakiem, olejami i tłuszczami roślinnymi, ziemniakami i produktami ziemniaczanymi, cukrem i melasem buraczanym, nasionami i sadzonkami oraz innymi produktami rolno-spożywczymi pochodzenia roślinnego

Szczegółowych informacji poza Centralą w Warszawie mogą udzielić nasze oddziały produkcyjno-handlowe:

Rolimpex

Oddział Produkcji Nasiennej
14-200 Bawa
woj. olsztyńskie
ul. Kardynała Wyszyńskiego 12
tel. 889-81 18 24 07
fax: 18 24 06
tlx 0526558 rlx pl

Rolimpex

Oddział Produkcji Nasiennej
21-500 Biała Podlaska
woj. bielsko-podlaskie
ul. Leszczynowa 1
tel. 880 43 50 21
fax: 43 51 69
tlx 863 135

Oddziały te prowadzą skup: nasion i ziemniaków oraz sprzedaż komponentów paszowych.

Kontraktują: nasiona strączkowe — (lubin, peluszką, groch, bobik, konopie, rzepik, proso, wyka, gryka), nasiona traw, koniczyn, ziemniaki konsumpcyjne i ziemniaki sadzeniaki.

Zaopatrują rolnictwo w kwalifikowany materiał siewny

Ponadto:

Rolimpex

Oddział Produkcyjno-Handlowy
42-713 Kochanowice
ul. Kozielska 10
woj. częstochowskie
tel. lubliniec 64002 lub 64001
tlx: 037362
fax: 833 334 64001

Rolimpex

Oddział Produkcyjno-Handlowy
11-40 Dobrze Miasto
ul. Spichrzowa
woj. olsztyńskie
tel. 889 16 35 80/2
fax: 16 35 83
tlx: 52 66 25

Prowadzi sprzedaż surowców paszowych z importu oraz pochodzenia krajowego, superkoncentratów oraz gotowych pasz pełnoporcjowych.

Oddział prowadzi skup zbóż, rzepaku, nasion roślin strączkowych oraz sprzedaż surowców paszowych.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY



SKOCZOWSKA FABRYKA KAPELUSZY

„POLKAP“

ul. Powstańców Śl. 1 43-430 Skoczów
tel.: 33-31 do 35 telex: 038342 fax: (0386-3) 3694
Konto bankowe: 310620-446 Bank Śląski O/Ustroń

Produkuje:

kapelusze ● kapeliny ● stożki ● fezy ● berety

Dokument o powołaniu fabryki kapeluszy w Skoczowie, zatwierdzony został w 1924 roku.

Nowo powstały zakład był filią znanej w całym świecie firmy „Hüchel”, produkującą słynące z wysokiej jakości kapelusze z filcu włosowego.

Tradycje dobrej roboty przetrwały do dnia dzisiejszego, a wyroby ze znakiem „Polkap” można spotkać na wszystkich kontynentach.

Asortyment produkcji został poszerzony o kapelusze szyte, okazjonalne, berety, kaszkiety, kapelusze z tkanin i słomki.

O wysokiej jakości skoczowskich wyrobów kapelusznich świadczy prawie 90% eksport do krajów Europy zachodniej, USA, Australii, Japonii i Indii.

Realizując swoje zadania, w przedsiębiorstwie nie zapomina się o pracownikach, zachowując prawie wszystkie świadczenia socjalne.

Pamięta się również w „Polkapie” o rencistach i emerytach fabryki organizując coroczne spotkania i udzielając im pomocy finansowej.

Najmodniejsze fasony, wysoka jakość, solidne wykończenie, to zasługa wypróbowanej załogi.

Spadkobiercy kapeluszniczego kunsztu poprzednich pokoleń, „Polkap” Skoczów — zawsze w zgodzie z gustami klientów i modą.



43-450 USTROŃ
ul. Strażacka 6
tel/fax: 32-12 • tlx: 38432

NAJLEPSZE

programy komputerowe
do prowadzenia biura,
hurtowni, sklepu

SPRAWDZONE

komputery, drukarki
akcesoria

W SZEROKIM ASORTYMENCIE

artykuły biurowe i szkolne

ZAPRASZAMY DO SKLEPÓW:

- ▶ Ustroń, ul. Strażacka 6 — tel. 32-12
- ▶ Skoczów, ul. Bielska 20a — tel. 32-00

WYSTAWIAMY FAKTURY VAT

***Kto sukces gospodarczy
ma na względzie
programy komputerowe
firmy ProComp
stosuje wszędzie!***

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ W CIESZYNIE

43-400 Cieszyn, ul. Górna 21

telefony dotyczące:

eksploatacji autobusów – (0-386) 221-43, (0-386) 202-65; wewn. – 35

zaplecza technicznego – (0-386) 202-61, (0-386) 202-83; wewn. – 23

fax: (0-386) 223-29 ★ telex: 038244

polecamy:

- ◆ przewozy turystyczne w kraju i za granicą autobusami koncesjonowanymi marki „Scania” (z klimatyzacją, wideo, barkiem, wc), „Sanos” „Jelcz PR Lux”, „Autosan Lux”
- ◆ regularną komunikację do Czech (Czeski Cieszyn, Ostrawa i Jabłonków)
- ◆ turystyczne przewozy mikrobusem marki „Ford”
- ◆ przewozy okolicznościowe na zimowiska, kolonie, wesela itp.
- ◆ organizację imprez turystycznych w kraju i za granicą
- ◆ pełną diagnostykę i badania techniczne autobusów i pojazdów ciężarowych do ruchu krajowego i zagranicznego
- ◆ wymianę i serwis ogumienia pojazdów ciężarowych i autobusów (również bezdętkowego)
- ◆ holowanie pojazdów na terenie całego kraju
- ◆ regulację aparatury paliwowej silników ZS
- ◆ wykonywanie usług technicznych i napraw
- ◆ regenerację opon w systemie na zimno, szwedzką metodą firmy „BOSS”





SKOTAN

ZAKŁADY GARBARSKIE

ul. Fabryczna 10

43-430 Skoczów

tel.: 33-41 do 46

tlx: 038381 GASKO PL

fax: Cieszyn 25460

W 1859 roku przybyły z Moraw Dawid Spitzer założył w Skoczowie warsztat garbarski. Z biegiem czasu przekształcił się on w garbarnię, która produkowała z różnego rodzaju surowca skóry spodowe, obuwiove, wierzchniowe i meblowe. Do ich produkcji stosowano wyłącznie garbniki roślinne.

Kolejne lata to rozbudowa pomieszczeń produkcyjnych i wprowadzanie zmian technologicznych. Około 1928 roku zastosowano nowoczesne garbowanie solami chromu. Wprowadzenie nowej technologii, a także stworzenie, mniej więcej w tym samym czasie, spółki „Spitzer-Sinajberger” doprowadziło do dalszego wyraźnego rozwoju garbarni w Skoczowie. 150-osobowa załoga produkowała dziennie 3 tony skór.

Działania wojenne wiosną 1945 roku i szalejący pożar zniszczyły doszczętnie zakład. Nikt nie wierzył w jego odbudowę, poza garstką wiernych i oddanych pracowników. To oni sprawili, że jesienią 1945 roku sprzedano pierwsze partie skór (600 m²).

Przeprowadzona w latach 60. modernizacja zakładu pozwoliła zwiększyć dzienną produkcję do około 12 ton skór cielęcych — obuwio- wych, odzieżowych i technicznych. Wysokiej jakości wyroby skoczowskiej garbarni zaczęły zdobywać rynki zachodnie.

Braki surowcowe ostatnich lat zmusiły zakład do rozpoczęcia produkcji innych asortymentów skór surowych, tj. lekkich bydlęcych oraz świńskich.

W 130-lecie swego istnienia, tj. od 1 stycznia 1989 roku Garbarnia przyjęła nową nazwę: Zakłady Garbarskie „Skotan”.

Zakład zawdzięcza swoje istnienie i ciągły rozwój stale powiększającemu się eksportowi, który wynosi obecnie około 70% produkcji.

W chwili obecnej pomimo ogólnokrajowych trudności będących wynikiem przekształceń całej gospodarki polskiej, Zakłady Garbarskie „Skotan” notują rozwój zakładu. Zakład jest stale modernizowany co pozwala na wzrost produkcji oraz pozyskiwanie nowych rynków zbytu.



ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „ZGODA”

rok założenia 1951

43-426 Dębowiec, tel. Skoczów – 25-21
tel. Dębowiec – 22-12 i 22-31; telex 038338

OFERUJE DO SPRZDAŻY:

- ☛ półtusze wieprzowe
- ☛ ćwierci wołowe
- ☛ kurczaki mrożone
- ☛ ryby słodkowodne
- ☛ jaja konsumpcyjne
- ☛ podłoże pod pieczarki
- ☛ mieszanki paszowe
- ☛ superkoncentraty paszowe holenderskiej firmy SB
- ☛ usługi transportowe i mechanizacyjne

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!



ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA WYZWOLENIE W SIMORADZU

kod. 43-426 i poczta DĘBOWIEC
woj. Bielsko-Biała

telefony Skoczów: centrala – 39-16, 39-17
prezes zarządu – 38-23

Konto bankowe: BGŻ Bielsko-Biała – nr 807016-5193-2511

poleca

pisklęta brojler Arbor, Acres i Ross ★ pisklęta kurki Astra S
jaja wylęgowe ★ jaja konsumpcyjne ★ wylęgi usługowe
półtusze wieprzowe ★ ćwierci wołowe

oraz usługi

uboju bydła i trzody chlewnej ★ transportowe ★ mechanizacyjne
spawanie (w tym w osłonie argonu)

ZAPRASZAMY



**ZNANY
W CAŁYM
KRAJU
PRODUCENT**

- **wiertarek i nasadek**
- **szlifierek i polerek**
- **narzędzi do drewna i blachy**
- **narzędzi udarowych**
- **dla budownictwa**
- **alternatorów i silników**
prądu stałego

Zapraszamy do:

- ☆ **sklepu firmowego ELEKTRONARZĘDZI Celma S.A.**
Cieszyn, ul. Bobrecka 27
- ☆ **hurtowni i sklepów wielobranżowych**
na terenie całego kraju

ELEKTRONARZĘDZIA Celma S.A.
43-400 Cieszyn, ul. Bobrecka 29
tel. (0386) 205-31; tlx 38270; fax (0386) 22977

NAJTANIEJ
NAJLEPIEJ

tel.
216-59
43-400 Cieszyn
ul. Stalmacha 14

SYSTEMY

KOMPUTERY

OPRORAMOWANIE

ELEKTRONICZNE KASY FISKALNE

FAX'Y, KOPIARKI, OSPRZĘT, AKCESORIA

Spis treści

Ojcowski dom — <i>Jan Kubisz</i>	3
Kalendarium, Rocznice	4
Serce matki — <i>Emilia Michalska</i>	28
Kronika miasta Cieszyzna — <i>Alojzy Kaufmann</i>	29
Z przeszłości Dębowca — <i>Rudolf Mizia</i>	34
Tradycje odlewnictwa — <i>Zbigniew Tomanek</i>	43
Stulecie szkoły — <i>Kazimierz Szczurek</i>	48
CELMA ma 75 lat — <i>Kazimierz Fober</i>	52
Z tajnych polskich raportów — <i>Krzysztof Nowak</i>	57
Tęsknica — <i>Józefa Zyta Sarama-Wojnar</i>	62
Źródła do badań obrzędów i zwyczajów — <i>Jan Broda</i>	63
Widok Cieszyzna ofiarowany królewiczowi Polski i Litwy — <i>Ryszard Kincel</i>	67
Twórcy architektury okresu międzywojennego w Cieszyźnie — <i>Witold Iwanek</i>	71
Tradycyjne tańce ziemi cieszyńskiej — <i>Janina Marcinkowa</i>	74
Wiślańsko muzyka i wiślańscy muzykanci — <i>Małgorzata Kiereś</i>	79
Istebniańscy listonosze — <i>Małgorzata Kiereś</i>	84
Piosenka o Córce — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i>	88
W szacunku tym, co byli, i w darze tym, co będą — <i>Leon Miękina</i>	89
Więc upychaj korzenie — <i>Kazimierz J. Węgrzyn</i>	94
Warszawski obieżyświat w Beskidach — <i>Maria Kocych-Imielska</i>	95
Na tropach zagubionych pieśni — <i>Władysław Oszełda</i>	99
Opowieść o drodze — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i>	101
Boże Narodzenie — <i>Lucyna Przeczek-Waszkowa</i>	106
Z korespondencji z Janem Zawadą — <i>Józef Pilch</i>	107
Cieszyńskie lata — <i>Teodor Cienciała</i>	110
O Łąkach, Olzie i Zawodziu — <i>Edward Buława</i>	116
Między grudniem a majem — <i>Karol Kajzer</i>	120
Dwa „Caritasy” — <i>ks. Teodor Lichota</i>	125
„Śląsk” w Afryce — <i>Stanisław Hadyna</i>	129
Wspomnienia zarzeczanki — <i>Władysława Parma</i>	134
Kiedy byłem urzędnikiem i redaktorem — <i>Jan Rusnok</i>	137
Autoportret sentymentalny — <i>Kazimierz J. Węgrzyn</i>	144
Z Chybia do Barcelony — <i>Kazimierz Raszka</i>	145
Ballada o spadających gwiazdach — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i>	148
Jak las — <i>Kazimierz J. Węgrzyn</i>	149
Wigilia — <i>Wilhelm Przeczek</i>	150
Ulica Kamienna — <i>Ruta Kornelia Lissowska</i>	151
Nadzieja — <i>Józefa Zyta Sarama-Wojnar</i>	152
Biały szlak — <i>Hildegarda Filas-Gutkowska</i>	153
Wyprzedaż — <i>Anna Więzik</i>	154
Krzywa wieża wspomnień — <i>Wilhelm Przeczek</i>	155
Po pięćdziesięciu latach — <i>Józef Kornblum</i>	158
Jako jedyn łowczor na stare roki zgrzeszył — <i>Karol Piegza</i>	167
Bojtki śląskie — <i>Emanuel Grim</i>	168
Z Maciejowej dżichty — <i>Ludwik Cienciała</i>	171
Do przyjaciela — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i>	176
Dziesięciolecie działalności Towarzystwa im. Zofii Kossak	177
Spróbuj upichcić	180

Książnica Cieszyńska

CZ II 000084/1995

Żyj kolorowo!



polifarb
cieszyń
s.a.